



 mitosue

# Hot

PIĘKNE I OKRUTNE #3

PRAWIE  
**550**  
GORĄCYCH  
STRON!

# wybór

A.M. HARGROVE, TERRI E. LAINE

AUTORKI Z LISTY BESTSELLERÓW „USA TODAY”

*Lily*

PIĘKNE I OKRUTNE #3

*wybor*

A.M. HARGROVE I TERRI E. LAINE

TŁUMACZYŁA: ALEKSANDRA MAKARSKA



# Spis treści

Podziękowania

Od autorek

Prolog – terażniejszość

## CZĘŚĆ PIERWSZA

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

## CZĘŚĆ DRUGA

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Osiemnaście

Dziewiętnaście

Dwadzieścia

Dwadzieścia jeden

Dwadzieścia dwa

Dwadzieścia trzy

Dwadzieścia cztery

Dwadzieścia pięć

Dwadzieścia sześć

Dwadzieścia siedem

Dwadzieścia osiem

Dwadzieścia dziewięć

Trzydzieści  
Trzydzieści jeden  
Trzydzieści dwa  
Trzydzieści trzy  
Trzydzieści cztery  
Trzydzieści pięć  
Epilog

Copyright © by A.M. Hargrove and Terri E. Laine, 2017

Tytuł oryginału: *One Wrong Choice*

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska

Opracowanie graficzne: TYPO Marek Ugorowski

Tłumaczenie: Aleksandra Makarska

Redaktor prowadząca: Anna Sperling

Korekta: Firma UKKLW – Urszula Gac, Karolina Kuć

Zdjęcia: Shutterstock

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2023

ISBN 978-83-67502-06-1

Wydawca:

TIME SA, ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa [facebook.com/lekkiewydawnictwo](https://facebook.com/lekkiewydawnictwo)

[instagram.com/lekkiewydawnictwo](https://instagram.com/lekkiewydawnictwo)

TikTok: [@lekkie.wydawnictwo](https://tiktok.com/@lekkie.wydawnictwo)

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: [harde@grupazpr.pl](mailto:harde@grupazpr.pl)

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

*Niniejsza książka przedstawia historię fikcyjną.  
Wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych jest czysto przypadkowe.*

## Podziękowania

Czujemy się w obowiązku coś jeszcze powiedzieć na zakończenie tej serii. Żadna z nas nigdy nie marzyła, że dotrzemy do tego miejsca... – do trzeciej książki zamykającej serię – oraz... że będzie to siódma napisana wspólnie książka. A tak przy okazji, zaczęłyśmy już ósmą! Za to właśnie musimy podziękować Wam, naszym Czytelnikom. Nie pisałybyśmy ani razem, ani solo, gdyby nie Wy. Dlatego dziękujemy Wam z głębi naszych serc za to, że zaryzykowaliście ze *Złym losem* i towarzyszyliście nam przez wszystkie pozostałe książki!

Chciałybyśmy w tym miejscu powiedzieć: dziękujemy naszym pierwszym Czytelniczkom i Recenzentkom: Kristie, Andrei, Ninie, Jill i Heather. Byłyście z nami przez cały czas i jesteście naszym DOBRYM WYBOREM, ponieważ potrząsacie nami, kiedy tego potrzebujemy, i dajecie nam znać, co działa, a co nie. Dzięki, że pomagacie ulepszać nasze historie!

Nie wiemy, co byśmy bez Was zrobiły!

Dziękujemy Ninie Grinstead i Social Butterfly PR za reklamę naszych książek. Nie opuściliście nas, nawet gdy niespodziewanie wszystko zmienialiśmy, a Wy chcieliście nas za to zabić. Kochamy Was!

Dziękujemy także Rickowi Milesowi z Redcoat PR za wszystko, zwłaszcza w sytuacjach, gdy zmieniamy daty pod wpływem impulsu.

Dziękujemy Paige Smith za sumienną redakcję i za to, że zawsze nas ciśniesz. Prawda jest taka, że nie lubimy trzymać się planu!

I wreszcie wielkie dzięki dla Sary Eirew za niesamowitą okładkę!

Ta książka jest dla wszystkich, którzy zaryzykowali i przeczytali *Zły los*.

## Od autorek

### Od Annie...

Na początku lata 2015 roku Terri zaproponowała mi napisanie „mojej historii”. Część z Was może już to wiedzieć, a część nie. Tak czy inaczej wydało mi się to po prostu niemożliwe. Wspomnienia były zbyt bolesne i nie zamierzałam tego wszystkiego odkopywać. Nie było mowy, żebym kiedykolwiek jeszcze przeszła tę drogę. Terri nie poddawała się i goniła za mną jak pies, depcząc mi po piętach. Pewnego dnia podsunęła mi pewien pomysł. Zaproponowała, żebyśmy wspólnie napisały tę historię i w pewnym stopniu zamieniły ją w fikcję, czyniąc ją tym samym mniej trudną dla mnie. Poszła o krok dalej, dodając do fabuły to coś – nie powiem co, bo mogą być wśród Was tacy, którzy jej nie czytali. Nie muszę chyba mówić, że się na to zgodziłam. Tej nocy wysłałam jej prolog. Możecie go przeczytać, jeśli chcecie. Wystarczy tylko sięgnąć po *Zły los* – powieść, od której wszystko się zaczęło.

### Od Terri...

Prolog doprowadził mnie do łez, ale potrzebował jeszcze jednej rzeczy. Dodatkowego akapitu na końcu, który, mam nadzieję, wzbudził w Was ciekawość na temat tego, co się stało. Z tego miejsca stworzyliśmy wyjątkową historię, która jest nie do podrobienia. Mamy jednak nadzieję, że podróż Bena w *Złym chłopaku* i Jenny w *Złym wyborze* obudzi w Was te same uczucia co *Zły los*. Życzę miłej lektury.



## Prolog – terazniejszość

### JENNA

Druhny wychodzą, jedna po drugiej, a moja panika narasta, nie stopniowo z każdą kolejną idącą dziewczyną, ale uderzającymi w niebo falami. Organizatorka wesela uśmiecha się swoim idealnym, protekcyjnym uśmiechem, chociaż wiem, że uważa, że moja rodzina nie dorasta Balfourom do pięt. Mam to w dupie. To, co mnie w tej chwili obchodzi, to fakt, że zaraz podejść do ołtarza i poślubię Kennetha, mężczyznę, którego nie kocham.

*Oklaski, oklaski, oklaski.*

– Już czas, Jenno.

Uwielbia to swoje szybkie klaśnięcie. Chciałabym ją klasnąć w łeb. Ale mogę sobie tylko wyobrazić, jak jej sznur pereł pęka i rozsypuje się na wszystkie strony. Z moim szczęściem poślizgnęłabym się na jednej z tych małych kurewskich perełek i poszybowałabym z dupskiem w powietrzu, łamiąc sobie nogę. Więc zamiast tego zachowuję się grzecznie i pochylam konstrukcję upiętych, przesadnie wystylizowanych włosów – wielki Boże, mam wetkniętych w nie chyba ze sto pięćdziesiąt wsuwek – po czym wlokę się za nią, wychodząc z pokoju przeznaczanego dla panny młodej. To właściwie wszystko, co mogę zrobić w tej absurdalnej sukni, którą mam na sobie. Gdyby było jeszcze kilka warstw tiulu, wątpię, by ktokolwiek wiedział, że tu jestem. A te buty... ledwo mogę w nich chodzić, takie są wysokie.

Tata czeka na mnie w przedsionku kościoła episkopalnego św. Filipa. Przyznaję, nie chodzę zbyt często do kościoła. Dobra, jestem poganką. I prawdopodobnie powinnam w końcu coś z tym zrobić, bo tak trzeba. Ale w tej sprawie nie miałam nic do powiedzenia. Mój ślub, przyjęcie, suknia, kwiaty – wszystko zaplanowały moja matka i pani Balfour. Zastanawia mnie, kto dzisiaj bierze ten ślub.

Pocieram dłonie – bo już zostałam poinstruowana, żebym nie ważyła się nawet dotknąć mojej sukni od projektanta *haute couture* – ale jak, do cholery, mam tego uniknąć? Musiałabym trzymać ręce prosto. Znowu przemyka mi przez głowę: *Co ja, kurwa, robię?*

– Jenna, wyglądasz... hm, wspaniale – odzywa się tata.

Chwila zawahania sprawia, że zastanawiam się, czy rzeczywiście tak uważa, czy też może nie chciał zranić moich uczuć. Prawda jest taka, że wyglądam ohydnie. Nawet Cate z trudem powstrzymywała śmiech, kiedy mnie zobaczyła.

– Och, tato – wykręcam ręce, po czym ruszamy. Cholera! Jak ja się wpakowałam w ten bałagan? Wiem – mama. To jej wina. Muszę to zrobić. Wzdrygam się. W głowie, nie w rzeczywistości, bo z technicznego punktu widzenia nie jest to możliwe. Przychodzi mi na myśl, że obejmuję się własnymi ramionami i mocno potrzęsam całym ciałem. Chichoczę na to wyobrażenie. Poza tym, gdybym próbowała to teraz zrobić w tej beznadziejnej sukni, z pewnością upadłabym na tyłek, przypominając kleksa z bitej śmietany.

– Co jest? – pyta tata.

Ponownie wykręcam ręce, gdy organizatorka ślubu przynosi mi bukiet, znowu klaskając w dłonie.

Kiedy go chwytam, prawie ściąga mnie do podłogi. Musi ważyć ze dwadzieścia kilo.

– Czego tam napakowaliście? Ołowiu?

– Panno Rhoades, gdyby zajrzała pani do umowy, zobaczyłaby pani, dlaczego jest on taki ciężki.

– Chyba nie dam rady go dźwigać.

– Cóż, musi pani. Pani Balfour nalegała.

– Ach, więc to w takim razie jest jej ślub? – pytam z kwaśną nutą w głosie.

– Ona płaci za kwiaty, czyż nie? – rzuca.

– Panie, uspokójcie się – mówi tata swoim głębokim, spokojnym głosem. – Jenna, wiem, że denerwujesz się ślubem, ale, kochanie, ten bukiet jest, cóż... to naprawdę coś.

– Rzeczywiście, coś.

Ruszam znowu, pozwalając Pani Organizatorce Ślubu trzymać przez chwilę to monstrum. Zobaczymy, jak sobie poradzi. Kątem oka widzę, jak przekłada bukiet z ręki do ręki, a po chwili zaczyna kołysać nim jak

dzieckiem. Dlaczego, do cholery, kupili coś tak ostentacyjnego? Chryste, potrzebuję valium albo drinka.

– Tato, czy masz jakiś alkohol?

Z jego piersi wydobywa się głębokie chrząknięcie.

– Pora, aby podeszła pani do ołtarza, panno Rhoades – mówi organizatorka.

– Nie mogę tego zrobić.

– Jenna? Panno Rhoades? – pytają jednocześnie.

Ale w tym momencie przez główne drzwi kościoła wpada Brandon, największy powód mojego wahania, mojego zwlekania, mojej niechęci do poślubienia Kennetha.

Rzuca spojrzenie w moją stronę i mówi:

– Jenna, nie możesz tego zrobić – a potem skupia się na mnie, jego oczy wędrują ponad moimi i lądują na mojej fryzurze. – Co, do cholery, stało się z twoimi włosami?

Nie jestem pewna, czy chcę krzyknąć, czy się śmiać.

– Brandon, ja...

– Jenna, musimy iść – mówi organizatorka.

Przez zamknięte drzwi słychać stłumioną melodię *Kanonu D-dur* Pachelbela. Dłoń taty zamyka się na moim ramieniu.

Przepływa przeze mnie fala ciepła bijąca od stojącego przede mną Brandona.

– Jenna, nie kochasz go. Wiesz, że nie, chyba że kłamałaś, kiedy mówiłaś, że to mnie oddałaś swoje serce. Nigdy nie będziesz szczęśliwa jako jego żona, wiesz, że mam rację.

– Jenna? – mówi tata tonem żądającym odpowiedzi.

– Brandon, chodzi o coś więcej – wymyka mi się westchnienie frustracji.

– Więc wytłumacz mi to – błaga Brandon. – Nawet jeśli ja nie jestem dla ciebie tym właściwym, to on na pewno nim nie jest. Wiesz, że mam rację.

– Co masz na myśli? Wytłumacz się – tata jest wyraźnie zakłopotany.

– Chodzi mi o to, że pana córka wychodzi za mąż za niewłaściwego człowieka – chce powiedzieć coś jeszcze, ale dzwoni jego telefon, więc wygrzebuje go z kieszeni.

Kiedy już wydaje mi się, że zamierza zignorować połączenie, on odbiera.

– Co? – jego twarz blednie i ściąga się w wyrazie bólu. Zerka na mnie przez moment, ale jakby w ogóle mnie nie widział. Wyraz jego twarzy przeraża mnie tak samo, jak jego musiał przerazić ten telefon.

– Brandon? Co jest?

Rusza do tyłu z otwartymi ustami, patrząc oszołomionym wzrokiem i pozostawiając mnie w kompletnym zdumieniu.

– Brandon! – wołam ponownie.

– Ja... muszę... muszę iść – wyjąkuje.

Znika za drzwiami, przez które wszedł chwilę wcześniej. Jego kroki są tak szybkie, że przez myśl przemyka mi, że może się potknąć, uciekając przede mną. Desperacko chcę biec za nim i upewnić się, że nic mu nie jest. Jednak tata zatrzymuje mnie, zaciskając dłoń na moim ramieniu.

Odwracam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Jenna, już czas – mówi.

W jego oczach widzę los, który przypadł mi w udziale. Podjęcie tej decyzji nie było łatwe. Kenneth jest dobrym człowiekiem. Nawet jeśli nie jestem w nim zakochana, miłość, która jest we mnie, będzie musiała wystarczyć.

**CZĘŚĆ PIERWSZA**  
**PRZESZŁOŚĆ**

## Jeden

### JENNA

Kiedy moja najlepsza przyjaciółka Cate straciła męża, który był również najlepszym przyjacielem mojego brata – wszyscy byliśmy w ogromnym szoku. Facet był nie do zatrzymania, niezrównany i niepokonany we wszystkim, co robił, z wyjątkiem choroby. Nawet po jego pogrzebie część mnie oczekiwała, że wyskoczy i powie: „Tylko żartowałem” lub coś w tym stylu. Ale tak się nie stało. I mimo upływu czasu wciąż trudno mi się z tym uporać.

Wszyscy go kochali, bo też bardzo łatwo było go kochać. Rozważny, troskliwy, nie mówiąc już o tym, że piękny wewnątrz i na zewnątrz. Forma, z której został odlany, została rozbita tuż po jego urodzeniu, więc był nie do podrobienia. Cate i Ben, którzy są nadal pogrążeni w żałobie, znajdują oparcie w sobie nawzajem. Ale ja, nie mając nikogo, na kim mogłabym się oprzeć, radzę sobie dużo gorzej, w końcu oboje mnie potrzebują. Dla nich muszę być silna. Ale – jakkolwiek głupio to zabrzmie – on był też moim przyjacielem, prawie bratem i czasami ja także tęsknię za ramieniem, na którym mogłabym się wypłakać.

Cate z promiennej i pełnej życia osoby, którą znałam, stała się ponura i wyzuta z emocji. To tak, jakby ktoś podpalił w jej wnętrzu lont i wysadził ją całkowicie w powietrze. A Ben... nie da się tego inaczej ująć – jest w rozsypce. Mój brat zmienił się w zwykłego dziwkarza. Szkocka i wódka są teraz jego najlepszymi przyjaciółkami. Zostaje w barze do późna albo w ogóle nie wraca do domu. Tak jakby przeszedł na ciemną stronę. To zaskakujące, że jest w stanie funkcjonować w pracy, ale jakimś cudem tak właśnie jest. I muszę też przyznać, że zawsze jest do dyspozycji Cate – dzień i noc.

Ja... ja jestem sfrustrowana jak cholera. Stałam się jak zbyt mocno ściśnięta sprężyna, gotowa odskoczyć w każdej chwili. Brakuje mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Ja też kochałam tego faceta. Może nie

byłam z nim tak blisko jak Ben, a już na pewno nie jak Cate, ale znałam go przez całe życie, a kiedy znika ktoś taki jak on, nie da się wypełnić tej pustki. Ani Cate, ani Ben – zanurzeni we własnych kłopotach – nie mają czasu myśleć o mnie. Nie winię ich za to. Po prostu nie ma ani jednej osoby, z którą mogłabym o tym porozmawiać, która by to zrozumiała. Świat zmienił się w gówno, a ja stałam się wychodkiem.

Życie, w którym ciągle udaję szczęśliwą, jest do bani. Moja uśmiechnięta twarz zaczyna przypominać oblicze Jokera. Mam nadzieję, że Cate zacznie wreszcie znów żyć, ale nie jestem pewna, czy to może się zdarzyć w najbliższym czasie.

W drodze do pracy, gdy gęsty ruch sprzyja moim wewnętrznym monologom, wjeżdżam w coś na środku pasa ruchu. Nie ma możliwości, aby to ominąć, i wkrótce po tym, jak w to uderzam, mój samochód wydaje dziwny brzęczący dźwięk. Świetnie, właśnie tego mi trzeba. Teraz spóźnię się do pracy, a mój szef to prawdziwy palant. Lepiej do niego zadzwonię, bo muszę podjechać do mechanika.

Odbiera natychmiast po tym, jak wydaję komendę głosową mojemu samochodowi, by wybrał jego numer.

– Jenna? Dzwonisz, żeby powiedzieć, że dzisiaj nie zdążysz?

– Jestem w drodze, ale właśnie w coś uderzyłam i mam problem z samochodem. Muszę szybko sprawdzić, co się stało.

Następuje długa, niezręczna cisza, ale nie przerywam jej. Pozwalam na to szefowi.

– Hmm. Dobrze. Przyjedź tak szybko, jak tylko możesz. I nie zatrzymuj się nigdzie, jak już ogarniesz auto.

*Naprawdę? A co innego niby mam zrobić? Pójść na zakupy?*

– Oczywiście.

Ruszam do autoryzowanego serwisu, ale sznur aut przede mną wlecze się powoli, więc gdy tylko widzę serwis dla samochodów importowanych, przed którym stoi mnóstwo pojazdów, kieruję się ku niemu. Wchodzę do środka, mając z tyłu głowy myśl, że muszę jak najszybciej dotrzeć do pracy. Zatrzymuję się, a dobiegający ze środka hałas się nasila.

Wita mnie kobieta z ciemnymi włosami i równie ciemnym makijażem, by nie wspomnieć o tatuażach i piercingu.

– W czym mogę pomóc?

– Ech, tak. Chodzi o mój samochód. Chyba w coś uderzyłam.

Nigdy wcześniej nie miałam załamania nerwowego ani ataku lęku, więc nie potrafię tego wyjaśnić. Wiem tylko, że w tym momencie wszystko zamyka się wokół mnie, a pokój zaczyna się kurczyć. Drzwi za ladą się otwierają i wysoki facet z kruczoczarnymi włosami i mnóstwem kolorowych tatuaży na obu ramionach przechodzi obok kobiety i uśmiecha się do mnie.

– Czy jest jakiś problem?

Potrząsam głową. Muszę wyglądać na niezłe pomyloną.

– Nic ci nie jest?

Chwytam się za szyję, bo moje płuca nagle się zwięzają.

– Nie mogę oddychać – wykrztuszam. Co się dzieje, do cholery?

Facet obiega ladę i pyta, czy mam jakieś alergie.

– Nie.

Czuję, jakby moją twarz i ręce kłuły niewidzialne szpilki. Mówię mu to.

– Dana – mówi – podaj papierową torbę spod lady.

Następnie instruuje, żebym przyłożyła torebkę do ust i oddychała głęboko. Otacza mnie ramieniem i tłumaczy, że mam atak paniki i muszę wdychać dwutlenek węgla. Skąd on to wie? Warto spróbować, bo jeśli tego nie zrobię, to umrę, jestem pewna. Niecałą minutę później czuję się już lepiej. On jednak każe mi kontynuować oddychanie w ten sposób aż do całkowitego odprężenia. W końcu zabiera ode mnie torebkę. Gniecie ją, a dźwięk miętego papieru przywołuje mnie do rzeczywistości.

I, tak po prostu, załamuję się i wybucham głośnym płaczem.

Łzy spływają mi po twarzy, gdy chłopak prowadzi mnie w stronę zaplecza, mrużąc uspokajające słowa. W końcu docieramy do pokoju, gdzie sadza mnie na kanapie. Potok łez nie pozwala mi wiele widzieć, ale czuję, jak jego ciało opada na miejsce obok mnie. Ciepło i ciężar jego ramienia lądują na moich plecach, a on nie przestaje mamrotać miłych słów.

Trwamy tak przez kilka minut i wiem, że muszę jakoś wyjaśnić to całe gównno, ale zdaje się, że nie mogę przestać. Nie wiem, od czego to wszystko się zaczęło, ale muszę zakręcić kurek. Teraz. Pociągam nosem i chlipię, aż wreszcie się opanowuję, kończy mi się zapas łez i rozglądam się po pomieszczeniu, w którym się znalazłam. Bez wątpienia jest to biuro, bo znajdują się tu biurko, szafki na dokumenty, komputer, drukarka i oczywiście ta kanapa.



– Hej – mówię, a w gardle drapie mnie od długiego płaczu – dzięki. Przepraszam, że się tak rozkleiłam.

– W porządku. Już raz czy dwa miałem taką sytuację, że ktoś potrzebował wypłakać się na moim ramieniu. Dobrze jest to z siebie wyrzucić.

Mam ochotę zapytać, o kim mówi, ale porzucam tę myśl. Jest miły. Nie ma mowy, żebym wtrącała się w jego życie osobiste.

Wyciągając rękę, uświadamiam sobie, że powinnam się przedstawić.

– Jestem Jenna Rhoades.

– Jenna Rhoades – powtarza z wahaniem, jakby wypróbując, jak moje imię układa się na języku. Zanim zdążę coś powiedzieć, cokolwiek, na przykład zapytać go, jak on się nazywa, mówi:

– Brandon Connelly.

– Miło cię poznać, Brandonie – czuję się niesamowicie głupio, a może nawet trochę jak wariatka. – Nie jestem pewna, co się stało, ale jestem wdzięczna, że mi pomogłeś.

– Naprawdę nie ma problemu – sięga do kieszeni i wyciąga chusteczkę.

– Chyba jesteś przyzwyczajony do pomagania kobietom w opałach? – wypowiedziawszy to, czuję, że policzki zaczynają mi płonąć. Nie ma co, to seksowny facet.

– Nie skaczę przez wieżowce ani nic takiego. Ale często mam brudne ręce i obrywam jakimś gównem po twarzy. W niektórych przypadkach chusteczki sprawdzają się do czyszczenia lepiej niż papierowe ręczniki.

– Delikatna cera? – drażnię się.

Brandon wzrusza ramionami.

– Nie wkurzaj się. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnie kobieta, jest facet z rękami o fakturze papieru ściernego – śmieję się, czując się nagle lekko podenerwowana.

– To prawda. Pijasz kawę? – pyta po chwili milczenia.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Śmietanka, cukier?

– Jedno i drugie – odpowiadam.

– Zaraz wracam.

I w ciągu kilku minut wraca z gorącą kawą.

– Dzięki – biorę od niego kubek z napisem: „Kubek zajebistego mechanika”.

– Zajebistego?

Brandon się rumieni, a po chwili jego twarz staje się całkiem czerwona, co wydaje mi się niesamowicie urocze.

– To był prezent – mówi, jakby był zdenerwowany, choć nie mam pojęcia dlaczego.

Przez sekundę zapominam, jak w królewskim stylu zrobiłam z siebie idiotkę, by się tu znaleźć.

– Już wszystko w porządku? – pyta w końcu.

Czuję, jak piekielny ogień zaczyna płonąć na moich policzkach, i zastanawiam się przez chwilę.

– Tak, nie, nie bardzo.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Spuszczam głowę i podpieram ją na dłoniach, a uśmiech znika z mojej twarzy, choć znajdował się na niej jeszcze parę sekund wcześniej. W skroniach pulsuje mi od płaczu.

– Nienawidzę płakać – nie wiem, dlaczego to mówię, więc kontynuuję.

– Nie wiem. Jestem po prostu... smutna. Czy kiedykolwiek byłeś smutny?

Obracam się w jego stronę tak, by móc na niego spojrzeć, i niech to jasny szlag. Ten koleś jest gorący jak papryczki chilli gotowane w piekielnym kotle. Mroczny, niebezpieczny i pyszny.

Ma czarne włosy, wytatuowane i umięśnione ramiona, co każe mi przypuszczać, że reszta jego ciała wygląda podobnie, i oczy, och, takie uwodzicielskie. Naprawdę zajebisty. I wtedy się uśmiecha. Oczywiście, że tak, bo wie, że wpadłam po uszy. Jego uśmiech powinien zostać wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa*. Pełne usta, proste, błyszczące zęby i... Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

– Dlaczego jesteś smutna?

Dlaczego jestem smutna? A, no tak. *Weź się w garść*, Jenna.

– To długa historia.

– Nie spieszy mi się.

Wypuszczam przez usta całe powietrze, które miałam w płucach, po czym mówię:

– Zmarł mąż mojej najlepszej przyjaciółki. Był też najlepszym przyjacielem mojego brata. I ja też go kochałam. Do diabła, wszyscy kochali tego faceta. Tak czy inaczej pomyślisz, że jestem egoistką, i pewnie będziesz miał rację. Ale prawda jest taka, że nie mogę go opłakiwać, bo

muszę być silna dla mojego brata i przyjaciółki. A do jasnej cholery, ja też go przecież straciłam – i tsunami łez znów powala mnie na ziemię.

– Rozumiem. Jesteś między młotem a kowadłem, udajesz bohaterkę dla wszystkich innych. To trudne, znam to aż za dobrze. Zostajesz sama i nie masz nawet z kim porozmawiać.

Słyszę to w jego głosie: rozumie. Budzi moją ciekawość, ale tłumię ją.

– Właśnie – znowu pociągam nosem – i nie wiem, co robić.

– Rozmowa pomaga.

Kiwam głową.

– Więc może chciałabyś mi powiedzieć, co cię tu dzisiaj sprowadziło?

– Och. Racja. Mój samochód. Przejechałam po czymś i silnik zaczął głośno pracować – wyjaśniam dokładnie, co się stało, i opisuję, który samochód jest mój.

Podnosi się z kanapy i zatrzymuje mnie gestem uniesionej dłoni, gdy próbuję iść za nim.

– Usiądź tutaj i pozwól, że zerknę na twój samochód, żeby znaleźć problem.

Wręczam mu kluczyk z pilotem i pozwalam robić swoje. Gdy tak tu siedzę, moje myśli krążą wokół Brandona. Po jakichś trzydziestu minutach zagląda dziewczyna z recepcji i mówi:

– Brandon kazał mi powiedzieć, że to może potrwać jeszcze około godziny. Chce wiedzieć, czy chcesz dokądś pojechać i wrócić później.

– Och, dzięki. A wie już, co się stało?

Patrzy na mnie jak na kretynkę.

– Hmm, no właśnie dlatego potrzebuje kolejnej godziny.

– Rozumiem. Zazwyczaj, gdy zostawiam samochód u mechanika, mówią mi, co jest do zrobienia, zanim zajmą się naprawą.

Oczy dziewczyny zwięzają się w szparki.

– Ale tutaj jeszcze nie byłaś, prawda?

– Raczej nie.

– Więc zostajesz czy jedziesz? – pyta szorstko.

– Zostaję.

Mój szef pewnie mnie zabije, ale coś w tym miejscu mnie uspokaja.

Dziewczyna odchodzi, nie mówiąc już ani słowa. Nie jest osobą, którą określiłabym jako bardzo przyjazną. Niemal w mgnieniu oka mija mi godzina i wraca Brandon.

– Udało mi się naprawić twój samochód. W cokolwiek uderzyłaś, rozklekotało ci oś. Wyprostowaliśmy ją. Na szczęście to była bardzo drobna usterka. Przy okazji wymieniliśmy ci olej, bo najwyraźniej się z tym spóźniłaś.

– A co z tym grzechotaniem?

– Hałas zniknął. Najprawdopodobniej to, w co uderzyłaś, zaczepiło się pod samochodem i wlokłaś to przez jakiś czas za sobą. Nic tam już nie ma.

– To dobra wiadomość. Dziękuję. Więc ile jestem ci winna?

– Masz to dziś na koszt firmy.

– Nie, nie mogę się na to zgodzić. Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś.

Kąciki jego ust lekko się unoszą.

– Cóż, Jenno Rhoades, wydaje mi się, że nie możesz nic na to poradzić, prawda?

Odpowiadam mu zuchwałym uśmiechem.

– Mogę cię zaprosić na kolację.

– Proponujesz mi randkę? – jego uśmiech jest tak szeroki, że brakuje dla niego skali.

*Robię to? Może kiedyś.*

– Nie, proponuję wymianę. Jeśli nie pozwolisz mi zapłacić, to cię chociaż nakarmię.

Krzyżuje ręce na piersi. Wygląda naprawdę dobrze. Zbyt dobrze, muszę przyznać. Jest wszystkim, czego mogłabym pragnąć, ale także wszystkim tym, czego nie mogę mieć. Moja matka dostałaby gigantycznego ataku serca, po którym wpadłaby w prawdziwy szal, gdybym kiedykolwiek przyprowadziła do domu takiego faceta jak Brandon Connelly. Choć może się to wydawać smutne, taka jest prawda. Jeśli wziąć pod uwagę aspiracje i pozycję mojej mamy, Brandon – ze swymi seksownymi jak diabli tatuażami i wyglądem bad boya – jest całkowicie poza moim zasięgiem.

– Twardo negocjujesz.

– Sugerujesz – mówię, kładąc ręce na biodrach – że kolacja ze mną byłaby dla ciebie jak obowiązek?

– Skąd. Żaden problem – jego twarz marszczy się w uśmiechu.

Wyciągam rękę.

– Więc zgoda?

– Zgoda – mówi, podając mi swoją.

– Dobrze. Podaj mi swój numer, a ja dam ci swój. Dziś wieczorem ci pasuje? – pytam.

Przez sekundę, trzymając się wciąż za rękę, wpatrujemy się sobie w oczy. I bez wątpienia jest między nami chemia. Kenneth. Cofam się, jakby jego imię podziałało na mnie niczym wstrząs elektryczny. Przyklejam do twarzy uśmiech, by zamaskować chwilę zawahania, i ruszam do jego biurka w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym zapisać swój numer. Kiedy się odwracam, wpatruje się we mnie tak intensywnie, że na mojej twarzy kwitnie rumieniec. Wyciągam w jego stronę papier i długopis.

Brandon pisze, a potem przedzieramy karteczkę na pół.

– Dziękuję. Za wszystko, od akcji ratunkowej po naprawę samochodu. Szczerze to doceniam.

Kładę dłoń na sercu, a on pochyla głowę w podziękowaniu.

Podaje mi klucze, a jego dotyk jest ciepły i zachęcający. Nie mogę zignorować dreszczu, który przebiega w dół mojego kręgosłupa, ale nie obejrzę się za siebie, kiedy wyjdę. On nie jest facetem dla mnie.

Najgorszą stroną tego scenariusza jest to, że przez resztę dnia, za każdym razem, gdy mrugam, zamykam oczy lub gdy moje myśli odpływają niekontrolowane, ten pociągający wytatuowany bóg wypełnia całą przestrzeń w mojej głowie. I co ja mam teraz zrobić?

## Dwa

### BRANDON

Rozproszony wizytą Jenny siedzę przy swoim biurku, próbując zająć się papierkową robotą, by oczyścić głowę. Kiedy wreszcie zauważam czas wyświetlany na ekranie, zdaję sobie sprawę, że od godziny warsztat jest zamknięty. Dziś sprawy toczyły się powoli, dając mi szansę na nadrobienie kilku spraw. W zasadzie przez cały tydzień nic się nie działo. Dlaczego więc naprawiłem samochód Jenny na koszt firmy?

*Wiesz dlaczego, mówię sobie. To pierwsza od jakiegoś czasu kobieta, która sprawiła, że pociekła ci ślinka.*

Kiedy wstaję od biurka, Dana wchodzi do środka.

– Masz ochotę się dzisiaj spotkać?

Jej pytanie nie brzmi tak swobodnie, jak się wydaje. A mówiąc o ochocie, ma na myśli coś zupełnie innego.

– Nie dzisiaj.

Unosi pytająco brwi i wchodzi do biura tak, by móc zamknąć za sobą drzwi.

– Dlaczego nie? – pyta z pretensją w głosie.

– Mam plany.

Irytacja na jej twarzy staje się jeszcze bardziej widoczna.

– Z kim?

I właśnie dlatego nie powinienem mieszać pracy z bzykaniem.

– To naprawdę nie twoja sprawa.

Przysuwa się bliżej, wbijając we mnie świdrujące spojrzenie.

– Chyba nie z tą miejscową księżniczką, która tutaj była?

Miejscowa księżniczka – trafny opis Jenny Rhoades. Powiedziała, że musi się zbierać do pracy, ale wyglądała na dziewczynę, która pracuje tylko dlatego, że chce, a nie dlatego, że musi. Dlaczego więc, do cholery, przyjąłem jej propozycję kolacji?

– Jak już mówiłem, Dana, to nie twoja sprawa. Nigdy cię nie okłamywałem i teraz też nie chcę tego robić. Po prostu odpuść sobie.

– Ze wszystkich kobiet, które tu przychodzą, żeby z tobą flirtować, wybierasz akurat ją – syczy w odpowiedzi. – Ona nie jest w twoim typie. Och, jestem pewna, że będzie się z tobą pieprzyć, ale nigdy nie przedstawi cię tacie. Widziałeś jej samochód. Dobrze wiesz, że ma tatusia, który pociąga ją za sznurki. Może to nawet *sugar daddy*.

Pocieram skronie. Wiem, że pod pewnymi względami ma rację. Kobieta taka jak Jenna Rhoades jest kompletnie poza moją ligą. Czy mógłbym być szczęśliwy, jedynie się z nią pieprząc, przy założeniu, że otrzymałbym w ogóle taką szansę?

– Dana... – zaczynam.

W mgnieniu oka chwyta w dłoń mojego kutasa. Nie chcąc zrobić jej krzywdy, mogę tylko złapać ją za nadgarstek i spróbować delikatnie odepchnąć jej rękę.

Jej oczy płoną ogniem i błyszczą obietnicą.

– Poza tym zarówno ty, jak i ja wiemy, że tylko ja potrafię się tobą porządnie zająć.

Patrzemy na siebie, bo w wielu kwestiach ma rację. Kontakty z kobietami przychodzą mi z łatwością, ale kiedy zaczyna się robić poważnie, wiele z nich odchodzi, a nawet ucieka ze strachem w oczach, sypiąc wymówkami. Dana do nich nie należy.

Kiedy mój kutas nie reaguje, wyszarpuje rękę. Irytacja przeradza się w wyraz bólu i Dana obraca się na pięcie, wychodząc z pomieszczenia, zanim zdążą paść jeszcze jakiegokolwiek słowa. Słyszę z korytarza, jak składa ofertę mojemu drugiemu pełnoetatowemu mechanikowi, Jeffowi:

– Chcesz się dzisiaj spotkać?

Jeśli myśli, że wzbudza we mnie zazdrość, to się myli. Tych kilka naszych wspólnych chwil zdarzyło się spontanicznie i nieregularnie, zwykle po kilku drinkach z mojej strony. Wydaje się, że wie, kiedy jestem napalony, i zawsze jest chętna, żeby zająć się tym problemem. Nie przeszkadza jej to. I to wszystko, co jest między nami. Nie podoba mi się, że staje się zaborcza. Nie podoba mi się, że mnie przejrzała. Jestem napalony, ale to nie jej imię wybrzmiewa w mojej głowie.

Sięgam do klamki drzwi, które Dana zamknęła za sobą w pośpiechu, i staję twarzą w twarz z Jeffem, który stoi tam z wyciągniętą ręką. Opuszcza ją, kiedy otwieram.

– Wychodzimy dziś wieczorem?

Kręcę głową.

– Mam plany.

Jeff kiwa swoją.

– Nie masz nic przeciwko temu, że ja i Dana...

Odpowiadam szybko, zanim zdąży dokończyć:

– Nie. Proszę bardzo. Nic mi do tego. Oboje jesteście wolnymi ludźmi, możecie robić, co chcecie.

Zbijamy żółwika, bo nie muszę nic więcej tłumaczyć. Jeff to rozumie i wychodzi. Wychodząc, wyłączam światła i zamykam drzwi, po czym ruszam do domu na moim harleyu. Kiedy zatrzymuję się na podjeździe, przez chwilę przyglądam się swojemu domowi. Zapracowałem na to, żeby go kupić. To porządny dom w porządnej okolicy. Ranczo, które mogę nazwać moim. Przypomina mi, że coś osiągnąłem, mimo że nie poszedłem na studia.

Wszedłszy do środka, wrzucam swoje klucze do miski przy drzwiach, w której zauważam klucze mojego młodszego brata.

– Co ty tu robisz? – pytam, zastanawiając się po raz milionowy, dlaczego dałem mu klucze.

Siedemnastolatek, niemal wyższy ode mnie, stoi w kuchni i zgrywa niewiniątko, ale nie uda mu się mnie oszukać. Wybuchu śmiechem, na co ja mogę jedynie pokręcić głową.

– Zabezpieczyliście się, prawda?

Kiwa twierdząco głową. To nie pierwszy raz, kiedy zrobił sobie z mojego domu miejsce schadzek. Być może dlatego dałem mu klucze, bo staram się odgrywać dla niego rolę naszego nieobecnego ojca. Mama by zwariowała, gdyby kiedykolwiek przyłapała go z dziewczyną w swoim domu. Wiem, bo mnie się to zdarzyło, kiedy jeszcze z nią mieszkalem.

– Stary, ona była taka głośna.

Rozglądam się po mieszkaniu.

– Nie ma jej tutaj, prawda?

Jest jeszcze na tyle młody, że nie wie, że nie można mówić takich rzeczy, jeśli panna może je usłyszeć.

– Nie, wyszła. I dobrze. Byłem pewny, że twoi sąsiedzi wezwą gliny, kiedy tak krzyczała. A jak znam moje szczęście, to jej tata pojawiłby się z odznaką, a ja miałbym przechlapane.



Nie widzę po nim nawet cienia wstydu. Jego uśmiech tylko się poszerza. Wtedy przypominam sobie, że nie widziałem przed domem samochodu, który mu dałem.

– Ona cię tu przywiozła?

– Tak – mówi to tak, jakby to było oczywiste. – Możesz mnie podwieźć do szkoły?

Wzdycham, ale on wie, że zrobię dla niego wszystko. Co by nie powiedzieć, nie potrafię ocenić, kto go bardziej rozpieszcza, mama czy ja.

– Daj mi dziesięć minut. Muszę się umyć.

Salutuje mi w odpowiedzi, po czym siada na kanapie i chwyta pilot.

Pod prysznicem spędzam więcej czasu niż zwykle na czyszczeniu brudu spod paznokci. Miejsce, w którym spotykam się z Jenną, znajduje się w modnej części śródmieścia, do której zwykle nie zaglądam.

Grzebiąc w swojej szafie w poszukiwaniu pary spodni, które nie są dżinsami, znajduję też koszulę, którą mógłbym założyć. Do diabła, poszedłem na całość i ogoliłem się. Prawie nie poznaję siebie, kiedy wreszcie jestem gotowy. Odruchowo podwijam rękawy, odsłaniając swoje tatuaże. Przez chwilę mam ochotę je zasłonić, ale ona musi wiedzieć, kim jestem. A może to ja muszę?

Kiedy dwadzieścia kilka minut później wychodzę, z ust mojego brata nie pada żadna kąśliwa uwaga na temat tego, jak nie doszacowałem czasu. Zamiast tego młody wydaje z siebie długi gwizd.

– Z kim wychodzisz? – dobrze mnie zna. Ubieram się tak tylko wtedy, gdy mama ciągnie mnie do kościoła, a odkąd z nią nie mieszkam, nie zdarza się to już zbyt często.

– A czy ja zadałem ci jakieś pytania?

Marszczy się, nie ruszając się ze swojego miejsca na kanapie, i poklepuje mnie po ramieniu, jakbym był zagubionym dzieckiem.

– Jesteś spięty. Rozumiem to. Przyda ci się bzykanko.

Obdarzam go czymś, co wydaje mi się ojcowskim spojrzeniem.

– Jeszcze tego nie rozumiesz, ale kiedyś zrozumiesz.

– Co? Czyżbyś postanowił przelecieć jedną z tych bogatych lasek, które przychodzą do twojego warsztatu i mówią: „Och, Brandon, możesz zajrzeć pod moją maskę?”

Bardzo staram się nie śmiać, ale wygląda zbyt komicznie, udając wzdychającą kobietę i wachlując rzęsami.

– Spadaj, gówniarzu. Jesteś zdecydowanie za młody, żeby myśleć w ten sposób.

Pieszczotliwie targam jego czuprynę i, nie przestając kręcić głową, zarzucam mu rękę na ramiona.

– Nie jestem młody. Mam prawie osiemnaście lat i w przyszłym roku wybieram się na studia – mówi, przybierając srogą minę. – A tak w ogóle, czy mogę urządzić u ciebie imprezę w przyszły weekend?

Unikam odpowiedzi na jego pytanie, ponieważ bez względu na to, w jaki sposób powiem „nie”, jestem pewien, że i tak mnie do tego namówi.

Podrzucam go do szkoły, a potem czekam jak zatroskany rodzic, patrząc, jak odjeżdża swoim samochodem, zanim sam wyjadę. Mój brat jest tym, co we mnie najlepsze. Widząc, jak dorasta i idzie na studia, czuję, że wszystko, co poświęciłem, jest tego warte.

To małe zboczenie z kursu zajęło mi jednak sporo czasu, bo drogi są zakorkowane. Spóźnię się na spotkanie z Jenną. Ogarnia mnie frustracja. Pierwsze wrażenie jest wszystkim, zwłaszcza dla takiej kobiety jak ona.

Docieram spóźniony. Dokładnie o pięć minut, ale jej też jeszcze nie ma. Panując nad swoim ego, nie pozwalam, by obawa, że się nie pojawi, wkradła się do mojego umysłu. Ona nie wygląda na dziewczynę tego typu. Czemu w ogóle miałaby mnie zapraszać? Zdążyłem właśnie zająć miejsce, gdy widzę, jak pospiesznie wchodzi. Kelnerka wskazuje na mój stolik, a ona podchodzi do niego ze skruszonym wyrazem twarzy. Wstaję, kiedy zaczyna przeproszać, a po chwili pochyla się w moją stronę. Przez sekundę tracę zdolność oddychania, a w głowie pojawia mi się myśl, że zaraz mnie pocałuje. A tymczasem co, do cholery? To tylko powietrze z jej ust owiewa moje policzki, gdy wyrzuca z siebie słowa powitania.

– Przepraszam, że się spóźniłam – mówi, rumieniąc się lekko, jakby biegła, próbując zdążyć na czas.

– Żaden problem. Dopiero co przyszedłem.

Odsuwamy się od siebie i mam wrażenie, że ona też to czuła. Jej policzki nabierają koloru, a ja stoję i napawam się tym widokiem. Wygląda niesamowicie w sukience, na widok której zatrzymałby się każdy mężczyzna. Kiedy była wcześniej w moim warsztacie, nie miałem szansy w pełni docenić tego, jak przylega do krągłości, na widok których ślinka napływa mi do ust. I nie jestem jedyny. Kiedy kelner podchodzi do naszego stolika, nie może oderwać od niej oczu.

Staję za jej krzesłem, nie pozwalając mu czynić honorów. Uśmiecha się do nas obu, a jej twarz pokrywa się jeszcze bardziej intensywną czerwienią. Wydaje się lekko skrępowana naszym zainteresowaniem. Ale zapewne wie, jaka jest wspaniała. Jenna podchodzi do stołu, przysuwam jej krzesło, po czym zajmuję miejsce naprzeciwko. Nie mogę przestać wpatrywać się w jej oczy. Są jasne, ale nie ponuro szare. Błyszczące jak gwiazdny pył. A może to pył wrózek na północnym niebie? Czuję się jak Piotruś Pan zadurzony w tej dziewczynie. I w ogóle „zadurzony”? Kto tak mówi i czy mogę tak powiedzieć o sobie? A właściwie kim, do cholery, jestem w obecności tej kobiety?

Bierze swoje menu, podczas gdy kelner wymienia dania dnia. Mój umysł krąży daleko, nie rejestrując jego słów, podczas gdy podziwiam piękno przed moimi oczami. Szybko unoszę swoje menu przyłapany na gapieniu się.

*Kurwa.*

Wszystko jest po francusku, a ja w liceum uczyłem się hiszpańskiego. Nie pamiętam z tego nic.

– Dam państwu chwilę – kelner wpatruje się w nią przynajmniej przez sekundę, po czym zerka na mnie.

Kiedy zostajemy sami, Jenna wybucha śmiechem.

– *Foie gras.*

Przez chwilę rozważam, co powiedzieć. Decyduję się na prawdę.

– Nie wiem, co to jest – przyznaję.

– Przepraszam i uwierz mi, że ja też nie rozumiem połowy tego menu. Ktoś polecił mi to miejsce. Chyba powinnam była to wygooglować – jej śmiech brzmi lekko, a ja przestaję czuć się tak głupio. – Ale wiem, że *foie gras* to gęsia wątroba.

Chyba zauważyła, że zrobiłem się trochę zielony na tę myśl, i zaczyna mocniej chichotać.

– Bez obaw, też bym tego nie wzięła.

– A może wybrałaś za mnie? Nie jestem aż tak wybredny.

– W porządku – brzmi, jakby coś knuła, a ja zaczynam się zastanawiać, czy powinienem się bać. – Ale jak ci nie będzie smakowało, to nie moja wina.

– Wątpię, czy cokolwiek, co byś zrobiła, mogłoby mi się nie spodobać.

Kawa na ławę. Nigdy nie byłem jednym z tych, którzy owijają w bawełnę.

Jenna wbija spojrzenie prosto w moje oczy i pojawia mi się myśl, że może ja też jej się podobam.

– Powinnam ci chyba powiedzieć, że mam chłopaka.

Oczywiście, że tak.

*Ech, kurwa.*

# Trzy

## JENNA

To był zły pomysł. Bardzo zły pomysł. Te jego cholerne oczy i sposób, w jaki wwiercają się w moje. Sprawiają, że drżę aż po same palce stóp. I jak on to robi? Nikt nigdy tak na mnie nie działał, nawet Kenneth. Rękawy jego koszuli są wystarczająco podwinięte, by odsłonić tatuaże, aż czuję mrowienie w czubkach palców z pragnienia, by go dotknąć. O tak, jestem na niego napalona. I to było takie seksowne, kiedy przyznał, że nie rozumie menu – wszystko, co chciałam zrobić, to przyciągnąć jego twarz do swojej i złożyć mokry pocałunek na jego ustach.

Niestety musiałam być szczerą i powiedzieć prawdę. Kiedy rzuciłam tę bombę, że mam chłopaka, szczęście, którym promieniały jego oczy, zgasło. Moja radość zaraz poszła w jego ślady.

– Więc dlaczego ja? – pyta.

– Co?

– Kolacja? Dlaczego mnie zaprosiłaś?

– Żeby odwdzińczyć się za twoją wcześniejszą dobroć. Nie musiałeś robić tego, co zrobiłeś – mówię.

– A ty nie musiałaś robić tego – wskazuje ręką na elegancką restaurację, w której siedzimy.

Ma rację. Nie musiałam. Więc dlaczego właściwie to zrobiłam? Prawda jest taka, że chciałam go trochę poznać. Jego współczucie coś we mnie poruszyło i z jakiegoś powodu – może kompletnie szalonego – chcę poznać tego mężczyznę. Postanawiam zaryzykować i mu powiedzieć.

– Niewielu ludzi zrobiłoby to co ty. A już tym bardziej nikt nie wpadłby na to, żeby zrobić to za darmo. Dlatego chcę cię poznać trochę lepiej.

– I to wszystko? – jest bardzo sceptyczny, czemu trudno też się dziwić. Biorę widelec i zaczynam się nim bawić.

– Nie wiem. Ja... – odrywam wzrok od ruchów widelca, przenosząc go ku jego oczom, i stwierdzam, że to był błąd, bo ich intensywność prawie zwała mnie z krzesła. – Chodzi o to, że, jak mówiłam ci wcześniej, mąż mojej przyjaciółki zmarł, a ja przez to nie rozmawiam zbyt wiele o moim chłopaku ani z nią, ani z nikim innym – zdaję sobie sprawę, że bełkoczę, ale nie mogę się powstrzymać. – Przeprowadziła się do Waszyngtonu, zaczęła od nowa. I chociaż jest moją najlepszą przyjaciółką na całym świecie, czuję, że nadal nie mogę nawet poruszyć tematu randek. Nie żeby to było coś wielkiego. Ten związek to jeszcze nic poważnego.

Zaciskam usta, bo zauważam, że robię z siebie idiotkę. Tylko że on nie wydaje się mieć nic przeciwko temu. Właściwie jego następne słowa tylko potwierdzają, dlaczego chciałam go lepiej poznać.

– Więc jak dawno temu to się stało?

Niech mnie gęś kopnie. Pełen współczucia i dobry słuchacz. Dlaczego, do diabła, muszę mieć chłopaka? OK, muszę się pozbierać, bo on obserwuje mnie w pełnym skupieniu, gdy wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami. Mrugam kilka razy.

– Pytasz o śmierć jej męża czy mój związek z tym facetem?

– Spotykasz się z tym facetem? – mówi, marszcząc czoło. – To zabrzmiało okropnie, jakbym był kompletnie nieczuły. Jego odejście musiało być straszne dla was wszystkich.

Drżąc na samo wspomnienie tego wydarzenia, gwałtownie mrugam w nadziei, że nie poleją się łzy. To, co się dzisiaj wydarzyło, było dziwne. Zupełnie nie rozumiem tego, co czuję. Chyba poruszyła mnie rozmowa telefoniczna z Cate, bo już dawno tego nie robiłyśmy.

Duża dłoń sięga ku mojej i nakrywa ją.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

– W porządku. Przepraszam. Naprawdę, to trochę dziwne, że tak się zachowuję. Cate przeprowadziła się, żeby wyrzucić z głowy wszystko, co wiązało się z Charlestonem, a ja z początku myślałam, że raczej przed kimś ucieka – przed facetem, który zbliżył się za bardzo. Ale teraz to ma sens. Wydaje się, że jest z nią lepiej, chociaż wciąż nie jest tą samą Cate co kiedyś. To zabija, wiesz?

Jego ręka nadal spoczywa na mojej, ciepła i dająca poczucie bezpieczeństwa. To mi się w nim podoba. Kenneth podałby mi chusteczkę z kieszeni swojego garnituru i na tym by się skończyło. Albo może

poklepałby mnie kilka razy po ramieniu. Ale na pewno nie czułabym takiego wsparcia.

– Muszę przyznać, że nie. Nigdy nie straciłem tak bliskiego przyjaciela. To musi naprawdę boleć. Ale rozumiem twoją potrzebę, by o tym nikomu nie mówić. Czasami trudno jest dzielić się radosną nowiną z ludźmi, którzy cierpią.

– Dokładnie.

Kiedy mówię te rzeczy Kennethowi, nawet jeśli słucha, nie rozumie tego tak jak Brandon. Kenneth przytakuje i uśmiecha się, lekko mnie poklepuje, i chociaż jest to słodkie i wiem, że ma dobre intencje, brakuje w tym głębi.

– Mówisz to tak, jakby bliscy ci ludzie tego nie rozumieli, a to beznadziejna sytuacja – mówi Brandon, pochylając głowę.

– Nie, to nie tak. Rozumieją, ale pewnie są zmęczeni słuchaniem mojego narzekania. Większość ludzi jest zdania, że Cate powinna już pogodzić się z jego śmiercią i zacząć żyć własnym życiem. A ona robi to najlepiej, jak potrafi. Znalazła świetną pracę, którą kocha, i ma wspaniałych przyjaciół. Nawet podoba jej się miejsce, w którym teraz mieszka. Ale wciąż jest to dla niej półśrodek.

– Może trzeba dać jej wolność.

– Co? – zadaję to pytanie podniesionym głosem.

– Tak jak rodzic robi to z dzieckiem. Pozwól jej się wyszaleć, Jenna. Może jesteś zbyt opiekuńcza – pochyla się w moją stronę, łokieć opiera na stole. Na ten widok moja matka dostałaby zawału.

W myślach analizuję ostatni rok i zastanawiam się, czy ma rację. Czy byłam dla niej nadopiekuńcza? Zniechęciłam ją w jakiś sposób? Nie jestem zbyt pewna.

– Nie, myślę, że zachowywałam się wprost przeciwnie. Zachęcałam ją do tego, żeby robiła to, na co ma ochotę, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Może w takim razie to ty musisz dać sobie wolność – mówi, a jego głęboki głos porusza mnie aż do kości, sprawiając, że przebiega mnie dreszcz pełen oczekiwania.

Tylko że nie będzie między nami nic więcej poza tą kolacją, bo jestem lojalna i nie gram na dwa fronty. Nie zrobię tego Kennethowi.

Unoszę brwi i czuję, jak moje usta się wykrzywiają, choć wcale tego nie chcę. Jest mi trudniej niż kiedykolwiek nie flirtować z tym mężczyzną.

Uprzejmy, piękny, uwodzicielski i będący uosobieniem wszystkiego, czego nie powinnam chcieć.

– Co masz na myśli? – pytam.

– Myślę, że wiesz dokładnie, co mam na myśli, Jenna – śmieje się.

Zjawia się kelner z naszymi przystawkami, a Brandon przypomina mi psa, gdy tak pożera wzrokiem moje *escargots de Bourgogne*. Wydaje się jednak znacznie bardziej zadowolony, kiedy kelner stawia przed nim *gougère*, czyli ser w lekkim cieście. Jedzenie jest pyszne.

– Chciałbyś spróbować? – pytam, wyciągając ślimaka z muszli.

To jeden z moich ulubionych przysmaków. Łagodny smak ślimaków w połączeniu z masłem pietruszkowym i czosnkiem, w którym są zapiekane, jest naprawdę wspaniały.

– Hm, nie sądzę – odpowiada, a z jego twarzy bije wyraz obrzydzenia.

– Co? Boisz się? – drażnię się.

– Nie, wcale nie.

– Udowodnij! – macham przed nim ślimakiem.

Bierze głęboki oddech i zgadza się.

Ale ja powstrzymuję go jeszcze na moment.

– Musisz się nim delektować. Żadnego zatykania nosa i połykania w całości, bo nie poczujesz tego wspaniałego smaku.

Jego twarz wyraża czyste przerażenie, a ja na ten widok zupełnie mięknę.

– Dla ciebie to zabawne, tak? – pyta.

– Tak. A lubisz ostrygi?

– Uwielbiam – ogłasza, prostując się na swoim krześle.

– O, człowieku, czeka cię gratka.

Chwyta mój małeńki widelec i zjada ślimaka z miną, jakby spodziewał się, że w jego ustach eksploduje kosmita. Ale w momencie, gdy czuje smak na języku, a przysmak rozplywa mu się w ustach, na jego twarzy pojawia się wyraz czystej rozkoszy.

– Jezu, to było naprawdę dobre – tak bardzo widać to w jego oczach, że zaczynam chichotać. Ten człowiek nie byłby w stanie skłamać.

– Mówiłam. A teraz oddaj mi mój widelec.

– E-e. Chcę jeszcze jednego. Wymienię się z tobą.

Spoglądam na jego talerz i porównuję go z moim, po czym mówię:

– Stoi. Dzielimy się po połowie.



– Wchodzę w to – odpowiada, szczerząc się, jakby wygrał los na loterii.

Wyciągam oczekująco rękę w jego stronę.

– Co? – pyta.

– Potrzebuję jeszcze mojego widelca, chyba że wiesz, jak wydobyć te małe skubańce?

– Hmm, nie, ale szybko się uczę.

I to prawda. Patrzy, jak wyjmuję następnego, a po chwili sam próbuje to zrobić swoimi sprytnymi palcami. Zachowuje się jak dziecko, które właśnie nauczyło się wiązać buty.

– Wyglądasz przy tym tak uroczo. Gdybym wiedziała, że te ślimaki okażą się takim hitem, zamówiłabym kilka porcji.

– A ja bym je zjadł. Mam zamiar nauczyć się je robić – odchyła się do tyłu w swoim fotelu.

– Naprawdę? Lubisz gotować?

– Och, cóż, w pewnym sensie tak. Ale nigdy wcześniej nie próbowałem czegoś takiego. Robi się je razem z muszlą?

– Nie mam pojęcia. Ledwo potrafię zrobić hot doga.

– Może przydałaby ci się lekcja gotowania – rzuca.

Po przystawkach nadchodzi pora na danie główne, na które zamówiłam *chateaubriand* dla dwóch osób. Tym razem nie brałam nic nazbyt egzotycznego, uznawszy, że polędwica wołowa będzie idealna. Mam rację. Brandonowi bardzo smakuje. Który mężczyzna nie kocha czerwonego mięsa i ziemniaków?

– Chryste, ależ to jest dobre – mówi między kęsami.

– Mięso i ziemniaki nigdy nie są złym wyborem, prawda?

Wpatruje się tylko we mnie, kręci głową i powoli przeżuwa. Dopiero po przełknięciu kęsa mówi:

– Powiem jedno. Jak na kobietę, która nie gotuje, masz świetny gust, jeśli chodzi o jedzenie.

– Jeśli chcesz wiedzieć, mam świetny gust w wielu kwestiach, nie tylko w kwestii jedzenia.

– Czy nie mówią, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez jego żołądek? – robi, co może, żeby zachować niewzruszoną twarz.

– Nie według mojej ciotki Kendry.

– A co o tym sądzi twoja ciotka Kendra?

– Nie tak dawno temu podsłuchałam, jak mówiła swoim przyjaciołom, że drogą do serca mężczyzny jest pozycja odwróconej kowbojki, tyle że w jej wieku, kiedy potrzebujesz protezy biodra, lepiej będzie, jeśli użyjesz ust.

Dobrze, że przełknął ostatni kęs, bo śmiech, który eksplodował z jego gardła, z pewnością wyrzuciłby kawałek wołowiny.

– Czy twoja ciotka Kendra mieszka gdzieś tutaj? Chcę ją poznać.

– Tak, jest najstarszą siostrą mojego taty i jego kompletnym przeciwieństwem. Doprowadza moją mamę do szału, bo nie ma żadnych zahamowań. Nie ma znaczenia, gdzie jest ani z kim. Jest całkiem zabawna. Ale czasami odstawia niezłe przedstawienie. Jak wtedy, gdy weszłam do salonu mojej mamy...

– Zaraz, twoja mama ma salon?

– O Boże, nie pytaj. To mała nora. Ale w każdym razie wpadła tam ciocia Kendra wraz z paroma innymi ciotkami i przyprowadziła swoją najlepszą przyjaciółkę. W jakiś sposób rozmowa zeszła na tematy seksu, a ciocia Kendra zrobiła przedstawienie pod tytułem *Kamasutra*. Moja matka była przerażona. Przyjaciółka mojej ciotki odgrywała rolę faceta, a na celu miały edukację kobiet – robię w powietrzu cudzysłów z palców. – Najwyraźniej ciotka Kendra w jakiś sposób dostała w swoje ręce egzemplarz książki i była nią zachwycona. W każdym razie jakiś czas po tym incydencie mój wujek Gideon – mąż cioci Kendry – wylądował w szpitalu z urazem pleców.

Brandon śmieje się tak mocno, że unosi ręce do góry w geście protestu.

– Już dosyć. Nie mogę oddychać. Proszę, powiedz mi, że ciocia Kendra nie ma fryzury w kształcie ula.

– Gorzej. Raz na tydzień robi sobie w salonie fryzjerskim jedną z tych fryzur, przy których włosy są natapirowane do granic możliwości – wyciągam ręce nad głowę, żeby zademonstrować, jak wysoko sięgają włosy cioci Kendry.

– O Boże, muszę ją poznać. Proszę! Pewnego dnia musisz nas sobie przedstawić.

– Masz w pracy do czynienia z PT cruiserami? Ona tym jeździ. Mama nazywa go samochodem klauna.

– Zwykle nie, ale dla niej zrobię wyjątek.

– To przyprowadzę ją na jakiś tuning. Ale obawiam się, że to ona cię stuninguje.

Kiedy kelner zabiera puste talerze, przypominam Brandonowi, że teraz pora na deser.

– Mam nadzieję, że wzięłaś nam to samo.

– Dlaczego? – pytam.

– Bo boję się, że twoje będzie lepsze od mojego i będę musiał ci podkradać.

Nie musi się martwić. Zamówiłam nam obojgu czekoladowe suflety. Są smakowite. Kiedy je, jego wzrok przeskakuje raz na deser, raz na mnie. Nie jestem pewna, czy w ogóle patrzę, co nabieram na moją łyżeczkę. Oczy skupiam tylko na jego ustach. Gdybym wiedziała, że suflęt może być tak ponętny, zamówiłabym dziesięć.

Posiłek dobiega końca, a kiedy kelner przynosi rachunek, Brandon podnosi się, by go wziąć. Uderzam go po rękę.

– Chyba śnisz, że pozwolę ci zapłacić. Miałam się odwdzięczyć za to, co zrobiłeś. Poza tym jeśli zapłacisz, nigdy nie przyprowadzę cioci Kendry.

– Ostro negocjujesz – odpowiada, pochylając się w moją stronę.

Płacę i wychodzimy.

– Gdzie zaparkowałaś? – pyta.

– Na końcu ulicy. Udało mi się znaleźć miejsce.

– Chodź. Odprowadzę cię.

Kiedy docieramy do mojego samochodu, jest trochę niezręcznie. Chcę go pocałować na dobranoc, ale nie mogę i nie jestem do końca pewna, jak sobie z tym poradzić. Może powinnam pocałować go w policzek.

– Brandon, świetnie się bawiłam. Cudownie było spędzić z tobą czas i dzięki, że znowu mnie wysłuchałeś.

– Hej, kiedykolwiek byś chciała porozmawiać, wiesz, gdzie mnie szukać. Poważnie.

– Dziękuję.

– Nie, to ja dziękuję za niesamowitą kolację. Było naprawdę wspaniale.

Pochyla się w moją stronę, ale ja nie mogę pozwolić, żeby mnie pocałował, bo wiem, że to doprowadziłoby do czegoś więcej, więc odwracam głowę. Jednak wcale nie muszę się tym martwić. Przytula mnie, a potem odsuwa się, żeby otworzyć drzwi mojego samochodu.

– Wracaj bezpiecznie do domu, Jenno Rhoades.

Odchodzi, a ja nie mogę powstrzymać się przed patrzeniem za nim. Wbrew sobie czuję też, jak ogarnia mnie rozczarowanie, a to wzbudza we mnie poczucie winy. Nie powinnam pragnąć ust innego mężczyzny. Ale Boże, jak ja ich pragnę.

## Cztery

### BRANDON

Kilka dni później opuszczam maskę samochodu i stoję przed nią. Sposób, w jaki jej oczy błagają, bym jej uwierzył, jest uroczy.

– Mówię poważnie. Nie chciał zapalić, inaczej bym do ciebie nie zadzwoniła – zapewnia.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– No naprawdę. To jedna z tych głupich sytuacji, jak wtedy, gdy idziesz do lekarza z bolącym gardłem, a on po prostu patrzy na ciebie i mówi, że nic tam nie widzi. Albo kiedy wzywasz informatyka, bo masz problem z komputerem, po czym sama sobie tłumaczysz, że przecież ekran naprawdę robił się niebieski.

Im więcej mówi, tym bardziej pragnę tego, czego nie mogę mieć. Biorąc głęboki oddech, przypominam sobie jeszcze ten milion pierwszy raz, że ona jest poza moim zasięgiem.

– Wierzę ci – mówię, aby zetrzeć z jej twarzy wyraz paniki. – Wygląda na to, że samochód chciał po prostu, żebyśmy spędzili razem trochę czasu.

Jej oczy się zwięzają, po czym Jenna unosi palec i macha mi nim przed twarzą.

– O nie, nie. Nie chciałam się z tobą spotykać towarzysko. Po prostu, gdy to się stało, pomyślałam, że mogę zadzwonić do przyjaciela.

Jest tak cholernie urocza. Nie może nic na to poradzić.

– A więc teraz jesteśmy przyjaciółmi?

– A dlaczego nie? – wzrusza ramionami.

– Nie wiem. To w sumie dopiero drugi raz, kiedy mam zaszczyt spotkać cię poza moim warszatem.

Wygląda słodko nawet z tym urażonym wyrazem twarzy.

– Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Powiedziałam ci rzeczy, których nie powiedziałam nawet mojej najlepszej przyjaciółce.

Ulegam bijącej z niej szczerości.

– Możemy być przyjaciółmi... póki co.

Nie miałem zamiaru dodawać tych ostatnich słów.

Oczy Jenny otwierają się szeroko.

– Póki co?

– Tak, założmy, że przychodzę tu po pracy i jestem głodny. Przyjaciółka zaoferowałaby się, że mnie nakarmi po wyświadczeniu jej przysługi.

Usta, które wzbudzają we mnie grzeszne myśli, układają się w wielkie „o”, po czym zamykają się.

– Właściwie to dlatego planowałam dokądś pojechać. Chciałam zjeść obiad.

– Nie masz nic w lodówce?

– Och, coś mam. Ale z moimi umiejętnościami kulinarnymi nic, z czego potrafiłabym cokolwiek przygotować.

– Pokaż mi – rzucam.

Z jej ust wydobywa się westchnienie, a wraz z nim unoszą się jej piersi.

– Dobrze. Ale nie spodoba ci się moja kuchnia.

W środku znajduję bogactwo produktów, z których można zrobić posiłek.

– Masz szczęście. Jestem tak głodny, że mogę ugotować dla nas obojga.

– Nie, to niesprawiedliwe.

– Prawda. Chyba będziesz musiała mi to jakoś wynagrodzić – puszczam do niej oczko, a ona otwiera usta, na co mój kutas reaguje w zdecydowany sposób.

Nie mówiąc nic, nadal gapi się na mnie, a na jej policzki wkrada się rumieniec. Mam na nią olbrzymią ochotę, więc odwracam się, próbując utrzymać się w strefie przyjaźni, w której mnie zamknęła, i zabieram się do pracy. Nie mija nawet godzina, gdy siedzimy naprzeciwko siebie – ona z kieliszkiem wina w ręku.

– Szczerze mówiąc, nie mogę uwierzyć, że nie masz dziewczyny. To znaczy poważnie, nigdy nie wpadłabym na to, żeby zblanszować warzywa i ugotować kurczaka na parze. To było takie proste, a jednocześnie pyszne.

– Nie lekceważ przypraw i odrobiny czasu na przygotowanie posiłku.

– A tak na poważnie, to dlaczego jesteś singlem? – Jenna patrzy mi prosto w oczy, celując we mnie palcem. – I nie mów, że jesteś jednym

z tych facetów, którzy nie bawią się w związki. To takie banalne.

– Nie bawię się w związki – żartuję ze złośliwym uśmiechem.

Odstawia szklankę i, patrząc na mnie, unosi rękę.

– To już niemodne. Jaki jest prawdziwy powód, że nie czeka na ciebie w domu kobieta? Gotujesz, słuchasz, jesteś marzeniem każdej dziewczyny.

– Marzeniem nie jestem. A szczerze mówiąc, nie znalazłem jeszcze odpowiedniej kobiety.

– Nie ma dawno utraconej miłości? Jakiejś tragicznej historii o dziewczynie, która cię skrzywdziła i sprawiła, że zrezygnowałeś z angażowania się w związki?

– Nie – kręcę głową. – Praca, praca i jeszcze więcej pracy. To zajmuje mi cały czas, jaki mam, kiedy nie opiekuję się moim młodszym bratem.

– Masz młodszego brata?

Podnoszę swój kieliszek z białym winem, marząc o piwie, ale tego Jenna niestety nie miała.

– Niemal skończył liceum, a jeśli mu się uda, rozpocznie studia.

– No, no, liceum. Chyba powinnam zapytać, ile masz lat.

– Dwadzieścia cztery, a ty?

– Dwadzieścia pięć, wkrótce dwadzieścia sześć. Jestem w takim razie starsza.

– Starsza i mądrzejsza.

– Wiek to tylko liczba – zauważam, wznosząc swój kieliszek do toastu.

Stwierdzam, że zmienię temat.

– Jak się ma Cate?

– Zapamiętałaś? – pyta zaskoczona.

– Tak.

– Wszystko u niej dobrze, myślę, że Waszyngton jej się podoba, na moje nieszczęście, bo okropnie za nią tęsknię. Trudno jest nie mieć jej obok siebie. Dorastałyśmy razem jak siostry. Nawet chodziłyśmy razem do college'u.

– Powiedziałaś jej już?

– O czym?

– O twoim chłopaku.

Jej oczy ciemnieją, a twarz wykrzywia się nieznacznie. W tej chwili chciałbym wiedzieć, co dzieje się w tej jej ślicznej główce.

– Nie mówiłam. I tłumaczyłam ci dlaczego.

– Tak, ale mówisz, że jest twoją najlepszą przyjaciółką. Nie sądzisz, że ucieszy ją twoje szczęście?

Szybko wychyla swoje wino, dając sobie chwilę, zanim odpowie.

– Nigdy nie miałam wątpliwości, że będzie się cieszyć moim szczęściem. Do diabła, skakałaby ze mną z radości, gdybym chciała. Tylko że nie chcę jej przypominać o tym wszystkim, co straciła. W końcu jest w stanie wstać z łóżka bez płaczu. Ostatnie, czego chcę, to żeby usłyszała, że ja jestem szczęśliwa, i przypomniała sobie, że jego nie ma już obok niej.

– Więc między tobą i twoim facetem jest tak dobrze, że boisz się jej o tym powiedzieć?

Zwykle nie wtrącam się w cudze sprawy. Ale znalazłem się w sytuacji, w której pragnę tej kobiety, a nie mogę jej mieć. Muszę się dowiedzieć, jak bardzo jest poza moim zasięgiem.

– Jest dobrze – znów wzrusza ramionami i wygląda to tak, jakby jej słowa były wyuczone, wyćwiczone. – Jest dla mnie dobry. Jest słodki, miły. Spełnia wszystkie kryteria, rozumiesz?

– Właściwie to nie wiedziałem, że istnieją takie kryteria.

– No cóż – podnosi rękę i zaczyna odliczać na palcach: – pochodzi z dobrej rodziny, skończył odpowiednie szkoły, ma świetlaną przyszłość. Wiesz, chodzi o te kryteria, które sprawiają, że w przyszłości będzie dobrym mężem.

Kiwam głową, choć w tym, co powiedziała, jest coś, czego nie spodziewałbym się usłyszeć z jej ust. Myślałem, że jest inna.

– Jeśli ktoś nie spełnia tych kryteriów, to nie może być dobrym mężem?

Nagle jakby się otrząsa. Mruga kilka razy, a potem kręci głową, jakby zmieszana tym, co właśnie powiedziała.

– Nie, absolutnie nie. To są kryteria, które moja matka wciskała mi do głowy, od kiedy pierwszy raz powiedziałam jej, że zadurzyłam się w chłopaku.

– Umawiasz się z kimś dla swojej matki.

– Nie... niezupełnie. To dobry facet, który przez większość czasu jest czymś zajęty. Ale to mi pasuje. Kiedy jest ze mną, poświęca mi całą swoją uwagę.

– To dlatego nie ma go tu dziś z tobą. Bywa poza miastem z powodu pracy?

– Tak, mieszka jakby w połowie tutaj i w połowie tam.



– Jesteście w związku na odległość?

– Chyba można to tak określić – mówi, ale myślami jest daleko, jeśli można sądzić po jej nieobecnych spojrzeniu.

– Skoro to u was działa... – odpowiadam zdezorientowany, ponieważ ona też wydaje się być zdezorientowana.

– Działa. Było lepiej, gdy mieszkała tu Cate. Miałam dla niej czas, rozumiesz. Teraz, gdy jej nie ma, czuję się samotna.

Jej oczy skupiają się na moich. Widzę w nich, że jeśli teraz pochylę się i ją pocałuję, pozwoli mi na to. Zamiast tego oblizuję wargi.

– Powinienem posprzątać i już wyjść. Jutro wcześniej zaczynam dzień – mówię, bo wiem, że powinienem uciekać, zanim zrobię coś szalonego, na przykład ją pocałuję, a ona mnie wyrzuci.

Upuszcza serwetkę z tkaniny, która jest kolejnym znakiem, że Jenna jest dziewczyną z bogatej rodziny, zbyt bogatej jak na mnie. Co ja, do cholery, robię? Ona jest dla mnie nieosiągalna. A nawet gdyby nie była, nasze życia są tak różne.

– Nie ma mowy, żebym pozwoliła ci posprzątać. Ale możesz zostać. Możemy obejrzeć film – proponuje.

Jej oczy błyszczą. Widzę w nich, jak wrażliwa jest ta silna kobieta stojąca przede mną. Nie chciała prosić, a jednak to zrobiła. Rozpoznaję to spojrzenie. Moja matka obdarzała mnie tym spojrzeniem wiele razy przez lata.

Powinienem odejść dla dobra nas obojga, a jednak słyszę siebie mówiącego coś zupełnie odwrotnego:

– Jasne, czemu nie, pod warunkiem że będę mógł wybrać film.

– W porządku. Co chcesz oglądać?

– *The Avengers* – wiele o nim słyszałem, ale nie miałem okazji zobaczyć go w kinie.

– Niech będzie *The Avengers*.

Znalezienie wygodnego miejsca na jej kanapie zajmuje kilka niezręcznych chwil. Układamy się w odległości kilku centymetrów od siebie. Wyciągam rękę za sofę, a jej głowa kładzie się praktycznie na mojej dłoni. Podczas filmu śmiejemy się do rozpuku, przestrzeń między nami zaczyna zniknąć.

Chyba żadne z nas nie zauważa, jak kończy skulona obok mnie, z głową na moim ramieniu. Dopiero po napisach końcowych spostrzegam, że zasnęła.

Wiele myśli pojawia się w mojej głowie, gdy biorę ją na ręce. Na szczęście znajduję jej pokój za pierwszymi drzwiami. Kładę ją na łóżku i przykrywam narzutą z kanapy. Zaglądam za kolejne drzwi, żeby upewnić się, że umieściłem ją we właściwym pokoju, i tak jest. Następnie sprzątam kuchnię i zostawiam jej kartkę, żeby rano przyprowadziła swój samochód na rutynowy przegląd.

Wychodząc, zastanawiam się, czy nie pozwalam sobie zakochać się w kobiecie, która nigdy nie będzie moja.

# Pięć

## JENNA

Mija kilka tygodni, a ja spotykam Brandona to tu, to tam. Byliśmy umówieni dziś wieczorem na szybką kolację, ale muszę ją odwołać, bo znowu będę w pracy do późna. Kiedy przeglądam notatki na zbliżające się spotkanie z szefem, drzwi mojego biura otwierają się z hukiem, a do środka wpada wysoka blondynka, twierdząc, że musi ze mną porozmawiać i sprawa nie może czekać. O rany. Znowu się zaczyna.

– On nie chce się angażować – marudzi Karen. Jest adwokatką, która pracuje w tym samym budynku co ja.

– Ale, Karen, spotykacie się raptem od jak dawna? Kilku miesięcy? – pytam.

– Sześciu. I nie o tym mówię. Nie chce się angażować abizolutnie w nic – podczas obiadu, kolacji, spaceru po parku, nawet głupiej wycieczki do sklepu spożywczego.

Chyba zostałam doradczynią w sprawach sercowych.

– A rozmawiałaś z nim o tym?

Rzuca mi niepewne spojrzenie.

– Oczywiście, że tak. I wiesz, co się stało? Ląduję nagle naga w jego łóżku, a jego usta... choć nie jest w tym tak dobry jak twój brat.

Mój wzrok pada na sufit, drzwi, buty, okno, byle tylko pozbyć się jej głosu z mojej głowy. Nie ma, kurwa, mowy, żebym słuchała opowieści o sprawności mojego brata w sypialni. Obrzydliwe do trzeciej potęgi. Powtarzam sobie w głowie *la-di-da*, aż się zamknie.

– Jenna? Czy ty mnie słuchasz?

– Słuchałam. Dopóki nie doszłaś do fragmentu na temat mojego brata. To jest po prostu obrzydliwe, Karen – patrzę na nią. – Ile razy mam ci powtarzać?

– Aha, no tak. Chociaż myślę, że twój brat po prostu uciekł, bo się bał. Myślę, że po prostu nie chce się przyznać do tego, co do mnie czuje.

– Spotyka się z kimś innym. Zresztą nie chcę o tym rozmawiać. To jest wystarczająco niezręczne – zaczynam myśleć, że spiknięcie ich ze sobą było błędem.

Evvie, jedna z moich współpracowniczek, wsuwa głowę przez drzwi i mówi:

– Ważny gość ma ochotę posłuchać twoich liczb, Jenna.

– Dzięki, Evvie. Zaraz tam będę.

Po jej odejściu Karen pyta z drwiną w głosie:

– Czy twoi ludzie nigdy nie pukają?

To jej nieprzyjemna strona, której wcześniej mi nie pokazała. Zanotować na później: zapytaj Bena o wredną Karen.

– Karen, Evvie nie jest „moim człowiekiem”. Jest współpracowniczką i właśnie wyświadczyła mi przysługę. Muszę wracać do pracy.

– Nieważne. W każdym razie twój brat naprawdę musi uporządkować swoje sprawy związane z tym zmarłym przyjacielem.

Co?

– Hamuj się, dziewczyno. Przeszedł przez naprawdę trudny okres.

– Tak, ale przeszłość to przeszłość. Poza tym odmówił pójścia ze mną w odwiedziny do ciotki, która jest chora na raka. To niegrzeczne!

Dobra, jestem gotowa strzelić tę łaskę z liścia.

– To nie jest niegrzeczne. On sobie z tym nie radzi. Myślę, że najlepiej będzie, jak teraz wyjdiesz. Mam pracę do wykonania.

– Racja. Ja też.

Kołysze biodrami, wychodząc. Jezu, co ja sobie, do cholery, myślałam? Ben musi się jej pozbyć.

Moim zadaniem jako kierowniczką do spraw sprzedaży i marketingu odpowiedzialnej za bankiety w Charleston Spaces jest informowanie podczas cotygodniowych spotkań o organizowanych przez nas wydarzeniach. Moja prezentacja się udaje. Obsługujemy wszystkie rodzaje imprez, od korporacyjnych po wesela i przyjęcia rocznicowe, a nawet lunche klubu ogrodniczego. Po spotkaniu proszę szefa o chwilę rozmowy, w której po raz kolejny błagam o pomoc. On uważa, że jej nie potrzebujemy. Kiedy mówię mu, że sprawy zaczną się wymykać spod kontroli, bo bierzemy na siebie więcej pracy, niż jesteśmy w stanie udźwignąć, klepie mnie po plecach, tak że niemal przelatuję na drugi koniec pomieszczenia.

– Dasz sobie radę, Jenno. Dlatego cię zatrudniłem.

*Dzięki za zaufanie, ale aż tak utalentowana nie jestem, żeby być w dwóch miejscach naraz. To właśnie chcę mu powiedzieć, ale tchórzę. Chcę też walnąć go w łeb i nazwać dupkiem, ale i na to brakuje mi odwagi.*

Później tego wieczoru dzwonię do Cate. Minęło kilka dni, odkąd z nią rozmawiałam. Odbiera po kilku sygnałach.

– Cate, misiaku! Co słyhać u mojej dziewczyny?

– Nic, bo właśnie ogłuchła. Jak się masz?

– Och, nie chcesz wiedzieć.

– Co? – krzyczy.

– Powiedziałam, że nie chcesz wiedzieć – odkrzykuję naprawdę głośno.

Kiedy w słuchawce słyszę jej chichot, wiem, że coś jest na rzeczy.

– Piłaś?

– Dzisiaj nie.

– Dobrze. To wnioskuję, że piłaś wczoraj wieczorem. Opowiedz mi o tym.

Opowiada, jak całą grupą z pracy poszli do baru i nawet wzięli udział w karaoke.

– O Boże. Dużo wypiłaś.

– Nie tyle co Mandy. Zakończyliśmy projekt, nad którym pracowaliśmy, i wszyscy chcieliśmy to uczcić.

– Cate, to jest niesamowite. Właśnie tego teraz potrzebujesz. Ale jest coś, co mi się tu nie podoba.

– Co? – jej głos brzmi nagle bardzo poważnie.

– Wymieniłaś mnie na nową przyjaciółkę. Jestem zazdrosna – wstrzymuję śmiech.

– Ej, Jenno. Wiesz, że nigdy cię na nikogo nie zamienię. Jesteś jak ta stara ciężarówka, którą miał mój dziadek.

– Co? Stara ciężarówka?

– Tak – chichocze jak wariatka. – Była tak stara, że można by ją uruchomić każdym kluczem. To ty, Jenno. Każdym kluczem można cię odpalić.

– O mój Boże. To brzmi, jakbym była dziwką.

– Tak! Jesteś moją suką, jesteś dobrą dupą. I nikomu więcej nigdy nie dasz się puknąć! – rapuje, nie trzymając się rytmu.

To brzmi tak źle, że nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– O mój Boże. Gdybym nie wiedziała, powiedziałabym, że jesteś pijana. Nie rezygnuj z pracy w księgowości. Raperka z ciebie do bani. Nie wiążę twojej przyszłości z hiphopową listą przebojów.

– Nie martw się. Ale masz rację, jestem baaaaardzo słaba.

– Teraz brzmisz jak koza. Nie mów mi, że trzymasz kozę w swoim mieszkaniu.

Cate parska śmiechem.

– Och, za żadne skarby. Tu ledwo starcza miejsca dla mnie. Koza by się nie zmieściła. Ale przypomniałaś mi, że miałam cię o coś zapytać. Kiedy przyjeżdżasz w odwiedziny?

– Przyjadę. Obiecuję – powtarzam to przez ostatnie kilka miesięcy.

– Powinnaś. To takie niesamowite miasto.

Czy ona próbuje przekonać siebie czy mnie?

– Cate, misiaku, brzmisz naprawdę dobrze.

– Tak. Dochodzę do siebie.

– I na tym zakończmy. A, i postaraj się o trochę przyjemności dla Louise, co?

– Ach, jasne. Dobra – parska, ale brzmi to prawie tak, jakby coś przede mną ukrywała. Gdybym miała więcej czasu, wyciągnęłabym to z niej.

Tydzień w pracy mija mi jak szalona jazda rollercoasterem, nie dając mi zbyt wiele czasu na jakąkolwiek myśl o sprawach towarzyskich. Ale w czwartek rano dostaję wiadomość od Brandona z pytaniem, czy chcę do niego dołączyć tego dnia w czasie lunchu.

Odpisuję mu, że się zgadzam. Kiedy docieram do jego warsztatu, laska z recepcji każe mi czekać na niego w biurze. A to oznacza, że ona serio za mną nie przepada. Wydaje mi się nawet, że warczy, gdy przechodzę obok. Próbuję zgadnąć, czy ma kły. Zajmuję miejsce, a kilka minut później zjawia się Brandon.

– Hej – rzucam, gdy wchodzi.

– Przepraszam, że nie mogłem spotkać się z tobą gdzieś indziej. Trochę trudno jest mi dzisiaj stąd wyjść.

– Nie ma sprawy – macham ręką.

– Mam nadzieję, że lubisz kuchnię teksańską. Zamówiłem z tego lokalu niedaleko stąd, w którym mają niesamowite jedzenie. Robią nawet własne tortille.

– Ojej, nie wierzę – ślinka już napływa mi do ust.

– Lubisz tamales? – pyta. – Bo mają tam zajebiste.

– Tak, myślę, że tak.

Kładzie mi jednego na talerzu wraz z kilkoma innymi rzeczami. Następnie podaje mi widelec, nóż i serwetkę. Czekam na niego, gdy stawia nasze napoje.

Kiedy wgryzam się w tamale'a po odklejeniu kukurydzianej łuski, moje usta wypełnia rozkosz.

– O mój Boże – mówię z pełnymi ustami, za co moja matka by mnie strzeliła po głowie. – To jest nie z tej ziemi.

Brandon siedzi i patrzy, jak jem. Po minucie pacam go w ramię i zwracam mu uwagę, że jego jedzenie stygnie.

– Naprawdę warto patrzeć, jak jesz. Dzięki tobie wszystko wygląda na lepsze.

– Jezu, może powinnam zagrać w reklamie hamburgerów – żartuję.

– Zdecydowanie powinnaś. Ich akcje poszybowałyby w górę – mówi poważnie.

– Brandonie, żartowałam.

– Jenno, nie żartuję.

Spotykamy się wzrokiem, ale szybko tchórzliwie skupiam się na swoim jedzeniu. Nie ma sensu marnować tak niesamowitego posiłku. A po chwili jakimś sposobem wchodzimy na temat Cate. Mówię mu o naszej rozmowie telefonicznej, a on wydaje się szczerze zadowolony, że Cate wychodzi do ludzi i dobrze się bawi. To zaś przypomina mi o mojej krótkiej dyskusji z Karen na początku tygodnia i o tym, co powiedziała o moim bracie.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Hm, nie. Zazwyczaj nie rozmawiam z Benem o jego zmarłym przyjacielu, chyba że on sam poruszy ten temat. Chodzi o to, że jego życie teraz to równia pochyła i nie wiem, czy rozmowa z nim tylko by tego nie pogorszyła.

Brandon pociera podbródek i pochyla się do przodu.

– Na jego miejscu chciałbym wiedzieć.

– Nawet gdyby twoje życie się tak sypało?

– Szczególnie wtedy, gdyby moje życie się tak sypało – sprawdza godzinę. – Przykro mi. Mamy dziś sporo do nadrobienia. Muszę wracać do pracy.

– Czy chciałbyś jutro wieczorem zjeść ze mną kolację? – pytam pod wpływem impulsu.

– Tak, jasne – mówi po chwili wahania.

Uśmiecha się i odprowadza mnie do wyjścia. Obiecuję jeszcze, że jutro do niego napiszę. Wiem, że to był zły pomysł, bo przez cały piątek jestem w stanie myśleć tylko o nim. Spieprzyłam kilka zamówień związanych z imprezami, a Evvie musi to wszystko prostować. Beszta mnie za to, a ja wiem, że jest osobą, którą lepiej mieć po swojej stronie. Kiedy ten dzień wreszcie dobiega końca, jestem gotowa wyważyć drzwi i wynieść się w cholerę. Brandon jest tym, kogo potrzebuję. Zawsze dokładnie wie, co powiedzieć, żeby ukoić szalejącą we mnie burzę. Daje świetne rady i uwielbiam mieć go obok siebie, bo wtedy znikają moje problemy. Wysłałam mu wcześniej esemes z prośbą, byśmy spotkali się w Fanny's w centrum miasta, gdzie jest niesamowity bar, ale serwują również wspaniałe jedzenie.

Kiedy przyjeżdżam na miejsce, Brandon już na mnie czeka. Życie jednak znów wydaje się rzucać mi kłody pod nogi, ponieważ chwilę po tym, jak dostajemy nasze napoje, dzwoni mój telefon. W pierwszej chwili go ignoruję, ale kiedy dźwięk dzwonka rozlega się jeszcze dwa razy, odbieram w obawie, że to może być coś pilnego.

– Jenno, gdzie jesteś?

– Kenny? Wysłałam na kolację.

– Nie dostałaś mojego maila? – pyta.

– Jakiego maila?

– Jestem w Charlestonie, właśnie do ciebie jadę. Wysłałem ci wcześniej maila, żeby dać ci znać.

– Och, nie. Jak miło. Za ile będziesz?

– Za jakieś piętnaście minut. Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć.

– Och. Cóż, wrócę nie wcześniej niż za godzinę czy coś koło tego. Spotkamy się na miejscu, gdy skończę.

– Dobrze. Nie spiesz się – brzmi jego odpowiedź.

Z oczu Brandona biją żal oraz kilka innych emocji, które pozostają nienazwane.

– Przepraszam za to – zwracam się do niego.

– Za co?

– To był Kenneth – mówię, a on zaciska usta. – Jest w mieście.

– I chce się z tobą zobaczyć?

Kiwam głową.



– Ale możemy dokończyć kolację.

Wstaje gotowy do wyjścia.

– Poczekaj, nie idź.

– Nie, chyba nie mam apetytu. I tak będzie chyba najlepiej – rzuca kilka banknotów na stół, po czym wychodzi, pozostawiając mnie tam, bym czuła się jak totalne gówno.

Nie zwracając sobie głowy jedzeniem kolacji, również biorę swoje rzeczy i idę do domu, by poczekać w nim na Kennetha. Pocierając dłonie, karcę się w myślach za to, że w ogóle jestem niespokojna. Czym mam się denerwować? Nie zrobiłam nic złego, idąc na kolację z Brandonem. Więc dlaczego czuję się tak, jakby było inaczej?

Na dźwięk dzwonka do drzwi biorę głęboki oddech. *Dam radę.* Z wielkim uśmiechem na twarzy i nie mniejszym rumieńcem otwieram drzwi.

– Hej, ty – mówię na powitanie.

Mierzący ponad metr osiemdziesiąt i ubrany w nietani garnitur Kenneth jest powalająco przystojny. Ponieważ nie widzimy się na co dzień, czuję się oszołomiona i stoję przed nim z głupią miną.

Wchodzi, wyciągając ręce w moją stronę. Otrząsam się z osłupienia i wchodzę w jego objęcia, rozkoszując się jego zapachem. Mam nadzieję, że nie dyszę jak pies węszący za przysmakami. Kenneth wciska nos w moje włosy.

– Boże, jak dobrze cię widzieć. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Odsuwając się, studiuje tę doskonałą twarz o rzeźbionych rysach rzymskiego boga i zadaję sobie pytanie, dlaczego jakakolwiek kobieta miałaby chcieć innego mężczyzny?

– Ja za tobą też – mówię.

Zza pleców wydobywa bukiet kwiatów.

– To dla ciebie.

Bukiet składa się przede wszystkim z róż w kolorze różowym i białych lilii.

– Są przepiękne.

Biorę je z jego ręki i szybko toruję sobie drogę do kuchni, żeby znaleźć odpowiedni wazon. Napełniam go wodą, a Kenneth przygląda mi się, co wywołuje we mnie uczucie, jakby jego oczy wypalały dziurę w moich plecach. *Weź się w garść, Jenno.* Ustawiam kwiaty na blacie i odwracam się w końcu w jego stronę.

– Właściwie – zaczyna – miałem nadzieję, że zabiorę cię dziś na kolację, ale brzmi to tak, jakby ktoś inny miał już ten przywilej.

Poczucie winy naciera na mnie jak taran.

– Przepraszam, ale właściwie to moje plany się zmieniły i nie zjadłam.

– Nie ma za co przepraszać. To mnie nie ma zbyt często obok ciebie i bardzo źle się z tym czuję. Cieszę się, że masz z kim spędzać czas.

– Naprawdę? – pytam z niedowierzaniem, bo gdyby wiedział, jak bardzo śliniłam się na widok innego mężczyzny, mógłby stwierdzić, że jednak nie zachowałam się właściwie. Z drugiej strony jestem pełnokrwistą kobietą. Co jest złego w tym, że doceniam dobrze wyglądającego mężczyznę, o ile nic więcej z tym nie robię, prawda?

– Tak, oczywiście. Jestem zaskoczony, że to znosisz. Ostatnio prawie się nie widzimy. Uważam się za szczęściarza, że wciąż cię mam.

– To był tylko przyjaciel – mówię, czując, że muszę się tłumaczyć. OK, z tym przyjacielem to trochę naciągam prawdę. Dopiero go poznałam.

– Pomógł mi z samochodem, więc za pomoc zaoferowałam kolację.

– Brzmi jak dobra oferta. Wszystko już w porządku z twoim samochodem?

– Tak – kiwam głową. – Wszystko znów działa, jak należy.

Może odpowiedziałam zbyt szybko, bo pyta znów ze śmiechem:

– Czy powinienem się martwić, że ten przyjaciel ukradnie mi całą twoją uwagę?

Przesuwam się do niego i z pasją chwytam go za rękę pomimo dzielącego nas blatu.

– Oczywiście, że nie.

Podnosi moją dłoń i całuje palce.

– Dobrze. Poza tym ufam ci całkowicie.

I choć nie zrobiłam nic, co mogłoby naruszyć to zaufanie, nie jestem w stanie składnie się odezwać i kolejne słowa wypowiadam, jękając się.

– Jesteś głodny? Możemy dokądś wyjść.

Jako niesamowicie miły facet Kenneth stara się znaleźć sposób, żeby zadowolić nas oboje.

– Na pewno? Założę się, znajdę coś w twojej lodówce.

Wreszcie się odprężając, obdarzam go szerokim uśmiechem.

– Racja. Mogłabym przygotować dla ciebie mrożony groszek, danie z mikrofalówki, makaron z serem z garmazeryjnego lub – najlepsze

zachowuję na koniec – mój osobisty faworyt, kanapkę z masłem orzechowym i dżemem – porozumiewawczo poruszam brwiami.

Śmieje się, bo wie, że gotowanie to nie jest moja mocna strona.

– Dobra, dobra – jego uśmiech jest bezcenny, gdy próbuje powstrzymać się od chichotu. – Skąd możemy coś zamówić?

Decydujemy się na kuchnię tajską. W oczekiwaniu na dostawę zwijam się obok niego na kanapie, przypominając sobie wszystkie powody, dla których zależy mi na tym mężczyźnie. Jest miły, troskliwy, rozpieszcza mnie i nie przeszkadza mu mój brak umiejętności kulinarnych. Albo udaje, że nie.

– Jak tam praca? Zawsze, gdy rozmawiamy, brzmisz, jakbyś była nią pochłonięta – pyta.

Wygodnie skulona znajduję oparcie dla stóp i zaczynam tłumaczyć, jak minął mi dzień.

– Co?

– Jesteś taka piękna.

Zrzucam z siebie jego rękę.

– Takie piękno zamknięte w biurze wydaje się marnotrawstwem. Nie mogę się doczekać dnia, w którym pozwolisz mi się wyzwolić z takiego życia.

W pierwszej chwili się spinam, bo już wiele razy mówił, żebym tyle nie pracowała, lecz po chwili uśmiecham się, słysząc jego piękne słowa, a on pochyla głowę w moją stronę i splatamy się w gorącym pocałunku.

## Sześć

### BRANDON

Kobieta za moimi plecami zeskakuje z motocykla. Schodząc z niego, muszę się przez chwilę zastanowić, dlaczego samochód Jenny stoi przed moim domem. Odwracam się do dziewczyny i mówię, żeby dała mi chwilę. Pochyla głowę, a jej włosy falują przy tym ruchu i wtedy to zauważam. Na jej twarzy nie ma nawet odrobiny zazdrości. Kieruję się więc do samochodu.

Po części wkurzony, a po części zaintrygowany jeszcze nie do końca zdecydowałem, jak to rozegrać, kiedy stanę z nią twarzą w twarz.

– Jenno, co ty tu robisz?

Mój ton jest płaski i pusty, nie zdradza emocji, które kłębią się we mnie.

Na razie nie spojrzała mi jeszcze w oczy. Zamiast tego stoi z wzrokiem utkwionym w dziewczynie, która na mnie czeka. W końcu staje naprzeciwko mnie i wyrzuca z siebie odpowiedź.

– Przepraszam – bełkocze, potrząsając głową, jak gdyby chciała wyrzucić z niej niepotrzebne myśli. – Tak, to chciałam powiedzieć. Przepraszam za wcześniej. Chciałam przeprosić. Jednak wydaje się, że teraz nie jest na to dobry moment.

Myślę o ostatnich słowach, które między nami padły. Z ręką na dachu jej samochodu pochylam się nieco.

– Nie, nie jest.

Najpierw przełyka ślinę, potem oblizuje wargi.

– Powinam już iść.

Nie umawiałem się w życiu z wieloma kobietami, ale nigdy nie byłem żadną aż tak zaintrygowany. Jenna wywołała we mnie tęsknotę, o której, jak myślałem, dawno już zapomniałem. Po kilku tygodniach spędzonych w jej towarzystwie czuję się, jakby swędziało mnie miejsce, którego nie mogę

podrapać. Świadczy o tym kobieta, którą sprowadziłem do domu. Ktoś, kto odwróci moją uwagę, znieczuli.

– Wystarczy, że powiesz słowo, a zabiorę ją z powrotem tam, gdzie ją znalazłem.

Nie ma potrzeby tłumaczyć. Wie, że chodzi mi o to, żeby rzuciła chłopaka.

– Brandonie...

Prostuję się i uderzam w dach jej samochodu.

– Powinnaś więc wrócić do domu. Napisz mi esemes, że dotarłaś bezpiecznie.

– Ale... jesteś zajęty.

– Muszę wiedzieć, że nic ci nie jest. Daj mi przynajmniej to.

Kiwa głową i odpala samochód. Odsuwam się i patrzę, jak znika w nocy. Potem zapraszam do domu kobietę, którą wybrałem na tę noc.

Dni mijają, a nic nie wydaje się w porządku. Klucz francuski upada mi na podłogę, a ja przeklinam słońce, księżyc i gwiazdy.

– Brandonie.

Głos mojej matki burzy moją samotność. Wysłałem Danę i Jeffa na lunch, bo chciałem spokoju.

– Tak, mamo.

Stukot jej obcasów zmierza w moją stronę. Matka przykuca, by zajrzeć do kanału pod samochodem, w którym stoję.

– Przeklinasz? Chyba lepiej cię wychowałam.

A więc słyszała. Powstrzymuję się przed powiedzeniem, że jestem dorosły, bo już wystarczająco dużo razy upierała się, że i tak zawsze będę jej synem.

Zamiast tego zmieniam temat.

– O co chodzi?

Mama przychodzi tylko wtedy, gdy czegoś potrzebuje.

– Czy to prawda, że pozwoliłeś bratu urządzić imprezę u siebie w domu?

– Nie odpowiadaj – wtrąca Braeden.

Wpatrują się teraz we mnie dwie pary oczu. Nie słyszałem, kiedy podszedł. Chwytam brudny ręcznik, żeby wytrzeć ręce, zanim wyjdę z dziury.

– Mamo – mówię, gdy tym razem to ja spoglądam w dół na drobną kobietę, która wydawała się większa niż cały świat, gdy byłem dzieckiem. –

On niedługo zaczyna studia. Będziesz musiała pozwolić mu odejść wcześniej niż później.

To nie ma znaczenia, że jestem wyższy od niej. To ona nadal tu dowodzi, jak to robiła przez całe moje życie.

– Lepiej byłoby później. Impreza? Wiesz, jakie rzeczy dzieją się na takich imprezach? Ty nigdy nie urządziłeś żadnej imprezy i dobrze na tym wyszedłeś.

Dobrze? Zbuntowałem się przy pierwszej nadarzającej się okazji i ona też to wiedziała, bo jej oczy padły na mój tatuaż.

– Będę tam, żeby przypilnować porządku i upewnić się, że to się nie wymknie spod kontroli.

Oczywiście to kłamstwo. Nie planuję tam być. Ale teraz, kiedy to powiedziałem, muszę sprawić, żeby przynajmniej częściowo była to prawda.

Unosi palec wskazujący w górę, a jej oczy zwięzają się do wąskich szczelin.

– Jeśli cokolwiek się stanie mojemu synowi...

Nie kończy, pozwalając, by jej groźba zapadła nam w pamięć. Już dawno temu zrozumiałem. Braeden jest jej dumą i radością, a ja jestem tylko facetem, który płaci rachunki. Nie żebym miał jej to za złe. Zrobiła dla nas wszystko, co mogła, korzystając ze swoich umiejętności i zaledwie średniego wykształcenia.

– Muszę jechać do pracy. Wiesz, że mój szef jest dupkiem i szuka byle pretekstu, żeby mnie wylać. Możesz dopilnować, żeby twój brat wrócił do domu?

*Pewnie, bo ja nie mam pracy ani nic, myślę sobie.* Poza tym jeśli ją zwolnią, to więcej będę musiał jej dawać co miesiąc na utrzymanie.

– Nie masz dziś szkoły?

– Nie, dziś nauczyciele mają dzień na sprawy administracyjne czy jakieś inne gównno.

– Braeden – upomina mama.

– Przepraszam – mówi bez skruchy.

– Upewnij się, że wróci do domu na czas na kolację – rozkazuje.

Kiedy odwraca się do nas plecami, Braeden ją przedrzeźnia. Ledwo powstrzymuję się od śmiechu i unoszę palec do ust, nakazując mu, żeby przestał. Cicho wzdycha, ale robi to, o co proszę.

Gdy zostajemy sami, postanawiam go wypytać.

– Jak się dowiedziała?

– Przejrzała mi komórkę. Możesz w to uwierzyć? Kazała mi oddać telefon, żeby móc wszystko sprawdzić.

Mowa o komórce, którą dostał ode mnie i którą opłacałem. Jestem zaskoczony, że nie dała mi o tym znać.

– Co znalazła?

– Kilka esemesów o imprezie i filmik – mamrocze.

– Filmik?

Prawie boję się usłyszeć odpowiedź.

– Laska wysłała mi filmik, na którym zdejmuje top.

– Jakaś dziewczyna przysłała ci filmik?

Chcę zapytać, czy nie rozumie, że raz w sieci, na zawsze w sieci. Ale nie mogę tego powiedzieć, bo już to mówiłem. Powtarzanie tego zabrzmiałoby jak kazanie rodzica. Kręcę głową sam do siebie.

– Nie do końca. To było na Snapchacie. Ale są sposoby na ich nagrywanie.

Unoszę rękę, bo nie chcę wiedzieć.

– Powiedz mi tylko, że nie wysłałeś tego do swoich kolegów.

Braeden wykrzywia twarz.

– Do diabła, nie. Gdybym to zrobił, nigdy by mi nie darowała.

Wzdychając, zastanawiam się, jak by to było być znowu młodym i głupim.

– Skasowałeś go? – pytam.

– Mama to zrobiła.

Jeff wchodzi jako pierwszy, a za nim Dana.

– Dana to gorąca laska – próbuje ukradkiem powiedzieć Braeden. – Stukasz ją?

– Hej, Braeden – rzuca Dana, puszczając do niego oczko i przerywając nam w porę, żebym nie musiał odpowiadać. Prawdopodobnie ona też go usłyszała. – Mamy wystarczająco jedzenia, jeśli chcesz do nas dołączyć.

Mój brat uśmiecha się szeroko i idzie za nią do małego pomieszczenia na zapleczu. Buzują w nim hormony. Może mama ma rację i impreza to zły pomysł.

– Dołączę za chwilę – mówię, bo jeśli nie chcę doprawiać swojego posiłku olejem hamulcowym, muszę wyczyścić ręce szczotką.

Idą na zaplecze, zostawiając mnie samego. Kiedy idę w stronę zlewu znajdującego się obok drzwi do biura, podjeżdża znajomy samochód. Nie

przerywam mycia i staram się ignorować uczucie, które ogarnia mnie za każdym razem, gdy ją widzę.

Wchodzi do biura jak anioł i obdarza mnie nieśmiałym uśmiechem, jakby znała wszystkie moje grzeszne myśli na jej temat. Dlaczego nie mogę być po prostu dupkiem i powiedzieć jej, żeby się odczepiła? *Bo za bardzo jej pożądasz.* I czy to nie jest prawda? Jest ubrana w spódnicę, która przylega do jej bioder i spływa do kolan, oraz w prześwitującą koszulę, przez którą widać skórę. Przełykam nerwowo ślinę. Wygląda jak biznesmenka, którą w istocie jest, a impuls wystrzelony z mojego kutasa w kierunku mojego mózgu szybko wyczarowuje fantazje, w których leży rozłożona na moim biurku jak otwarty bufet i zwraca się do mnie *per pan.* I skąd, do jasnej cholery, mi się to wzięło?

Po osuszeniu rąk czystym ręcznikiem otwieram drzwi, ale nie wchodzę do środka. Jakimś cudem znajduję w sobie siłę, by zachować niewzruszony wyraz twarzy.

– Czy jest jakiś problem z samochodem?

Ból wykrzywia jej ładną twarz, bo w moim tonie nie ma ciepła.

– Proszę, Brandonie, nie bądź taki.

Nerwowo gładzi dłonią swoje ciemne włosy po jednej stronie. Wyobrażenia, jak trzymam ją, gdy biorę ją od tyłu, zaczynają mącić mi w głowie. Wkrótce będę musiał się odsunąć, żeby nie zobaczyła mojego sterczącego penisa skierowanego prosto w jej stronę. Nazwy części samochodowych, takich jak gaźniki, wtryskiwacze paliwa, chłodnice, grają w mojej głowie niczym jakaś dziwaczna piosenka. Nie przypominam sobie, bym tak reagował na jakąkolwiek kobietę od czasu, gdy po raz pierwszy zobaczyłem cycki na żywo.

Unosi do góry torbę, którą trzyma w ręce.

– Pomyślałam, że przyniosę fajkę pokoju.

Dana, która ma idealne wyczucie czasu, kiedy tylko jakaś kobieta wchodzi do warsztatu, wychodzi i przewraca oczami.

– Brandonie, twoje jedzenie stygnie.

– Będę za chwilę – odpowiadam, rzucając jej tylko krótkie spojrzenie.

Jej wyraz twarzy robi się nieprzyjemny, gdy odwraca się, żeby spojrzeć na Jennę, nim wróci do środka, skąd dochodzą ożywione głosy mojego brata i Jeffa.

– Mam już lunch, ale dzięki.



Jej uśmiech przygasa, gdy opuszcza rękę. Boli mnie, że jej uczucia zostały zranione, ale przypominam sobie, że nie jest osobą, o którą mogę się martwić, i nigdy nie będzie.

– Och, w porządku. Przynajmniej rozważ, czy nie mogłabym ci jakoś tego wynagrodzić. Jestem ci winna kolację.

Kiedy przechyla głowę, jej włosy spływają do przodu, częściowo zasłaniając prawą stronę twarzy. Mam ochotę sięgnąć i założyć je z powrotem za jej ucho.

– Nie martw się. Nie jesteś mi nic winna – mówię.

Gwałtownie unosi głowę.

– Ale...

– Spoko. Między nami jest spoko. Poza tym nie chciałbym, żeby twój chłopak odniósł złe wrażenie.

Jej usta stają się cienką linią.

– Wrócił do Waszyngtonu.

Ach, a więc jestem jej potrzebny dla zajęcia czasu.

– Słuchaj, lubię cię. Myślę, że to wiesz – czekam przez chwilę, ale ona nic nie mówi.

Właśnie w chwili, gdy mam zamiar przerwać ciszę, ona przyznaje:

– Ja też cię lubię. I nie ma powodu, żebyśmy nie mogli być przyjaciółmi.

Rzucam jej spojrzenie w stylu „żartujesz sobie ze mnie”.

Prostuje się, próbując mnie przekonać.

– To prawda. Jesteś pierwszą osobą poza moim bratem i Cate, z którą udało mi się porozmawiać. A co ty o tym myślisz?

Skończyłem liceum i od razu poszedłem do pracy na pełen etat. Zacząłem poważnie myśleć o swojej przyszłości, co oznaczało, że zaharowywałem się jak wół i nie imprezowałem. To sprawiło, że miałem niewielu przyjaciół.

– Po prostu zastanów się nad tym. Lubię spędzać z tobą czas. Nie chciałabym tego stracić przez to, że uważasz, że mężczyźni i kobiety nie mogą się przyjaźnić – mówi cicho.

Nie czeka na odpowiedź, tylko odwraca się i odchodzi. Patrę, jak wsiada do swojego samochodu, po czym idę na zaplecze, by zjeść mój wystygnięty lunch.

Kilka dni później, w piątek wieczorem, przy muzyce rozbrzmiewającej w moim salonie wychodzę z imprezy, spełniwszy swój obowiązek. Braeden

jest bardziej odpowiedzialny, niż mama jest w stanie przyznać. A ja nie chcę być tym starszym, niepokojącym facetem, który kręci się na imprezie dla licealistów, chociaż starość jest tutaj pojęciem względnym, jeśli wziąć pod uwagę, że jestem dopiero po dwudziestce.

Na zewnątrz waham się przez chwilę, trzymając palec nad przyciskiem. *Wyślij. Pieprzyć to.*

Jej głos porusza coś we mnie za każdym razem, gdy go słyszę.

– Brandon?

Nie odzywam się przez chwilę, rozważając swoje następne słowa.

– Tak, zastanawiałem się, czy jesteś wolna dziś wieczorem. To znaczy, twój chłopak, nie ma go w mieście?

– Nie.

*Twój ruch, graczu*, mówię do siebie w myślach. Z tym, że nie bawię się w żadne gierki. Postanowiłem grać według jej zasad, przynajmniej przez jakiś czas.

– Chcesz się spotkać?

Wesołość, która powraca do jej głosu, przypomina mi o kobiecie, która wiedziała, jak mnie rozbawić i sprawić, bym zapomniał o swoich problemach chociaż na chwilę.

– Brzmi dobrze. Chcesz wpaść?

Przebywanie z nią w jej domu sam na sam prawdopodobnie nie jest najlepszym pomysłem. Ale czy kiedykolwiek pozwoliłem, żeby to mnie powstrzymało?

– Tak, dobrze. Będę za kilka minut.

## Siedem

### JENNA

Spędzanie czasu z Brandonem i poznawanie go jest jak powiew świeżego powietrza. Nie ma wobec mnie żadnych oczekiwań poza tym, że mam być sobą. Wspinanie się po drabinie społecznej nic dla niego nie znaczy, tak samo jak przynależność do elity trzęsącej tym miastem. Uwielbiam to, bo możemy siedzieć w moim domu i nie robić nic poza oglądaniem telewizji. Nie musimy się martwić o to, czy uda mu się przypodobać ojcu, czy też zaimponować innym. On po prostu o to nie dba.

Kolejną rzeczą, która mi w nim imponuje, jest to, że mnie słucha. Ostatnio mam trudny okres w pracy. Mimo że moja praca nie jest najważniejszą rzeczą na świecie, traktuję ją poważnie. Mój szef zrzuca na mnie masę roboty, a jego oczekiwania są wygórowane. Potrzebuję pomocy, ale wydaje mu się, że jestem jakąś superwoman. Brandon jest świetnym doradcą, natomiast Kenny mówi mi, że niepotrzebnie się martwię, bo nie potrzebuję tej pracy. Mama jest tego samego zdania. To, czego nie rozumieją, to fakt, że chcę pracować, bo jest to dla mnie ważne. Brandon jest jedyną osobą, która to rozumie. I Cate. Ona też, tylko że już jej tu nie ma.

Ale... i zawsze jest jakieś ale... nie podoba mi się to, że tak go przy sobie uwiązałam jak na przysłowiowej smyczy. To jest naprawdę niesprawiedliwe. Oboje to wiemy. Po prostu nie jesteśmy w stanie trzymać się od siebie z daleka. Nie da się zaprzeczyć, że istnieje między nami chemia. Ale kocham też Kennetha. A on jest tak wspaniałą osobą, że nie ma mowy, abym go skrzywdziła. Czuję się, jakbym wpadła w najgorszego rodzaju pułapkę, jaką można sobie wyobrazić.

– Słuchasz mnie w ogóle? – głos Brandona odrywa mnie od moich niespokojnych myśli.

– Oczywiście, że tak.

– To jak Palpatine przeciągnął Anakina Skywalkera na ciemną stronę?

Przyłapał mnie, więc wyznaję:

– Dobra, przyznaję się. Myślałam o czymś innym.

Zatrzymuje DVD, po czym odwraca się do mnie i pyta, powstrzymując uśmiech:

– Co mogłoby być ważniejsze od *Zemsty Sithów*? Mówię poważnie, Jenna. To tutaj wszystko wychodzi na jaw – w tym momencie musi przygryźć usta zębami, by powstrzymać się od śmiechu.

Ja jednak nie daję rady się powstrzymać.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Masz rację. Chodzi mi o to, jak Anakin mógłby to zrobić Mocy?

– Właśnie. Co więc oderwało twój umysł od tak ważnego pytania?

Odnajduję jego spojrzenie i wyrzucam z siebie:

– Ty.

Zauważam, jak jego oczy rozszerzają się na to wyznanie.

– Ja?

– Tak. Myślałam o tym, jak niesamowitym facetem jesteś – wzdycham, po czym kontynuuję. – Rozumiesz moją potrzebę pracy. Nikt inny tego naprawdę nie pojmuje poza Cate. Dziękuję za to, że zawsze jesteś, by mnie wysłuchać. A robisz to bardzo często. Słuchasz, jak narzekam na to, że muszę dźwigać ciężar, no wiesz, śmierci męża przyjaciółki i najlepszego przyjaciela Bena. Słuchasz mojego narzekania na pracę i wiele innych rzeczy. Zawsze jesteś, gdy cię potrzebuję. To znaczy dla mnie więcej, niż jestem w stanie wyrazić.

Lekko kiwa głową i odwraca wzrok, jakby chciał coś powiedzieć, ale jednak rezygnuje. I rozumiem to. Między nami mogłoby być coś więcej, powinno być coś więcej, gdyby tylko wszystko było... inaczej. Ale nie jest. Kenneth jest dla mnie dobry. Jak mogłabym zerwać z nim dla Brandona? Jak to się mówi? Że trawa nie zawsze jest bardziej zielona? Poza tym to nigdy nie mogłoby się udać, nawet gdyby tak było. Moja matka zesłaby na zawał, gdyby go zobaczyła. On nigdy nie pasowałby do jej wizji. Kenneth pasuje, tyle że jeszcze go nie poznała. Ale kiedy go pozna, to będzie koniec.

Prawie jakby czytał w moich myślach, Brandon wstaje i mówi:

– Myślę, że powinienem wracać do domu.

– A film?

Jego zbolwały wyraz twarzy mówi mi więcej, niż potrzebuję wiedzieć.

– Możemy obejrzeć resztę później albo możesz skończyć sama, jeśli chcesz.

– Na pewno?

– Tak. Do zobaczenia.

Łapie swoją kurtkę i rusza do drzwi.

– Brandonie? Wszystko w porządku?

– W porządku – po tonie jego głosu wiem, że wcale tak nie jest. I ma pełne prawo tak się czuć. Do diabła, ja czuję to samo. Tylko co mogę zrobić? Uwięziona – tak się właśnie czuję.

Rozsuwam zasłony, by patrzeć, jak wsiada na motor i odjeżdża w noc. Za każdym razem, gdy odchodzi, mam wrażenie, że zabiera ze sobą kawałek mnie. Czy powinnam tak się czuć? Czy powinnam tak bardzo za nim tęsknić? Myślałam, że powinnam się tak czuć wobec Kennetha. Kenneth jest miły i troskliwy. Dobrze mnie traktuje. Ale Brandon jest inny. Iskry, która jest między nami, nie ma między mną a Kennethem.

Chwytając za pilot, postanawiam dokończyć film. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że jedyne, o czym mogę myśleć, to Brandon. On uwielbia wszystko, co jest związane z *Gwiezdnymi wojnami*. Mówi o tym, jak genialna jest fabuła, o aspektach politycznych i o tym, jak to wszystko razem spleli. Próba skupienia się jest niemożliwa. W końcu wyłączam telewizor i kładę się do łóżka.

Następnego ranka przychodzę do pracy wcześniej z zamiarem załatwienia kilku spraw, zanim przyjdą wszyscy inni. Przekopując się przez stertę teczek na moim biurku, z radością zauważam, że stos się kurczy. Evvie wchodzi z ramionami obładowanymi kolejną porcją.

– To dla ciebie – mówi wesoło, kładąc je na moim biurku.

– Od kogo?

– Od ważnego gościa. Słowo daję, Jenno, on uważa, że nikt inny nie może wykonać tej roboty lepiej od ciebie.

Właśnie tak. Mój długopis trzaska o biurko, gdy chwytam stos i, tupiąc, wypadam ze swojego biura, kierując się bezpośrednio do jego gabinetu. Evvie depta mi po piętach, krzycząc, bym się zatrzymała. Chwyta mnie za ramię, ale odtrącam jej dłoń jak głupią muchę. Mam dość tego całego gówna. To niedorzeczne, jak on mnie obciąża.

Jego sekretarka siedzi przed wejściem do gabinetu przy swoim biurku.

– Witaj, Jenno. Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, nie sędzę. Muszę pilnie porozmawiać z Aaronem.

– Ale on teraz prowadzi rozmowę przez telefon.

– Nie obchodzi mnie to. Powiedz mu, że to ważne. Teraz, Carol.

Jej oczy prawie wypadają z orbit, bo zwykle jestem raczej miłą osobą. Pochyliła głowę, a burza jej loków opada na wszystkie strony.

– Aaron, Jenna przyszła, żeby się z tobą zobaczyć, i mówi, że to pilne. Tak, dobrze – Carol patrzy na mnie, jak stoję przy jej biurku wściekła jak cholera, i mówi potulnie:

– Powiedział, żebyś usiadła, a on zaraz do ciebie przyjdzie.

– Nie. Nie będę nigdzie siadała – i z tymi słowami maszeruję w stronę jego zamkniętych drzwi, po czym rozwalam je na oścież, by stwierdzić, że siedzi przy swoim biurku, ale wcale nie rozmawia przez telefon, jak twierdziła Carol, lecz jest zajęty, powiedzmy, nieco kompromitującą w tych okolicznościach czynnością. Innymi słowy całował się z jedną z dziewczyn z działu graficznego.

– Jezu, czy nie można tego robić poza godzinami pracy? – pytam.

Dziewczyna zeskakuje z jego kolan i poprawia rozpiętą bluzkę, przez którą widać jej stanik, i w pośpiechu wychodzi z gabinetu. Aaron pospiesznie wyciera usta pokryte jaskrawym różowym błyszczkiem, po czym wstaje.

– Jenno – mówi, jakbyśmy byli dawnymi przyjaciółmi. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– To – mówię, z trzaskiem rzucając stos teczek na jego biurko. – To jest to, co możesz dla mnie zrobić.

– Nie rozumiem.

– Więc pozwól, że cię oświecę. Już nie daję rady. Nie jestem w stanie tak dalek. Ostatni raz pozwoliłam się tak zawalić robotą. Evvie właśnie mi je dostarczyła, wyjaśniając, że wydaje ci się, że jestem jedyną osobą w tej firmie, która może zrobić to, jak należy. Powiem ci, że już nie mogę tego robić. Jestem przepracowana, a moja pensja jest za niska.

– Ojej – wyciąga rękę. – Evvie ci to powiedziała?

– Tak.

Przegląda teczki, które rzuciłam na jego biurko.

– To są te dokumenty, które kazałem jej wczoraj przejrzeć. Wyjaśniłem jej, że muszą zostać podwójnie sprawdzone pod kątem dokładności i zwrócone mi do jutra. Dotyczą imprez, które są wpisane na przyszły miesiąc, i zawierają wszystkie podpisane dokumenty. Dlaczego miałyby przekazać je tobie? – pociera podbródek, zastanawiając się przez chwilę.

Ale ja wiem dlaczego. I dlatego próbowała mnie powstrzymać przed przyjściem tutaj.

– Aaron, ile pracy osobiście skierowałeś do mnie w ciągu ostatnich trzech miesięcy?

– Wcale. Cała twoja praca polega na tym, co sama sobie zorganizujesz poza spotkaniami i briefingami.

Niemal warczę jak zwierzę.

– Co?

– Evvie dawała mi wszystko, co sama miała do zrobienia, mówiąc, że chciałeś, żebym ja to zrobiła, bo jestem taka skrupulatna i nikt nie zrobi tego lepiej niż ja. A ja, głupia, faktycznie to robiłam.

Jego brwi strzelają w górę tak wysoko, że zastanawiam się, czy kiedykolwiek wrócą na swoje miejsce.

– Ona co?

– To, co słyszałeś.

Wyrzywa swój telefon z podstawki tak mocno, że wyrzuca ją w powietrze.

– Niech to szlag – siada prosto i mówi do Carol, żeby sprowadziła tu Evvie. Ale Carol wkrótce oddzwania, mówiąc, że nie może jej zlokalizować.

– Wygląda na to, że Evvie opuściła ten kurnik – mówi z kwaśnym wyrazem twarzy.

– Prawdopodobnie nie zdoławszy odwieść mnie od przyjscia tutaj, zorientowała się, że jej darmowa podwózka dobiegła końca.

Oboje udajemy się do jej boksu i, jak się okazuje, jest on zupełnie pusty. Jej szuflady również są opróżnione ze wszystkich osobistych rzeczy.

– Chyba trzeba będzie teraz kogoś zatrudnić – mówię.

– Tak – Aaron drapie się po głowie. – To jest właśnie dziwne. Ciągłe powtarzałeś, że potrzebujesz więcej pomocy, a ja zawsze zastanawiałem się dlaczego. Zatrudniamy wystarczającą liczbę personelu, a twoja praca jest zawsze perfekcyjna. Nie mogłem zgadnąć, dlaczego czujesz się tak przepracowana.

– A teraz oboje znamy prawdę. Cholerna Evvie.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego. Znajdziemy dla niej zastępstwo tak szybko, jak to możliwe. A w międzyczasie obiecuję nie obciążać cię całą jej pracą.

Macham ręką.

– W sumie i tak to robiłam.

– Ale, Jenno, właśnie o to chodzi. Wykonywałaś pracę za dwie. Nie chcę cię stracić. Należysz do moich najlepszych pracowników.

– Dzięki, Aaronie. Ale czy mogę dać ci jakąś radę?

– Jasne.

– Trzymaj drzwi otwarte, żebyś wiedział, co się tu dzieje. I, ech, staraj się być trochę bardziej dyskretny, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Ma na tyle przyzwoitości, że nawet nieco się rumieni.

– Masz rację – wyciąga do mnie rękę. – Między nami w porządku?

– Tak, w porządku – ściskam jego dłoń i kieruję się z powrotem do mojego biura.

Szczerze mówiąc, cieszę się, że to wszystko tak się potoczyło. W pewnym sensie czuję, że to dla mnie tutaj nowy początek. Kiedy nadchodzi pora lunchu, postanawiam złożyć Brandonowi niespodziewaną wizytę, żeby podzielić się dobrą nowiną. Nawet jeśli zakończyliśmy wieczór ciężką nutą, jest on jedyną osobą, która rozumie moją sytuację w pracy, jedyną, której naprawdę na mnie zależy.

Zatrzymuję się w jego ulubionej restauracji z kuchnią teksańsko-meksykańską, biorę coś na wynos i jadę dalej. Laska, która mnie nienawidzi, rzuca mi złe spojrzenie, gdy wchodzę do środka.

– Czy Brandon jest u siebie? – pytam.

– Jest zajęty – jej zimna odpowiedź nie szokuje mnie już tak bardzo jak kiedyś.

– Czy możesz mu powiedzieć, że tu jestem?

– Już zjadł – odgryzła się.

– W porządku.

Ustępuje wreszcie, a kilka minut później wchodzi Brandon.

– Jenna.

– Przyniosłam jedzenie – mówię, unosząc torbę do góry.

– Eee, już jadłem.

– Wiem, ale możesz wziąć na później. To twoje ulubione.

Na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Dzięki.

Stoimy tak, oboje czując się niezręcznie, więc w końcu pytam:

– Możemy porozmawiać?

– Hm, właściwie to jestem teraz naprawdę zajęty.

– Och. Cóż, w porządku. Mogę po prostu...



W tym momencie w drzwiach pojawia się blondynka, z którą był tamtej nocy.

– Hej, kochanie. Czy mój samochód jest już gotowy?

Brandon wpatruje się we mnie, czekając na moją reakcję. Ale czego on oczekuje? Czy chce, żebym podbiegła do niej, przytuliła się, przedstawiła i została jej najlepszą przyjaciółką? To nie jest sprawiedliwe, prawda? Bo ja mam Kennetha i robię mu to samo.

– Pogadamy później – rzucam, cofając się o dwa kroki.

– Tak, na luzie – i z tymi słowami odwraca się do blondi i mówi coś, ale ja nie zostaję, żeby to usłyszeć. Wychodzę tak szybko, jak mogę.

## Osiem

### BRANDON

*To, co jest między mną a Jenną, musi się skończyć*, mówię sobie setny raz. Dała jasno do zrozumienia, że ma chłopaka i chce się ze mną tylko przyjaźnić. I jak długo mogę udawać, że jestem tylko przyjacielem, skoro chcę o wiele więcej?

– Przyjdiesz dziś wieczorem? – pyta kobieta, która spłoszyła Jennę.

Moja rozpraszaczka stała się uciążliwa. Miała odciągnąć moje myśli od Jenny, a nie sprawić, że chciałbym z nią być.

– Tak, nie dzisiaj. Pójdę wyprowadzić twój samochód.

Parę godzin później wracam sam do pustego domu. Dlaczego pozwoliłem tej blondynce poczuć się pewnie? Nie będąc w nastroju do gotowania, żałuję, że nie przyjąłem oferowanego przez Jennę jedzenia. Biorę piwo z lodówki i siadam na kanapie.

Właśnie podniosłem pilot, kiedy drzwi wejściowe się otwierają i wchodzi mój brat.

– Co ci się stało? – pytam, widząc przygnębienie na jego twarzy.

Rusza do kuchni, nie odpowiadając.

– Nie ma piwa – dodaje.

Wzdychając ciężko, przychodzi i opada na kanapę z colą w rękę.

– No i co? – pytam ponownie.

– Dziewczyny.

Mój brat jest typem szczęściarza. Jest optymistą w morzu pesymistów. Dorastając z mamą, nauczyłem się nie polegać na niczym ani na nikim poza sobą. Braeden wręcz przeciwnie. Lubi pracę zespołową i patrzy z nadzieją w przyszłość. Trudno więc znieść jego widok, kiedy tak wyraźnie coś go trapi.

– Kobiety – mówię, podnosząc swoje piwo. – Jak ma na imię?

Braeden odpowiada, po czym dodaje:

– Zerwała ze mną. Nieoczekiwanie zaczęła mnie obrzucać gównem, ale nie chce mi powiedzieć, co zrobiłem źle. Nie mam pojęcia, co ją ugryzło w dupę.

– Po prostu przeproś – radzę. – To najprostszy sposób, jeśli chcesz ją odzyskać.

– Ale za co ja mam ją przeproszać?

Wzruszam ramionami.

– Czasami to nie ma znaczenia.

– Nie zamierzam tak po prostu jej ulec. Są inne dziewczyny.

Ponownie wzruszając ramionami, dodaję:

– To zależy od ciebie. Zrób tak, jak ci pasuje.

– To dlatego nie chodzisz na randki?

Patrzę na niego i kusi mnie, żeby nie odpowiadać. Wtedy przypominam sobie, że nie może liczyć na tatę, który przekaże mu swoje mądrości i inne bzdury. I jeden Bóg wie, czego do głowy zdążyła mu nakłaść mama.

– Umawiam się na randki. Ale, co ważniejsze, pracuję.

– Tak, za dużo pracujesz. Nigdy się nie bawisz. Zajmujesz się mamą i mną...

Więc on to widzi. Nie żebym próbował to ukryć. Daję mamie pieniądze, ale nie ogłaszam tego.

– Gdybym nie pracował, nie byłbym w stanie kupić warsztatu, kiedy Will chciał go sprzedać.

– Tak, ale mama mówiła mi, że chciałeś iść na studia, na inżynierię mechaniczną, albo zostać architektem.

Miałem taki plan. Wszystko zmieniło się, gdy mama straciła pracę latem, zanim poszedłem na studia. Podjąłem decyzję, że zostanę w warsztacie i będę praktykował u Willa. Mama próbowała mnie nakłonić, abym jednak wybrał uczelnię, ale kiedy wyjaśniłem jej wszystkie korzyści płynące z tego, że zostanę, nie stawiała większego oporu.

W końcu znalazła pracę, ale nie wystarczało jej to na opłacenie wszystkich rachunków. Na pewno nie wystarczyłoby też, żeby zaoszczędzić na college Braedena.

– Szkoła nie jest dla każdego, młody. Lubię swoje życie. I jestem zadowolony z tego, jak wygląda.

Braeden nie jest głupi.

– Skoro tak mówisz.

Właśnie wtedy, gdy myślę, że może lepiej zostawić ten temat w spokoju, on bierze głęboki oddech i mówi:

– Dziękuję.

Ta chwila jest dla mnie zbyt ciężka.

– Nie bądź głupkiem i zawalcz o swoją dziewczynę.

– Eee, nie – mamrocze. – Zrobiłem dla niej wszystko. I nie pozwolę jej dłużej prowadzić się na łańcuchu.

Siedzimy w ciszy przez długi czas, gdy nagle dzwoni telefon Braedena. Mama zastanawia się, gdzie on jest. Brat próbuje mnie namówić, żebym wrócił z nim do domu na kolację, ale nie czuję, żebym był dzisiaj w stanie znieść matkę. Kiedy otwiera drzwi, zamierzając wyjść, naszym oczom ukazuje się Jenna z ręką uniesioną, by zapukać.

Mój brat szybko włącza tryb uroczego kolesia.

– Cześć, śliczna – mówi z uśmiechem jaśniejszym niż słońce, nie odrywając od niej wzroku.

Jenna się rumieni, a ja szybko podnoszę się ze swojego miejsca i pacam brata po ramieniu, by go powstrzymać.

– Idź do domu, Braedenie – rzucam.

– Jeśli kiedykolwiek znudzi ci się mój brat, jestem do dyspozycji.

Klepię go w tył głowy, a on z krótkim „auć” zanosí się śmiechem.

– Zignoruj go. Ma siedemnaście lat – zwracam się do Jenny.

– Stary – Braeden rzuca mi spojrzenie pełne poczucia zdrady. – Niefajnie.

– Idź do domu, bo mama wkrótce wyśle za tobą ekipę ratunkową.

– Za kilka tygodni skończę osiemnaście lat – mówi Braeden do Jenny, gdy wypycham go za drzwi, nie siląc się na delikatność.

Co by nie mówić, jest moim młodszym bratem. Stoję w drzwiach i patrzę, jak wsiada do swojego samochodu, po czym zwracam uwagę z powrotem na Jennę.

– Wiem, zachowuję się jak stalkerka – rzuca mi spojrzenie szczeniaka, po czym przechodzi obok mnie, ocierając się o mnie lekko, i wchodzi do środka. Kontakt między nami trwa krótko, ale przechodzi przeze mnie tak silny impuls elektryczny, jakby była faktycznie podłączona do przewodów wysokiego napięcia. – Po prostu nie podobało mi się to, jak się to między nami skończyło.

Powoli odwracam się, by stanąć przed nią, czując się jak żywy kabel elektryczny. Jestem napalony jak cholera i właśnie zostałem sam na sam

z piękną kobietą.

– Jenno – jej imię wychodzi z moich ust, jakbym płukał gardło węglem.

Jenna unosi rękę.

– Pozwól, że pierwsza coś powiem.

Zaciskam usta i czekam na to, co ma do powiedzenia. Czy przyzna, że między nami może być coś więcej niż przyjaźń?

– Lubię cię, Brandonie – oblizuje usta i wygląda przy tym cholernie seksownie.

Przestępuję z nogi na nogę, czekając, aż coś powie, bym mógł się wtrącić.

– OK, prawda – kiwam głową.

– Lubię cię o wiele bardziej, niż powinnam. Ale nie mogę. To nie fair. Kenneth...

Z tego, co o nim słyszałem, jest wszystkim tym, czym ja nie jestem. Ma odpowiednie nazwisko i odpowiednią kwotę oszczędności na koncie. Co innego ja. Nie powiedziała tego, ale wnioskuję, że jej rodzice nie chcieliby widzieć mnie w swoich progach. I to coś dla niej znaczy.

– Dlaczego tu jesteś? – pytam.

Z uporem, który jest dla mnie zbyt atrakcyjny, maszeruje w moją stronę.

– Bo jestem egoistką. Jesteś moim przyjacielem. Do diabła, kiedy nie ma przy mnie Cate, jesteś jak moja najlepsza przyjaciółka.

Stoi zdecydowanie za blisko i wbija we mnie błagalne spojrzenie. Opuszczam czoło i przytykam je do jej czoła, by móc bez dodatkowych zbędnych ruchów przycisnąć swoje usta do jej warg. Wystarczy kilka centymetrów i możemy wystawić tę tak zwaną przyjaźń na próbę.

Odchyła głowę, by spojrzeć mi w oczy. Teraz nasze usta dzieli mniej niż oddech. Moja kontrola słabnie i wyrzucam ostrożność za drzwi. Wykonuję swój ruch, ale Jenna jest szybsza. Robi taneczny krok w tył. Jej usta wykrzywiają się dziwnie i nie jestem pewien, czy ze mnie nie kpi.

– Poza tym w przyszłym tygodniu mam urodziny i powinienes mi złożyć życzenia.

Jej uśmiech jest trochę zbyt szeroki. Wie, że wygrała i że trzyma mnie za jaja.

– A jakie jest twoje życzenie?

– Gdybym ci powiedziała, toby się nie spełniło. Ale mogę powiedzieć, że nie wyobrażam sobie spędzenia urodzin bez moich przyjaciół.

Najwyraźniej jestem w niej zadurzony, bo wszystkie funkcje mózgowe opuściły moją głowę jedna za drugą. Gdyby kazała mi skoczyć przez Księżyc, ukradłbym pieprzoną raketę i zrobił to dla niej.

– A co z twoim chłopakiem?

Macha lekceważąco ręką.

– Nie będzie go w mieście.

– W takim razie może wpadnę.

– Może?

Wzruszam ramionami.

– Jeśli nie będziesz miała innych planów i ja żadnych nie będę miał.

Podchodzi bliżej i lekko uderza mnie w ramię.

– Lepiej przynajmniej zadzwoń. Albo możesz wpaść do mojego biura i wyskoczyć z tortu bez koszulki, krzycząc: „Niespodzianka!”.

– Bez koszulki? – śmieję się, a ona przytakuje. – Więc tym teraz dla ciebie jestem. Napisem na torcie?

– Nie napisem, ale niespodzianką w środku. Muszę dbać o swoją reputację.

Fakt, że mówi to wszystko z powagą na twarzy, sprawia, że śmieję się jeszcze głośniej, aż ona dołącza do mnie.

– Dobrze byś wyglądał, wychodząc z tortu. Poza tym jest kilka singielek, z którymi mogłabym cię zeswatać.

Na te słowa mój śmiech zamiera. Jenna wzdycha.

– Za wcześniej?

– Tak – kiwam głową. – Nie jesteśmy jeszcze całkiem na etapie swatania się nawzajem.

Zagryza wargę, po czym obejmuje mnie i przyciska swój policzek do mojej piersi.

– Chciałabym tylko...

– Przestań – przerywam jej. – Nie ma sensu chcieć.

Pragnę mocno ją przytulić, ale zamiast tego niezręcznie poklepuję ją po plecach. Jeśli przylgnie mocniej, będzie wiedziała, co mi chodzi po głowie. I nie jest to nic, co mieści się w ramach przyjaźni.

– Powinam iść – mówi, wyplątując się z mojego uścisku.

Oblizuję wargi, kiwam głową i przesuвам się na bok, odblokowując jej drogę do drzwi. Jenna otwiera je i nie rusza się z miejsca jeszcze przez

sekundę.

– Damy radę – czeka na moją odpowiedź, ale gdy nic nie mówię, dodaje: – być przyjaciółmi.

Potem wychodzi. Drzwi to niejedyna przeszkoda między nami. Jak to możliwe, że dwoje ludzi może być tylko przyjaciółmi, skoro oboje czują do siebie o wiele więcej?

# Dziewięć

## JENNA

Dziś są moje urodziny. Przez cały dzień byłam w pracy i nikt nawet o tym nie wspomniał. Moi rodzice nie dzwonili, Ben nie wysłał esemesa, Cate też nie pisała ani nie dzwoniła. To, że ludzie w pracy nic nie zrobili, nie przeszkadza mi, bo im nawet o tym nie wspominałam. Poza tym nie jestem tu z nikim tak blisko. Ale moja rodzina? Nigdy, przenigdy nie zapomniałam o urodzinach żadnego z nich. No i jest jeszcze Kenneth. Siedzi w Waszyngtonie ze swoim ojcem, wielkim senatorem, a też nie wspomniał o tym ani słowem, ani przez telefon, ani w esemesie, ani w mailu. Odkąd Cate wyjechała, czuję się tu jak samotny wilk. I wcale nie jest mi z tym dobrze. Gdybym nie miała przed sobą tyle roboty, poszłabym do domu i uzałala się nad sobą.

Szef wchodzi do mojego biura i rzuca mi na biurko kolejną stertę teczek. Mamy ostatnio pełne ręce roboty. Aaron zastąpił Evvie kimś, kto rzeczywiście pracuje, i widzę znaczną różnicę, jeśli chodzi o obciążenie pracą, więc byłam w stanie znaleźć więcej klientów. Dzięki temu teraz firma się rozwija. Kenneth ciągle mi mówi, żebym zrezygnowała, mama zresztą też. Ale ja kocham tę pracę, już poza tym, że potrzebujemy teraz więcej rąk. Z tą dodatkową stertą, którą dał mi Aaron, wygląda na to, że będę tu siedziała jeszcze co najmniej przez godzinę.

Dzwoni mój telefon, a ja odbieram, nie patrząc kto to.

– Jenna Rhoades.

– Spełniam swój obywatelski obowiązek – słyszę głos Brandona.

– Jaki?

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, zgodnie z życzeniem! – wyśpiewuje te słowa głębokim chrapliwym głosem, a ja nie mogę powstrzymać ogarniającej mnie melancholii.

– Wszystko w porządku? – pyta, kiedy nie odpowiadam.

– Tak, w porządku.



– Brzmisz, jakby było wprost przeciwnie.

– To był pracowity dzień.

– I?

*Cholera, już za dobrze mnie zna.*

– Mam powiedzieć prawdę?

– No a jak?

– Czuję się jak gówno – przyznaję.

– Ale dziś jest twój dzień. Powinnaś czuć się jak gwiazda – brzmi współczująco.

– Tak, wiem. Czy mogę ci powiedzieć coś wstydliviego?

– Oczywiście. Od czego są przyjaciele?

– Tylko ty pamiętałeś o moich urodzinach.

I to jest cholernie smutne. Przez chwilę nic nie mówi.

– Jest jeszcze wcześniej. Daj im trochę czasu.

– To nie jest żadne usprawiedliwienie i dobrze o tym wiesz.

– Nigdy nie wiadomo. Może planują cię zaskoczyć.

– Wątpię. Widzisz, dlaczego potrzebuję cię jako przyjaciela? Jesteś jedynym, któremu wystarczająco zależy.

– Dobra, wygląda na to, że będę musiał wytoczyć ciężkie działa.

– Co masz na myśli?

– Będę musiał zaśpiewać ci *Sto lat*. To pewny sposób na wywołanie uśmiechu – mówi.

– Zrób to. Rzucam ci wyzwanie – na mojej twarzy od razu pojawia się uśmiech.

Śpiewa pierwszy akord.

– Już się cieszysz, że przestałem śpiewać?

– Nie ma mowy. Chcę usłyszeć całą piosenkę.

– Nie chcesz. Twoje uszy zostaną okaleczone na całe życie.

– Niech ja to ocenię – mówię, chichocząc po raz pierwszy tego dnia.

– Obiecaj mi jedną rzecz.

– Dawaj.

– Nie mów, że cię nie ostrzegałem – odpowiada ze śmiechem.

Rozpoczyna jeszcze raz i już przy drugiej linijce zanoszę się chichotem. Kiedy dochodzi do końca, płaczę. Jego głos wpada w fałszywe wibrato, które jest tak przesadzone, że nie jestem w stanie przestać się śmiać.

– O Boże. Nigdy nie rezygnuj z pracy jako mechanik samochodowy. Inaczej zbankrutujesz.

– Hej, ostrzegałem cię, prawda?

– Prawda.

Ocieram łzy rozbawienia z twarzy. Dzięki Bogu za Brandona. Rozśmieszył mnie w moje urodziny.

– Co robisz w tej chwili? – pyta.

– Mój szef właśnie podrzucił mi na biurko stertę teczek do przejrzenia. W związku z tym pracuję. I prawdopodobnie co najmniej przez kolejną godzinę będę tym zajęta.

– A on wie, co to za dzień? – pyta z udawanym zdziwieniem.

– Nieważne. Nie miałam żadnych wielkich planów. Bez Cate tutaj moje życie jest zupełnie nieciekawe.

– Cholera. Przecież masz jeszcze mnie – potem, jakby zrozumiał, co mówi, dodaje: – A Kenneth?

Wpatruję się w okno mojego biura, które wychodzi na King Street w centrum Charlestonu. Na zewnątrz, mimo jesienno-go dnia, widzę turystów, a temperatura sięga znacznie powyżej dwudziestu pięciu. Jestem pewna, że plaże też są wypełnione ludźmi. Mój umysł błądzi przez chwilę, gdy myślę, jaką radość u mojej matki wywołałby mariaż między szacownymi Balfourami a Rhoadesami.

– Jenno? Jesteś tam?

– Och, przepraszam. Kenneth, tak. Jest w stolicy, pracuje dla swojego ojca, senatora Balfoura. Nie zmienił planów ze względu na mnie.

– Aha. Nie wiedziałem, że to właśnie on – a potem zapada oczekiwana martwa cisza. Wyobrażam sobie, jakie myśli przelatują przez jego głowę, ale szybko to powstrzymuję.

– Kenneth jest w porządku, ale nie jestem do końca przekonana co do jego rodziców. Nie poznałam ich, mogę sobie tylko wyobrazić – mój głos zaciska się wraz z żołądkiem.

– Nie brzmisz, jakbyś była szczególnie podekscytowana – Brandon ma rację. Nie jestem.

– Nie, ale nie mogę mieć o to pretensji do Kennetha.

– Prawda? Nikt nie wybiera sobie rodziców, nie? To dobrze, że akceptujesz go za to, kim jest, a nie za status rodziców.

– Cóż, nie umiałabym tak – nieźle mnie zaskoczył, że o tym wspomniał. Ale z drugiej strony może myśli, że z powodu tego, kim jest

Kenny, oczekuje się, że on też będzie umawiał się z kimś ze swojej ligi, do której ja nie należę. – No dobrze, powinniśmy się rozłączyć, jeśli kiedykolwiek mam stąd wyjść.

– Och, przepraszam, że cię zatrzymałem – mówi.

– Nie ma sprawy. Jesteś najlepszym rozpraszaczem, jaki mi się trafił przez cały dzień – mówię poważnie.

– Może muszę nim być częściej – słyszę uśmiech w jego słowach.

– Tak, może tak.

Zanim nacisnę czerwoną słuchawkę, mój nastrój jest już o niebo lepszy. Przynajmniej póki nie spojrzę na stos teczek na moim biurku. Ojej, no cóż. Co lepszego czeka na mnie w domu? Nic, ot co.

Jest już blisko siódmej, kiedy wjeżdżam na podjazd przed moim domem, który znajduje się w północnej części Charlestonu. Wszyscy zawsze mówili, że ta część miasta nigdy nie będzie tym, czym była w latach dwudziestych. Ale nie mieli racji. Mój dom został ostatnio wyremontowany, ale stoi w starej dzielnicy w pobliżu Cytadeli, wojskowego college'u Karoliny Południowej. Moja matka o mało nie umarła, kiedy powiedziałam jej, że zamierzam go kupić. Powiedziała, że to nie jest odpowiednie miejsce dla samotnej kobiety. Ale i tak to zrobiłam i okazało się, że była to najlepsza decyzja w moim życiu. Dom składa się z trzech sypialni i dwóch łazienek oraz małej toalety. Dla mnie jest idealny. Kiedy Cate tu mieszkała, było jak za dawnych studenckich czasów, a dziś tęsknię za nią jak szalona. Ale rozumiem, dlaczego musiała wyjechać.

Na ganku leży parę paczek od UPS, więc zbieram je i zanoszę do domu. Jedna jest z Amazona, a druga zapakowana w zwykłe kartonowe pudełko. Zanim je otworzę, idę do pokoju się przebrać. Ściągam spódnice, bluzkę, na koniec zrzucam buty. Zamiast tego zakładam moją ulubioną parę zużytych dżinsów, spranych do niemożliwości, jakbym nosiła je od co najmniej wieku. Następnie zakładam czarny tank top i wsuwam stopy w klapki, po czym nalewam sobie solidny kieliszek urodzinowego *chardonnay*.

Paczki leżą na blacie, skąd zabieram je ze sobą na kanapę. Już mam na niej usiąść, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Założę się, że to Ben przyszedł złożyć mi życzenia urodzinowe. Otwieram drzwi gotowa rzucić jakiś złośliwy komentarz, kiedy spoglądam w parę bladoniebieskich oczu i twarz z odrobiną zarostu, na tyle długiego, by nie podrażnić twarzy kobiety.

Otwieram szeroko usta ze zdziwienia, a Brandon klepie mnie, krzyżąc: „Niespodzianka!”, i wyciąga z za pleców nieduży tort. Wręcza mi go i schyla się, żeby coś podnieść. Torebka prezentowa kołysze się na jego wyciągniętym palcu.

– Wszystkiego najlepszego, Jenno – tym razem nie śpiewa. Kiedy nic nie mówię, a jedynie wpatruję się w tego seksownego faceta przede mną, dodaje:

– W czymś ci przeszkodziłem?

– Nie, nie! Po prostu jestem zaskoczona, że cię widzę.

Przesuwam się na bok i ruchem dłoni zapraszam go do środka.

Odstawia tort na ladę i odwraca się do mnie.

– Jadłaś już?

– Nie. Dopiero wróciłam do domu.

Po chwili zauważa paczki leżące na kanapie.

– Prezenty?

– Tak. Właśnie miałam je otworzyć – mówię.

– Nie chciałbym zepsuć ci urodzin.

– Żartujesz? Tylko ty się zainteresowałeś. Usiądź ze mną, proszę. Możesz popatrzeć.

Zajmuje miejsce, a ja otwieram brązowe pudełko i stwierdzam, że w środku jest jeszcze jedno pudełko. Kiedy widzę logo, lekko się denerwuję. Nie mogę już tego przed nim ukryć.

– Od Tiffany’ego, tak? – pyta.

– E, no – czytam dołączoną kartkę i okazuje się, że to od Cate. – Oj, posłuchaj tego. To od Cate.

Czytam mu liścik na głos.

*Jenno, ta bransoletka przypomina mi o nas. Nieskończoność – bo będziemy przyjaciółkami na zawsze. Nie umiem ci wystarczająco podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Wszystkiego najlepszego i wiecznej miłości.*

*Tvoja kumpela Cate*

Otwieram pudełko i rzeczywiście jest to bransoletka z dwoma ozdobionymi diamentami symbolami nieskończoności.

– Dobry Boże, jest przepiękna – mówię.

Podaję ją Brandonowi, żeby też mógł zobaczyć.

– Na pewno. Wygląda na to, że ona też nie skąpiła.

– Tak, to jest cała Cate.

Otwieram drugą paczkę i natychmiast zaczynam się śmiać tak bardzo, że łzy płyną mi po twarzy. Wyciągam pluszowe zwierzę i trzymam je w górze. Brandon patrzy na mnie z ciekawością.

– Co jest w tym takiego zabawnego?

– To Wielka Stopa.

– I?

– Nazwała ją Louise – ze śmiechu zaciskam palce na poduszkach kanapy. Bez wątplenia Brandon myśli, że straciłam rozum.

– Wielka Stopa o imieniu Louise. Musi za tym kryć się jakaś historia.

– O tak, Brandonie, masz rację – opanowuję napad śmiechu i opowiadam mu, jak Cate pierwszy raz poszła ze swoim przyszłym mężem na randkę nie do końca w ciemno. Poznali się na imprezie, ale Cate wypila zbyt dużo alkoholu, by go zapamiętać. Tego wieczoru zakochała się w nim po uszy, a on zaprosił ją do siebie. Jego intencje były całkiem czyste, ale Cate spanikowała i zdała sobie sprawę, że od dawna nie depilowała swoich miejsc intymnych. Zamiast więc pozwolić, by sprawy toczyły się swoim torem, zdecydowała się na brutalną szczerłość i powiedziała mu, że Louise wygląda jak Wielka Stopa.

Brandon wygląda na zdeorientowanego.

– Nadal nie wiem, kim jest Louise.

Eksploduję, muszę przyznać, niezbyt kobiecym śmiechem.

– Cate nazwała ją Louise, rozumiesz – wskazuję między swoje uda.

Unosi brwi w wyrazie zdumienia, a ja chowam głowę w kolanach, bo rechot wybucha od nowa.

– Jezu. Czy kiedykolwiek zrozumie kobietę?

– To wątpliwe – mówię zduszonym głosem spomiędzy nóg.

Kiedy podnoszę głowę, Brandon trzyma Wielką Stopę o imieniu Louise i wpatruje się w nią jak w kosmitę. Wciąż chichoczę na odległe wspomnienie Cate opowiadającej mi tę historię. Jej twarz miała kolor pomidora.

Wyraz twarzy Brandona jest komiczny.

– Co? – pytam.

– Wyobrażam sobie, że jestem tym biednym facetem.

– Co nie? Dobrze sobie z tym poradził, jak ze wszystkim, co robił w życiu.

Nagle robi się poważnie.

– Przepraszam. Nie chciałem wywoływać wspomnień – mówi Brandon.

– Nie, jest w porządku. Wszyscy wciąż za nim tęsknimy. Ale jeśli kiedykolwiek miałabym obserwować ich razem jako mucha na ścianie, to właśnie wtedy.

– Ja nie. Ja bym stamtąd zwiął jak najprędzej.

Oboje znów się śmiejemy. Potem wręcza mi torbę, którą przyniósł.

– OK, nie spodziewaj się niczego od Tiffany’ego.

– Aha, a dlaczego nie? – drażnię się.

Jego twarz robi się nagle poważna, a ja natychmiast żałuję, że to powiedziałam.

– Zaslugujesz na Tiffany’ego, wiesz.

– Żartuję. Mam nadzieję, że wiesz...

Powstrzymuje mnie gestem ręki.

– Tak, wiem. A teraz otwórz.

Kolorowa torba jest wypchana bibułą, więc wyciągam ją, żeby odsłonić to, co jest w środku. Pierwszą rzeczą, którą widzę, jest coś przypominającego długopis.

– To jest miernik ciśnienia w oponach, żebyś mogła sprawdzić, czy twoje opony są dobrze napompowane.

– Ach, bardzo przydatne. Dziękuję.

Potem wyciągam aerozol z napisem: „Fix-A-Flat”.

– Tego używaj tylko wtedy, gdy złapiesz gumę i nie możesz się do mnie dodzwonić. Na przykład gdy grozi ci porwanie przez kosmitów.

– Dobrze. Co się stanie, gdy tego użyję?

– Dzięki temu przejedziesz z przebitą oponą do najbliższego miejsca, gdzie będzie można ją naprawić albo wymienić. Ale potem twoja opona może być już bezużyteczna.

– Naprawdę?

– Czasami całkowicie może się przez to spieprzyć. Ale jeśli i tak jest zniszczona lub miałybyś gdzieś utknąć, to warto.

– Dziękuję. Jestem wzruszona, że troszczysz się o moje bezpieczeństwo – i naprawdę szczerze jestem. Nikt nigdy wcześniej nie dał mi czegoś takiego, nawet mój tata.

– Jest tego więcej.

Przekopuję się do dna i wyciągam kilka bonów podarunkowych. Jeden jest na roczną wymianę oleju.

– Jej, to jest niesamowite! Dziękuję.

– A widziałaś drugi? – pyta Brandon.

Zerkam na trzymany w ręku bon do lokalnego spa na manicure i pedicure.

– Och, Brandonie, tego jest za dużo – bo tak jest. Znam to spa, mają sporo przesadzone ceny za swoje usługi.

– To twoje urodziny. Ciesz się nimi – uśmiech, którym mnie obdarza, jest wart więcej niż prezenty.

– Właśnie uczyniłeś te urodziny najlepszymi w historii. Dziękuję – wyciągam rękę, żeby go przytulić, i właśnie wtedy dzwoni mój telefon.

– To pewnie twoi rodzice. Lepiej odbierz.

Tak też robię.

– Halo – milknę, a potem łapię się za brzuch, bo to nie mama ani tata. To Kenneth. – Och, cześć, Kenny. Dziękuję – pauza. – Tak, to były udane urodziny – mówię, wpatrując się w Brandona. – Ty co? To znaczy, że jesteś? Teraz? W Charlestonie? – patrzę na godzinę. – Och, to świetnie. W takim razie chyba zobaczymy się za jakieś pół godziny.

Na ostatnie słowa Brandon już rusza w stronę drzwi, ale chcę mu powiedzieć, żeby nie wychodził. Jak mogłabym? Kenny jest już w drodze. Postanowił zrobić mi niespodziankę urodzinową, więc dlaczego jestem z tego powodu taka niezadowolona? Kiedy otwiera drzwi, zatrzymuje go mój głos.

– Brandonie, sprawiłeś, że to były najlepsze urodziny w historii. I przepraszam. Dziękuję za wszystko.

Z lekkim skinieniem głowy wychodzi i właśnie wtedy widzę na ladzie mały tort, który zostawił. *Sto lat, Jenno!* Jego widok sprawia, że chce mi się płakać.

Z poczuciem winy wciąż wpatruję się w ciasto. Czy schować je do lodówki, czy zostawić na blacie? Nie mogę pozwolić, żeby Kenneth zjadł kawałek tortu, który dostałam od Brandona. To wydaje się niewłaściwe. Pospiesznie umieszczam go w prawie pustej lodówce. Naprawdę powinnam zacząć więcej gotować.

Kiedy Kenneth przybywa, pierwsze, co robi, to mnie całuje. Po szybkim spotkaniu naszych ust odsuwam się i proponuję mu drinka.

– Pomyślałem, że może moglibyśmy dokądś wyjść. To twoje urodziny – mówi, obdarzając mnie swoim zwycięskim uśmiechem.

– Tak, brzmi świetnie. Pozwól, że się przebiorę.

Ale on zatrzymuje mnie szarpnięciem za ramię i wita mnie drugi raz, bardziej namiętnie. Chcę poczuć tę osłabiającą miękkość w kolanach, tak jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Ale czegoś mi brakuje, co tylko pogarsza moje samopoczucie.

– Wyglądasz fantastycznie – mówi.

Jego ręce suną po moich plecach, by chwycić za tyłek, i gdy jesteśmy tak blisko, czuję jego rosnące podniecenie. Niby w zabawie wysuwam się tanecznym krokiem z jego uścisku i ganię go.

– Nic z tych rzeczy, bo nigdy nie wyjdziemy na kolację.

Jego chłopięcy asymetryczny uśmieszek jest tak cholernie słodki, gdy mi odpowiada: – Moglibyśmy zjeść tutaj – oblizuje wargi, a w ruchu tym mogę wyczytać obietnicę.

Przez sekundę się nie ruszam, połowa mnie pragnie mężczyzny przede mną, druga fantazjuje o mężczyźnie, który wyszedł. Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? Dlaczego nie mogę mieć ciastka i zjeść ciastka? I to przypomina mi o torcie, który stoi w mojej lodówce. Przed oczami staje mi obraz miniaturowego nagiego Brandona, który wyskakuje ze środka ciasta i woła: „Zjedz mnie, poliz mnie!”. Muszę zagryźć wargi, żeby stłumić chichot. Zaczynam się czuć, jakbym uciekła z wariatkowa.

Z jękiem odwracam się i pędzę do swojego pokoju. Kenneth podąża za mną, zakładając, że mój jęk jest znakiem dla niego, i po części tak jest, ale nie z tego powodu, który ma na myśli. Kiedy jednak się rozbieram, zaczynam czuć wstyd i odwracam się do niego plecami, kiedy zdejmuję koszulę i stanik. Nieśmiałość przybiera na sile, gdy zakrywając piersi rękami, chowam się w garderobie. *Dlaczego się przed nim ukrywam? On już widział, co było do zobaczenia.*

– Jeśli się ze mną drażnisz – dochodzi mnie głos Kennetha z sypialni – to działa.

– Wybacz, że zmienię temat, ale jak tam w pracy? – pytam, próbując ugasić jego zapal.

Nie zasługuje na moją podzieloną uwagę i nagły wstyd wobec niego.

– Wiesz, chodzi o tatę. Ten człowiek nigdy nie pozwala mi zmniejszyć obrotów. Chciał, żebym dziś wieczorem załatwił jakąś sprawę, ale się nie zgodziłem.



*Chociaż raz, myślę sobie.*

– Powiedziałem mu, że to twoje urodziny i nie zamierzam ich spędzić bez ciebie.

– Nie zrobiłeś tego – mówię z niedowierzaniem w głosie. – Teraz mnie nie polubi.

– Polubi cię.

– Skąd wiesz?

– Bo opowiedziałem mu wszystko o tobie. Nie może się doczekać, żeby cię poznać. Prawdopodobnie jesteś jedyną rzeczą, która jego zdaniem mi się udała.

Znów dopada mnie poczucie winy. Jak mogę niby być tym, co mu się udało, skoro jestem rozdarta z powodu innego mężczyzny?

– Jeszcze mnie nie poznał – protestuję.

– Nie, ale widział twoje zdjęcie i zna twoich rodziców. Twój tata obsługuje wszystkie konta mojego taty.

– Tak, zapomniałam o tym.

– W każdym razie chce cię zaprosić na obiad, kiedy będzie w mieście. Aha, i zbliża się bal w Waszyngtonie. Chcę, żebyś poszła ze mną.

Ubrana wychodzę z garderoby, a on gapi się na mnie w sposób, który sprawia, że czuję się piękna.

– Cholera, Jenno, gdyby to nie były twoje urodziny, nalegałbym, żebyśmy zostali w domu, żebym mógł zdjąć z ciebie tę sukienkę.

Na mojej twarzy rozkwita rumieniec.

– Nie uważasz, że jest trochę za bardzo...?

Kręci głową.

– Prawdopodobnie będę musiał kazać naszemu kierowcy rozjeżdżać wszystkich dupków, którzy spróbują mi cię zabrać.

Choć słyszę komplement, w całej wypowiedzi moją uwagę przykuwa jedna rzecz.

– Kierowca?

– Tak, chcę się dziś napić i jestem pewien, że ty też. Więc Jimmy zajmie się nami po królewsku. Mam nadzieję, że ci to odpowiada. Wiem, że nie lubisz takiej pretensjonalności, ale pomyśl o tym jak o wieczorze, który chcesz uczcić.

– Jimmy czeka na zewnątrz?

– Tak, dlaczego pytasz?

– Pozwoliłeś mi zmarnować tyle czasu – wzdycham, chwytając moją torebkę i kierując się do drzwi.

– Jenno, to jego praca. Jeździ, czeka, znowu jeździ. Zapewniam cię, że ojciec dobrze mu za to płaci – woła za mną.

– Dobrze, chodźmy w takim razie.

Łapie mnie przy drzwiach wyjściowych.

– Najpierw mnie pocałuj.

## Dziesięć

### BRANDON

– Wydaje mi się, jakby minęły wieki, odkąd rozmawialiśmy – mówi Jenna.

Minęło trochę czasu, a w ciągu ostatnich kilku tygodni rzadziej się widywaliśmy. Kenneth albo Kenny, jak go czasem nazywa, syn senatora, częściej bywał w mieście. Nie żebym go winił. Gdyby Jenna była moja, nie zostawiałbym jej samej tak często jak on.

– Brzmisz wesoło.

Jej głos przez telefon jest radosny, czego nie słyszałem, gdy rozmawialiśmy ostatnio.

– Jestem. Moja matka traktuje mnie tak, jakbym wygrała na loterii. Szkoda, że nie widziałeś jej miny, gdy przedstawiłam jej Kenny'ego. Od tygodni jest wniebowzięta. Przysięgam, że zaplanowałamby mój ślub już teraz, gdyby mogła.

To jest ten moment, w którym powinienem cieszyć się jej szczęściem jako przyjaciela. Ale słuchanie jej rozważań o małżeństwie z innym facetem nie jest najważniejszym punktem mojego dnia.

– Widziałem twoje zdjęcie w gazecie – wtrącam.

Właściwie to widziałem ją i Kennetha razem na jakiejś imprezie. Wyglądała oszłamiamająco w czerwonej sukience, która zdawała się przyszyta do jej ciała.

– A, to – mówi. Mogę sobie wyobrazić, jak macha lekceważąco ręką, jakby to było nic.

– Musisz być szczęśliwa, że ostatnio spędza więcej czasu w Charlestonie.

Czekam, aż się ze mną nie zgodzi, co jest głupie, i to z tego powodu w naszej przyjaźni panuje takie napięcie.

– Tak i nie. Niekończące się przyjęcia i imprezy, w których trzeba uczestniczyć, sprawiają, że trudno mi nadażyć z pracą. On uważa, że powinnam zrezygnować.

– A ty co o tym myślisz?

– Nie wiem. Nie chcę. Matka wydaje się uważać, że nie byłoby społecznie akceptowalne, gdybym nadal pracowała, skoro pewnego dnia mogę wyjść za niego za mąż. Uważa, że powinnam pracować jako wolontariuszka w lokalnej organizacji charytatywnej. I to ma sens, ale ja lubię zarabiać własne pieniądze. Puściłam parę zapytań o stanowisko w lokalnych organizacjach charytatywnych. Upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu.

Nie wiem, co powiedzieć, więc nic nie mówię.

– Brandon? – pyta z czułością.

– Tak.

– Jesteś tam? Głupie pytanie, bo właśnie odpowiedziałeś, więc nie odpowiadaj.

Starając się być takim, jakim ona chce mnie widzieć, pytam:

– Jak było w Waszyngtonie?

Pojechała tam, by spędzić czas z Cate, której nie widziała od miesiący.

– Niesamowicie. Myślę, że Cate mogłaby ponownie znaleźć miłość, gdyby tylko na to pozwoliła.

– Z Drew? – zdążyłem już usłyszeć wszystkie opowieści.

– Tak. On też jest w Waszyngtonie. Tak *à propos* szaleństwa. W każdym razie...

O nic więcej nie pytam. Słuchanie o tym, jak spędza czas z Kennethem, byłoby torturą.

– A co u ciebie? – pyta.

Nadszedł czas na szczerłość.

– Spotykam się z kimś.

Jej milczenie mówi całą prawdę o tym, kim moglibyśmy być dla siebie. Mimo to ona jest piekielnie zdeterminowana, by zostać z facetem, który, jak wiem z naszych rozmów, nie czyni jej w pełni szczęśliwą.

– Oj, jaka jest? Miła, ładna?

Ostatnie słowa dodała jakby po namyśle.

Kobietę, o której mowa, poznałem przypadkiem i może w odpowiednim czasie. Potrzebowałem kogoś, kto wypełniłby miejsce, które trzymałem dla Jenny.

– Jest trochę zazdrosna o ciebie. Chyba nie mogę jej winić. Myślę, że w imię obu naszych związków powinniśmy dać sobie czas na ochłonięcie.

– Co? Czeka! – rzuca spanikowana.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że Kennethowi podoba się, że masz przyjaciela, który się w tobie podkochuje. I, cóż, muszę poświęcić całą moją uwagę...

– Nie! Poza tym on o tobie nie wie.

Mimo że się tego domyślałem, to czuję, jakbym dostał cios w brzuch, słysząc jej słowa.

– Ty... nie możesz tego zrobić. Potrzebuję cię.

– Jenno, będę szczery. Nie mogę robić tego. Nie mogę ruszyć z kimś innym, bo ciągle mam nadzieję, że zmienisz zdanie co do nas.

– No nie, chyba nie zrywasz ze mną przez telefon.

– Nie zrywamy, bo nie jesteśmy razem.

– Proszę... Brandonie. Porozmawiajmy o tym.

– Rozmowa niczego nie zmieni.

– Po prostu przyjdź do domu moich rodziców. Jestem tu na niedzielnym obiedzie. Proszę, po prostu przyjdź i porozmawiaj ze mną. Przynajmniej pozwól mi się pożegnać osobiście.

W tym tkwi problem. Jestem słaby, jeśli chodzi o nią. Od czasu, gdy ją spotkałem po raz pierwszy, jestem w niej na wpół zakochany. Nie mogę pozwolić sobie zakochać się w niej kompletnie. Ona jest nieosiągalna, przynajmniej dla mnie. A jednak z jakiegoś powodu się zgadzam. Podaje mi adres, a ja tam jadę.

Stoi przy krawężniku, czekając z zaczerwienionymi oczami. Gdy wysiadam i idę jej na spotkanie, moje zdecydowanie zaczyna słabnąć. Zamiast zaprowadzić mnie do domu, kieruje się bokiem na tyły. Rosną tam drzewa, a my idziemy w kierunku jednego z nich, z którego zwisa prowizoryczna drabina. Powyżej dostrzegam stary domek. Co to musiało być za życie. Niepodobne do mojego. Ale ta myśl znika, gdy zdaję sobie sprawę, że ona próbuje mnie ukryć.

– O co chodzi? Po co to ukrywanie się?

– Kenneth jest w drodze – przyznaje.

Szukam ciepłości na niebie, uniósłszy wzrok do góry.

– Jenno – nabieram powietrza i decyduję się to zakończyć, zanim powiem coś głupiego – możemy być przyjaciółmi, ale myślę, że musimy przestać tak dużo rozmawiać i spędzać razem czas. To nie jest dobre dla żadnego z naszych związków, a co za tym idzie, nie jest dobre dla nas.

Jenna opiera ręce na moich ramionach.

– Brandonie, on nie zostanie tu długo.

Widzę, że ona szczerze wierzy, że to jest rozwiązanie.

– Ale kobieta, z którą się spotykam, tak. I to nie fair wobec niej, że się dla ciebie powstrzymuję. Nie możemy tak żyć już zawsze. Potrzebuję po prostu zrobić sobie od ciebie przerwę.

– Brandonie – błaga. – Nie chcę, żeby cokolwiek się zmieniło.

– Ale ja chcę. Stoję tu i tak bardzo chcę cię pocałować, Jenno. Wiesz o tym. Jesteś moją jedyną słabością. Proszę, pozwól mi odejść.

Z jej oczu zaczynają płynąć łzy.

– Chciałabym...

– ...żebym miał odpowiednie nazwisko albo nie miał tatuaży.

– To niesprawiedliwe – w jej oczach dostrzegam wolę walki.

– Taka jest prawda – mówię.

– Nie jest.

– Nie zamierzam z tobą walczyć. Zawsze będziemy przyjaciółmi.

Potrzebuję tylko trochę czasu.

– A jeśli ci go dam? – pyta.

– Kto wie, co przyniesie przyszłość. Tylko obiecaj mi jedną rzecz.

– Co takiego? – pyta.

– Będiesz szczęśliwa. Jeśli poślubisz tego faceta, mam nadzieję, że będzie on wszystkim, czego kiedykolwiek chciałaś. Nie zasługujesz na mniej.

Zaczynam się odwracać.

– Czekaj – jej szare oczy zatrzymują mnie w miejscu.

Robi krok do przodu i na sekundę jej uwaga kieruje się na moje usta. Oblizuję wargi, pragnąc, lecz nie mając nadziei.

– Może moglibyśmy umówić się na podwójną randkę i sprawy przestałyby być niezręczne.

Wymyka mi się pozbawiony wesołości śmiech. Kręcę głową, ale ona nie puszcza moich ramion. Jej dotyk wypala w mojej duszy dziurę, której – obawiam się – nigdy już niczym nie wypełnię. Chwytam ją za ręce gotowy wyrwać się z jej uścisku.

– Ty i ja wiemy, że to nigdy nie zadziała.

– Coś musi. Czuję, że tracę kawałek serca, gdy odchodzisz.

– Jenno, proszę – błagam, wiedząc, że muszę odejść, nim zdoła mnie przekonać, bym pozostał, bo jest w stanie to zrobić.

Odwraca twarz, gdy się pochylam, by pocałować ją w policzek na pożegnanie z braku słów, które mógłbym teraz wypowiedzieć.

– Brandonie...

– Czy ja w czymś przeszkadzam? – nagle znikąd pojawia się mężczyzna.

Podobieństwo jest wyraźne. To musi być jej brat. Odrywamy się od siebie, jakbyśmy zostali przyłapani w jej sypialni po godzinie policyjnej, mając po piętnaście lat.

– Przepraszam – zerkam na Jennę – powinienem iść.

– Nie, czekaj – mówi, wyciągając do mnie rękę.

Ja jednak wymykam się, ruszając w kierunku, z którego przyszliśmy. Niczym złodziej skradam się ku cieniowi, ale wtedy słyszę jego słowa:

– Jenno, pozwól mu odejść. Kenneth przyjechał.

**CZEŚĆ DRUGA**  
**KILKA LAT PÓŹNIEJ**



## Jeden

### JENNA

Tata stuka widelcem o kieliszek, prosząc wszystkich o ciszę.

– Czy mogę prosić o uwagę?

W pokoju zapada cisza, a wszystkie oczy zwracają się na niego.

– Chciałbym ogłosić coś, co dla mojej żony Julii i dla mnie jest prawdziwie szczęśliwą nowiną i napawa nas ekscytacją. Moja córka zgodziła się zostać panią Balfour. Unieśmy więc, proszę, w górę nasze kieliszki i wnieśmy toast za nowo zaręczoną parę.

Ramię Kennetha zaciska się wokół mnie, gdy przyjmujemy toast i gratulacje. Uśmiech, niewidoczny jednak w moich oczach, od kilku dni zdaje się przyklejony do mojej twarzy. Zastanawiam się, czy jest tam nawet wtedy, gdy śpię. Kenneth dotyka mojego policzka swoimi miękkimi ustami, a ja spoglądam na niego dokładnie tak, jak powinna to robić dopiero co zaręczona kobieta. To jest to, czego chcę, o czym marzyłam, odkąd byłam małą dziewczynką. Czyż nie?

I wtedy ogarnia nas fala. Znajomi moich rodziców otaczają nas ze wszystkich stron, przytulają mnie i całują, ściskają dłoń Kennetha.

– Pozwól mi zobaczyć tę bryłę na twoim palcu – mówi jeden z nich. Wyciągam rękę z uśmiechem.

– Osłoń oczy, bo jego blask cię oślepi – mówię ze śmiechem.

Faktycznie oślepia. Kenneth przesadził. Pierścionek wygląda jak z gumy balonowej. Kiedy mi go dał, zapytałam, czy ten diament jest prawdziwy. Oczywiście, że był, co było widać po zranionym wyrazie jego twarzy. Ja i moja niewyparzona gęba. Ale skąd miałam wiedzieć, że wybierze taki gład?

Same oświadczyzny wyglądały jak z sesji zdjęciowej do ekskluzywnego magazynu. Powinnam była wiedzieć, że coś jest nie tak, kiedy prywatnym odrzutowcem jego rodziny udaliśmy się do ich domku na plaży na odległej wyspie Wielkie Abaco. Wylądowaliśmy na Marsh Harbor,

a następnie udaliśmy się jachtem na wyspę, która okazała się niesamowita. Kenneth wspominał, że mają tam domek, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że jest taki okazały. Sześć sypialni, każda z łazienką, plus kilka mniejszych pokoi, otwarta kuchnia i piękne tarasy, które prowadziły na prywatną białą, piaszczystą plażę – to wszystko sprawiło, że były to wspaniałe wakacje. Czułam się kompletnie oszołomiona. Kiedy Kenneth poprosił mnie o rękę, ani przez chwilę nie pomyślałam, żeby odmówić. Nasz pobyt tam to była prawdziwa idylla, ale nie dotarło do mnie, że zgodziłam się zostać panią Balfour, dopóki nie wróciliśmy do Charlestonu.

– Nie mogę się doczekać, aż pokażesz swój pierścionek rodzicom – powiedział, gdy wylądowaliśmy.

Czy czegoś takiego nie mówiła zwykle kobieta?

– Tak. Ja też – udawałam ekscytację, ale prawdziwej nie potrafiłabym z siebie wykrzesać.

A teraz stoimy tutaj, pośród przyjaciół moich rodziców, a ja nadal udaję, że jestem podekscytowana. Czy tak czuje się każda przyszła panna młoda? Wszyscy pytają mnie o nasze ślubne plany. Gdzie odbędzie się impreza? Jak będzie wyglądała moja suknia? Gdzie spędzimy miesiąc miodowy? Czy zamierzamy kupić dom? Kurwa! Kto, do cholery, myśli o tym całym gównie naraz?

Kenneth zachowuje się bardziej jak panna młoda niż ja.

– W maju – mówi z przekonaniem. Wygląda to tak, jakbyśmy już o tym rozmawiali, podczas gdy wcale nie rozmawialiśmy. – Może w klubie jachtowym, a może u rodziców. Mamy kilka pomysłów.

*Mamy? Nie rozmawialiśmy o tym. Uśmiechaj się, Jenno. Może jeszcze uszyje dla ciebie sukienkę.*

– Ach, ładne tradycyjne wesele w takim razie się szykuje, widzę – mówi ktoś.

– Tak! Dokładnie takie nam się marzy – mówi.

*Czekaj! Mam ochotę stąd zwać. Co ty, kurwa, mówisz?*

Zgrzytam zębami tak mocno, że faktycznie wydają dźwięk. Zachowanie Kennetha sprawia, że zastanawiam się, czemu nie zaczął jeszcze klaskać. *Potrzebuję Cate. Gdzie jest Cate?*

– A ty, Jenno, jaką chcesz mieć sukienkę?

Już szykuję się do odpowiedzi, gdy Kenneth mnie wyprzedza:

– Będzie miała Monique Lhuillier albo Valentino. Z pewnością od projektanta.

– Będę? – pytam.

Jego odpowiedzi do tej pory były tak rzeczowe, że aż trudno uwierzyć, że o tym nie rozmawialiśmy.

– Matka wszystko zorganizuje – mówi to tak nonszalancko, jakbym powinna to wszystko wiedzieć.

Czy matka panny młodej nie bierze w tym w ogóle udziału? Sama myślałam, że założę prostą sukienkę, którą być może będę mogła kiedyś założyć ponownie. Skąd się wziął Kenneth Diva? O mój Boże! Pewnie zmusi mnie, żebym zgodziła się na tę sukienkę. Co ja, do cholery, mam zrobić?

Nagle czuję na ramieniu czyjąś rękę, która mnie odciąga. Kenneth patrzy ponad moją głową i szczerzy się do mojego porywacza.

– Obchodź się ostrożnie. Nie chcę, żeby coś się stało przyszej pani Balfour – mówi.

– Nie martw się. To moja siostra. Kiedyś ją biłem. Potrafi wiele znieść – odpowiada mój brat Ben.

Dzięki Bogu, że mnie ratuje. Mam nadzieję, że przyniósł butelkę *herradury reposado*. Wiem, że proszenie o *añejo* to byłoby zbyt wiele, ale na pewno nie mogę pić tej gównianej tequili przy barze. I będę potrzebowała kilku szotów. Migiem.

Ben odciąga mnie daleko na bok i pyta:

– Co to za mina?

– Jaka mina? A gdzie mój szot? Albo pięć?

– Właśnie. Wyglądasz jak własna podobizna z Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud. Straszne są. Twoja twarz jest teraz totalnie przerażająca, Jenno.

– Przestań. Wcale nie jest. Gdzie są te pieprzone szoty? – krzyczę na niego szeptem.

– Uspokój się – unosi butelkę mojej ulubionej trucizny, a kiedy rozgląda się za kieliszkiem, wyrywam mu ją z ręki.

– Co, do diabła!

Odkręcam i biorę łyk. Ciekłe złoto wypala mi drogę do jelit, ale jest to słodki ogień.

– Ach – wzdycham.

– Wszystko w porządku? Ale tak szczerze. Zachowujesz się dziwnie.

– Cudownie. Po prostu wybornie – prezentuję swój super-dupersztuczny uśmiech. – Widzisz?

– Jezu. Czy ty na pewno chcesz wychodzić za mąż?

– Oczywiście, jestem tego pewna. Dlaczego miałabym nie chcieć? Przecież przyjął ten straszliwy pierścień. Spójrz – podsuwam mu rękę pod twarz. – A mój narzeczony ma już wszystko zaplanowane. Wiesz, że planujemy wyprawić wesele w klubie jachtowym lub u jego rodziców i że moja suknia będzie od projektanta? Czego, kurwa, więcej mogłabym chcieć?

– Kochasz go? – pyta.

– Czy kocham? Cóż, tak, kocham – biorę kolejny łyk *herradury*. Wyciągając butelkę w kierunku mojego brata, dodaję:

– To wspaniały facet, fantastyczny i troskliwy. Kenneth jest mądry i uroczy. Spójrz na niego, Ben. Widzisz, ma tę głupią małą muszkę. I nawet nie jest dobrze zawiązana – chichoczę i biorę kolejny łyk. – Dzięki Bogu, że to przyniosłeś. Właśnie tego potrzebowałam. I spójrz na mamę. Jest taka szczęśliwa, że nie zostanę starą panną – wlewam w siebie jeszcze więcej złotego nektaru.

– Hej, siostrzyczko, wyluzuj. Jak nie, to dostaniesz w łeb.

– Tak? Dobrze. Więc posłuchaj tego – szarpnię go za rękaw i przyciągam bliżej, żeby nie musieć mówić tak głośno. – Przeciskałam się obok kilku jej przyjaciółek, a ona najwyraźniej wypaplała im wszystko wcześniej, i słyszałam, jak mówiły: „Och, mój Boże, Julia jest podekscytowana. Tak się martwiła, że Jenna nigdy nie wyjdzie za mąż. Teraz może się zrelaksować i czekać na wnuki”. Wyobrażasz sobie? Dlaczego mówi coś takiego? A czy ja jestem dla niej krową rozplodową? Nawet nie wiem, czy chcę mieć dzieci. Założę się, że nigdy nie mówi tego o tobie i Sam.

– Kenneth wie?

– Co wie? Że mama myślała, że będę starą panną?

– Nie – przeczesuje włosy dłonią, a ja mu ją z nich wyciągam. – Że możesz nie chcieć dzieci.

Próbuje odebrać mi *herradurę*, ale nie pozwalam mu na to i zamiast tego biorę kolejny łyk.

– Dlaczego Kenneth miałby chcieć to wiedzieć?

Ben rzuca mi to zniecierpliwione spojrzenie, z którego słynie.

– Jenna, mówisz poważnie? Koleś pochodzi z jednego ze starych rodów w Charlestonie. Oczywiście, że będzie mu zależało na przekazaniu nazwiska Balfour. Musisz mu powiedzieć, jeśli nie chcesz mieć dzieci.

– To nie jest tak, że nie chcę mieć dzieci. Po prostu mogę nie chcieć z nim – widząc, jak jego oczy niemal wypadają z oczodołów, zdaję sobie sprawę z tego, co powiedziałam, więc szybko się poprawiam: – Miałam na myśli, że nie od razu.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Nic! Przysięgam.

– Odpowiedz mi natychmiast!

O rany. Biorę kolejny długi łyk mojej *herradury*, bo czuję, że Ben zamierza zapytać mnie o coś, na co nie jestem pewna, czy będę w stanie odpowiedzieć. I jak tylko kończę, wyrywa mi cenną butelkę.

– Benny – jęcę. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo jesteś ledwo przytomna. Dlatego. A teraz odpowiedz mi. Kochasz Kennetha?

– Tu jesteś. Wydawało mi się, że słyszałem swoje imię.

Spoglądam w górę i widzę przedmiot naszej dyskusji.

– Cześć, Kenny. Benny... – to się rymuje i jest po prostu zbyt zabawne. – Kenny i Benny – znowu się śmieję. Kiedy żaden z nich się nie przyłącza, decyduję się dokończyć: – W każdym razie Benny właśnie opowiadał mi o tym, jak dobrze bawił się z Sam podczas miesiąca miodowego.

– Brzmi jak wyzwanie. Chodź, Jenno. Jest kilka osób, które o ciebie pytały.

Chwieję się na obcasach, gdy mnie prowadzi. I czy ja kocham Kennetha? Co to w ogóle jest miłość? Widziałam, jak moja przyjaciółka Cate rozpadła się na kawałki, kiedy przeszła przez to wszystko z Drew. Nie mogę powiedzieć, że czuję się tak samo, bo nie jestem w takiej sytuacji. A kiedy Ben przechodził ten trudny okres z Sam, wszystko się posypało. Ale znowu nie jestem w stanie porównać, bo to nie to samo. Kenneth jest miły, troskliwy i rozważny. Czego więcej mam chcieć, prawda?

– Kochanie, pamiętasz przyjaciół swoich rodziców, państwa McCoyów? – pyta Kenneth.

Co jest? Czy on już wszystkich tu poznał?

– Tak, jak tam?

Rzucają mi dziwne spojrzenie, podobnie zresztą jak Kenneth. Trudno mi było wymówić te słowa.

– W porządku, moi drodzy, i gratuluję wam.

Po wymianie paru uprzejmości oddaliśmy się.

– Ile wypiałś, Jenno?

– Tylko kilka łyków tequili. Dlaczego pytasz? – mówię z lekceważącym machnięciem ręką.

– Bo bełkoczesz. Strasznie.

Normalnie nie zwracam na to uwagi, ale jego słowa nagle brzmią wyniośle. Jego południowy akcent brzmi mocno, jakby napęczniał od starych pieniędzy należących do człowieka przyzwyczajonego, że dostaje to, czego chce.

– Ja? Pfff.

– Tak, ty – mówi. – Powinnaś coś zjeść.

Prowadzi mnie do małego stolika, a ja siadam, kiedy podaje mi talerz. Potem obserwuje, jak jem. Rozmawiamy o kilku rzeczach, ale w głowie mi się kręci i trudno jest mi zrozumieć, co mówi. Spoglądam na drugą stronę pokoju i widzę moją mamę rozmawiającą z grupą kobiet, które podsłuchałam.

– Kenny. Zobacz. Widzisz te panie, z którymi rozmawia moja mama?

Kenneth podąża za moim spojrzeniem.

– Tak, a co z nimi? Jedną z nich jest Meadows Humphries. Jest w zarządzie Gildii Sztuki w Charlestonie. Moja mama ją zna.

Cofam rękę i przyglądam włosy.

– Cóż, przechodziłam obok nich wcześniej i ta ruda powiedziała, że moja mama była przekonana, że będę starą panną – wymyka mi się chichot.

– Myślisz, że wszystkie mamy tak mówią o swoich dzieciach?

– Przypuszczam, że tak – odpowiada.

– Powiem ci tak: ja nie zamierzam, bo ta laska – stukam kciukiem we własną pierś – nie planuje żadnych.

Kenneth marszczy brwi.

– Żadnych czego?

– Dzieci.

– Nie chcesz mieć dzieci?

– Nie ma mowy.

Usta Kennetha się poruszają, ale nie wydobywa się z nich ani jeden dźwięk.

– Musisz mówić trochę głośniej. Nie słyszę cię – znowu chichoczę. – Hej, zatańczmy, Kenny.

– Nie ma tu parkietu.

Muzyka gra w mojej głowie, a ja chcę się ruszać. Muszę rozkręcić to nudne przyjęcie i wnieść do niego trochę życia.

– Stwórzmy go. Chodź.

– Jenno, nie możemy tego zrobić.

Jego krytykujący ton tylko mnie pobudza.

– Ależ tak. Patrz.

Wstaję i zaczynam swój własny mały taniec. Kennethowi nie za bardzo się to podoba, więc chwyta mnie i wyprowadza na zewnątrz. Moi rodzice mieszkają w dostojnej, starej dzielnicy zwanej The Crescent, która znajduje się w West Ashley. Ich dom stoi nad Wewnętrzną Przybrzeżną Drogą Wodną z magicznym widokiem na nią i bagno, a ich taras został zaprojektowany tak, by – kiedy się na nim stoi – to wszystko znajdowało się w zasięgu wzroku.

Gdy tylko stajemy, obracam się i przesuwam idealnie w punkt, by ujrzeć moją najlepszą przyjaciółkę Cate idącą chodnikiem.

– Cate, misiaku! Chodź mnie przytulić! – krzyczę do niej.

Podbiega do mnie natychmiast.

– Przepraszamy za spóźnienie. Dopiero dotarliśmy. Lot nam się opóźnił. Cześć, Kenneth.

Wszyscy się przytulamy, a Drew wychodzi zza niej i łapie mnie w mocny uścisk.

– Gratulacje, Jenno. Zaslługujesz na to, co najlepsze.

– Wiem i to dostałam.

Kenneth promienieje w swojej przekrzywionej muszce i z roziskrzonymi niebieskimi oczami.

Cate łapie mnie za rękę, żeby zobaczyć mój pierścionek.

– Na wszystkie diamenty świata. Niech to szlag, ale wielki!

– Tylko to, co najlepsze, dla mojej przyszłej żony – mówi Kenneth.

Obracam się, a potem robię niezręczny ukłon.

– Próbowałam właśnie namówić Kenny’ego, żeby ze mną zatańczył.

– Jezu, Jenno, wyglądasz, jakbyś wpadła do kociołka z ponczem – Cate kręci głową.

– Wypiłam tylko kilka łyków *herradury*.

– To musiały być jakieś ogromne łyki – ryczy Drew.

– To samo pomyślałem – dodaje Kenneth.

– Skąd masz taką luksusową tequilę? – pyta Cate.

– Benny ją przyniósł.

- Chryste – mówi. – Czemu mnie to nie dziwi. Czy Sam wie?
- Sammy mnie kocha. Chciałaby, żebym ją miała – odpowiadam.

Cała trójka patrzy po sobie i wydaje się, że porozumiewają się między sobą w języku migowym. Ciszę przerywa Cate.

- Chodź, kumpelko. Potrzebujesz wody.
- Och, Cate, Kenny i Drew. Tak się cieszę, że wszyscy tu jesteście.

Próbuję objąć ich w grupowym uścisku, ale nie udaje mi się. Następnie słyszę, jak Cate poleca Drew znaleźć Bena i mówi, że potrzebuje zamienić z nim parę słów, po czym ona i Kenny biorą mnie pod ramiona i prowadzą do środka. Zmuszają mnie do wypicia dwóch – tak, dwóch – butelek wody.

- Zabijacie mój dobry nastrój. Już was nie lubię.
- Ale rano polubisz – upiera się Cate.
- Czy uważasz, że powinnam mieć dziecko? – pytam ją.

Jej zaskoczony wyraz twarzy sprawia, że nie mogę się doczekać, co odpowie.

– Dlaczego mnie o to pytasz? – rzuca spojrzenie na Kennetha, który wydaje się być bardzo zainteresowany swoimi paznokciami. Są dobrze wypielęgnowane, lepiej niż moje. Spoglądam z uwagą na swoje ręce i przypominam sobie, że powinnam umówić się na zrobienie paznokci.

- Bo nie chcę mieć dzieci.

Cate odchyła się do tyłu i kładzie ręce na biodrach.

– Cóż, to niedobrze, ponieważ... OK, miałam zamiar poczekać z nowiną, ponieważ to twój wieczór, ale znów jestem w ciąży, co oznacza, że będziesz matką chrzestną.

– Ja? Naprawdę jesteś? Jesteś tego pewna? Serio chcesz mieć kolejne dziecko? Mam na myśli więcej pieluch i wymiotów, i wszystkich tych paskudnych rzeczy od nowa.

Cate bezczelnie się ze mnie śmieje.

– Cholera, no pewnie, że chcę mieć więcej dzieci. Troje, może nawet czworo. Oboje chcemy. Uwielbiamy dziecięce kupy i całą resztę. A potem one dorosną i będą miały dzieci, a my będziemy mieli powtórkę z wnukami.

Mrużę oczy, jakbym patrzyła na moją przyjaciółkę po raz pierwszy.

- Jesteś szalona. Potrzebujesz psychiatry.

Rozmowę przerywa nam Drew, który pojawia się z Bennym.

– Benny, gdzie jest moja butelka? Zniszczyli ten przyjemny szum w mojej głowie.



– Dzięki Bogu ktoś to zrobił. Od tego towaru zachowujesz się jak pijaczka – mówi Ben.

Wysuwam język i wydaję w jego kierunku głośny odgłos pryknięcia.

– Jesteś pewien, że nadal ją chcesz? – Ben zwraca się do Kenny’ego.

– Oczywiście, że tak – odpowiada nerwowo Kenneth. Ale zachowuje się dziwnie, a jego odpowiedź wydaje się wymuszona i automatyczna.

– Kenny mnie nienawidzi, bo kocham *herradurę* – wypycham językiem dolną wargę.

– Czy ktoś mógłby zabrać ją na górę i zapakować do łóżka? Ona się zupełnie posypała – Ben rozgląda się dookoła, ale nie jestem pewna dlaczego.

– Może wchodzę na twoje miejsce – mówię. – Kiedyś to ty się posypałeś.

– Tak, cóż, poszedł i przepadł – żona Bena, Sam, podchodzi i pyta, co się dzieje. Wszyscy tłumaczą, że się upiłam.

– Nie upiłam się. Jestem tylko przyjemnie wlana. I dobrze się bawię, bo to moja impreza i mogę. Prawda?

Sam parska śmiechem, po czym zarzuca mi ramię na szyję.

– Oczywiście, możesz się dobrze bawić. Co piłaś?

– Moją wieloletnią przyjaciółkę *herradurę*.

Wyraz rozbawienia na jej twarzy natychmiast zmienia się w zaniepokojenie.

– Skąd ją miałaś? – pyta, przyjmując żartobliwie surowy ton.

– Benny mi ją przyniósł.

– Benjaminie – kręci głową jak nauczycielka – myślałam, że już na ten temat rozmawialiśmy.

Mój brat, który mógłby stanąć przed zarządem pełnym inwestorów i finansistów, wygląda na mocno skruszonego.

– Tylko...

– Tyłek to ja ci obję, jak wrócimy do domu – nie daje mu dokończyć Sam. – A teraz gdzie jest ta butelka? – pyta, wyciągając rękę.

– Już o nią zadbałem – no no, Sam pokazała Benowi, gdzie jego miejsce. Fiu, fiu.

– Dobrze – Sam uśmiecha się do niego słodko, a on przyciąga ją do siebie. O nie, co ja widzę. Publiczne okazywanie uczuć. W ogóle się nie wstydzą. Całują się, jakby nie widzieli się od kilku dni. Potem on szczypie ją w tyłek. Kaszlę, by oczyścić gardło.

– Czy powinnam wylać na was wiadro wody? – pytam, szturchając brata.

– Nie – mówi, po czym odwraca się do Sam. – Ale nie mów do mnie więcej w ten sposób, dobrze?

– Hmm – to cała jej odpowiedź.

Jestem ciekawa, ale nie na tyle, żeby zapytać, bo – fuj – to mój brat. Mrugam kilka razy, próbując się skupić, gdy pokój kołysze się w moim wewnętrznym rytmie. Po chwili orientuję się, że Cate wlecze mnie po schodach na górę. Kiedy docieramy do mojej dziecięcej sypialni, pyta:

– Jak bardzo jesteś pijana?

– Nie jestem pijana – zmieniam zdanie, kiedy korytarz przechyla się niebezpiecznie. – No dobra, trochę jestem.

– Z jakiego powodu był toast?

Postanawiam nie odpowiadać, ale zamiast tego pytam ją o coś innego.

– Skąd wiedziałaś, że Drew to ten jedyny?

Cate zastanawia się przez chwilę.

– Po prostu wiedziałam. Nie było żadnych wątpliwości. Kompletnie wpadłam – przerywa i odnoszę wrażenie, że wpatruje się we mnie, ale nie mam pewności, widząc krążące wokół mnie cztery pary jej oczu. – Jenno, masz wątpliwości?

Wykrzywiam twarz z zamkniętymi oczami.

– O, kurwa, kurwa, kurwa, kurwa. Myślałam, że po tym wszystkim po prostu czekałaś, aż wreszcie zada to pytanie.

– Ja też.

– Kurwa, Jenno. A co z seksem?

– Co z nim? – pytam.

– Jest w porządku? On cię kręci, prawda?

Próbuję sobie przypomnieć. Kiedy dokładnie był ostatni raz? Ona jednak nie daje mi czasu na odpowiedź, zasypując mnie lawiną kolejnych pytań.

– No dalej. Czy sprawia, że trzęsie cię od środka? Że nogi miękną ci w kolanach? Wiesz? Czy jest lepszy niż gorący deser krówkowy?

Kiedy nie udaje mi się od razu odpowiedzieć, dodaje:

– Chyba wiem. Z jakiegoś powodu myślałam, że Kenneth jest twoim odpowiednikiem mojego Drew.

– Jest Drew w teorii – robię pauzę, próbując wyrazić całą niechęć, jaką czuję, odkąd założył mi pierścionek na palec. – Nie wiem, Catie. Wiesz, że

zaplanował cały ślub, łącznie z fasonem mojej sukni?

– Jest szalonym panem młodym?

– Możliwe – mówię piskliwym głosem. – Zawsze chciałam mieć zwykły ślub. Prosty, w małym kościele. I kameralne przyjęcie z najbliższymi mi ludźmi. Z czekoladowym tortem w polewie maślanej. Albo może nawet jakiś potajemny.

Próbuję przejść się po pokoju, ale podłoga wydaje się niepewna jak kładka nad przepaścią. – Ale Kenneth sam się tym zajął i mówi wszystkim, jaką suknię będę miała. I... jest coś miłego w tej myśli, bo to tak, jakby mieć za męża organizatora ślubów. Muszę przyznać, że ma w sobie też parę cech, za którymi szaleję.

– Słuchaj swojej intuicji. To jedyne, co warto robić. Twoje serce powie ci, co jest właściwe.

*Czego pragnie moje serce?*

– Dobrze – nie jestem pewna. Moje serce i mózg wydają się grać w przeciąganie liny, logika i rozum przeciwko motylkom w brzuchu i pasji. Nie znalazłszy odpowiedzi, poddaję się i pytam:

– Muszę już się kłaść do łóżka?

Cate śmieje się.

– Tak długo, jak będziesz trzymała się z dala od *herradury* i innego alkoholu, dam ci przepustkę.

Przypieczętowujemy umowę uściskiem dłoni, po czym kierujemy się z powrotem na dół. Ale z jakiegoś powodu wciąż myślę o tym, jak to moje serce powie mi, co jest właściwe. I to od razu przywodzi mi na myśl seksowne tatuaże i gorącego mężczyznę, którego skórę zdobiją. Tylko on jest poza moim zasięgiem i nijak nie mogę poważnie rozważyć tej opcji. I może właśnie w tym tkwi prawdziwy problem.

## Dwa

### BRANDON

Po wyjściu mojej pierwszej klientki, gorącej brunetki, która niemal błagała mnie, żebym wziął ją na zaplecze i się z nią pieprzył, podnoszę gazetę, którą zostawiła na ladzie. Zdjęcie na pierwszej stronie powoduje, że zaciskam dłonie w pięści i gniotę artykuł, zanim zdążę go przeczytać. Nagłówek mówi więcej, niż potrzebuję, aby wiedzieć, czego dotyczył.

– Witam.

Unoszę wzrok, bo nie słyszałem ani dzwonka, ani kroków mężczyzny, który właśnie wszedł do mojego biura.

– Hej, przepraszam. W czym mogę pomóc?

Jego oczy prześlizgują się po moim ramieniu, ale jestem do tego przyzwyczajony. Sztuka, przedstawiona za pomocą kolorowego tuszu, ma przyciągnąć uwagę. Potem jego wzrok skupia się niżej, na moim kroczu. Ponieważ jest potencjalnym klientem, powstrzymuję się od powiedzenia mu, że nie gramy do tej samej bramki. Nie żebym nie był wcześniej podrywany przez facetów; każdy ma swoje upodobania.

Zamiast ponownie zapytać go, w czym mogę mu pomóc, co mógłby zinterpretować jako zaproszenie do rozmowy, na którą nie mam ochoty, pytam:

– Problemy z samochodem?

– Och, mam problem i wygląda na to, że ty masz odpowiedni sprzęt, aby to naprawić.

Mój kutas mógł zareagować na rzut oka na zdjęcie Jenny. Do chuja pana. Teraz pewnie myśli, że to na jego widok.

– Bardzo mi cię polecano i już rozumiem dlaczego.

Wędruje po mnie wzrokiem, co mi uzmysławia, jak muszą się czuć kobiety, gdy są osaczane przez mężczyzn.

– Kto polecił mój warsztat? – staram się, jak mogę, by nie brać do siebie jego komentarzy.

Rozlega się dzwonek i do środka wpada blondynka, która od razu zarzuca na mężczyznę ramiona.

– Cześć – macha entuzjastycznie.

Jak na mój gust jest trochę zbyt energiczna i przez sekundę zastanawiam się, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z jego skłonności.

– Jest dokładnie taki, jak słyszeliśmy – mówi mężczyzna, patrząc na nią.

Widzę, że kobieta nie może ustać w miejscu i brakuje tylko, żeby zaczęła klaskać i skakać z radości. Nie robi tego, ale jej uśmiech jest niemal szerszy od jej twarzy, kiedy się odzywa:

– Tak i jest całkowicie w twoim typie.

Ich słowa powinny wprowadzić mnie w zakłopotanie, ale jestem zbyt zajęty próbą ułożenia sobie w głowie, kim są dla siebie nawzajem. Nie wyglądają na brata i siostrę, ale może nimi są.

– Przykro mi, ale mam dużo pracy do południa. Jeśli nie przyszlście tu w związku z naprawą samochodu, wracam do swoich zajęć.

– Ach, samochód – mówi. – Tak, moja narzeczona ma problemy z samochodem – następane słowa kieruje do niej, wprawiając mnie w konsternację.

*Kim są ci ludzie. Swingersi?*

– Mówiłaś, że słyszałaś grzechotanie, kochanie?

Dziewczyna chichocze.

– Tak, Horace, grzechotanie. Podobne do tego w łóżku dziś rano.

Mężczyzna się śmieje, ale ja nie mam na to czasu. Obchodzę ladę, kierując się do drzwi. Muszę się ich szybciej pozbyć, bo obiecałem kilku klientom, że ich samochody będą gotowe przed końcem dnia. Szkoda tracić czas na zastanawianie się, co to za para, nawet jeśli przez chwilę wzbudziła we mnie dziwną ciekawość. I nie dlatego, że dołączenie do nich wydało mi się kuszące.

– Proszę w takim razie podnieść maskę i uruchomić silnik – wydaję polecenie, kiedy idziemy w stronę dwóch samochodów zaparkowanych przed budynkiem.

Białe bmw z4 stoi obok, jeśli dobrze widzę, porsche 718 z 1960 roku, na co przypomina mi się stary program telewizyjny *Speed Racer*. Czuję zazdrość, ale nic nie mówię. Zakładam, że bmw należy do niej, na co wskazuje jej osobowość.

– Mówią, że jesteś najlepszy w mieście, jeśli chodzi o import – mówi mężczyzna.

Wzruszam ramionami i podnoszę maskę, by zajrzeć do środka.

– Jest też wielu dilerów.

– Cóż za skromność – odpowiada Horace, podczas gdy jego chichocząca towarzyszka odpala samochód. – Poza tym jej ojciec ma dość tych jej samochodów. Diler zaraz pobiegnie do jej taty i powie mu, że uśmierciła kolejny silnik, tankując niewłaściwy rodzaj gazu.

Faktycznie grzechocze, ale podejrzewam, że po prostu brakuje oleju.

– Czy jesteście gotowi go u mnie zostawić, bo nie mogę obiecać, że dzisiaj się do tego zabiorę? Najprawdopodobniej jutro. Jeśli chcecie, żebym się tym zajął, będzie trzeba wypełnić formularz – zamykam maskę i gestem nakazuję jej wyłączyć silnik.

– Jasne – wzdycha Horace. – W takim razie zgaduję, że będę ją dzisiaj woził.

Brzmi, jakby go to wcale nie ucieszyło. Kręcę głową i wracam do biura. Budzę komputer i otwieram formularz nowego klienta. Kiedy wchodzi, kobieta zauważa zniszczoną gazetę, którą zostawiłem na ladzie. Wskazuje na zdjęcie, które zajmuje połowę pierwszej strony.

– Widzisz, to była impreza tygodnia, a my ją przegapiliśmy – marudzi.

Horace szybko udziela przepelnionej irytacją odpowiedzi.

– Nie zostaliśmy zaproszeni.

– Właśnie że zostaliśmy.

Muszę zapytać ją o imię i nazwisko, ale są pochłonięci rozmową.

– Nie, Celio, kochanie, ty zostałeś. A ja nigdy nie chodzę tam, gdzie nie jestem zaproszony.

– Mogę poprosić o prawo jazdy? – stwierdzam, że muszę to przyspieszyć. – Chciałbym przepisać z niego dane.

– Jasne – mówi dźwięcznie, po czym rzuca na ladę torebkę wielkości torby sportowej. Wygrzebanie dokumentu zajmuje jej kilka sekund, ale w końcu mi go wręcza. Dalej rozmawiają, a ja słucham, o czym mówią, wpisując jej nazwisko i adres. Kobieta zachwyca się pierścieniem, który facet dał swojej narzeczonej, a ja walczę ze sobą, żeby nie przełamać prawa jazdy na pół.

– Jest większy niż mój – skarży się.

Szybki rzut oka i stwierdzam, że ze względu na sam swój rozmiar błyskotka na jej palcu wygląda jak zabawka, którą dziecko wyciągnęło

z automatu z gumą do żucia.

Informuję ich krótko o cenach oraz mówię, że skontaktuję się, kiedy będę już wiedział na pewno, gdzie leży problem, po czym proszę kobietę o podpis.

Po ich wyjściu zwijam gazetę w kulkę, wrzucam do kosza i kieruję się do stanowisk naprawczych.

– Brandonie, dzwoniłam do ciebie kilka razy.

Spoglądam na Danę. Nie wygląda na szczęśliwą. Z drugiej strony nigdy nie jest. Łapię kątem oka jej najnowszy tatuaż, ociekającą krwią różę na boku jej szyi.

– Skoro tobie nie zależy, to mnie też nie – dodaje nonszalancko. – Chcesz wpaść wieczorem?

Po kilku nieudanych związkach pukałem ją okazjonalnie. Ta relacja też ostygła, kiedy... nie, nie pozwolę sobie pomyśleć jej imienia. Więc pieprzyć to. Na co ja czekam? Ten statek odpłynął lata temu.

– Tak, pewnie.

Nie mówimy nic więcej i wracamy do pracy. Chwilę później słyszę to. Mruczenie silnika jest takie znajome.

– Mam się tym zająć, szefie? – pyta Jeff, mój drugi mechanik.

Jest z tych cichych, ale uważnych. Bez wątpienia wyłapał mój nastrój z brzęczenia narzędzi, którymi trzaskałem z przekleństwami na ustach, i wnioskuje po kiwaniu przeze mnie głową w zamyśleniu, gdy nie byłem do końca skupiony na tym, co właśnie robiłem.

Odkładam klucz. Łatwo byłoby pozostać ukrytym pod samochodem i pozwolić mu ją spławić, ale równie dobrze mógłbym mieć to już za sobą.

– Co ona tu robi? – pyta Dana, choć niekoniecznie oczekuje odpowiedzi.

To raczej skarga. Ona wie, kto jest powodem, dla którego przestałem do niej wpadać.

Wchodzę po schodach, wynurzając się z kanału, i chwytam brudny ręcznik. Staram się zmyć z rąk najgorszy smar, ale większość zostawiam. Powoli ruszam do biura i widzę ją przez okno. Niech ją szlag trafi. Wygląda jak promień słońca, cała złota i piękna. Pachnie takimi pieniędzmi, jakich nigdy nie będę miał. Zawsze była fantazją, o której nie powinienem marzyć. Pochodzimy z różnych światów. Nigdy nie było nawet promyka nadziei, że ją i mnie może łączyć coś więcej niż przyjaźń. Więc dlaczego pozwoliłem się prowadzić jak pies na smyczy? Nigdy się nie dowiem. Ta

myśl pozwala mi wzniecić gniew i działa jak zbroja, której będę potrzebował, by jej nie ulec.

– Brandonie – mówi ostrożnie, gdy wchodzę.

Jej uśmiech nie jest tak szeroki jak zwykle. Wie, że zjechała.

– Panna Rhoades.

Jej ostrożny blask przygasa, a ręka automatycznie kieruje się ku brązowym włosom.

– Słyszałeś.

To nie jest pytanie, a ja nie daję odpowiedzi.

– Czy jest coś, co mogę dla pani zrobić?

– Brandonie, proszę. Pozwól mi wyjaśnić.

Potrzeba dotknięcia jej jest tak silna, że wyciągam rękę i chwytam jej dłoń. Jest tak różna od mojej, miękka, owszem, ale jej skóra pachnie spa i drogimi balsamami. Wtedy to dostrzegam.

– To wygląda jak wystarczające wyjaśnienie.

Kamień na jej palcu zdaje się mieć wielkość śruby wokół świecy zapłonowej. Puszczam ją, jakby płonęła żywym ogniem, akurat wtedy, gdy Dana wciska się przez drzwi. Chociaż nie podoba mi się ta mała scena zazdrości, gdy Dana podchodzi do mnie i kładzie zaborczą dłoń na moim ramieniu, nie mówię nic, by ją powstrzymać.

– Możemy porozmawiać przy kawie? – Jenna zerka na Danę, a potem z powrotem na mnie. – Proszę? – żal w jej głosie jest oczywisty, ale nie zmniejsza to rany, jaką pierścień wyłobił w moim sercu.

– A może po zamknięciu wieczorem? – błaga bez skrępowania.

Mógłbym to docenić, ale tego nie robię.

– On już ma plany – wtrąca się Dana. – Będziemy dziś nieco bardziej zajęci, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Jenna cofa się o krok. Ból bije z jej wspaniałych oczu, a na policzkach wykwitają różane rumieńce. Pasują do koloru jej ust, które od dawna chciałem pocałować. Ale trzymaliśmy się przyjacielskich stosunków. Byłem głupcem, który myślał, że w końcu ją oświeci i dostrzeże, co może być między nami.

– Dana, możesz dać nam chwilę?

Zerka na mnie i szuka złości w moich oczach. Porozmawiamy, ale w tej chwili muszę rozwiązać sprawę z Jenną. Dana odchodzi bez słowa.

– Ona? – pyta oskarżycielsko Jenna.

Unoszę brew.



– Ty i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, prawda? To wszystko, co kiedykolwiek było między nami.

Opuszczam rękę, którą wskazałem na przestrzeń między nami.

– Nie rozumiesz...

– Nie, to TY nie rozumiesz. Nie mogę być twoim przyjacielem, Jenno.

– Co?

– Wątpię, by twój narzeczony docenił myśli, które mam na twój temat, a mam je od samego początku – robię krótką pauzę. – Czy wie, ile czasu spędzasz ze mną, kiedy go nie ma?

Nie tyle co kiedyś, bo próbowałem, bezskutecznie zresztą, spotykać się z innymi ludźmi. Ale i tak jest to więcej czasu, niż facet ma świadomość, bo nadal mu o mnie nie powiedziała, z tego, co wiem.

Oblizuje wargi, a mój kutas zaczyna ożywać, kurwa.

– Nie przekroczyliśmy granicy.

– A ile razy się do niej zbliżyliśmy? Nie mogę już tego z tobą robić. To nie jest fair wobec żadnego z nas.

– Brandonie.

– Mam robotę – mówię, wyganiając ją gestem dłoni. – Wracaj do Kennetha czy jak mu tam. Tego chcą twoi rodzice.

Nie czekam na odpowiedź. Naprawdę mam pracę do zrobienia. Nie idzie za mną i mija chwila, po czym słyszę odgłos silnika jej samochodu. Zamykam oczy na ten dźwięk. Nasza przyjaźń to był przypadek. To, że się w niej zakochałem, również.

Kiedy dzień się kończy i Jeff wychodzi, podchodzi do mnie Dana.

– Jesteś gotowy do wyjścia?

– Właściwie to tak – odpowiadam.

Przesuwa ręką po krótkich czarnych włosach.

– Nie spławisz mnie z jej powodu. Ona na ciebie nie zasługuje.

– To nie chodzi o nią.

Dana kładzie rękę na piersi. Nie jest zbyt hojnie obdarzona, więc łatwo jej wykonać gest udawanego zranienia.

– Chodzi o mnie?

Wzruszam ramionami.

– Może nie chcę cię zwodzić, bo nigdy nie będzie nas.

Gniew szybko zapala się w jej oczach.

– Pieprz się, Brandonie. Czy kiedykolwiek cię o coś prosiłam?

– Nie, ale to, co zrobiłaś wcześniej... – macham ręką z rezygnacją.

– Zrobiłam to dla ciebie. Jestem zmęczona patrzeniem, jak ona cię zwodzi.

– Ona to nie twoja sprawa. Pracujesz dla mnie. Zacznijmy od tego, że nie powinienem był pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko.

Jej usta wykrzywają się w szyderczym uśmiechu, a szmatę, którą trzyma, rzuca na pobliski wózek. Patrę, jak odchodzi. Nie czuję żalu z tego powodu. Czuję jednak z innego. Muszę się napić. Po umyciu się i przebraniu w ubrania, które trzymam na zapleczu, ruszam w miasto. A w głowie mam plan, by utopić się w ciemnym trunku, nim wstanie dzień. Nie potrzebuję samochodu, skoro nie będę mógł prowadzić. Poza tym rozkoszuję się świeżym powietrzem.

Zmierzam do mojego ulubionego miejsca, gdzie znów ją widzę. Cholera, wygląda dobrze w spódnicy opiętej na biodrach i bluzce, która ledwo mieści jej piersi. Ale to, co sprawia, że zaciska mi się żołądek, to jej ręka w dłoni innego faceta i jej szeroki uśmiech, który kiedyś tak mną wstrząsnął.

*On czyni ją szczęśliwą.*

Choć to jak nóż wbity w moją pierś, chcę, żeby była szczęśliwa. Nie mogąc tego znieść, wchodzę do pierwszego lepszego baru i znajduję sobie miejsce.

Zamawiając whiskey, zauważam, że rudzielec dwa miejsca dalej mi się przygląda. *A może, myślę.* Kiedy barman stawia przede mną szklankę, wypijam jej zawartość jednym haustem i zamawiam kolejną. Nie trzeba było długo czekać, żeby ruda wykonała ruch. Wystarczyły trzy drinki, a ona już zajęła miejsce na pustym stołku obok mnie.

– Wyglądasz jak facet z misją do spełnienia – mówi.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. No, poza tym, że nie jesteś facetem – uśmiecham się. Jest dość ładna, choć nie w stu procentach w moim typie. Aby zapomnieć o tym, czego chce moje serce, może mógłbym przymknąć oko na te płonące jak piekło włosy.

– Racja. A ty wyglądasz jak facet, który zabierze mnie na Księżyc.

Tekst wystarczająco tandetny, by wywołać mój uśmiech.

– Powinienem cię ostrzec...

Właśnie mam zamiar dokończyć, gdy mimo hałasu panującego w barze słyszę, jak otwierają się drzwi. Zerkam w górę, para szarych oczu napotyka mój wzrok i wszystko, co zamierzam powiedzieć, natychmiast znika wraz z rudzielcem, który siedzi obok mnie.

# Trzy

## JENNA

Jesteśmy z Kennethem w drodze na kolację, gdy dzwoni jego ojciec, wszechmogący senator Balfour. Ilekroć to się dzieje, Kenneth rzuca wszystko, by pospieszenie spełnić jego życzenia. Ale to nie jest problem. Problemem jest to, co dzieje się później. Chce mnie natychmiast odwiedzić do domu. Nie jestem w nastroju na powrót do siebie. Chcę zostać w mieście i iść na drinka, dokądkolwiek. Mówię mu o tym.

– Nie możesz tego zrobić.

– Co masz na myśli? Oczywiście, że mogę to zrobić. Robię to przez cały czas. Wrócę do domu uberem czy coś w tym stylu. A może Cate będzie chciała się ze mną spotkać. Ona i Drew wciąż są w mieście.

Wyraz twarzy Kennetha zrobił się kwaśny i zaczyna mnie to wkurzać.

– Jenno, nie wypada, żeby ludzie widzieli, jak włączysz się po mieście sama, rozrabiasz w barach, teraz, gdy jesteśmy zaręczeni i mamy być małżeństwem.

Szczęka opada mi aż na chodnik.

– Rozrabiająca w barach, co? – kiedy ostatni raz tak naprawdę gdziekolwiek rozrabiałam? Muszę się nad tym zastanowić. Minęło dużo czasu. *Za długo*, myślę sobie.

– Tak. Jako synowa senatora musisz pamiętać, gdzie jest twoje miejsce. To są ważne sprawy i trzeba je traktować poważnie.

Prawie się potykam, i to nie z powodu obcasów, które mam na sobie.

– Mam mózg, Kennecie, i traktuję go bardzo poważnie – mówię. – Nie dostałabym mojej obecnej pracy, gdybym go nie miała. Przecież nie latam i się nie kompromituję naokoło, na miłość boską. Zamierzam jedynie zostać w mieście i wypić kilka drinków. Może namówię na spotkanie moją najlepszą przyjaciółkę.

– Nie mogę na to pozwolić – nie wygląda, jakby żartował.

– Będziesz musiał przemyśleć swoje podejście do tego, Kenny. To, że jesteśmy zaręczeni, nie czyni cię moim władcą ani mnie twoją utrzymanką.

Irytująco głośne ciągłe pipczenie jego telefonu przerywa nam ponownie. Widzę, że kiedy Kenneth rozmawia z ojcem, jest zdenerwowany. Staje się niespokojny i nerwowy. Przesunęliśmy się na krawędź chodnika, aby zejść z drogi pieszym, ale kilka osób patrzy na nas, przechodząc obok.

Kenneth rozłącza się i bierze mnie za rękę, po czym prowadzi z powrotem w stronę swojego samochodu.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

– Zabieram cię do domu.

– Nie wracam do domu. Już ci powiedziałam.

– Ależ owszem, Jenno, wracasz.

Zapieram się o chodnik, zmuszając go, by również się zatrzymał.

– Nie, nie wracam. Jedź i załatw, co masz do załatwienia, porozmawiamy jutro.

Wyślizguję się z jego rąk i ruszam w przeciwnym kierunku, słysząc, jak mnie woła. Ignoruję go, ale zdaję sobie sprawę, że jest coś, z czym muszę się zmierzyć, i to wkrótce. To będzie pierwsza z wielu takich sprzeczek, jeśli będę udawać, że chcę być z nim zaręczona. I zadaję sobie pytanie, dlaczego to robię. Odnoszę wrażenie, że jedynym powodem, dla którego Kenneth w to wszedł, jest chęć zadowolenia swoich rodziców. Wszyscy, łącznie ze mną, wiedzą, że to nie jest żaden powód, żeby się zenić. Może i jest dobrym facetem, ale jednak. Poza tym, co się właśnie wydarzyło, jest jeszcze Brandon. Jeśli mam być szczerą, to myśli o nim też mocno mi ciąży. Jest wiele aspektów do rozważenia, ale żaden z nich nie daje mi dobrych powodów, by poślubić Kennetha. W trakcie spaceru trafiam przed ten fajny bar, w którym kiedyś byłam. Postanawiam więc wejść do środka na drinka. Może nawet trochę POROZRABIAM z sentymentu dla dawnych czasów. Otwieram ciężkie drewniane drzwi i spoglądam na bar. Jakby gwiazdy sprzysięgły się przeciwko mnie, a może jednak na moją korzyść, kto wie, siedzi tam prawdziwy obiekt moich uczuć. Brandon. W całej swojej pięknej, pokrytej tuszem chwale i ociekający seksem. Co bym zrobiła za jedną noc grzesznej przyjemności z tym mężczyzną.

Z utkwionymi w sobie nawzajem spojrzeniami zdajemy się być częścią jakiegoś pola magnetycznego, od którego nie możemy się oderwać. To zabawne, że kończę w tym samym barze, w którym siedzi on, a gdyby

ktoś mnie zapytał, nie potrafiłabym nawet powiedzieć, jak się tam znalazłam.

– Śledzisz mnie, co? Albo powinienem powiedzieć coś żenującego w stylu: „Jak fantastycznie cię tutaj spotkać” – mówi swoim chrapliwym głosem.

Te dźwięki sprawiają, że chcę wpełznąć na jego kolana i zatopić się w jego cholernie pociągających ustach.

– Tak, podoba mi się ta opcja.

Siadam na wolnym miejscu obok niego. Wtedy zauważam atrakcyjną rudowłosą kobietę po jego drugiej stronie. Patrzy na mnie, jakby chciała mi wyrwać krtań.

– W czymś przeszkodziłam? – pytam, próbując wybadać, co jest między nimi.

– Nie – odpowiada Brandon. Ale ona jest zirytowana, a ja bez najmniejszego problemu mogę zrozumieć dlaczego.

Barman przyjmuje moje zamówienie, a ja wreszcie wydaję długie westchnienie.

– Ciężki wieczór? – pyta Brandon.

Nie odpowiadając od razu, rozważam dokładnie, ile mogę mu zdradzić, zwłaszcza od czasu naszego „rozstania”.

– Może. Ale myślałam, że nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Powiedziałem, że nie potrafię być twoim przyjacielem. Nie, że nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Kwestia interpretacji – stwierdzam.

Ruda pochyla się ku nam.

– Dla mnie brzmi tak samo – wtrąca.

Mam ochotę jej powiedzieć, żeby się w to nie mieszała, ale się powstrzymuję. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest jeszcze zrobienie jakiejś sceny. Obdarzam ją więc tylko nieszczerym uśmiechem.

Brandon odwraca się do niej, a ja przeklinam w duchu, że nie słyszę, o czym rozmawiają. O czymkolwiek jednak była mowa, dziewczyna rzuca teraz gniewne spojrzenie. Cieszy mnie to, chociaż jest po prostu głupie, bo przecież jestem narzeczoną Kennetha. Ech!

Kiedy Brandon odwraca się z powrotem do mnie, marzę, by się z nim stopić, przeczesać palcami jego włosy i uprawiać z nim niegrzeczny, ostry seks. I z tego, co wiem, jemu też by się to podobało. Kenneth natomiast pewnie powiedziałby mi, że bym nie zakłócała perfekcji każdego pasma

wystylizowanych pukli i że nie chciałby pognieść sobie spodni. Chciałabym w tej chwili wykrzyknąć światu: „Co ja, kurwa, robię?”.

– Wszystko w porządku? – pyta Brandon.

– Chyba tak – mówię, otrząsając się z tych myśli. – Dlaczego miałyby być inaczej?

– Masz straszny wyraz twarzy.

– Och, dobrze wiedzieć. Boże. Dzięki, Brandonie.

– Nie! To nie zabrzmiało dobrze. Chodziło mi o to, że wyglądasz na przestraszoną. Nawet kolor skóry ci się zmienił. Jakby siny. Co jest nie tak? Coś się stało?

Ruda zerknął przez ramię Brandona.

– Tak, wyglądasz okropnie. Może masz pasożyta jelitowego, co? Mój przyjaciel rzygał od tego przez trzy dni.

Brandon odwraca się i chyba rzuca jej karcące spojrzenie czy coś w tym stylu, bo laska kurczy się na swoim miejscu, a minutę później chwyta torebkę i wychodzi.

– Baba z wozu – mruczę pod nosem.

– Przepraszam za to – mówi Brandon.

Macham dłonią z lekceważeniem.

– Ej, nie możesz kontrolować tego, co mówią inni.

– No dobra. Opowiedz więc, jak ci minął dzień.

– Ach. Chodzi o Kennetha. Jestem przekonana, że nie chcesz o tym słuchać.

Przez chwilę jego usta pozostają zaciśnięte. Po chwili mówi jednak: – Nie zakładaj, że wiesz, o czym chcę lub nie chcę słuchać. Co się stało?

– On próbuje mnie kontrolować – tłumaczę, co się stało.

Kiedy kończę moją opowieść, Brandon wybucha śmiechem.

– No cóż, ma rację.

Zwęzam groźnie oczy, bo kompletnie się z nim nie zgadzam.

– To, że idę gdzieś na drinka, nic nie znaczy.

– Ależ tak, bo potem się ze mną spotykasz. A ja chcę cię zerznąć. Od wielu miesięcy.

– Dlaczego nie powiesz mi, co naprawdę czujesz? – mówię, kiedy już doszłam do siebie po tych słowach.

– No jakbym to przed tobą ukrywał. Wystarczyło tylko zerknąć poniżej pasa.

Nie chcąc teraz o tym rozmawiać, pytam:

– Dlaczego wcześniej zachowałeś się wobec mnie tak paskudnie?

– Nie zachowałem się paskudnie.

Jego szczerą odpowiedź sprawia, że jestem jeszcze bardziej zaintrygowana niż wcześniej.

– Właśnie że tak. Nigdy wcześniej nie zachowywałeś się w ten sposób. I muszę przyznać, że to zraniło moje uczucia.

Poprawia się na stołku tak, by móc patrzeć mi prosto w oczy.

– Porozmawiajmy o zranionych uczuciach. Jak myślisz, jak się czułem, dowiadując się o twoich zaręczynach z gazety? Mogłaś przynajmniej zrobić mi tę uprzejmość i zadzwonić. Myślałem, że po tym całym czasie, który spędziliśmy razem, byliśmy lepszymi przyjaciółmi i nie zasłużyłem na takie traktowanie.

Ma rację. Zwieszam głowę ze wstydem. Zasługiwał na więcej niż to, co mu dałam.

– Przepraszam. Zachowałam się wobec ciebie źle i przyznaję się do tego. Ale to jest... skomplikowane.

– Jenno – zaczyna, a jego głos brzmi szorstko – z tobą wszystko jest zawsze skomplikowane.

Długie palce z paznokciami poplamionymi olejem owijają się wokół mojego nadgarstka. I nagle wiem, czego chcę. Chcę więcej Brandona. Chcę tego – nas. Tych zaplamionych paznokci i wszystkiego.

– Popęłam błąd – słowa tryskają z moich ust, nim udaje mi się je powstrzymać.

– Błąd?

Przygryzam dolną wargę i kiwam głową jak szalona, bojąc się wypowiedzieć choć jedno słowo. Bojąc się tego, co mogą ujawnić moje usta.

– Co masz na myśli? – dopytuje.

Chwytam swojego drinka i po kilku łykach wyrzucam z siebie wszystko.

– Ej, zwolnij, księżniczko. Zaraz spadniesz z tego stołka na dupsko, jeśli dalej będziesz tak piła.

– I przestanę pasować do formy Balfoura – mówię, biorąc głęboki wdech.

Brandon odchyła głowę i kręci nią przecząco.

– Och, daj spokój. Jesteś Rhoades. Twoja rodzina może nie ma tak wielkiego starego majątku jak jego, ale robisz cholernie dobrą robotę,

utrzymując się sama.

To nie jest prawdziwy powód, dla którego nie mogę, a raczej nie chcę poślubić Kennetha. Ale tego wyjawić Brandonowi nie mogę.

– On chce mnie kontrolować.

Brandon pozwala sobie na głęboki, chrapliwy śmiech, który przechodzi jak impuls elektryczny przez mój kręgosłup i rozpala krew w moich żyłach.

– Ja też bym chciał, Jenno. Boże, serio chciałbym móc cię kontrolować – więzi moje oczy w intensywnym spojrzeniu i nie puszcza. Jakby przywiązał mnie do krzesła i choć bardzo chcę zerwać to połączenie, jestem zupełnie bezsilna. On ma rację. Mógłby mnie kontrolować, bo w tej chwili robi to, i to piekielnie dobrze. Nawet mnie to kręci, co sprawia, że zaciskam uda. – Każdy mężczyzna, który nie chciałby cię kontrolować, jest cholernym głupcem – sięga po swoją szklankę i bierze łyk. Jego długie, ciemne rzęsy rzucają cień na kości policzkowe, a ja marzę, by przycisnąć tam swoje usta. Dlaczego nigdy nie czuję się tak w stosunku do Kennetha?

Brandon skraca dystans między nami i pyta:

– Co się teraz dzieje w tej twojej głowie, Jenno?

– Nic.

– Jesteś najgorszą kłamczuchą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Nie jest pierwszą osobą, która mi to mówi.

– Wiem.

– Więc co zamierzasz zrobić? Poślubić Kennetha i być nieszczęśliwa? Czy może powiedzieć mu, że nie możesz być panią Balfour, bo twoje majtki są całe mokre na samą myśl o mnie?

Jednym haustem wypijam resztę mojego drinka. Brandon ma rację. Moje majtki są całe mokre.

– No więc? – dopytuje.

Unosząc wzrok z powrotem ku bładoniebieskim oczom, czuję, że coś we mnie wstępuje. Może to alkohol w połączeniu z przypływem pożądania, a może po prostu głupota. Cokolwiek to jest, każe mi wyobrazić sobie, jak zaciskam dłonie na jego miękkiej bawełnianej koszulce i przyciągam go do siebie, aż nasze usta się spotykają. Niemal czuję, jakby jego wargi napierały mocno na moje, ale to mi nie wystarcza. Pragnienie, aby wepchnąć mu język do buzi, poczuć to ciepło wewnątrz i usłyszeć jego jęk, kiedy to robię, jest prawie... prawie nie do zniesienia. Gdyby nie to, że wymawia moje imię, zrobiłabym z siebie kompletną idiotkę.



– Jenno.

Siłą wyrywając się z tego snu na jawie, odpowiadam nieprzytomnie:

– Hę?

Brandon wstaje.

– Najlepiej będzie, jeśli pójdę. Żadne z nas nie potrzebuje teraz mierzyć się z żalem.

Patrząc, jak odchodzi, czuję największą pustkę, jaką mogę sobie wyobrazić. Mimo że nigdy wcześniej go nie całowałam, to właśnie wyobrażenie jego smaku na moim języku sprawia, że najbardziej mi go brakuje. A co gorsza, pragnę go każdą cząsteczką mojego ciała. Ale jestem zaręczona i mam zostać żoną innego mężczyzny. Co ja mam zrobić i jak się w to wpakowałam?

## Cztery

### BRANDON

To jedno spojrzenie w oczy Jenny na moment przed tym, jak wyszedłem, sprawia, że chcę wytatuować jej imię na mojej skórze, ale to nie chemia jest tutaj problemem. Nie będę całował kobiety, która należy do innego mężczyzny. Nawet jeśli sam jej widok sprawia, że muszę poprawiać to, co mam w spodniach.

– Hej, nie spodziewałam się spotkać cię tutaj samego.

Zerkam za siebie i czuję, że oblewa mnie rumieniec. Kobieta, którą widzę, jest bardziej oszłamiająca, niż sądziłem, gdy wpadła na mnie w barze. Jest jedną z tych, które są jak na mój gust zbyt zrobione. Zdaje się, że przyciągam kobiety, których fantazją jest zaprosić mnie do swojego łóżka, ale nigdy do domu swoich rodziców.

– Nie uważam, by samotność była czymś złym – mówię.

Podchodzi do mnie, kołysząc biodrami, które błagają, by je chwycić. Ma na sobie buty tak wysokie, że gdy staje przede mną, nasze oczy spotykają się na równej wysokości.

– Ale po co być samemu, skoro nie trzeba? – mruczy.

– Będę musiał uwierzyć ci na słowo, bo dziś wieczorem w moim łóżku nie będzie nikogo poza mną.

Śmieje się.

– Jesteś zabawny.

Nie zauważyłem papierosa, który trzyma między palcami. Paznokcie, koloru krwi, błyszczą we fluorescencyjnym świetle pod markizą nad barem, gdy zbliża płomień zapalniczki do ust.

Potem sięga do torebki i wręcza mi małą prostokątną kartkę.

– Zadzwoń do mnie.

Nie czeka na moją odpowiedź, tylko rozplywa się w nocy. Nie wiem, co robić. Z jednej strony nie jestem nią zainteresowany, ale z drugiej wiem też, że nie mogę mieć kobiety, której pragnę. *Co Jenna musiałaby mi*

*zrobić, żebym ruszył dalej?*, pytam sam siebie. Czy fakt, że się zaręczyła, nie jest wystarczającym dowodem na to, że nie jest mną zainteresowana? I to właśnie ta niewątpliwa prawda sprawia, że wciskam kartkę do kieszeni, zamiast ją wyrzucić. Nie jestem gotowy na dzisiejszy wieczór. Ale przyjdzie moment, że wyciągnę głowę z dupy i zacznę żyć dla siebie.

Spacer do domu okazuje się dawać zbyt dużo czasu na siedzenie we własnej głowie. Kiedy otwieram drzwi, ruszam prosto do kuchni i wyciągam butelkę *tanqueraya*, bo miejsce na mój ulubiony *Bombay Sapphire* jest puste.

– Wielki bracie – mówi Braeden.

– A mój *Bombay*? – pytam w odpowiedzi.

– Tak, jeśli o to chodzi... była tu dziewczyna.

– No nie inaczej.

– Ej, któryś z nas musi bzykać. Przysięgam, że jeśli chodzi o ruchanko, to to mieszkanie nie widzi zbyt wielu akcji, chyba że ja tu kogoś przyprowadzę.

– Możesz wrócić i zamieszkać z mamą.

Wyciąga w moją stronę oskarżycielski palec.

– To jest okrutne. W dodatku ktoś musi cię uratować przed żywotem mnicha.

– Radzę sobie – mówię, nalewając sobie szklanekę. Marka nie ma znaczenia, gdy chcesz się dobrze i porządnie nawalić.

– Musi chodzić o tę sztywniarę, co trzyma cię w garści. Jak ma na imię? – przykładła palec do skroni. – Och... Jenna – rzuca śpiewnym tonem.

– Nie.

Przewraca oczami.

– Naprawdę, koleś, przestałbyś tak zrzędzić, gdybyś tylko złapał jakąś cipkę.

– A ty przestałbyś być pasożytem, gdybyś znalazł pracę.

Braeden przyciska rękę do piersi w udawanym oburzeniu.

– To jest po prostu niegrzeczne, człowieku. To ty kazałeś mi chodzić do szkoły i babrać się w tym gównie.

To, że ma rację, nie oznacza, że chcę siedzieć i słuchać wykładu młodszego brata na temat kobiet.

– Aha, i dzwoniła mama – dodaje. – Ona i Burak Bob jadą na wakacje i chce pożyczyć trochę pieniędzy.

– Ma na imię Brock – mówię ze znużeniem.

– Chyba Biedok. Powinien się, kurwa, wstydzić, że mama...

Wiem, do czego zmierza.

– Chyba że ja.

– Tak, że masz zamiar zapłacić za ich wypad na Florydę, gdzie będą opalać się z innymi staruchami.

– Na Florydzie są różni ludzie, nie tylko starzy. A ty nie wyjeżdżałeś do Miami na przerwę wiosenną? – kiedy nic nie mówi, dodaje: – Poza tym jest naszą mamą. I wszystko, co dla nas poświęciła, zamierzam spłacić.

– Za Dzbaną Dana też zamierzasz zapłacić.

– Brocka – mówię, wypuszczając powietrze.

– Bidoka, znaczy się. Ten facet jest wiecznie bezrobotny. A czepiasz się mnie.

– Odsuść sobie. Jest z nim szczęśliwa i tylko to się liczy.

– Gdyby tata tu był...

– Ale nie ma go – nie pozwalam mu dokończyć.

Mama ma skłonność do zakochiwania się w mężczyźnie bez względu na jego status finansowy. A Brock to porządny facet, który ma dobre zamiary, ale podobnie jak mama nie potrafi utrzymać pracy na dłużej.

– Nieważne, stary.

– Tak, nieważne. Jak już mówiłem, dzięki niemu mama się uśmiecha.

– Stary, kompletnie nie chcę wiedzieć, jak on to robi. Najwyraźniej nie jest to kwestia jego wypłaty.

– Braedenie, po prostu przestań. Nie potrzebuję dziś słuchać twoich gównianych tekstów.

– Widzisz, to dlatego kobiety włożą ci na głowę.

Opróżniam szklankę i odstawiam z głośnym trzaskiem na stół.

– Dość.

Zaskoczony podnosi ręce w geście poddania.

– Nie rób z siebie Jasona Bourne'a.

– To odsuść – mówię.

– Mówię tylko, że powinieneś zadzwonić do tej gorącej laski, która u ciebie pracuje. Tej, którą kiedyś bzykałeś, kiedy jeszcze miałaś pieprzony uśmiech na twarzy, jeśli chciałbyś wrócić do tego stanu.

To jest dokładnie to, czego nie chcę pamiętać. Przed Jenną i po. Ona jest jak huragan, który przyszedł na mój brzeg, siejąc zniszczenie, z którym nadal sobie nie poradziłem.

– Ona nie wchodzi w grę. Nie powinienem był pieprzyć się z pracownicą, zacznijmy od tego.

Moja ręka sama wędruje do kieszeni, a tam znajduje wizytówkę. Ale on ma rację. Muszę jakoś rozładować tę pieprzoną energię. Od kilku dni nie spuściłem pary. A myśl o waleniu konia i świadomość, że jedyną kobietą, którą będę miał przy tym przed oczami, jest Jenna, sprawia, że pomysł staje się nieatrakcyjny. Muszę myśleć o niej mniej, a nie więcej.

– Nie wyglądasz źle. Wyglądasz jak tata i ja, a my nie mieliśmy nigdy problemów ze znalezieniem sobie kobiety.

– Łatwo powiedzieć.

Jego usta układają się w literę „o”, kiedy w końcu zaczyna rozumieć. Dorastaliśmy razem w jednym domu z jedną łazienką. Trudno jest nie znać wzajemnych sekretów.

– Tak, odziedziczyłeś ten cholerny gen. Ale to cię wcześniej nie powstrzymywało. Poza tym, jeśli czytasz niektóre z powieści romantycznych, to, co odziedziczyłeś, jest jak Święty Graal.

Wbijam w niego spojrzenie zwężonych oczu.

– Czytasz powieści dla bab.

– No cóż, heh, jak inaczej zgadnąć, czego chcą kobiety? Same z siebie ci nie powiedzą.

– Czasami zastanawiam się, czy nie zostałeś adoptowany – mówię, kręcąc głową i próbując rozgryźć, kim jest ten facet przede mną.

Przez sekundę w jego oczach dostrzegam blask bólu. Pomimo całej zuchwałości mojego brata on, tak jak ja, odziedziczył wrażliwe serce naszej matki czy jak ona to nazywa.

– Nie ma mowy. Wyglądamy jak bliźniaki z wyjątkiem twoich tatuaży.

Jego skóra pozostała nieskalana i jest mądrzejszy, niż wygląda, ale głupszy, niż myśli.

Z korytarza wyłania się nagle jakaś postać. Jest tak samo naga jak w dniu, w którym się urodziła, i do tego urocza, z blond włosami opadającymi na sterczące piersi.

– Braedenie, wracasz?

Stoi w drzwiach, opierając się o ścianę, ale nie robiąc zupełnie nic, by wyglądać jakkolwiek skromnie.

Braeden oślepia mnie uśmiechem.

– Cieszę się, że nie mam twojego problemu – mówi, drążąc tam, gdzie najbardziej boli.

Dopiero kiedy wstaje, zauważam, że ma na sobie tylko szorty. Nie zawracam sobie głowy pójdziem do sypialni. Nie chcę słyszeć, co będą robić po drugiej stronie korytarza. Decyduję się usiąść w salonie z butelką. Nie potrzebuję nawet szklanki. Włączam telewizor i pogląsniam. Potem piję, aż mój umysł odpłynie.

Poranek nadchodzi w pełnym blasku. Promienie słońca ogrzewają moją skórę i zmuszają powieki, by się uniosły. Dopiero po kilku minutach pulsującego bólu głowy zdaję sobie sprawę, że spóźnię się z otwarciem warsztatu.

Przeklinam. Niecenzuralne okrzyki potokiem wypływają z moich ust. Zostawiam pustą butelkę tam, gdzie leży, i kieruję się do łazienki. Szarpnięciem otwieram drzwi i orientuję się, że w środku jest blondynka.

– Cholera, przepraszam. Ale muszę skorzystać z łazienki.

Wychodzi, zakrywając piersi, jakbym ich nie widział wczorajszego wieczoru. Nie ma się czego obawiać z mojej strony. Jest zdecydowanie za młoda jak na mój gust. Dziewczyny takie jak ona nie są zbyt rozmowne. Tak stwierdzam, bo ledwo się w ogóle odezwała. Ale kim ja jestem, żeby to oceniać?

Biorę szybki prysznic i jeszcze szybciej się ubieram. Mój samochód został w warsztacie, więc muszę dotrzeć do pracy na własnych nogach. Gdy zjawiam się na miejscu, jestem zszokowany jak cholera, widząc rudą z ostatniej nocy czekającą pod drzwiami biura.

# Pięć

## JENNA

Po najgorszej nocy, jaką przeżyłam, wypełnionej przewracaniem się w tę i we w tę po łóżku, wiem już, co muszę zrobić. Kiedy po raz enty sprawdzam zegar na nocnej szafce, jest dopiero siódma, wciąż za wcześnie na poranną wizytę. Ale nie mogę dłużej zostać w łóżku. Zrzuca kołdrę i wlokę się pod prysznic z nadzieją, że to mnie trochę ożywi. Nic z tego. Ponieważ co godzinę sprawdzałam zegarek, wiem, że w ogóle nie spałam ostatniej nocy. A to dlatego, że jedyne, co miałam przed oczami, to wizja twardych mięśni pod pokrytą atramentem skórą, za dotykaniem której tęskniły moje palce. Po wyjściu spod prysznica nie jestem pewna, czy mój stan się poprawił, czy też nie. Frustracja to słowo, które najlepiej opisuje moje samopoczucie. Jestem tu swoim własnym wrogiem i nie mam kogo winić, tylko siebie.

Licząc, że pomoże mi kawa, nastawiam kawiarkę i z niecierpliwością czekam, aż mikstura się zaparzy. Po kilku filiżankach wreszcie czuję się znowu jak człowiek. Około dziewiątej decyduję, że dałam mu wystarczająco dużo czasu, żeby się obudził i ubrał. Mam nadzieję, że nie będzie zbyt zajęty, by przez chwilę ze mną porozmawiać.

Wchodząc do domu Kennetha, używam klucza, który dał mi już dawno temu. Zazwyczaj dzwoniłam wcześniej z uprzejmości. Jest wcześnie i choć chcę z nim porozmawiać, tym razem nie chciałam obudzić go przed czasem telefonem. Wchodzę więc do środka. Miejsce pachnie dymem z cygar, co nie jest dla mnie wielkim zaskoczeniem. Pachnie też alkoholem. Ale to ten ostatni, inny zapach sprawia, że maszeruję w stronę jego sypialni z podwójną prędkością.

*Seks? Naprawdę?* Ten sukinsyn mnie zdradza. Nie jestem pewna, co mam czuć, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, o czym przysłam porozmawiać. Chciałam wy badać, co o tym myśli. Chciałam wiedzieć, czy możemy dojść do jakiegoś porozumienia. Ale szczerze mówiąc, liczyłam na

to, że nie znajdziemy wspólnej płaszczyzny i że mogłabym potem z czystym sumieniem zerwać nasze zaręczyny. Teraz zastanawiam się, kto tak naprawdę jest głupcem.

Drzwi nie są zamknięte, więc kiedy wpadam do środka, potykam się z rozpędu. Wita mnie widok, jakiego nie byłabym sobie w stanie wyobrazić. I nagle mój gniew się rozplywa, a w jego miejsce pojawia się bezgraniczne zdumienie.

Kenneth klęczy na czworakach na łóżku, z tyłkiem wysoko w powietrzu, usta ma zakneblowane kulką. Widząc go – złapanego na gorącym uczynku, wytrzeszczającego na mnie oczy – nie mogę znaleźć słów. Część mnie chce wykrzesać z siebie słuszne oburzenie, a druga część przypomina sobie, dlaczego w ogóle tu przyszedłam.

Mrugam kilka razy, próbując odgonić zmieszanie wywołane zastaną sceną, i wtedy rozpoznaję mężczyznę zanurzonego po same jaja w moim byłym chłopaku. Poznałam go na turnieju golfowym, który moja szwagierka zorganizowała dla firmy mojego taty.

– H-Horace – jąkam.

Posyła mi uśmiech i, wciąż klęcząc za Kennethem i dzierżąc w ręce coś, co wygląda jak bicz, wyrzuca z siebie pozbawione skruchy przeprosiny.

Złość, która powinna mnie ogarnąć na myśl, że Kenneth zdradzał mnie przez Bóg wie jak długi czas, się nie pojawia. Zamiast niej czuję ulgę.

Coś takiego powinno mnie wkurzyć i roztrzaskać moje serce w drobny mak. Zamiast tego wyciągam telefon i otwieram aplikację aparatu.

Horace pozuje, unosząc w górę dwa palce, a potem formując z dłoni gest pokazywany na koncertach rockowych, podczas gdy Kenneth wygląda, jakby miał w każdej chwili umrzeć. Próbuje mówić, ale zamiast tego robi się czerwony, a ślina kapie z jego ust z obu stron kulki. Jasna cholera! Taki zasadniczy Kenneth! Kto by się spodziewał? Oczywiście nie ja.

Horace, który najwyraźniej potrafi mówić językiem zakneblowanego, rozumie każde słowo. Natychmiast usuwa z ust Kennetha kaganiec z kulką.

– Nie mam słów, by to skomentować – mówię, kręcąc głową.

– Jenno – dyszy Kenneth – błagam cię, skasuj te zdjęcia.

Nie jestem nawet pewna, dlaczego je zrobiłam.

– Nie ma, kurwa, mowy. Nadal nie wiem, czy jestem na tyle szalona, żeby nie wrzucić ich na Instagram.

– Proszę, kochanie – jęczy Kenneth.



– Poważnie? Nie nazywaj mnie swoim kochaniem, kiedy klęczysz z czymś kutasem w dupie – wyrzucam z siebie na granicy hysterii.

Kenneth mamrocze coś przez ramię, a ja zastanawiam się, dlaczego wciąż tam stoję. Kiedy się obracam, by się stamtąd ewakuować, Kenneth mnie woła po imieniu.

Instynkt każe mi zawrócić.

– Wyciągnij! – syczy Kenneth przez ramię.

Horace, którego imię brzmi, jakby pochodził od jednego z najstarszych rodów błękitnej krwi, właścicieli plantacji w Karolinie Południowej, mówi ze szlachecką manierą:

– Staram się, ale wygląda na to, że utknąłem.

Może osiągnęłam swój próg tolerancji dla absurdu tej sytuacji, ale cofam się i wykrztuszam:

– Utknąłeś.

I można by przysiąc, że jestem na przedstawieniu komediowym, bo mój śmiech miesza się ze łzami. Jestem na krawędzi czegoś, czego nie potrafię nazwać. Mężczyzna, o którym myślałam, że kocham go na tyle, by wyjść za niego za mąż, ma w dupie kutasa.

– Tak, widzisz? – mówi Horace. Brzmi tak, jakby mówił o tym, że w zastawie obiadowej brakuje jakiegoś elementu, a nie, że jego fiut utknął w tyłku mojego narzeczonego. Z mojej perspektywy mogę stwierdzić, że próbuje go wyciągnąć, ale nie udaje mu się nawet o centymetr.

– Jak mówiłem, jakbym się przykleił.

– Czekał, więc mówisz, że utknąłeś... na amen?

– Tak, moja droga, nie mam wątpliwości – Horace mówi tak rzeczowo, że mam wrażenie, że dyskutujemy o pogodzie.

Patrząc na Kennetha, zastanawiam się, czy cokolwiek mogłoby przestraszyć go jeszcze bardziej. Tak się jednak składa, że oczywiście jest coś takiego, więc teraz moja kolej, by zrzucić bombę.

– Kennecie, myślę, że w tej sytuacji nie muszę nawet mówić – zaczynam, starając się jak diabli, aby brzmieć tak samo górnolotnie jak Horace. – Jest mi niezmiernie przykro, ale ślub nie wchodzi w grę.

– Nie, Jenno, nie możesz naprawdę tak myśleć.

– Co ty sobie wyobrażasz? Że wyjdę za ciebie, kiedy ty ewidentnie masz inne zdanie na ten temat? W sensie... No proszę cię!

Zaczynam się odwracać, gdy Kenneth woła:

– Czekał, nie odchodź. Możemy potrzebować pomocy.

– Nie ma mowy, żebym wam jeszcze pomagała – nie mogę się powstrzymać, by tego nie powiedzieć. – Szczerze mówiąc, sami wpakowaliście się w ten bałagan. Nawet nie myślcie, że wam pomogę.

– Proszę, Jenno – błaga Kenneth. – Wiem, jak to wygląda. Ale ja cię kocham. Ja tylko...

– Lubisz czasem poczuć kutasa w dupie – kończy za niego Horace i klepie go w pośladek.

O mój Boże. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. Nie mogę przestać się śmiać, gdy rozglądam się dookoła, czekając na ukryte kamery, które zaraz się wyłonią.

Kenneth kontynuuje, jakby ten drugi nic przed chwilą nie powiedział.

– Nie zdradziłem cię. Przysięgam.

Czekaj! Co? Moje oczy się zwężają, a ja już szykuję ostrą ripostę.

– On ma rację, kochanie. Nigdy nie pozwolił mi na nic więcej niż obciążenie mu fiuta ani też nigdy mnie w żaden sposób nie zerznął. On tylko pozwala mi się pieprzyć.

Z mojego gardła wyrywa się salwa histerycznego śmiechu.

– Chyba sobie żartujesz. Myślisz, że to sprawi, że poczuję się lepiej? Czy to Kennetha szukałeś tamtej nocy, podczas imprezy firmowej mojego brata?

Horace wzrusza ramionami, a ja dodaję:

– Teraz to wszystko ma sens. Nic dziwnego, że tej nocy ci nie stanął i błagałeś, żebyśmy położyli się spać.

– Jenno, nie spałem z tobą tamtej nocy z szacunku. Szanuję cię i nie chciałem, żebyśmy uprawiali seks po tym, jak byłem z kimś innym.

– Jak wielkodusznie z twojej strony. I, szczerze mówiąc, prowadzenie tej rozmowy, podczas gdy tkwisz tu z innym mężczyzną, wykracza poza moje zdolności pojmowania. Powinieneś zadzwonić po pomoc.

Łzy płyną z oczu Kennetha.

– Proszę, Jenno, mój tata nie może się o tym dowiedzieć. Moje życie będzie skończone. Wyrzeknie się mnie.

– Jesteś jego jedynym synem. Komu innemu miałby przekazać pałeczkę? Człowieku, głowa do góry – spuszczam wzrok. Czyż jego pozycja nie jest idealna? A może powinnam powiedzieć: „Tyłek do góry”. Śmieję się z własnego żartu. – Przejdzie mu.

– Nie, nie przejdzie – Kenneth szlocha i, cholera, widok płaczącego mężczyzny pieprzonego właśnie w dupę wydaje mi się żałosny. To musi

być najgorszy rodzaj upokorzenia w historii, i nie życzyłabym tego nikomu.

Zanim zdążę odpowiedzieć, Horace robi coś, czego nie powinnam i naprawdę nie chcę widzieć, a potem zaczyna się odsuwać tak daleko, że mogę sobie tylko wyobrazić, jaki jest wielki.

– Cholera, koleś, musi ci wisieć jak u konia – mówię.

Horace nie okazuje ani krztyny wstydu.

– Tak, moja narzeczona mówi to samo – przyznaje.

– Chwila – wyciągam palec w stronę faceta z kutasem, który mógłby zostać wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa*. – Masz narzeczoną?

– Tak – nawet się nie waha. – Ale ona wie, jaki jestem. Próbowałem z nią zerwać, ale odmawia. Jest zdania, że dopóki się zabezpieczam i nie pieprzę się z innymi kobietami, jej to pasuje.

Mam wrażenie, że zawias, na którym wisi moja szczeka, odpada i poruszam ustami jak ryba, bezgłośnie łykając powietrze. W jednej chwili obracam się na piętach.

– Zatrzymaj pierścionek, Jenno.

Nie podoba mi się ten głos kogoś kompletnie pokonanego.

– Jest twój. I zawsze będę cię kochał.

Będąc już niemal za drzwiami, mówię przez ramię:

– Nie smuć się, Kennecie. Jestem pewna, że Horace pomoże ci o mnie zapomnieć.

Jego słowa nie wywołują we mnie żadnych innych uczuć poza smutkiem z powodu tego, że jego ojciec jest totalnym kutasem, który nigdy nie zaakceptuje swojego syna za to, kim jest, choć przed chwilą mówiłam coś zupełnie odwrotnego. Wychodząc, zostawiam pierścionek na szafce. Nic dla mnie nie znaczy. Nie ma mowy, żebym go zatrzymała. Muszę zapomnieć o moim marzeniu o królewskim ślubie, ale nie zamierzam się tym przejmować. Bo jeśli Brandon przyjmie mnie z powrotem, nie będę żyła w luksusie. I dobrze mi z tym.

## Sześć

### JENNA

Zerwanie z Kennethem wydaje mi się słodko-gorzkie, ale nadal jestem w szoku po tym, co zobaczyłam. Ze wszystkich ludzi Kenneth jest ostatnim, którego podejrzewałabym o granie do własnej bramki. To ulga, ale współczuję mu relacji z rodzicami. Nie mogę zbyt dużo czasu poświęcić tym rozmyślaniom. Teraz muszę zająć się swoimi własnymi sprawami – rodzicami i tym, jak sobie z tym poradzą.

W pierwszej chwili myślę, żeby pobiec prosto do Brandona. Ale jak by to wyglądało? Nie chcę, żeby pomyślał, że go wykorzystuję. Wolałabym, żeby widział we mnie silną kobietę, kogoś, kto potrafi stawić czoła wyzwaniom bez konieczności uciekania się do czyjejkolwiek pomocy. Robię więc to, co przychodzi mi do głowy w drugiej kolejności. Dzwonię do mojej najlepszej przyjaciółki Cate.

– Hej, co słyhać? – pyta.

– Jesteś zajęta? Potrzebuję cię. Teraz.

– Daj spokój. Nie robimy nic ważnego.

Cholera. Zapomniałam, że Drew jest u niej.

– A dasz radę spotkać się ze mną u mnie w domu? Będę tam za dziesięć minut.

– Jasne, już jadę.

Wypuszczam wstrzymywany oddech. Muszę przyznać, że obawiałam się, że przyprowadzi Drew.

Kiedy wracam do domu, cała się trzęsę. Nie jestem pewna, czy to na myśl o tym, co zaraz powiem Cate, czy z poczucia ulgi. Zostaję w samochodzie i czekam. W końcu Cate podjeżdża i zatrzymuje się za mną, a ja wysiadam. Jedno spojrzenie na moją twarz i wie, że coś jest na rzeczy.

– Co jest? Wyglądasz... dziwnie.

Łapię ją za rękę i wciągam do domu. Po wejściu do środka odwracam się do niej i mówię:

- Zaręczyny zerwane.
- Co ty mówisz?
- To, co słyszysz.
- Dlaczego? – pyta, a jej czoło pokrywa się zmarszczkami.

Nagle dopadają mnie wątpliwości co do tego, ile chcę ujawnić. Nigdy nie czułam, żebym nie lubiła Kennetha. W zasadzie to go lubię. Bardzo. I z jakiegoś powodu czuję się w obowiązku chronić go, zwłaszcza teraz, gdy wiem, że będzie miał przesrane z rodzicami. Ale to jest Cate. Mogę jej powierzyć swoje życie.

– Och, Cate, to szalona historia. Jeśli ci ją opowiem, czy przysięgniesz, że nikomu nie powiesz? Nawet Drew czy Benny’emu?

Zaciska palce na moim ramieniu.

- Co się stało, do cholery?
- Obiecuj mi najpierw.
- Tak, obiecuję – ściska mnie mocniej.
- Au!

Puszcza moje ramię, a ja pocieram bolące miejsce.

– Przepraszam, nie chciałam tak mocno.

– W porządku, więc poszłam rano do Kennetha, żeby porozmawiać o nas. Po prostu nie czułam tego, wiesz? – nie zdobywam się na odwagę, by powiedzieć jej o Brandonie. To ma na razie pozostać tajemnicą.

– Czy to ma coś wspólnego z tym, jak zapytałaś mnie, skąd wiedziałam, że to właśnie to z Drew?

Staram się przynajmniej wyglądać na zakłopotaną.

– Tak.

– Dobra, kontynuuj.

– Racja. Więc docieram tam i cóż, trudno to wyjaśnić. Ale przyłapałam go z kimś innym.

Cate automatycznie zasłania usta dłonią.

– O mój Boże. On cię zdradzał. Kenneth? Nie mogę w to uwierzyć. Przyłapałaś go z inną kobietą?

– Nie do końca.

Ręce opadają jej po bokach, a usta się zaciskają, gdy próbuje zrozumieć, o co chodzi.

– Nie rozumiem. Przed chwilą powiedziałaś, że nakryłaś go z kimś innym.

– Tak.

– Ale jeśli... – kawałki układanki wpadają na miejsce. – Drogi Boże. Słodki Jezu. Kenneth? Z innym mężczyzną? Nie ma mowy! Nie wierzę w to!

– Właśnie że tak i lepiej uwierz w to, bo mam zdjęcia.

Potrząsa mną tak mocno, że zęby mi grzechoczą.

– Zrobiłaś zdjęcia?! – krzyczy tak głośno, że chyba właśnie pękły mi bębenki.

– Cate, możesz trochę obniżyć decybele? – pocieram uszy.

– Cholera. Przepraszam, ale to jest epickie. Masz zdjęcia Kennetha z innym mężczyzną?

– Pewnie, że tak. Ale to niedobrze dla Kennetha.

Oczy Cate zamieniają się w piłeczki golfowe.

– Niedobrze? To katastrofa. Nie będzie miał swojego wymyślnego wesela, którym ciągle się chwalił.

Lekko uderzam ją w ramię.

– Nie, chodzi nie tylko o to. To wcale nie jest epickie, bo on obawia się, że jego ojciec się go wyprze, a ja mu współczuję. Szczerze mówiąc, już przedtem stwierdziłam, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni – mówię.

Na jej twarzy rysuje się wyraz troski.

– Biedny Kenneth. Odstawia to przedstawienie tylko dla starego senatora i jego żony. Teraz rozumiem. Współczuję Kennethowi. A on jest takim wspaiałym facetem. Hej, nie rozważyłabyś wyjścia za niego...

– Cate! Czy ty zwariowałaś? Nie mogę nawet uwierzyć, że to powiedziałaś! Co ty w ogóle masz za pomysły!

– Racja, racja. Przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Chyba byłoby to małżeństwo z litości.

– Wiem, ale we mnie nie ma litości.

– Pokaż mi je.

– Co?

– Zdjęcia – mówi.

– Nie mogę. To zbyt osobiste. I byłaby to zdrada wobec Kennetha, rozumiesz.

– Ale on cię zdradził.

– Wiem, ale – z jakiegoś dziwnego powodu – naprawdę nie winię go. I dał mi pretekst, żebym odeszła, jeśli mam być szczerą.

– Więc co teraz? – chce wiedzieć Cate.

– Znów jestem wolna. Szukam miłości.

– Mam nadzieję, że nie w nieodpowiednich miejscach.

– Może nie, może tak, kto wie. Ale wyobrażasz sobie moją mamę, kiedy jej powiem? Ja nie mogę powiedzieć jej prawdy. Przecież ona wpadnie w depresję.

– Jenno, kochanie, za cholere nie możesz nic z tym zrobić, chyba że chcesz się podzielić z nią tymi zdjęciami, ale wtedy na pewno przyprawisz ją o zawał serca.

Nagle Cate zaczyna się śmiać, a po chwili wyje jak szalona. Jest to śmiech z rodzaju tych, gdy człowiek klepie się po kolanach i zgina w pół.

– Co, do cholery, jest takie zabawne? – pytam.

– O mój Boże – dyszy. – Chciałabym być muchą na ścianie, kiedy weszłaś do tego pokoju i ich przyłapałaś. Założę się, że to było niesamowite.

Teraz i ja zaczynam się śmiać, gdy przypominam sobie całą scenę.

– Nie uwierzyłybyś, gdybym ci opowiedziała.

– Dawaj.

Kiedy opisuję jej tę scenę, obie praktycznie lądujemy na podłodze, machając nogami w powietrzu.

– Chyba właśnie zsikałam się w spodnie – mówi nagle Cate.

Idzie wziąć prysznic od pasa w dół, a ja pożyczam jej czyste majtki. Potem Cate kieruje się do domu rodziców Drew, gdzie się zatrzymali.

Ja tymczasem decyduję się złożyć wizytę mojemu ulubionemu mechanikowi. Może uda mi się wyczarować jakiś problem z moim samochodem. Jeszcze lepiej – może odważę się i zaproszę go na lunch? Wiem, że odmówi, ale mogę mu powiedzieć, że jest coś, co muszę z nim omówić.

Ubieram się, bez przesady, ale w zgrabne džinsy i uroczy top, i ruszam w drogę, sprawdzając jeszcze, czy czuję się wystarczająco pewna siebie. Parking jest zatłoczony jak zwykle, bo Brandon prowadzi świetny interes. Kiedy wchodzę, stoi tam jego pracownica, Ta, Która Mnie nie Znosi. Jej oczy posyłają w moją stronę sztylety, ale potem obdarza mnie szerokim uśmiechem, co jest zaskakujące.

– Hej, jest Brandon? – pytam.

– Na pewno jest – szczerzy się. – W swoim biurze. Możesz iść na zaplecze. Pamiętasz, gdzie to jest, prawda?

– Och, pewnie.

Jej zachowanie jest dziwne, ale i tak ruszam w kierunku zaplecza. Żaluzje są zaciągnięte jak zwykle, gdy Brandon ma dużo pracy. Chcę go zaskoczyć, decyduję się więc odpuścić sobie pukanie.

Popycham drzwi i wtedy dostaję drugą niespodziankę tego dnia. Rudowłosa oplata jego szyję rękami i z tego, co widzę chwilę później, wygląda na to, że wciska mu też język w gardło. To chyba nie jest mój dzień. Sapnięcie, które z zaskoczenia się ze mnie wyrывa, nie umyka ich uwagi. Odwracam się szybko i uciekam tylko po to, by usłyszeć, jak Brandon za mną woła.

Ale nie zatrzymuję się. Nawet za milion dolarów bym tego nie zrobiła. Dana chichocze, gdy ją mijam, i wtedy dociera do mnie, dlaczego była taka cholernie miła. Wiedziała, co zobaczę. Docieram do samochodu i pociągam za klamkę, ale, niech to jasny szlag, ręka mi się ślizga. W końcu udaje mi się otworzyć akurat w momencie, kiedy dobiega do mnie Brandon i łapie mnie za ramię.

– Czekał. Jenno, zatrzymaj się.

Odrzucam jego dłoń i mówię:

– Muszę iść.

– Proszę, pozwól mi wyjaśnić.

– Och, myślę, że to było wystarczająco jasne. Jestem całkiem dobra w odkrywaniu takich rzeczy, a to, co zobaczyłam, dostarczyło mi wszystkiego, czego potrzebowałam.

Opadam na fotel kierowcy, a on stoi bezradnie. Rudzielec wybiega przez drzwi i pędzi w naszą stronę.

– Chryste – wzdycha Brandon. – Co za pojebany dzień.

– Możesz to powtórzyć – mówię, gdy wycofuję się z mojego miejsca parkingowego.



## Siedem

### BRANDON

– Wszystko w porządku? – pyta Lexa. – To nie była twoja dziewczyna, prawda?

– Nie. Niezupełnie – przecieram dłonią twarz.

– Jesteś pewien? Wyglądała na wkurzoną.

Naprawdę nie jestem w nastroju na tę rozmowę.

– Jest zaręczona. A ja jestem pewien. W każdym razie chodźmy sprawdzić, czy uda nam się dostać tę część do twojego samochodu. Jak już mówiłem, nie będzie to tanie. Może lepiej będzie, jeśli skontaktujesz się z dilerem.

Gwarancja na jej czerwonego alpha romeo spider z 2010 roku mogła być już nieważna, ale dilerzy mieli dostęp do części.

– Mówiłam ci, mój ojciec by mnie zabił. Nawet jeśli miałabym sprowadzić ją spoza stanu, wolałby, żebym kupowała ją w niezależnym warsztacie niż w takim, który współpracuje z dilerem. Przecież sprzedawców luksusowych samochodów nie jest wcale tak wielu. A twój warsztat jest bardzo polecany. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy się dowiedziałam, że jesteś tak dobrze oceniany.

– Dzięki za komplement.

Nie jest nieśmiała, muszę jej to przyznać.

– Zasłużony – składa usta, które robią się wilgotne i zachęcają do pocałunku, jednak mój kutas nawet nie drgnie.

– Może wezmę się teraz do formalności i zadzwonię do ciebie, gdy znajdę tę część?

– Jest coś jeszcze.

Paznokcie pomalowany lakierem, którego kolor pasuje do karoserii jej samochodu, skrobie po moim policzku, aż wreszcie odwracam się do niej.

– Co takiego? – pytam, cofając się o krok.

– Wiesz, że przyjechałam tu w interesach. Tata jest zainteresowany otwarciem tutaj firmy. Moim zadaniem jest zbadanie konkurencji. I myślę, że odkrycie ciebie może wzbogacić nasz biznesplan.

Moje serce nie zarejestrowało faktu, że Jenna jest zaręczona. Mimo że nie chcę się spotykać z tą kobietą dla seksu ani dla niczego innego, biznes to biznes. Słuchanie nigdy nikomu nie zaszkodziło. Z drugiej strony niesłuchanie może mnie doprowadzić do ruiny, zwłaszcza jeśli złoży podobną ofertę mojej konkurencji. Niewysłuchanie tego, co ma do powiedzenia, może mieć bardzo nieciekawe konsekwencje.

– To znaczy?

– Powiedzmy, że tata szuka partnera do interesu, z którym ci po drodze.

– Nie zamierzasz powiedzieć nic więcej?

– Zjesz ze mną kolację?

Może nie wiem wiele o kobietach, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że nie miałem zbyt wielu związków, ale umiem rozpoznać, kiedy kobieta jest zainteresowana, tak jakby nosiła neonowy migający znak, który o tym informuje.

– Jak już mówiłem, nie jestem zainteresowany.

– Tak, rozumiem. Może się z tego nie cieszę, ale rozumiem. Ta zaręczona kobieta rozdaje karty.

– Wcale nie – zaprzeczam.

– Nie, czyżby? Ale dobrze, nie jestem zdesperowana. W mieście jest mnóstwo innych mężczyzn, z którymi mogę się zabawić. Twoja strata. Jednak ten pomysł na biznes możesz wygrać.

Moje życie jest uporządkowane i udaje mi się zadbać o rodzinę. Jednak zanim zostałem zmuszony do takiego życia, miałem marzenia. Ona może być kluczem, który otworzy przede mną drzwi. Nie miałem dzisiaj nic do roboty – jedynie powrócić do domu i pragnąć kobiety, której nie mogę mieć.

– A może pójdziemy na drinka? – proponuję.

– Dobra, może być drink.

Rusza w stronę swojego samochodu.

– A papiery? – wołam za nią.

– Przynieś je wieczorem. Napisz mi, gdzie chcesz się spotkać, znasz to miasto lepiej niż ja.

Jej samochód jest zdatny do jazdy. Część, którą trzeba wymienić, nadal działa. Jest tylko zużyta i są to już jej ostatnie podrygi.

Kiedy wracam do warsztatu, w drzwiach zastaję Danę z ogromnym uśmiechem na twarzy.

– Co jest z tobą, Dano, kurwa?

Jej twarz jest pełna zadowolenia, a ona cholernie dobrze wie, że mówię o tym, jak przysłała Jennę, żeby mnie nakryła z inną kobietą. Wzrusza ramionami, starając się wyglądać jak uosobienie niewinności.

– Szukała cię.

– A ty chciałaś, żeby myślała, że coś jest między Lexą a mną. Naprawdę dojrzałe.

Przechodzę obok niej, ostentacyjnie starając się jej nie dotknąć, co ją wkurza. Dobra.

– Jesteś za dobry dla obu tych nadętych suk.

– Ale jestem za to idealny dla ciebie.

Patrzę na nią i część mnie marzy, żeby była facetem, tak bym mógł wbić jej siłą trochę rozumu do głowy i żebyśmy mieli to za sobą. Ale nie jest facetem, więc muszę wziąć to na klatę.

– Może prędzej dla mnie niż tamtych dwóch. One cię nie znają.

– Oczywiście, ty też nie – zgrzytam zębami.

W końcu Dana daje za wygraną i odwraca wzrok.

– Jeśli nie możesz sobie poradzić z faktem, że ty i ja to już przeszłość, będziesz musiała poszukać sobie innej pracy. A jeśli chcesz mnie pozwać za molestowanie seksualne lub cokolwiek innego, co ci przyjdzie do głowy, zrób to.

Odwracam się od niej i ruszam do mego małego biura na zapleczu. Zatrzasnę drzwi. Nie mam pojęcia, czy zastanę ją, kiedy stamtąd wyjdę, ale po raz pierwszy w życiu nie obchodzi mnie to. Byłem z nią szczery od samego początku. A ona, kurwa, powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu. Wałę pięścią w biurko, po czym siadam na krześle, wiedząc, że zrobienie wszystkiego, co mam dziś do zrobienia, zajmie mi wiele godzin. Nie ma mowy, żebym w tej chwili pracował nad czymkolwiek samochodem, na pewno nie z takim nastrojem, w jakim jestem.

Znalezienie części w internecie trwa wieki. Podnoszę słuchawkę, aby zadzwonić do sklepu na James Island i potwierdzić, że mają na stanie część, której potrzebuję, kiedy telefon zaczyna dzwonić w mojej ręce.

– Hej.

– Brandonie, kochanie. Jak się masz?

Kocham moją matkę, ale dziś nie jest najlepszy dzień na jej głędzenie.

– W porządku, mamo. A jak u ciebie?

– Świetnie – mówi z fałszywą wesołością. – Słuchaj, nie chcę ci przeszkadzać, ale stoję w korku.

W głowie już słyszę dźwięki starej kasy, która otwiera się raz po raz, podczas gdy moje pieniądze wylatują wydmuchiwane powiewem wiatru.

– Ile potrzebujesz? – pytam, czując się zmęczony i pokonany.

– Wiesz, że jesteś najwspanialszym synem.

– Nie zapominaj o Braedenie.

– W życiu. On jest moim sercem – mówi.

*A czym ja jestem, twoim bankiem?*

Ale nic nie mówię. Słucham jej opowieści o ostatnim nieszczęściu i przelewam pieniądze przez aplikację w telefonie. Założyłem jej konto na moje nazwisko, żeby móc łatwo przelewać jej pieniądze bez zwracania sobie głowy chodzeniem do banku.

Zdążyłem się rozłączyć, telefon znów brzęczy.

– Uszy płoną – mówię do mojego młodszego brata.

– Nie, dlaczego tak mówisz?

Braeden wygłosił już swoją opinię na temat Banku Brandona, który sypie pieniędzmi dla drogiej starej mamy. Zatrzymuję więc dla siebie informację o wcześniejszej rozmowie.

– Bez powodu. Czego potrzebujesz?

Ma coś na głowie, bo nie prowadzi dalej przesłuchania.

– Zastanawiałem się, kiedy wracasz do domu.

Zamykam oczy, przewidując jego kolejną prośbę.

– Nie jestem pewny. Dlaczego pytasz?

– Cóż, myślałem, czy nie zaprosić kilku przyjaciół.

Świetnie. Kilka osób oznacza imprezę. Jest młody, chodzi do college'u. *Weź się w garść*, mówię sobie. On żyje życiem, którego ty nie miałeś. Nie żałuj mu tego.

– Tak, dobrze, coś sobie znajdę do roboty – *i nie pokazuj mi się*, nie dodaję. – Ale nie roznieś domu.

– Jesteś, kurwa, najlepszy – ulga w jego głosie jest wyraźna.

*Oczywiście, że jestem*, myślę, gdy się rozłączamy. Już drugi raz dzisiaj to słyszę. I nagle ogarnia mnie uczucie klaustrofobii. Muszę wyjść z mojego biura, i to szybko.

Wstając, nie jestem pewien, co zastanę za drzwiami. Czy Dana narobiła bałaganu, odchodząc? A może wciąż tu jest? I na którą opcję liczę?

## Osiem

### JENNA

Po wyjściu od Brandona zaczynam się zastanawiać, co dalej. Naprawdę potrzebuję babskiego wieczoru czy czegoś w tym stylu. To był gówniany dzień. Biorę więc telefon i dzwonię do brata.

– Hej, sis, co słychać? – mówi od razu.

– Czy ty i Sam macie plany na wieczór?

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Czy mogę pożyczyć twoją żonę?

– Ona nie jest moją własnością, Jenno – śmieje się. – Będziesz musiała ją sama zapytać. Ale co się dzieje?

– O Boże, Ben. To był ciężki dzień.

– Aż taki zły?

– Kenneth i ja zerwaliśmy – mówię, ale czym prędzej dodaję: – Ale nie wspominaj o tym mamie i tacie. Oni jeszcze nie wiedzą.

– O kurwa.

– Właśnie.

– Nie muszę ci mówić, co powie mama, prawda? – pyta.

– Oj, to będzie jedna wielka katastrofa.

Ben milczy przez dłuższą chwilę.

– Opowiesz mi, co się stało? – pyta w końcu.

Opisuję skrótowo sytuację, ale szybko dodaję:

– Wiedz, że nie mam złamanego serca.

Ben wzdycha do telefonu, aż ze słuchawki dociera do mnie świst.

– Muszę cię o coś zapytać. Czy to ma coś wspólnego z tym facetem z tatuażami?

– Nic. Mogę teraz porozmawiać z Sam, proszę?

Jego żona dzwoni do mnie i umawiamy się na siódmą. Potem dzwonię do Cate i ona też jest chętna na spędzenie z nami babskiego wieczoru. Świetnie. Jestem na dobrej drodze, by zapomnieć o tym wszystkim, co się

stało. Ale czy na pewno? Ponieważ mężczyzna, którego naprawdę chcę zobaczyć, ten z tatuażami, o którym wspomniał Ben, zajmuje znaczną część moich myśli. I obawiam się, że wcale nie chcę zapominać o tym wszystkim, co się stało, ponieważ dzięki temu zyskałam wolność. Chciałabym za to patrzeć w jego wspaniałe bładoniebieskie oczy, gdy mnie mocno pieprzy.

Przez całe popołudnie przejmuję się tym, co powiem rodzicom. A muszę im coś powiedzieć, i to szybko, bo mama chce już planować ślub i szukać sukienki. Jutro na niedzielnym obiedzie! Tak, właśnie wtedy im powiem. Ben i Sam też tam będą, by mnie moralnie wesprzeć. Powiem im to przy smażonym kurczaku i tłuczonych ziemniakach. Jak mogą się na mnie gniewać podczas pałaszowania czegoś tak pysznego? *Racja, Jenno. Mama prawdopodobnie się zakrztusi, a wtedy będziesz musiała wykonać chwyt Heimlicha.*

Kiedy docieram do domu rodziców Drew, skąd mam odebrać Cate, czuję się jak wrak człowieka. Drew odprowadza Cate do samochodu, a na mój widok puszcza oczko.

– Słyszałem, co się stało. Jego rehot nie poprawia mojego samopoczucia, zwłaszcza że Cate mi przysięgła.

Cate wtrąca się, jakby czytała mi w myślach:

– Musiałam mu powiedzieć, Jenno. Mężowie są wyłączeni z takich obietnic.

– O Boże. Nie mów nikomu ani słowa – mówię z jękiem. – Nawet nie wiem, jak to powiem rodzicom.

Na twarzy Drew maluje się zaskoczenie.

– Nie wiedzą?

Żołądek skręca mi się w supeł.

– Nie – mój głos przypomina skamlącego psa. – Boję się tego, co powie moja mama.

– To brzmi, jakbyś miała dwanaście lat – krzywi się Drew.

– Powiedz mu, Cate.

Cate kiwa głową.

– Nie masz pojęcia, Drew. To prawdopodobnie miał być bardziej ślub mamy Jenny niż kogokolwiek innego.

Drew pociera podbródek w zamyśleniu.

– Nie wydawała mi się taka.

– Taka właśnie jest – odpowiadam.

– Następnym razem, gdy zdecydujesz się na ślub, może powinnaś wziąć go potajemnie – sugeruje.

– O mój Boże! – Cate praktycznie krzyczy.

– Co? – pyta Drew.

– Jej mama padłaby trupem. Ona nie może tego zrobić. To jest jedyna córka Julii, a ślub to szansa, by się nią pochwalić.

Drew tylko wzrusza ramionami.

– Te sprawy są dla mnie zdecydowanie zbyt skomplikowane – zerka na Cate. – Kiedy my braliśmy ślub, nie musieliśmy się martwić o takie rzeczy.

– Cóż, mieliśmy inne rzeczy do przemyślenia – mówi Cate.

– Tak, ale nie wydawało się to takie skomplikowane.

– Chodź, Cate – mówię, bo męczy mnie już ta rozmowa. – Pożegnaj się z kochankiem. Jesteśmy umówione z Sam. Pamiętasz?

– Racja. Pa, kochanie. Nie wrócę bardzo późno.

– Wiem. Zanim zrobi się późno, zaczniesz ziewać – stwierdza Drew.

– Jeśli tak, to będziesz łapała ubera do domu – mówię.

– W porządku. Wolałbym nie zakłócać wam babskiego wieczoru.

Po długim pocałunku Cate ładuje się do samochodu i ruszamy do centrum.

Sam podchodzi do drzwi z drugiej strony, gdy dojeżdżamy. Wszystkie przytulały się na powitanie, po czym Sam pyta, jak się czuję.

– Martwię się jutrem – przyznaję.

– A co jest jutro?

– Zamierzam powiedzieć mamie i tacie, że zerwałam zaręczyny.

– Nie, nie. Nie podczas niedzielnego obiadu! – Sam wygląda tak, jakby świat miał się skończyć. I tak jest. Jeśli chodzi o mój w każdym razie.

– Tak. Zdecydowałam, że to najlepszy moment, żeby jak najmniej się na mnie zdenerwowali. A potem wy możecie odwracać uwagę, kiedy ja będę się chowała pod stołem i trzęsła ze strachu.

– Daj spokój, Jenno. Nie będą się aż tak gniewać. Twoi rodzice nie chcą przecież, żebyś poślubiła kogoś, z kim nigdy nie byłabyś szczęśliwa – mówi Sam.

– Sam, częściowo masz rację, jeśli chodzi o tatę, ale mama... Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Zabawnie jest obserwować, jak z jej twarzy znika pewność siebie, a pojawia się szok, że naprawdę to powiedziałam.



– Taka jest prawda. Wiesz, jak cię uwielbiam, ale nie masz pojęcia, jaka w rzeczywistości jest moja mama. Tata jest jak każdy ojciec – nikt nigdy nie będzie wystarczająco dobry dla mnie, jego małej córeczki. Ale mama chce mnie wydać za mąż i nie obchodzi ją za kogo, byle miał pieniądze. A jeszcze lepiej, gdyby miał naprawdę stare pieniądze. Kenneth był idealny, obawiam się. Poza jednym małym problemem.

Wszystkie siedzimy już w restauracji, więc Sam pyta, o co chodzi.

– Przyłapałam go z kimś.

Z początku jest zszokowana, a po chwili wkurzona. Chce iść do niego i skopać mu tyłek.

– To nie tak. I, prawdę mówiąc, nawet nie jestem zła – mówię.

– Jak możesz nie być zła? Spotyka się z inną kobietą, i to po tylu latach! – Sam bardzo się nakręca, więc muszę coś powiedzieć.

– Sam, stało się coś innego. Posłuchaj. Nie przyłapałam go z inną **KOBIETĄ**.

– Czekaj. Co? Nie rozumiem. Właśnie powiedziałaś, że... o cholera. Nie Kenneth – kręci głową w zwolnionym tempie.

– Obawiam się, że tak. Ale muszę powiedzieć, że cieszę się jego szczęściem, wkurza mnie jedynie, że jego rodzina nigdy go nie zaakceptuje. A Horace to naprawdę niezły facet.

– Powiedziałaś „Horace”? Chodzi ci pewnie o tego samego faceta, który był na imprezie firmowej zorganizowanej przeze mnie dla ojca Bena.

– Tak, ten sam.

Sam chichocze.

– On jest takim flirciarzem.

– Tak, a wiesz, że ma narzeczoną?

– Ale ja myślałam, że... – zaczyna Sam.

– Tak, i najwyraźniej ona też o wszystkim wie – wyjaśniam.

– Ojej. To coś nowego – mówi Sam.

– Co masz na myśli? – pyta Cate.

– Mam na myśli to, że ona wie, że on jest gejem, a mimo to czuje się z tym dobrze i od czasu do czasu bawią się w trójkąt. A jemu się to podoba. Więc zastanawiam się, czy on nie jest tak naprawdę bi – analizuję.

– Na to wygląda – mówi Sam. – Zwłaszcza jeśli lubi w to angażować kobietę. Więc wracając do Kennetha. Jest gejem, tak?

– Tak, a ja nigdy tego nie podejrzewałam. A może podejrzewałam, ale nie chciałam się z tym zmierzyć. Wiem tylko, że zdałam sobie sprawę, że

tak naprawdę nie chcę za niego wyjść, ale nie wiedziałam, jak się z tego wyplątać. Dzięki temu przynajmniej mam pretekst. Ale nadal muszę powiedzieć rodzicom.

Pojawia się kelner, zamawiamy więc kolejną drinków.

– Jenno, powiedz Sam to, co najważniejsze – mówi Cate, kiedy zostajemy same.

Jeeezu. Czy naprawdę chcę się w to znowu zagłębiać? Ale to moja szwagierka i wiem, że w pewnym momencie będę musiała ujawnić prawdę. Biedny Kenneth. Wtedy jednak znów staje mi przed oczami obraz jego i Horace’a i zaczynam chichotać.

– No mów – ponagla Cate.

– To musi zostać między nami. Ale nie uwierzysz.

Przedstawiam jej całą historię. W połowie relacji, kiedy dochodzę do momentu, w którym utknęli szczeni ze sobą, Sam mi przerywa: – Czekaj, wyjaśnij to, proszę.

Spełniam jej życzenie, a ona zatyka mocno usta dłonią, bo parska śmiechem tak głośno, że słycać to w całej restauracji. Sam prowadzi firmę zajmującą się planowaniem imprez i zna mnóstwo ludzi. Jestem pewna, że dba o wizerunek.

Kiedy kończę opowiadać o tym, co wydarzyło się u Kennetha, wali w stół pięścią i chwytą garść serwetek, żeby wytrzeć łzy spływające jej po twarzy. Ledwo może mówić, a tym bardziej oddychać, bo nadal nie jest w stanie przestać się śmiać. Gdy próbuję wreszcie coś powiedzieć, wyciąga w moją stronę dłoń i piszczy:

– Stoooooop. Już nie mogę wytrzymać.

Cate patrzy na nią i jej ciałem wstrząsa chichot.

– Powinnaś pokazać nam te zdjęcia – mówi w końcu.

Sam podskakuje na swoim krześle.

– Co, masz zdjęcia? – krzyczy na całe gardło.

Wszyscy odwracają się w naszą stronę.

– Zamknij się, dobrze? – strofuję ją szeptem. – I nie, nie pokażę wam zdjęć. Nawet nie wiem, dlaczego je zrobiłam. Pewnie dlatego, że sama nie mogłam wtedy w to uwierzyć.

– Że się skleili? – pyta Sam.

– Cóż, tak, i w to, że Kenneth jest gejem. Przecież spędziłam z nim przecież cały ten czas i nigdy się nie zorientowałam. Jakie to dziwne.

– Tak, to jest dziwne, ale nie jesteś z tego powodu smutna, prawda? – pyta Sam, nabierając powietrza.

– Smutna nie, ale jestem trochę zła, kiedy myślę, że zmarnowałam z nim tyle czasu. Smutne jest to, że stwierdziłam, że tak naprawdę wcale nie chcę go poślubić. To wspaniały facet. Ale kiedy przyszło co do czego, wiedziałam, że nie jest tym dla mnie. I teraz wiem dlaczego.

– Nie żartuj – mówi Cate.

– Dobrze, że ich przyłapałaś. Dobry facet czy nie, a prawie wrobił cię w małżeństwo, żeby mieć dupokrytkę.

– Tak, a czy to nie mówi czegoś o jego rodzinie? – dodaję.

– Boże, szkoda, że tego nie akceptują – mówi Sam. W końcu uspokoiła się na tyle, że może normalnie mówić.

– Prawda? Szkoda mi go. A jego ojciec dostanie rzadkiej sraczki, kiedy się dowie. A jego mama! Drzę na samą myśl o jej reakcji, kiedy się dowie, że nie może liczyć na wnuki.

– Prawie jak twoja, kiedy usłyszysz, że ślubu nie będzie – odzywa się Cate.

– Dzięki, najlepsza przyjaciółko. Naprawdę potrzebowałam, żebyś mi o tym przypomniała. To miał być mój luzacki wieczór w mieście.

– Przepraszam.

– Więc zamierzasz to zrobić jutro podczas obiadu? – pyta Sam. – Ben o tym wie?

– Jeszcze nie, ale jestem pewna, że się dowie, gdy wrócisz do domu.

– Tak i stwierdzi, że woli zostać w domu – wzdycha Sam z jękiem. –

Julia na pewno ciężko to zniesie. Wiesz, jaki jest Martin, wasz ojciec. Najprawdopodobniej będzie zrzędził przez cały tydzień, a potem ja będę musiała radzić sobie ze zrzęzeniem Bena.

Cate rzuca jej porozumiewawczy uśmiech.

– Jestem pewna, że do tej pory już odkryłaś, jak wywołać uśmiech na twarzy twojego faceta.

Kelner wreszcie przynosi nasze drinki – extra dirty martini dla mnie, kieliszek wina dla Sam i napój gazowany dla Cate, ponieważ jest w ciąży i nie może pić alkoholu. Sam się pochyla i zamienia słowo z kelnerem. On kiwa głową i odchodzi.

– O czym z nim rozmawiałaś? – pytam.

– Przedstawiłam się. Znam tu wszystkich, a przyniesienie tych napojów trwało zdecydowanie za długo. Chciałam się upewnić, że to się nie

powtórzy.

Oczywiście od teraz nasz kelner dba o nas z wyjątkowym zaangażowaniem przez cały wieczór.

– Więc co zamierzasz teraz robić jako znów wolna kobieta? – pyta Sam. – Wiesz, powinnaś spotkać się z moimi przyjaciółkami. Kilka z nich to singielki i z nimi naprawdę można się dobrze bawić.

– Masz rację – przytakuję. – Pamiętam je z wesela.

Właśnie wtedy rzucam okiem po sali i przypadkiem wyłapuję wzrokiem pewną osobę, która zajmuje mój umysł przez większość czasu. Stoi przy barze i zamawia drinka. Serce skacze mi do gardła pełne oczekiwań i nadziei, ale nagle spada prosto na betonową podłogę, gdy zauważam tę samą rudą co wcześniej, jak podchodzi do niego i obejmuje go zaborczo ramieniem. On nie strąca jej ręki i akceptuje ten gest, więc ona nie zdejmuje ramienia. To nie jest dokładnie to, co chciałam zobaczyć dziś wieczorem.

Głos Cate dociera nagle do mnie z drugiej strony.

– Hej, skąd ta mina?

– Ech, nic takiego.

– Dupa. Dopiero co byłaś zaniepokojona tym, co zamierzasz powiedzieć Martinowi i Julii, a teraz wyglądasz, jakby ktoś ci złamał serce. A nie tak opisałaś swoje uczucia po zerwaniu z Kennethem. Co się dzieje?

Ze wzrokiem przyklejonym do pary przy barze obserwuję, jak Brandon podaje rudej dziwce drinka, a ona robi do niego oczy jak striptizerka do klienta. Czuję, że jeszcze trochę i zwymiotuję.

– Nic – odpowiadam na pytanie Cate.

– Tak, a mnie zaraz kaktus na dłoni wyrośnie. Jesteś najgorszą kłamczuchą w historii. Wyrzuć to z siebie. Natychmiast.

Nie odwracając wzroku, kręcę przecząco głową. W końcu Cate podąża za moim spojrzeniem.

– Co to za jedni? – chce wiedzieć.

Odwracam w końcu te cholerne oczy i mówię: – Nie mam pojęcia – po czym obdarzam ją moją najlepszą imitacją olśniewającego uśmiechu.

– Tak, jasne. Niezła dupa z niego, przyznaję – mówi Cate. – Typ niegrzecznego chłopca. Jasna cholera. To twój przyjaciel. Facet, o którego Kenneth był wtedy zazdrosny. Miałaś jego zdjęcie w telefonie. Pamiętam go. Pracuje w tym zakładzie naprawy samochodów.

– Serio niezły jest – wtrąca Sam. – Jak powiedziałaś? Że jak ma na imię?

– Nie mówiłam.

Wszystkie razem gapimy się na faceta, gdy on nagle spogląda w kierunku naszego stolika i cała nasza trójka wygląda, jakbyśmy właśnie ich szpiegowały. Czuję się teraz głupiej niż kiedykolwiek. Brandon patrzy na mnie tymi bladymi oczami, a ja natychmiast zastygam w miejscu. Ciepło przenika moją skórę, aż całe ciało osiąga Bóg jeden wie jak wysoką temperaturę. Na domiar złego odwraca się do rudzielca, zostawia ją przy barze i rusza w stronę naszego stolika.

– Jak na kogoś, kto nie wie, kim jesteśmy, całkiem pewnie idzie w naszą stronę – mówi w typowy dla siebie kokieteryjny sposób Cate.

Brandon staje bezpośrednio przede mną.

– Chciałbym zamienić z tobą słowo. Na osobności, proszę.

## Dziewięć

### BRANDON

Jest tak wiele powodów, dla których nie powinienem był podchodzić do Jenny. Jak moje serce kiedykolwiek uwolni się od jej dławiącego je uścisku, jeśli wciąż będziemy na siebie wpadać?

Tyle że ja jestem głupcem. Jedno spojrzenie na jej zdruzgotaną twarz na widok mnie i Lexy i nie mogę się powstrzymać, żeby nie pójść do niej i nie wytłumaczyć się, jakby miała prawo wiedzieć, co robię i z kim.

– A kim ty jesteś? – pyta kobieta po prawej stronie Jenny.

– To pewnie Brandon – ta, która odpowiada, to prawdopodobnie Cate. Widziałem wystarczająco dużo zdjęć w domu Jenny, by rozpoznać ją na pierwszy rzut oka.

– Dziewczyny, zaraz wracam – mówi Jenna, nie zadając sobie nawet trudu, by mnie przedstawić.

To powinien być gwóźdź do trumny naszej znajomości, ale nie mogę się powstrzymać. Kładąc rękę na jej plecach poniżej talii, prowadzę ją w stronę korytarza na tyłach sali, gdzie znajdują się toalety. Dla podkreślenia własnej głupoty rozkoszuję się dotykaniem jej, choćby tak nieznacznie.

– To nie jest to, co myślisz – mówię, gdy wreszcie jesteśmy sami.

– Nigdy nie jest. I cholera, czy nie powinnam się do tego przyzwyczaić? Najpierw Kenneth i Horace, a teraz ty. Nie żebym miała do ciebie jakiegokolwiek prawa, ale to wciąż boli.

Przez minutę bombarduje mnie słowami, nim treść w pełni do mnie dotrze. To imię nie może być zbyt popularne. Z drugiej strony nie wydaje mi się to możliwe. Facet o imieniu Horace podrywał mnie jakiś czas temu. O czym ona mówi?

– Kenneth i Horace?

Jenna przytakuje.

– Właśnie to przyszedłam ci dziś powiedzieć. Nie jestem już zaręczona. Ale potem zobaczyłam cię z tą kobietą.

Powinienem skakać z radości. Ale jednocześnie jestem wściekły. Jakie ona ma prawo mnie oskarżać? Przez lata była z kimś innym, podczas gdy ja czekałem, aż rzuci mi jakiś ochłap. Kogo ja jednak oszukuję? Ona wciąż pochłania każdą moją zbłąkaną myśl.

– To tylko zbieg okoliczności. Nic mnie z nią nie łączy. Rozmawiamy o interesach. A co do interesów, zostawiłem ją zbyt pośpiesznie. Powinienem już wracać. Ale obiecaj mi, że nie wyjdiesz, zanim nie porozmawiamy.

Otwiera szeroko oczy, jakby zobaczyła nowe możliwości. A ja desperacko pragnę ją pocałować. Najpierw jednak mamy sporo do omówienia. A poza tym nasz pierwszy pocałunek nie powinien być w pośpiechu. Czekałem na to zbyt długo.

– Dobrze, ale przyjdź ze mną porozmawiać, zanim wyjdiesz, jeśli skończysz pierwszy – mówi.

Przytakuję i zrywam nić łączącą nasze spojrzenia. To jak wir, w który zostałem wessany. Trzyma mnie na smyczy, a ja nie jestem nawet pewien, czy jest tego świadoma. Szarpie moim łańcuchem od naszego pierwszego spotkania.

Wracam do stołu i przepraszam, że ją zostawiłem.

– Nie ma problemu. Wygląda na to, że ta brunetka znowu atakuje. Mała rada – nie pokazuj tak otwarcie, że dałeś jej się owinąć wokół palca. Kobiety lubią to do pewnego stopnia. Ale, tak jak mężczyźni, nie chcemy, aby nasze ofiary były takie słabe.

Nie mając pewności, co powiedzieć, przytakuję i zmieniam temat.

– Wracając do tego, o czym rozmawialiśmy...

– Mówiłam, że chcemy założyć mobilny biznes. Ludzie zamożni nie zawsze chcą przywozić i zostawiać swoje zabawki w warsztatach, gdzie może dojść do uszkodzeń. Pomyśl o uruchomieniu warsztatu na kółkach. Sama wygoda takiej usługi mogłaby dyktować wysokie ceny.

Pomysł jest intrygujący i daje wiele nadziei – mobilny warsztat. Mam kapitał, aby rozważyć pójście na to na własną rękę.

– Nie podpisaliśmy umowy o nieujawnianiu informacji. Skąd pomysł, że nie chciałbym sam tego uruchomić?

Kobieta przeszywa mnie spojrzeniem swoich dużych brązowych oczu.

– Dobrze odczytuję ludzkie charaktery. A ciebie oceniłam jako faceta, który potrzebuje się dobrze zabawić. To, czego nie wzięłam pod uwagę, to fakt, że zafiksowałeś się już na innej. Kolejną rzeczą, którą z ciebie wyczytałam, jest uczciwość. Jesteś facetem, który żyje według kodeksu. Twój honor znaczy dla ciebie więcej niż kolejne zera na koncie bankowym.

Co do tego ma rację. To powód, dla którego nie przekroczyłem granic z Jenna. To także powód, dla którego przez ostatnie kilka miesięcy żyłem jak mnich, skupiony na osiągnięciu swoich zamiarów i celów.

– Dodatkowo jestem pewna, że przydałby ci się kapitał, który chcielibyśmy zainwestować.

Ponieważ nie robiłem *researchu* w tej kwestii, nie jestem pewien, czy mówi prawdę.

– Co masz mi do zaoferowania?

Jej błyszczący uśmiech jest niktzemny, a ja chciałbym cofnąć swoje słowa i powiedzieć coś mniej dwuznacznego.

– Och, mój drogi Brandonie, sugerowałabym przypieczętowanie umowy gorącym i opływającym potem seksem. Udało mi się już wyczuć, co chowasz w spodniach, i chciałabym ujeżdżać cię jak dzika – dyszy mocno. – Ale do tego nie dojdzie – śmieje się i dźga palcem w moim kierunku. – Wyraz twojej twarzy jest bezcenny. Jesteś po prostu zbyt słodki.

Jestem gotowy zakończyć to spotkanie. Pomysł rozpoczęcia biznesu z tą kobietą z minuty na minutę traci na atrakcyjności. Do tego dochodzi fakt, że do stolika Jenny podchodzą faceci, a jej towarzyszki śmieją się i wskazują na nią. Zgaduję, że Jenna jest tam jedyną singielką. Wiem, że Cate jest mężatką. Aż do teraz nie byłem pewny co do tej drugiej.

– Cóż – odzywa się znowu Lexa, ponownie przyciągając moją uwagę. – Porozmawiam z tatą i jego prawnikami i zobaczymy, co możemy zrobić.

Popycha papiery, które przyniosłem, z powrotem w moją stronę, już podpisane.

– Skontaktuję się. Albo ty to zrobisz – puszcza oczko.

Gdy odchodzi, unoszę wzrok i zauważam dwóch facetów przy stoliku Jenny. Jeden to jej brat Ben. Drugi to chyba mąż Cate. Wszyscy wyglądają, jakby mieli zaraz wyjść, więc zbieram dokumenty i wkładam je do kieszeni, po czym ruszam w tamtym kierunku.

Kiedy podchodzę, Ben mnie uprzedza, nim zdążę cokolwiek powiedzieć: – Brandonie. Miło cię w końcu poznać.



Jestem zaskoczony jego ciepłym przyjęciem. Za pierwszym i jedynym razem, kiedy skrzyżowały się nasze drogi, wyglądał, jakby chciał mnie zamordować. Zastanawiam się, jak sprawy rozegrają się tym razem.

– Mnie również miło cię poznać – podaję mu rękę.

On zaś czyni honory.

– To jest Samantha, moja żona, i Cate oraz jej mąż Drew.

Macham do nich wszystkich.

– Przykro mi, że musimy iść, ale moja żona pada z nóg – Drew zwraca się do Jenny. – Było miło jak zawsze. Musisz przyjechać do Waszyngtonu w przyszłym miesiącu. Wrócilibyśmy, ale oszczędzam urlop, żeby móc go wykorzystać, gdy pojawi się dziecko.

Cate zwraca się do mnie: – Przykro mi, Brandonie. Od dawna chciałam cię poznać. Powinieneś przyjechać z Jenną, jeśli uda jej się dotrzeć do Waszyngtonu.

Niezobowiązująco skinąwszy głową, obserwuję, jak wszyscy wymieniają uściski i życzenia. Potem zostajemy we czwórkę.

Samantha się uśmiecha i widzę, jak Ben ją obejmuje.

– Cóż, miałam zamiar zaproponować Jennie podwózkę do domu, ale coś mi mówi, że jest w dobrych rękach – szczerzy się do mnie, a ja natychmiast czuję, że ją lubię.

– Tak, zajmij się moją siostrą. To jedyna siostra, jaką mam, i właściwie to nawet ją lubię – dodaje Ben.

Bezszykownie stara się wyglądać surowo, gdy Samantha figlarnie go gani.

Po kolejnej wymianie pożegnań zostajemy we dwoje.

– A więc – wzdycha Jenna.

– Więc.

– Powinniśmy chyba porozmawiać.

Jest tyle rzeczy, które chciałbym robić, zamiast gadać, ale ma rację.

– Może w jakimś spokojniejszym miejscu.

– Chcesz jechać do ciebie? – pyta.

Moje mieszkanie jest bliżej stąd niż jej.

– Nie mogę. Mój brat coś tam zorganizował. Ciszy to tam na pewno nie znajdziemy.

– Możemy jechać do mnie.

Idziemy spacerem, bo noc jest ładna. Chcę wziąć ją za rękę, ale się powstrzymuję. Gdy docieramy do jej mieszkania, Jenna sadza swój

wspaniały tyłek w fotelu naprzeciwko mojego miejsca na kanapie. I, cholera, kutas ciąży mi w spodniach jak ołów, gdy na nią patrzę.

– Więc co się stało? – pytam.

Zawsze byliśmy przede wszystkim przyjaciółmi. Dlatego łatwość, z jaką opowiada mi tę historię, nie jest zaskakująca. Ona się śmieje, a ja się krzywię przy niektórych fragmentach. W sumie maskuję swoje prawdziwe emocje. Mam ochotę wyrzucić triumfalnie pięść w powietrze i ogłosić Jennę moją kobietą. Jednak miesiące obcowania z nią sprawiły, że mam obawy przed skokiem na głęboką wodę.

– A co zamierzasz, jak już powiesz o wszystkim rodzicom? – pytam.

– Jak to?

– Jutro, przy niedzielnym obiedzie, kiedy powiesz rodzicom i pominiesz fragmenty o tym, że był z innym mężczyzną, co zamierzasz zrobić?

– Skąd wiesz, że nie powiem im wszystkiego?

– Bo cię znam. I już powiedziałaś, że mu współczujesz. Dla nich nadal będzie pachniał różami. A kiedy będą cię naciskać, byś to ponownie rozważyła, a on przyjdzie z prezentami, co wtedy zrobisz?

Wstaje, a w oczach płonie jej ogień.

– Już oceniasz, jak sobie z tym poradzę, zanim jeszcze miałam szansę cokolwiek zrobić. Nie pojebało cię?

Wściekły stawiam czoła płomieniom jej oczu.

– No naprawdę. Od jak dawna wiesz, że go nie kochasz?

Jenna wypluwa z siebie jedynie powietrze.

Wstaje, a w niej ogień przygasa.

– Brandonie, zaczekaj.

– Dlaczego, Jenno? Czekałem na ciebie miesiącami. A jedynym powodem, dla którego jesteśmy tu w tej chwili, jest to, że przyłapałaś go z kimś innym. To nawet nie ma znaczenia, jakiej ten ktoś jest płci. Bo prawda jest taka, że gdybyś go nie przyłapała, nadal planowałabyś swój ślub.

– To nie fair.

– Owszem, wobec mnie. Gdybyś była naprawdę szczerą sama ze sobą, tobyś to widziała.

Jej oczy zasnuwają się łzami. Nieczęsto się to zdarza w przypadku tak silnej kobiety, jaką jest Jenna. Ale choć bardzo chciałbym ją utulić

w ramionach, nie mogę tego zrobić. Byłem jej przyjacielem i zabawką zbyt długo, sam nie wiem jak długo.

– Ale, Brandonie, tyle na to czekałam.

– Ja też. I wygląda na to, że będziemy musieli czekać dłużej. Zajmij się swoimi sprawami, Jenno. A potem naprawdę zdecyduj, czy chcesz być ze mną. Nie będę dłużej twoim orbiterem. Zasluguję na więcej i ty też.

Wyjście za drzwi to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić. Jednak nadszedł czas, gdy jestem człowiekiem, którego ktoś potrzebuje i bez którego nie może żyć, a nie człowiekiem, którego ktoś tylko chce.

# Dziesięć

## JENNA

Kiedy wysiadam z samochodu i idę do domu moich rodziców, dłonie mam bardziej wilgotne niż w gorący letni dzień. Niedzielny obiad nigdy nie jest ewentualnym scenariuszem spędzenia wolnego czasu w domu Rhoadesów. Jest koniecznością. I następuje zawsze po nabożeństwie w kościele – około dwunastej trzydzieści. Nawet Ben i jego żona uczestniczą w nim co tydzień. To zabawne, że ani mój brat, ani ja nigdy nie decydujemy się powiedzieć matce, że nie możemy przyjść. Ale muszę przyznać, że nie jestem w stanie odmówić kurczaka czy czegośkolwiek innego, co przyrządza Betty, która gotuje dla naszej rodziny, od kiedy pamiętam. Chrupiące mięso i maślane *purée* ziemniaczane polane gładkim, pysznym sosem sprawiają, że niemal zapominam, że za kilka minut stanę przed plutonem egzekucyjnym.

Biorąc oczyszczający oddech i starając się przywołać pozytywne myślenie, prostuję zgarbione ramiona i wchodzę po schodach na ganek. Zamykając za sobą drzwi, słyszę głosy dochodzące z lewej strony – z klubu, jak nazywa go moja matka. Ja nazywam go meliną. Oto moje życie.

Mama jest pierwszą osobą, która zauważa, że wchodzę do pokoju.

– Witaj, kochanie. Gdzie jest Kenneth? Ma do załatwienia ze swoim ojcem jakieś sprawy związane z polityką?

– Nie, mam, Kenneth nie będzie już ze mną przychodził. Zerwaliśmy zaręczyny.

Ben i Sam ściskają się za ręce, a ja mam ochotę wskoczyć pomiędzy ich złączone dłonie. Tata gapi się na mnie, jakbym była kosmitką, która właśnie wylądowała w jego domu. Mama mi się przygląda i wiem, że w tej chwili przez jej umysł przelatuje ciąg niewypowiedzianych słów. Jej czerwone usta rozciągają się w cienką linię, przypominając mi lukrecję. To świadczy o tym, jak bardzo jest wkurzona.

– Jak więc spowodowałaś to rozstanie, Jenno? – pyta z goryczą.

– Nie ja, mamu. To była wina Kennetha. I naprawdę nie chcę o tym rozmawiać – słysząc siebie, jak próbuję ją przekonać, czuję się znowu, jakbym miała jedenaście lat.

– Rozumiem – jej oschły ton mówi mi co innego, ale bierze mały łyk z jednej ze swoich drogocennych filiżanek. Dobry Boże, nawet nie zapytała, jak się czuję, ani nie powiedziała, że jest jej przykro.

Kiedy nikt nic nie mówi, zwraca następnie oskarżycielskie spojrzenie na mojego brata i pyta:

– Benjaminie, wiedziałeś o tym?

Mój brat jest silnym mężczyzną i tylko on wydaje się mieć jaja, żeby się jej postawić.

– Właściwie to tak. Ale uznałem, że to Jenna powinna ci powiedzieć. I sądziłbym, że mogłabyś wykazać się chociaż odrobiną troski o nią.

*Punkt dla Benny'ego!*

Mam ochotę zacisnąć pięść w geście zwycięstwa, ale wyłapuję ostrzegawcze spojrzenie taty.

– Pfff. Nie wiadomo, co zrobiła, żeby na to zasłużyć – mamrocze mama.

– Gdybyś tylko wiedziała – wzdycha Ben, ignorując tatę.

– Co takiego się stało? – pyta mama.

Ben rzuca spojrzenie w moją stronę, ale kręć głową. Nie zgadzam się, żeby rodziców o tym wszystkim informować. Nie muszą wiedzieć o skłonnościach Kennetha – przynajmniej nie ode mnie.

– Nic – mówi Ben.

Mama zwraca się do mnie.

– Czy Balfourowie wiedzą?

– Nie wiem. Przypuszczam, że Kenneth im powiedział, ale to jego sprawa, nie moja.

Mama wypuszcza długie, niemal agonalne westchnienie.

– Chyba powinnam do nich zadzwonić – to brzmi, jakby naprawdę brała ostatni oddech. Drogie Boże, biedna kobieta.

– Jenno, kochanie, czy dobrze się z tym czujesz? – pyta tata.

– Tak, tato, jest w porządku. Nawet całkiem dobrze.

Podchodzi i przytula mnie.

– Jesteś pewna? – unosi mój podbródek.

– Tak, jestem pewna.

Wchodzi Betty i ogłasza, że obiad jest gotowy. Biegnę ją przytulić, nie dlatego, że mnie uratowała, ale dlatego, że ją uwielbiam.

– Uwielbiasz po prostu mojego kurczaka – mówi, szczypiąc mnie w policzek.

– Tak, Betty, ale ciebie kocham równie mocno.

Idę za nią do jadalni i zajmuję swoje zwykłe miejsce, to naprzeciwko Bena. Sam siedzi obok niego, podczas gdy mama i tata są na przeciwległych końcach stołu. W pokoju pachnie niebiańsko, a kiedy wszyscy już siedzą, podnoszę swój talerz i kładę na nim kawałek kurczaka. Od razu ślinka napływa mi do ust. Następnie pojawiają się tłuczone ziemniaki, a po nich sos, zielona fasola i zapiekanka z kabaczką. Zawsze zostawiam miejsce na deser, bo w tej kwestii Betty też jest niezrównana. Nie wiem, jak moja mama może być tak szczupła, mając Betty przy sobie.

Skupiam się na swoim talerzu i prawie się nie odzywam podczas posiłku. Mama wreszcie to zauważa i mówi:

– Jenno, jeśli nadal będziesz tak jeść, będziesz duża jak ten dom. Wtedy nigdy nie znajdziesz nikogo na miejsce Kennetha.

Naprawdę musiała zacząć ten temat, prawda? Nie mogąc utrzymać buzi na kłódkę, odpowiadam: – Może nie chcę nikogo na jego miejsce. Może chcę zostać buntowniczką, mamó.

– Buntownik? O czym ty, na wielkie nieba, mówisz?

– Mówię, że może nie chcę próbować dopasować się do tej kwadratowej formy, bo jestem okrągła.

Mama ociera usta białą lnianą serwetką.

– To niedorzeczne. Oczywiście, że nie jesteś okrągła. Należysz do rodziny Balfourów, kochanie. Tylko jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Kęs kurczaka w moich ustach zamienia się w trociny. Czy ona tak na serio?

– Mamó, spędziłam lata z Kennethem – mówię po przełknięciu. – To już koniec. Nie należę teraz do nikogo poza sobą samą.

W jej słowach można usłyszeć współczucie, ale ja wiem lepiej.

– Och, Jenno, nie możesz tego mówić poważnie. To wszystko jest jedną wielką pomyłką, nieporozumieniem. Zobaczysz.

– Nie, nie zobaczę. Między nami koniec. Kaput. Skończone. Nie będzie ślubu, a ja nie wychodzę za Kennetha.

Nawet kurczak Betty i tłuczone ziemniaki nie mogą mnie uspokoić. Dlaczego ona nie widzi, że to się nie stanie? Jedyne, co ją obchodzi, to wydanie mnie za mąż za jakiegoś mężczyznę z Południa z obiecującym nazwiskiem. Ona jest taka irytująca.

– Julio, daj spokój – wtrąca tata.

Ben kopie mnie pod stołem. To znak, żebym się poddała i olała to. Jeśli o to chodzi, to Ben nic nie rozumie. Dla niego to co innego, bo jest mężczyzną. Przeszedł przez własne problemy z naszym tatą, ale na szczęście większość spraw udało im się załatwić. Spoglądając na niego z boku, zauważam głębokie bruzdy nad jego brwiami. Jezu, jeśli będzie myślał jeszcze więcej, jego mózg eksploduje. To z pewnością zniszczy obiad przygotowany przez Betty. Uderza mnie ta myśl i niemal zaczynam chichotać. Na szczęście udaje mi się opanować, ale nie na długo. To jeden z tych momentów, kiedy im bardziej się staram, tym trudniej mi to przychodzi, i wkrótce nie powstrzymuję się od parsknięcia. Niestety, ponoszę epicką porażkę.

– Upominam cię, Jenno Margaret Rhoades – mówi mama z pogardą. – Czy ja cię w ogóle nie uczyłam żadnych manier?

Mój śmiech jest tak nieznośny, że nikt nie wie, jak na niego zareagować. Ben wali mnie w goleń, a to uruchamia kolejną rundę głośnych prychnięć. Odsuwam się od stołu, żeby móc pochylić się do przodu i śmiać się do rozpuku.

– Nie wiem, co jest nie tak z tą dziewczyną. Nic dziwnego, że nie może znaleźć nikogo, kto by się z nią ożenił – mówi mama.

Jej słowa sprawiają, że śmieję się jeszcze bardziej, bo gdyby wiedziała, że powodem, dla którego nie wychodzę za Kennetha, jest to, że widziałam w jego tyłku największego penisa, jakiego mogłabym wyczarować w swoim umyśle, zemdlałaby na moich oczach. Zaczynam walić pięścią o pokryty białym płótnem stół, grzechocząc porcelaną i kryształem, a mama każe mi się wziąć w garść.

– Martinie, wydaje mi się, że ona się na nas uwzięła. Spójrz na tę dziewczynę.

Ben interweniuje.

– Nie, wszystko z nią w porządku. Prawda, Sam?

– Myślę, że dopadła ją kościelna śmiechawka – mówi Sam.

– Kościelna śmiechawka? Dlaczego niby? Gdyby zrobiła to w naszym kościele, chcieliby odprawić na niej egzorcyzmy – odpowiada mama.

W końcu udaje mi się uspokoić na tyle, bym mogła mówić. Moja twarz jest mokra od łez ze śmiechu.

– Przepraszam wszystkich. Musiałam to z siebie uwolnić.

– Hmm. Tak to nazywasz? – pyta mama.

Spoglądam na tatę i widzę, że jego usta drżą, gdy sam próbuje powstrzymać śmiech. Boże, mama wszystko psuje. Bojąc się odpowiedzieć w obawie, że znów wybuchnę, tylko przytakuję. Potem zerkam na Sam, która zakrywa usta dłonią i widocznie się trzęsie. To było równie zabawne dla niej, jak dla mnie. Ulżyło mi, gdy Betty sprzątnęła ze stołu i przyniosła deser – swoje słynne ciasto czekoladowe. Kroi mi ogromny kawałek, a ja zjadam każdy kęs pod czujnym spojrzeniem mamy.

– Co? – pytam. – Przecież już nie muszę zmieścić się w suknię ślubną.

Jej usta się zaciskają i wiem, że nie powinnam tego mówić, ale cała ta sytuacja po prostu mnie bawi. Najlepszy jest moment, kiedy wychodzę i Betty podaje mi talerz z ćwiartką ciasta. Mama patrzy na to z przerażeniem.

– Dzięki, Betty. Chyba tak będzie wyglądało jutro moje śniadanie.

Tata wtóruje, mówiąc:

– Cóż, cieszę się, że widzę młodą damę ze zdrowym apetytem.

– Martinie – mama sapie z przerażenia.

– Taka jest prawda, Julio. Jenna wygląda świetnie i nie ma powodu, dla którego nie miałyby się cieszyć fantastyczną kuchnią Betty.

– Dzięki, tato.

Podchodzę i całuję go w policzek.

W drodze do domu odbieram telefon od Bena. Śmieje się w głos z tego, jak rozegrałam sytuację z mamą.

– Mama była przerażona.

– Przez cały czas wyobrażałem sobie Kennetha i Horace'a, a potem pomyślałem o jej reakcji, gdyby tylko wiedziała. Nie mogłem przestać się śmiać – rechot Bena prawie przebija moje bębunki, więc muszę zmniejszyć głośność w systemie głośnomówiącym. – To przejdzie do historii jako najlepszy obiad niedzielny.

– Tak, z tym, że założę się, że mama zadzwoni do Balfourów, i już słyszę, jak próbują nas z powrotem zeswatać.

Po zakończeniu rozmowy myślę już o tylko jednej osobie, z którą chcę się spotkać, i jest to Brandon. Tylko że on nie chce spotkać się ze mną. I we wszystkim miał rację. Od dawna wiedziałam, że nie chcę być z Kennethem,



ale nie miałam jaj, żeby mu to powiedzieć. Przyłapanie go z Horace'em dało mi pretekst, którego szukałam. Pozwoliło mi się wycofać bez łatki tej złej. A Brandon zasługuje na to, żeby już nie krążyć po mojej orbicie. To nie fair w stosunku do niego.

Mając za sobą pierwszy krok – powiedzenie rodzicom – muszę dowiedzieć się, jak dojść do siebie po zerwaniu zaręczyn. Jaki jest właściwy czas, nim pójdę na randkę z kimś innym? Postanawiam zadzwonić do Cate.

– Myślę, że nie ma ustalonego czasu. To zależy od danej osoby. Jeśli jednak nie chcesz wyjść na jakąś sukę, powiedziałabym, że jakiś miesiąc lub dwa. Gadałaś z Sam albo Benem?

– Nie – mówię. – Jesteś moją pierwszą instancją, jeśli chodzi o te sprawy.

– Ale czekaj. Jak było na obiedzie?

Kiedy jej opowiadam, brzmi w słuchawce dokładnie tak jak mój brat. Ale potem sugeruje, żebym zadzwoniła do Brandona. Zrelacjonowałam jej, co mi powiedział, a ona się z nim zgodziła.

– Powinnaś do niego zadzwonić, Jenno. Może zauważy, że próbujesz to naprawić.

– Myślisz? Po tym, co powiedział? – pragnę poczuć nadzieję, ale nie jestem pewna.

– Tak, tak myślę. Jeśli mu na tobie zależy, musi cię wysłuchać.

Jeszcze długo po zakończeniu rozmowy myślę o radzie Cate. Może jest jakaś szansa. Postanawiam więc jej posłuchać i dzwonię do Brandona. Jestem bliska stchórzenia i rozłączenia się, kiedy nagle odbiera.

– Jenno.

– Brandonie – mówię, a potem zachowuję się jak totalna kretyńska, bo każda inteligentna myśl, jaką kiedykolwiek miałam, wyfruwa z mojego mózgu i nie jestem w stanie wymyślić ani jednego mądrego zdania.

– No więc zadzwoniłaś, żeby pomilczeć, czy też był jakiś cel tego telefonu? – jego głos jest tak kurewsko powabny, że umieram z tęsknoty za tym, aby móc się do niego przytulić.

– Hm, tak, sądzę, że tak było – co za kiepska odpowiedź.

– Chcesz się tym ze mną podzielić czy mam zgadywać?

Wybucho ze mnie chrapliwy śmiech, który brzmi bardzo nieatrakcyjnie, aż zakrywam usta, by go powstrzymać.

– Nie, nie musisz się domyślać. Chciałam zapytać, czy mógłbyś wpaść do mnie. Jest kilka rzeczy, o których chciałabym z tobą porozmawiać.

– Co się stało?

– Rozmawiałam dziś z rodzicami. Wiedzą, że zerwałam zaręczyny.

– I?

– Cóż, jeśli przyjdiesz, mogę wyjaśnić, a poza tym mam ciasto – dodaję, by go skusić, krzyżując palce w nadziei, że sztuczka się powiedzie.

– Ciasto, co? Chyba mogę wpaść na ciasto, o ile dostanę bardzo duży kawałek.

– Hm, tak, możesz dostać duży kawałek, jeśli chcesz – mówię.

Sama zaś zaczynam się ślinić na myśl o tym, jak oblizuje swój widelec.

Zmierzając do łazienki, sprawdzam stan włosów i makijażu, by upewnić się, że nie wyglądam jak jakieś dzikie stworzenie. Następnie zmieniam koszulkę na coś nieco bardziej seksownego. Ciasto stoi na blacie, więc wyciągam talerz i dwa widelce, starając się być przy tym słodka.

Niewiele później puka do moich drzwi. Kiedy je otwieram, próbuję przytulić go na powitanie, ale on przeslizguje się obok mnie i idzie bezpośrednio do kuchni. Wtedy widzi ciasto i tylko jeden naszykowany talerz. Powiew powietrza, który wzbudził, gdy przechodził obok, przypomina mi zapach plaży i zrobiłabym wszystko, żeby móc wtulić się w niego i wachać jego szyję jak zwierzę. Zajmuje miejsce na kanapie i wyciąga swoje długie, umięśnione nogi. O Boże, dostaję szału na myśl o tym, co mogłabym z nim robić.

– Nie masz więcej? – pyta.

– Myślałam, że możemy się podzielić.

– Nie. Nie dzielę się moim ciastem, Jenno.

Jego chrapliwy głos trafia prosto między moje uda i jedyne, o czym teraz myślę, to pocałunek. Wtedy złośliwiec przechyla głowę i przygryza dolną wargę. Moje oczy najprawdopodobniej wyszły z orbit. Najprawdopodobniej, ale nie mogę tego stwierdzić, bo to moje oczy. Rzuca mi zabójczy uśmiech, co za dupek.

– Jesz to ciasto?

Patrzę, jak bierze kęs, a potem oblizuje wargi.

– Pewnie, że tak. I cieszę się każdą minutą, kiedy mam je w ustach.

Wciągam powietrze tak głośno, że brzmi to tak, jakby kot na nas syczał. Głęboki śmiech Brandona wywołuje ciarki na moich plecach. Och,

naprawdę rozkoszuje się każdą minutą.

– Dlaczego zaciskasz nogi, Jenno?

– Lepiej, żebym ci tego nie mówiła, Brandonie. Skoro tak dobrze znasz się na jedzeniu ciast, powinieneś być w stanie sam się domyśleć.

Chichocze.

– No i?

Te dwa słowa wyrywają mnie z moich żądnych seksu fantazji.

– No i co?

Mój mózg zamienił się w papkę. Jest tak cholernie blisko, a ja tak bardzo chcę go dotknąć, że czuję pulsowanie między nogami.

– Co się stało po tym, jak powiedziałaś rodzicom, że wasze zaręczyny zostały zerwane?

Ach. Wzdycham i odrywam uwagę od jego spodni.

– Moja mama oszalała. Tata jak to tata. I to wszystko.

– To wszystko, tak?

Wtedy ogarnia mnie gorączka słowotoczna i wyłuszczam wszystko, co się wydarzyło, od mojej hysterii przy stole aż po pożarcie ogromnego kawałka ciasta.

– To wszystko? – pyta.

– A co jeszcze?

Pochyla się do przodu, a łokcie opiera na udach.

– Co dalej, Jenno? – wbija we mnie spojrzenie, którym przykuwa mój wzrok.

– Co masz na myśli? – nie jestem pewna, czego oczekuje.

Przechyla głowę i dalej się we mnie wpatruje bez ruchu.

– Jesteśmy przyjaciółmi już od jak dawna? Nie mogę sobie nawet przypomnieć. I wydaje się, że kręcimy się wokół tej kwestii o wiele za długo. Czy zaprosiłaś mnie tutaj, ponieważ chcesz, żebyśmy wyszli poza ramy przyjaźni?

– Tak! Ale co chcesz, żebym ci powiedziała? Właśnie zerwałam zaręczyny, więc czego teraz ode mnie chcesz?

Jego szczęka porusza się, gdy zgrzyta zębami.

– Muszę tylko wiedzieć, czego od nas chcesz. Ponieważ jeśli szukasz okazjonalnego seksu, to ci powiem, że szedłem już tą drogą. To się nigdy nie kończy dobrze i być może będę musiał powiedzieć „pas”.

– Masz na myśli, że przestaniemy się w ogóle spotykać?

– Może. A czego ty chcesz? Żebyśmy poszli na randkę i zobaczyli, dokąd to zmierza, czy liczysz na dobre różnice od czasu do czasu? – jego wzrok kłuje mnie prosto w serce. – Ale to nie jest to, czego JA naprawdę chcę – jego słowa brzmią ostro i konkretnie.

– Nie! Chcę, żebyśmy się spotykali. Ale ja... ja nie wiem. Wydaje mi się, że powinnam odczekać. Wiesz. Nie chcę wyjść na sukę czy coś w tym stylu.

– Więc nadal jestem trupem, którego chcesz trzymać ukrytego w szafie?

Jakaś część mnie ma ochotę wybuchnąć śmiechem, bo jego słowa przywołują w mojej głowie obraz Kennetha chowającego się w szafie, ale powstrzymuje mnie powaga na jego twarzy. I naprawdę nie ma na to adekwatnej odpowiedzi innej niż „tak”, więc nie zawracam sobie nią w ogóle głowy. W końcu Brandon wykonuje ruch.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy jesteś szczęśliwa, że nie wychodzisz za Kennetha?

– Tak!

– To dlaczego się tak nie zachowujesz?

– Brandonie, nie znasz mojej rodziny. Chcą, żebym wyszła za mąż... och, to zbyt trudne do wyjaśnienia.

Splata ręce na piersi.

– Myślisz, że nie rozumiem. Jakbyś nie rozmawiała ze mną o tym wcześniej. Może niezbyt szczegółowo. Ale, Jenno, dlaczego nie spróbujesz dla odmiany żyć własnym życiem?

– Ja żyję własnym życiem.

– Tak, ukrywając to przed wszystkimi.

Jestem gotowa mu przerwać i powiedzieć, że się myli, ale on dodaje: – Odpowiedz mi na inne pytanie. Czy kiedykolwiek dojdziemy do momentu, w którym będziesz chciała bywać ze mną widziana publicznie lub w towarzystwie swojej rodziny?

– T-tak – jąkam się.

– Nie brzmi to zbyt obiecująco, ale nie próbuję teraz wywierać na ciebie presji. Musiałaś zmierzyć się z rodzicami podczas obiadu i wiem, że nie było to dla ciebie łatwe.

Jego słowa żłobią wyrwę w moim sercu, bo ma rację. Nie żyję naprawdę, zawsze maszerując w rytm bębna mojej matki. Próba zadowolenia mamy i taty nie wyszła mi na dobre, więc dlaczego nie

spróbować czegoś innego? Ale żeby być uczciwą wobec Kennetha, nie mogę wyskakiwać nagle jak najszcześliwsza kobieta w Charlestonie i świętować naszego rozstania.

– Daj mi miesiąc. A potem się ujawnimy.

– Miesiąc? – to brzmi sceptycznie.

– Tak – mówię pewnie. – Ale – unoszę palec w górę – nie chcę się spieszyć. I musisz zrozumieć, z jakiego środowiska pochodzę.

– Co powiesz na to? Kiedy będziesz gotowa, dasz mi znać – zjada jeszcze kilka kęsów bez słowa, aż ciasto znika. – Było pyszne – wsuwa palec do ust i oblizuje go. Padam na ten widok.

Wreszcie wstaje i kieruje się do drzwi.

– Czeka. Dokąd idziesz?

– Do domu. Dlaczego pytasz?

– Pomyślałam, że moglibyśmy spędzić trochę czasu razem.

– Myślałem, że powiedziałaś, że potrzebujesz czasu – rysuje w powietrzu znak cudzysłowu. – Właściwego czasu, by ludzie przyzwyczaili się do faktu, że zerwałaś zaręczyny. Czasu, aby poukładać sobie wszystko w głowie. Masz prawo do całego czasu, którego potrzebujesz. Ale pamiętaj, że nie jesteśmy w żadnym związku. Więc kiedy wszystko przemyślisz, mogę już na ciebie nie czekać.

*Nieeee*, chce mi się krzyczeć. Ale to wszystko było moim pomysłem, więc co mogę powiedzieć?

Przechodzi obok mnie i wychodzi z mieszkania, a ja chcę jedynie go zatrzymać i powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczy, nie wspominając o wszystkich brudnych myślach, które mam na jego temat. Ale on już wyszedł. Jebać to wszystko.

## Jedenaście

### BRANDON

Wchodząc do domu, walę pięścią w ścianę popychany jakimś wewnętrznym przymusem. Czuję się jak głupiec, bo oddałem tej kobiecie swoje serce, jakby było pieprzonym workiem treningowym. A ona uderza w nie cios za ciosem, jak wtedy, gdy się, kurwa, zaręczyła, nie informując mnie nawet o tym. Myślałem, że jesteśmy sobie bliźsi. A jedynym powodem, dla którego nie jest już z tym facetem, jest jego zdrada. Teraz mówi mi, że muszę czekać. Może powinienem po prostu odciąć sobie jaja i przynieść jej w pysku.

Problem w tym, że nadal jej pragnę z nieopisaną siłą.

I nie jest to jej problem. Tylko mój. Nie kazała mi przecież czekać na siebie jak jakiemuś mięczakowi. To był mój wybór.

– Co z tobą, kurwa, człowieku? Chcesz sobie złamać rękę czy co?

Podnoszę wzrok na brata, a potem zerkam w dół na moją zakrwawioną rękę.

– Cholera – wyduszam z siebie.

Potrząsam dłonią, jakby to miało pomóc, i kieruję się do kuchni. Braeden podąża za mną i wyciąga torbę z lodem.

– Co jest? Znowu ta dziewczyna z wyższych sfer?

Chciałbym, żeby nie nazywał tak Jenny. To mi przypomina, że pochodzimy z bardzo różnych środowisk.

– Nie – kłamię, bo nie chcę słuchać jego pitolenia.

– Dobrze, to może wyjdziemy dokądś dziś wieczorem.

– Nie mam ochoty – rzucam jak najprostszy wykret.

– Cholera, koleś. Zachowujesz się jak stary zrzęda. Ile razy mam ci powtarzać, że powinieneś zaruchać?

– A ile razy ja mam ci tłumaczyć, że seks to nie wszystko?

*Szczególnie jeśli jest pozbawiony znaczenia, dodaję w myślach.*

– Słuchaj, to jest fakt naukowy. Seks uwalnia endorfiny w twoim ciele, podobnie jak niektóre z popularnych narkotyków. Wprowadza cię w stan radosnego haju.

– Nie mów mi, że używasz tego tekstu, gdy chcesz kogoś przelecieć.

Braeden się szczerzy.

– Działa i to jest prawda. Zaufaj mi. Kym jest tego dowodem. Testowaliśmy tę teorię raz za razem.

– Kim jest Kym?

– Ta blondynka, która była tu zeszłej nocy.

– Lubisz ją? A może mam zapomnieć jej imię?

Milczy przez sekundę, podając mi torebkę z lodem.

– Lubię ją.

– To już coś – mamrocze pod nosem.

Braeden nie polubił żadnej dziewczyny od czasu tego feralnego zerwania w liceum.

– Więc rusz dupę, staruszkule, i uderzmy do jakiegoś klubu.

– Nie mam ochoty – odpowiadam pozbawionym emocji głosem.

– Dobrze. To zadzwonię po Kym i każę jej przyprować przyjaciółkę. Niezła z niej dupa.

– Nie, dziękuję. Jeśli to przyjaciółka Kym, to i tak jest dla mnie za młoda.

– Stary, ty masz jakieś dwadzieścia cztery lata, a ona dwadzieścia albo dwadzieścia jeden, tak mi się wydaje.

Kobiety w moim wieku lub młodsze jakoś nie są dla mnie. Umówiłem się z kilkoma, ale zawsze wolałem trochę starsze, nawet kiedy byłem w liceum. Mama mi dokuczała, kiedy byłem w drugiej klasie i poszedłem na bal ze starszą dziewczyną. Powiedziała wtedy i do teraz powtarza, że jestem starą duszą.

– Za późno, już wysłałem do niej esemes. Będą tu za pół godziny, więc ogarnij to gówno – wskazuje na moją rękę – ...i sam też się ogarnij. Zamówię pizzę.

Powinienem wyjść, ale Braeden wie, że tego nie zrobię. Nie jestem kutasem. Idę więc opatrzeć rękę i zastanawiam się, w jaki sposób powiedzieć dziewczynie, że nie jestem zainteresowany.

Jedna kobieta założyła kajdany na moje serce, czy mi się to podoba, czy nie.

Noc okazuje się faktycznie nawet przyjemna. Kiedy Braeden i Kym znikają w sypialni, ja zostaję z jej przyjaciółką. Staramy się dobrze wykorzystać ten czas i rozmawiamy o niezręczności sytuacji, w której się znaleźliśmy. W końcu dziewczyna wyjaśnia, że niedawno zerwała ze swoim byłym i jeszcze nie całkiem doszła do siebie. Jej przyjaciółki, jak na przykład Kym, mają dobre intencje i próbują ją umawiać z facetami, żeby pomóc jej zapomnieć, ale ona sama uważa, że jeszcze nie jest gotowa. Jej wyznanie zdejmuję z nas presję, więc przyznaję, że ja też nie szukam związku z podobnych powodów. W końcu spędzamy noc na wesołych pogaduchach. Po raz pierwszy od wieków moja twarz promienieje uśmiechem przez więcej niż kilka minut.

Następnego dnia rano wstaję bardzo wcześnie i jadę do warsztatu. Kiedy zjawia się Dana, pracuję nad dziesięcioletnim bmw serii 3. Wita mnie słowami:

– Dzień dobry, szefie.

Uśmiecham się, słysząc jej głos. Sprawy przyjmują w końcu właściwy obrót.

Z biegiem tygodnia zauważam drżenie palców... to tak, jakbym miał zespół abstynencyjny po odstawieniu Jenny. Może i jest moim narkotykiem, ale jasno określiła swoje stanowisko.

– Chcesz dziś dokąd wyjść? – wołam do Jeffa, który zbiera się do domu.

Jego brwi unoszą się ze zdziwieniem, bo dawno razem donikąd nie wypadaliśmy.

Niestety, słyszy to też Dana.

– Wchodzę w to.

Nie kłócę się. To był jeden z tych ciężkich dni, kiedy żaden z samochodów nie chce współpracować. Nie zamierzamy jechać do centrum, to zbyt banalne... Kierujemy się do baru za miastem, dokąd trafiają ci, którzy nie chcą dopasowywać się do tłumów imprezowiczów z wyższych sfer. Jednak kiedy znajdujemy się już w środku, okazuje się, że miejsce zostało opanowane przez mieszczuchów.

– Co jest, kurwa? – rzucam.

– Chyba ich posrało – dodaje Dana.

Najwyraźniej Jeff i Dana też dawno nie byli w klubie.

Tłum jest mieszanką studentów college'u i stałych bywalców. W rogu zespół gra muzykę na żywo, a ludzie tańczą, skacząc jak szaleni tam, gdzie



kiedyś stały stoliki.

Jeff wzrusza ramionami i kieruje się do baru. Podążam za nim z Daną deptającą mi po piętach. Kiedy dostajemy nasze drinki, dostrzegam znajomą twarz. Biorę swoją szklanę i mówię Danie i Jeffowi, że zaraz wrócę. Przepychając się przez tłum, wykrzykuję powitanie:

– Samantha, prawda?

Dziewczyna przytakuje.

– A ty jesteś Brandon.

Również potwierdzam bez słów.

– Co cię tu dziś sprowadza? Jest z tobą Ben?

Rzuca mi spojrzenie, jakim matka obdarzyłaby dziecko, zanim je zbeszta, spojrzenie, które znam.

– Mogę wychodzić bez niego. Ufa mi – jej pobłażliwy uśmiech sprawia, że się cofam.

– Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało w ten sposób.

– W porządku – wskazuje w kierunku sceny. – Jestem tu z moją przyjaciółką, Berkeley. Spotyka się z jednym z członków zespołu.

Zerkam na zespół i unoszę brew.

– Bawcie się dobrze. Gdybyście mnie potrzebowały, będę tam.

To, że najechało się tu miastowych, nie oznacza, że bar jest najbezpieczniejszym miejscem. Wyławiam wzrokiem członków klubu motocyklowego siedzących w innym kącie, rozbawionych widokiem nowych gości. Nie znam Bena aż tak dobrze, ale będę miał oko na jego kobietę, żeby mieć pewność, że nikt się do niej nie przyczepi.

Kilka drinków później Jeff i ja żartujemy, podczas gdy Dana tańczy z jakimś wymuskany kolesiem z college'u.

Nagle ktoś stuka mnie w ramię.

– Los znalazł sposób, by postawić cię na mojej drodze – mówi, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

Kręcę głową. Zerkając w górę, odkrywam, że to Lexa.

– Zaczynam myśleć, że mnie śledzisz.

– Mogę powiedzieć to samo – mówi dobrodusznym głosem.

Popija zmrożonego drinka z kieliszka do martini, a jej oczy zerkają ponad moim ramieniem. Przez sekundę wpatruje się w Jeffa, po czym szybko wraca do mnie.

– Pójdę sprawdzić, co u Dany – mówi do mnie Jeff i znika w tłumie.

– Co cię tu sprowadza? – pytam.

Zauważam, że nie mam nic przeciwko towarzystwu Lexy. Jest zabawna i muszę przyznać, że widzę coś pociągającego w fakcie, iż jest na tyle niezależna, by wychodzić sama.

Bierze kolejny łyk drinka.

– Ktoś w hotelu powiedział mi, że dziś wieczorem gra tu lokalny zespół. Nie mając nic lepszego do roboty, pomyślałam, że zobaczę. Poza tym jutro są moje trzydzieste urodziny.

– Wszystkiego najlepszego.

– Jeszcze nie – wbija we mnie spojrzenie. – Ale może umiliłbyś mi świętowanie.

Uśmiecham się, kręcąc głową, wcale nie zaskoczony jej śmiałością.

– Nie, rozumiem. W tej kwestii nie jesteś dostępny. Ale utknęłam w tym mieście i nie znam tu nikogo. Jest mi trochę smutno. Przydałby mi się towarzysz na tę noc. Albo może mógłbyś mnie poznać ze swoim przyjacielem.

– Masz na myśli Jeffa? – nie przedstawiłem jej swoim pracownikom, a Jeff zwykle nie wychodzi spod samochodu. Nie przepada za ludźmi.

– Tak, jest seksowny w taki cichy, mroczny sposób. Nie tak seksowny jak ty, ale... – dodaje, wzdychając.

Ignoruję ten komentarz, żeby jej nie zachęcać.

– Przedstawię cię, jak wróci – mówię, odwracając jej uwagę.

Lexa wzrusza ramionami.

– I przy okazji dzięki za naprawienie mojego samochodu. Nie zdążyłam się z tobą zobaczyć, gdy go odbierałam.

Kiedy dotarła zamówiona część, Lexa podrzuciła do warsztatu swoje auto.

– To Jeff wykonał całą pracę – stwierdzam.

– W takim razie muszę mu to wynagrodzić – mruga z błyskiem w oku, a ja jestem pewien, że jeśli tylko Jeff będzie chętny, ona zabierze go na przejażdżkę jego życia.

Nie powiedziałem jej jednak, że zdobytą dla niej część sprzedałem jej po cenie hurtowej i dałem zniżkę na robociznę.

– Powiedz mi wreszcie, czy będziesz mi jutro towarzyszył.

Może nie jestem gotowy, by zrezygnować z Jenny, ale spędzanie czasu z przyjaciółmi jest lepsze niż siedzenie w domu.

– Pewnie, czemu nie.

# Dwanaście

## JENNA

Pierwszy tydzień PZK – Po Zerwaniu z Kennethem – jak ja to nazywam, mija mi raczej bezstresowo. Żadnego zamartwiania się o plany ślubne. Żadnych dyskusji z mamą na temat polowania na suknię. Żadnego bólu brzucha z powodu konieczności ukrywania faktu, że myśl o tym, że nie wyjdę za Kennetha, daje mi ogromną ulgę, zwłaszcza gdy jestem w stanie myśleć tylko o Brandonie. Jedynym problemem jest to, że teraz skupiam się wyłącznie na fantazjowaniu na temat jego osoby oraz na tym, co mógłby mi robić ustami. Dlaczego muszę być miłą osobą i przez cały czas robić to, co słuszne? Dlaczego nie mogłam z nim po prostu pójść na całość i powiedzieć, że do diabła z tym? Kenneth zrobił to z Horace'em. Ale nie. Ja muszę być zawsze grzeczna. Ale czy jestem? Czy to grzeczność, czy może martwię się o to, co ludzie o mnie powiedzą, i jestem przez to nie fair wobec Brandona?

Mój telefon brzęczy, wyrywając mnie z meandrujących myśli.

– Jenno, co robisz?

– Hej, Sam. Siedzę w domu i użalam się nad sobą.

– Może to cię ożywi. Zgadnij, na kogo wpadłam ostatniej nocy.

– Na kogo? Musisz wiedzieć, że nienawidzę zgadywanek.

Cate doprowadzała mnie tym do szału, i to celowo. I za każdym razem miałam ochotę ją zabić.

– Nie martw się. Nie będę się znęcać. Przypadkiem spotkałam twojego przyjaciela Brandona. Tego przystojniaka, którego przedstawiłaś nam wtedy, kiedy wyszliśmy wszyscy razem.

– Serio? – wypuszczam powietrze.

– No tak. Wyglądał dobrze i tym razem. To facet, który potrafi nosić spodnie.

– Tak, potrafi – Sam o tym nie wie, ale serwuje mi powolne tortury prowadzące do śmierci, mimo że obiecała, że nie będzie tego robić.

– Był z kimś? – nie jestem nawet pewna, czy chcę znać odpowiedź.  
– Szczerze mówiąc, to nie zauważyłam. Szkoda, że cię tam nie było.  
– Ja też żałuję. Ale nie zostałam zaproszona.  
– Przepraszam. Moja przyjaciółka, Berkeley, zadzwoniła w ostatniej chwili. Ale hej, idą dokądś dziś wieczorem całą grupą. Powinnaś do nich dołączyć. Poznałaś je przecież, pamiętasz?

– Tak, pamiętam – zgadzam się.  
– Może wyślę Berkeley twój numer i będziecie mogli same się dogadać. Powinnaś się ruszyć. To ci dobrze zrobi.

Sam ma rację. Ruszenie się z tych czterech ścian, bezustannie zamkniętych wokół mnie, jest tym, czego potrzebuję – a przynajmniej może mi pomóc oderwać się od natłoku myśli. Zgadzam się, żeby przekazała mój numer, i naprawdę szczerze cieszę się na noc z dziewczynami.

Spotykamy się w obiecująco wyglądającym barze w górnej części King Street, a ja swoim przybyciem wpasowuję się idealnie w chwilę, gdy cała reszta zamawia drinki. Berkeley macha mi od stolika. Jak mówiła Sam, widywałyśmy się już wcześniej – na imprezach i oczywiście na ślubie Sam i Bena, ale minęło trochę czasu, odkąd spotkałyśmy się w komplecie. Są: Hayley, Lauren, Carrie, Britt i oczywiście Berkeley.

Berkeley nie owija w bawełnę i zwraca się prosto w moją stronę:

– Sam powiedziała nam o tym, co się stało, a my jesteśmy tutaj, aby pomóc ci utopić wszelkie smutki i pozbyć się jakichkolwiek wątpliwości przed rzuceniem się w wir zabawy.

Na te słowa wszystkie unosimy kieliszki.

– Oj, nie spodziewałam się tego – przyznaję.

– Znowu to zrobiła – dodaje Berkeley. Na widok mojego zakłopotanego spojrzenia kontynuuje: – Sam najwyraźniej zapomniała cię ostrzec, że mówię prawie wszystko, co przychodzi mi do głowy. Więc nie bierz tego do siebie. Nie filtruję zbytnio tego, co wychodzi z moich ust. I jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie, będzie ci o wiele lepiej bez tego dupka. Dobrze, że przyłapałaś go na pieprzeniu się z kimś innym teraz, a nie po ślubie. Lepiej późno niż wcale, prawda?

– Masz całkowitą rację! – przytakuje Hayley. – I mówi to ktoś, kto lubi pieprzyć się bez zobowiązań. No, zanim pojawił się nasz mały perkusista. Teraz jej umysł skupia się tylko na jednym. I mam tu na myśli pewnego chłopca o imieniu Kylian.

– Kylian? – pytam.

– Tak – potwierdza Hayley. – Jak w tej piosence *The Little Drummer Boy*. Ale prawdę mówiąc, on wcale nie jest taki mały. Jestem przekonana, że wie, jak władać swoją pałką. Albo powinnam raczej powiedzieć „pałkami”.

Dziewczyny wybuchają śmiechem, nie wyłączając Berkeley.

– Oj, potrafi – przyznaje, puszczając oczko. – I tak dla jasności: nigdy nie byłam typem zdradzającej suki.

Znowu wszystkie się śmieją.

– Nie, nie była – mówi Lauren. – Jest typem wiernej suki, to na pewno.

Towarzystwo dziewczyn pasuje mi wręcz idealnie.

Berkeley wyciąga rękę.

– Ale dosyć o mnie. Nasza kumpela Jenna potrzebuje podniesienia na duchu. Więc wychylmy kieliszki za jej zdrowie.

Wszystkie razem wznosimy toast.

– Dobrze mówi! – woła Britt. – Czy nie ma przypadkiem takiego powiedzenia, że w miłości i bzykaniu wszystkie chwytty dozwolone?

Te laski sprawiają, że w ciągu tego jednego wieczoru uśmiecham się więcej niż – o ile pamiętam – w ciągu kilku ostatnich tygodni.

– To nie tak. W miłości i w łóżku wszystkie chwytty dozwolone! – krzyczy Carrie.

– Dzięki Bogu – mówi Berkeley. – Już myślałam, że powiesz coś poważnego. Przez chwilę się obawiałam, że będę musiała zacząć się zachowywać, jak przystało na pannę z dobrego domu.

– To niemożliwe – oświadcza Lauren. – A nie, czekaj. Muszę to cofnąć, bo od czasu Kyliana całkowicie się ustatkowałam.

– Muszę poznać tego Kyliana – mówię.

– Nie sądzę, aby Berkeley pozwoliła ci się do niego zbliżyć – stwierdza Carrie. – W jego pobliżu zmienia się w pitbulla na sterydach.

– Nieprawda! – prychna Berkeley.

Nagle Britt się pochyla i krzyczy:

– Uwaga, zbliża się dobra dupa! Dobra dupa na pierwszej! Matko Boska Seksowna. Widzicie go?

Odwracam się, żeby zobaczyć, o kim mówi Britt, i stwierdzam, że gapię się na mężczyznę moich marzeń. Brandon stoi w odległości pięciu metrów ode mnie ze swoim pracownikiem Jeffem i rudą kobietą, z którą nakryłam go wtedy w biurze. Ruda, która ma na sobie obcisłą czarną

sukienkę, niepozostawiającą nic dla wyobraźni, pochyła się ku Brandonowi i szepcze coś, na co on parska śmiechem. Jeff również się cieszy. A ja? Chwytam swojego drinka i wypijam go jednym haustem, próbując się uspokoić, bo jedyne, na co mam w tej chwili ochotę, to strzelić tej babie z pięści w twarz.

Tylko czy mnie nie ostrzegął? Czy nie powiedział mi, że może być już za późno? I czy to nie była moja głupota, że trzymałam go w niepewności przez cały ten czas? Jeden drink nie wystarczył, więc wołam kelnera i zamawiam kolejną szotów i kolejnego drinka. Kiedy je przynosi, wypijam bez zawahania, zastanawiając się, ile czasu minie, zanim *herradura* zdoła uspokoić targające mną emocje.

– Jenno, wszystko w porządku? – pyta Berkeley.

– Tak, wszystko w porządku. Może zaraz będzie lepiej.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – mówi.

– Tak. Masz rację. Jest nim ON – mimo że nie zdążyłam tego wyjaśnić, łapią, o co mi chodzi, i kiwają głowami. – Traktowałam go jak ducha, zamiast jasno i precyzyjnie określić, co do niego czuję. Oczywiście spieprzyłam sprawę.

Wypijam kolejnego drinka. Berkeley zaczepia przechodzącego obok kelnera, gdy ten przechodzi obok, i zamawia mi jeszcze kolejną. Potem podąża za moim spojrzeniem.

– Hmm. Kręci z nią?

– Nie sądzę. Jeśli tak, to stało się to w ciągu ostatnich kilku dni.

– Jak bardzo pragniesz tego faceta?

– Bardzo – przyznaję.

– Wolisz, żeby to on uganiał się za tobą, czy to on ma być twoją zwierzyną?

Patrzę jej prosto w oczy.

– Dlaczego musisz zadawać takie skomplikowane pytania?

Berkeley wybucha ochrypłym śmiechem.

– Bo od tego będzie zależał mój plan działania.

– Plan działania?

– Tak, strategia, którą opracuję.

– Hmm. Dobrze, zaprezentuj ją.

Unosi w górę palec i macha nim. Wtedy zauważam, że słuchają nas wszystkie uszy przy stole.

– Najpierw musisz nam wyjawić, co się dzieje.

To trudne, bo nikt – no, może poza kilkorgiem wybrańców – nie zna prawdy o Brandonie. Ale alkohol rozsznurował mi język, więc co tam.

– No więc tak: jest facetem, którego pożądam od kilku lat, ale pamiętajcie, że nigdy do niczego między nami nie doszło, nawet się nie całowaliśmy. On czuje to samo, a przynajmniej kiedyś czuł. I kiedy zerwałam z Kennethem, powiedziałam mu, że za miesiąc możemy się ujawnić. Był trochę wkurzony, bo twierdzi, że już zbyt długo jest moim orbiterem.

– No tak, muszę się z nim zgodzić – stwierdza Berkeley.

Pozostałe dziewczyny przytakują w milczeniu.

– Wiem, ale było mi głupio i czułam się osaczona – mówię na swoją obronę.

– Osaczona? – pyta Hayley.

– Ech, gdybyś tylko znała moich rodziców – opowiadam o preferencjach mojej mamy odnoszących się do przyszłego zięcia i wzdrygam się. – Mama nie dba o to, czy jej córka będzie szczęśliwa, czy nie. A tata... może być trudno go zadowolić. Wiesz, córeczka tatusia i w ogóle.

Lauren praktycznie krzyczy:

– Rozumiem, dlaczego twój tata jest taki. Do diabła, taka jest większość ojców. Ale co do twojej mamy, to brzmi źle. Totalnie źle.

– Nie musisz mi mówić. Nie mogę o tym rozmawiać z mamą. Ona uważa mnie za wariatkę.

– Oto, co zrobisz – oświadcza Berkeley. – Pokażesz mu, że potrafisz się świetnie bawić.

– Jemu? – pytam, nie rozumiejąc.

Berkeley wskazuje kciukiem ponad moim ramieniem.

– Och. Brandonowi – alkohol sprawia, że wolniej kojarzę.

– Tak. Będziemy tańczyć i pokażemy mu, co traci, nie będąc z tobą. Zanim noc się skończy, jego kutas będzie go ciągnął tylko do ciebie. A ta ruda? Wyda mu się tak atrakcyjna jak jego własna babcia. Zaufaj mi.

– Jego babcia? A ja jak kto? Jego mama?

– Pff. Ty jesteś jego przyszłą superseksowną dziewczyną. I to ty rozruszasz tę imprezę. Więc lepiej przygotuj tyłek na dobrą zabawę.

Staram się, przysięgam, nie gapić się na niego, ale to najtrudniejsza rzecz na świecie. Ten facet jest jak gwiazda. Każdy ruch, od sposobu, w jaki stoi, po to, jak podnosi drinka do ust, sprawia, że pragnę go bardziej.

Jego mięśnie prężą się i rozluźniają, a napięcie, jakie to we mnie wywołuje, jest niepokojące. Moje przepełnione żądzą ciało nie chciałoby niczego więcej, niż zaciągnąć go w jakiś ciemny kąt i wymolestować. Ale to się nie stanie. W każdym razie nie dziś wieczorem.

Tańczymy całą grupą i wydaje mi się, że Brandon mnie zauważa, ale nie podchodzi.

Berkeley mnie szczypie.

– Auć.

– Zachowuj się tak, jakbyś się świetnie bawiła. Jeśli będziesz się dalej tak dąsać, dolna warga obwiśnie ci do samej podłogi i zaczniesz ją mopować – to powiedziawszy, pociąga mnie za rękę i obraca wokół własnej osi, a po chwili zaczynamy tańczyć w starym stylu disco. Rozśmiesza mnie tak mocno, że muszę biec do łazienki, żeby nie zsikać się w spodnie.

Gdy wychodzę, on już na mnie czeka.

– Jenno – sposób, w jaki wypowiada moje imię, sprawia, że muszę złapać oddech.

– Brandonie.

– Wyglądasz świetnie – zauważa.

– Ty też.

– Nowe przyjaciółki?

– Nie, poznałam je przez Sam – mówię ze śmiechem i nachylam się bliżej. – Są szalone – zaczynam chichotać.

– Ile wypić?

– Dużo – świszczę przez zęby, nie przejmując się tym. – Wypiliśmy tyle szotów, że jutro na bank odpadnie mi głowa.

Brandon się śmieje.

– Nie sądzę, żeby miała ci odpaść, ale pewnie będziesz czuła, jakby miała eksplodować.

– Tak – pochmurnieję na tę myśl. – Pewnie nie powinnam była wypijać tego wszystkiego, co?

– Pewnie nie.

– Hej, chcesz wrócić ze mną do mojego stolika? Wiesz, poznać moje przyjaciółki. Pogadać. Och, masz randkę, prawda? – dodaję, kiedy przez dłuższy czas nie odpowiada.

– To nie jest randka. Przyszliśmy całą grupą. Ale lepiej nie. Miesiąc, pamiętasz?

Unoszę do góry kciuk.



– Kumam. Lepiej już wracaj – uderzam go pięścią w ramię na pożegnanie i wracam do dziewczyn na parkiet, gdzie wykrzykuję wielkie „uhuuu” i potrząsam pupą, jakby jutra miało nie być. Zamiast tego wolałabym pobiec z powrotem do Brandona, ale nie robię tego.

– Dobra robota – mówi Berkeley, pochylając się do mnie.

– Widziałaś?

– O tak, widziałam. Świetnie ci poszło. Część pierwsza planu zrealizowana. Patrzy na ciebie, jakby umierał z pragnienia, a ty byłabyś butelką wody. Teraz musimy tylko sprawić, żeby poczuł się głodny, a ty byłabyś jego następnym posiłkiem.

Unoszę wzrok i wyłapuję ruch po drugiej stronie sali. A to Brandon. Stoi i się na mnie gapi. W tej chwili czuję jedynie nadzieję, że Berkeley ma rację i że Brandon nie jadł od baaaardzo długiego czasu.

# Trzynaście

## BRANDON

– Nie powinienem był tego robić – karci Lexa.

– Muszę się z nią zgodzić – przytakuje Jeff.

Lexa wie, co robi, a na tego biedaka rzuciła urok i sprawiła, że tańczy, jak mu zagra. Spoglądam na niego z pogardą.

– Mówię ci, Brandonie, jeśli chcesz, żeby cię szanowała, musisz jej pokazać, że masz jaja. Dyszysz na jej widok jak pies. Zaraz będzie chciała założyć ci obrożę i smycz.

Czy właśnie nie pomyślałem tego samego? Tylko nie mogę się powstrzymać. Wygląda zajebiście i jest zbyt szczęśliwa, żebym mógł ją sobie odpuścić.

– Chodź. Zatańczmy. Musisz jej dać do zrozumienia, że ci bez niej dobrze – zachęca Lexa.

– A co, jeśli to nieprawda?

Pytam szczerze, może bardziej sam siebie, bo stoję nieprzekonany, nie chcąc ruszyć się z obecnego miejsca.

– Chodzi o pozory – wyjaśnia Lexa.

– Nie chcę się bawić w gierki.

– Życie to gra. I jeśli nadal będziesz zachowywał się tak, jakby twój świat się skończył, ona nie będzie miała żadnego powodu, by z tobą być. Będzie myślała, że zawsze będziesz na nią czekał.

Jeff przytakuje. Cholera, rozumiem tę logikę. Dopijam swojego drinka i podążam za nią na parkiet, z dala od Jenny. Jeff idzie za nami i zajmuje miejsce za Lexą, podczas gdy ja staję przed nią. Nie czuję się dobrze w tańcu. Jestem raczej obserwatorem na murze, jak Jon Snow z *Gry o tron*. Lexa jednak nie pozwala mi tak po prostu stać. Wygłupy jej i Jeffa doprowadzają mnie do śmiechu. Jeff udaje, że ją posuwa, a ona pochyla się do przodu, chwytając mnie w pasie. Oczywiście nie robimy tego na poważnie. I wtedy sobie przypominam, po co w ogóle wyszedłem.

Po kilku piosenkach zespół robi sobie przerwę. Ale przed zejściem ze sceny podają komunikat.

– Słyszałem, że mamy dziś na sali solenizantkę.

Lexa podskakuje na palcach z rękami w powietrzu, jakby starała się, żeby nauczyciel wybrał ją do odpowiedzi. Chyba sporo wypila.

– Sto lat, Lexo – śpiewa facet.

Tłum wybucha wiwatami i klaszcze. Idę pocałować ją w policzek, ale ona odwraca się niespodziewanie i nasze usta się łączą. Trwa to krótko, bo Jeff obraca ją w swoją stronę i całuje namiętnie bez chwili zawahania. Mam zamiar otrzeć usta, kiedy widzę Jennę. Moja ręka opada. Odsuwam od siebie poczucie winy. Nie zrobiłem nic złego. To był wypadek. Nawet Lexa nie chciała tego zrobić. Jej oczy wyrażały kompletne zdziwienie, kiedy to się stało. To była zupełna pomyłka.

– Myślę, że powinniśmy zabrać tę imprezowiczkę do domu – sugeruje Jeff, zmuszony do podtrzymywania jej, żeby nie straciła równowagi.

Zgadzam się i ruszamy przez tłum. Nie rozglądam się za Jenną. Zobaczenie jej sprawiłoby tylko, że poczułbym potrzebę tłumaczenia się. Idę więc dalej do drzwi za Jeffem, pomagając mu podpierać Lexę.

Wyznaczamy Jeffa na kierowcę, daję mu klucze. Wypił tylko jedno piwo, jeśli dobrze widziałem, więc nie jest źle.

– Podrzucić najpierw mnie – mówię, wpuszczając Lexę pierwszą.

Jeśli nie będzie miała ochoty na Jeffa, zaprotestuje. Kiedy jednak nie wyraża sprzeciwu, Jeff mruga do mnie porozumiewawczo. Na ile udało mi się zorientować w krótkim czasie znajomości z Lexą, poradzi sobie sama. Jeff to zasadniczo dobry facet. Ufam mu, że jej nie wykorzysta.

Wchodząc do domu, nie spodziewam się widoku, jaki zastałem, a mianowicie mojego brata pieprzącego się z Kym na mojej kanapie. Wita mnie jednak dokładnie taki obrazek. Mój brat nie okazuje wstydu. Nie zatrzymuje się, rzucając jedynie lekko zakłopotany uśmiech. Jego dziewczyna mnie nie zauważa. Widzę, że ma zamknięte oczy, a głowę odrzuconą do tyłu, gdy ujeżdża go kompletnie naga, jak w dniu swoich narodzin. Odwracam spojrzenie i kieruję się do swojego pokoju.

Wspomnienia Jenny i tego, jak poruszała się dzisiejszej nocy, sprawiają, że krew uderza mi nie tylko do głowy. Od zdecydowanie zbyt długiego czasu nie widziałem już kobiety w akcji. A zaliczanie lasek nigdy nie było dla mnie łatwe. Jako przeklęty przez bogów natury nie jestem nawet pewien, czy Jenna pozwoli mi się wziąć, jeśli kiedykolwiek

dojdziemy do tego punktu. Niejednokrotnie zostawałem z kutasem na wierzchu, po tym jak laska zauważyła jego rozmiar. Dlatego z łatwością wplątałem się w ten pieprzony związek z Daną. Zawsze była gotowa na wyzwanie. Niewiele jest takich kobiet.

Za zamkniętymi drzwiami pokoju uwalniam bestię i zaciskam na niej obie dłonie, starając się nad nią, kurwa, zapanować. Ale wtedy przypominam sobie Jennę w tych dzinsach. Były tak obcisłe, że dosłownie oblepiały jej tyłek, uwypuklając krągłości. Wyobrażam sobie, jakie to byłoby uczucie ją poobrać i włożyć jej do buzi. Te jej szerokie i pyskate usta urzekły mnie od pierwszego dnia naszej znajomości. Zaczynam powoli gładzić się dłonią. Wyobrażam sobie, że podnoszę ją i przyciskam do najbliższej ściany za to, że tak mnie kusi. To, co by się między nami wydarzyło, nie byłoby w żaden sposób delikatne. Byłoby pierwotne i nieokrzesane. A ona weźmie mnie całego, krzycząc moje imię i błagając o więcej. Nie mija dużo czasu, a wystrzela strumień spermy. Nadal jednak pochłania mnie to pieprzone pragnienie, by poczuć Jennę od środka. Nie ma mowy, żebym wytrzymał i czekał miesiąc. Ona musi to zrozumieć.

Następnego ranka jestem w kuchni i robię kawę, kiedy wchodzi Braeden.

– Przepraszam za wczorajszą prezentację z biologii – jednak spojrzenie, którym mnie obdarza, mówi, że wcale nie jest mu przykro. –

Kym mnie potrzebowała – mówi beczelnie. – No i nie sądziłem, że będziesz w domu tak wcześnie.

– Było po północy – mówię beznamiętnie.

– To wcześnie, człowieku. Czy już zapomniałeś, jak to jest?

– Idziesz dzisiaj ze mną do pracy naprawiać samochody czy co? – pytam, ignorując jego zaczepkę, w czym jestem dobry.

– Czy co – odpowiada.

Targam go za włosy i uśmiecham się. Mój młodszy brat żyje marzeniami.

– Ona wciąż tu jest, prawda?

Kiedy przytakuje, jedynie kręcę głową.

– Przyjdę później. Przysięgam – obiecuje.

Nie liczę na to. Czasami mu zazdroszczę.

– Twoja decyzja. Próbuję ci tylko pomóc. Możesz sporo zaoszczędzić, jak będziesz sobie sam zmieniać olej – rzucam przez ramię, kierując się do drzwi.

– Ale zawsze mam ciebie.

Mam nadzieję, że ma rację. Poza tym tak naprawdę chcę, żeby skończył studia, a nie został mechanikiem jak ja.

Soboty w warsztacie są zawsze pracowite. Są to również dni, kiedy udaje mi się zrobić najmniej, bo muszę zająć się recepcją, której wtedy nie chce obsługiwać Dana, a Jeff się na tym nie zna. Dana narzeka, że kobiety przychodzą i żądają, żebym obsłużył je osobiście, więc dlaczego miałyby tracić czas na zajmowanie się tym? Muszę przyznać, że ponad połowa moich klientów to kobiety. *Biznes to biznes*, myślę. Kolor pieniędzy nie zmienia się przez to, że to babki nimi płacą. Właśnie kiedy stwierdzam, że mogę wyjść z biura, wchodzi mama.

– Brandonie, kochanie.

Ma ze sobą torbę, którą stawia na blacie przede mną.

– Jest tu twój brat? Przyniosłam wam lunch – jej oczy przeszukują teren w poszukiwaniu mojego młodszego brata.

– Nie ma go tutaj – na jej twarzy maluje się widoczne rozczarowanie, a ja staram się nie czuć ukłucia w sercu.

Odkąd Braeden wyprowadził się po ukończeniu szkoły średniej, nie odwiedza jej tak często i unika jej telefonów. *Więc, oczywiście, chce się z nim zobaczyć*, mówię sobie. Nie wspominam jej, że może być później. Nie podziękuję mi, jeśli to zrobię.

Patrzę na torbę. Mimo wszystkich swoich wad mama jest całkiem niezłą kucharką.

– Zostaw trochę dla niego. Nie mam pojęcia, co wy teraz jadacie, chłopcy.

– Gotuję. Nauczyłem się tego od ciebie.

Mama macha lekceważąco ręką, gdy wchodzi Dana.

– Czy czuję zapach jedzenia?

Mama marszczy się.

– Tak, zrobiłam obiad dla moich chłopców – na ostatnią część kładzie nacisk, dając do zrozumienia, że dla Dany nie ma porcji. – Swoją drogą znalazłaś już sobie kogoś? – pyta ją mama, prosząc się o kłopoty. Nie lubi Dany. Jest już za późno, by powstrzymać jej kolejne słowa: – Nie jesteś brzydką dziewczyną. Jestem pewna, że jakiś chłopak ujrzy to pod tymi wszystkimi tatuażami.

Dana szczyrzy się jak kot, który zauważył mysz. Przesuwa się i staje tuż obok mnie, kładąc zaborczą dłoń na moim ramieniu. To jak

obserwowanie olbrzymiej fali, która uderza o brzeg.

– Brandon nie ma nic przeciwko nim – Dana obdarza ją szerokim uśmiechem, pokazując wszystkie zęby.

Mama natychmiast przechodzi w tryb atakującego psa.

– Głupi by nie brał, jak za darmo dostaje.

– Dobrze – przerywam im, wyrzucając ręce w górę. – Dano, wracaj do pracy. A ty, mamó, po prostu przestań.

Dana posyła w kierunku mamy ostatnie spojrzenie i złośliwy uśmiech. Kiedy drzwi się zamykają, mama mówi:

– Nigdy nie lubiłam tej dziewczyny. Powinieneś być ostrożny. Używasz prezerwatyw, prawda?

Przeczესuję włosy palcami.

– Mamó, nie zaczynaj tego tematu. Ja nie komentuję, z kim spędzasz czas.

– Brock bardzo dobrze o tobie myśli – wcina się. – Mówi, że odda ci pieniądze za naszą wycieczkę, która, przy okazji ci tylko powiem, była urocza, jeśli planowałeś zapytać.

W pierwszej chwili myślę sobie, że facet zawsze składa obietnice, że mnie spłaci, a ja jeszcze nie widziałem ani grosza. Chcę też powiedzieć, że nie dała mi na razie dojść do słowa, więc nie mogłem jej zapytać o wyjazd. Ale gryzę się w język. Zawsze obiecywałem sobie, że będę lepszy od mojego ojca i będę ją traktował, jak trzeba.

– Jak minęła podróż? – pytam, poddając się.

Zadowolona rozpoczyna opowieść o tym, co robili, kończąc słowami:

– Było naprawdę dobrze. Trochę poparzyło mnie słońce, ale to nic, przejdzie. A jak twój brat radzi sobie w szkole? Ostatnio prawie ze mną nie rozmawia.

Rzuca mi to swoje smutne spojrzenie, które mówi, że to moja wina, że nie zachęcam brata do poświęcania jej więcej uwagi.

– W porządku u niego, tylko jest zajęty – znajduję wymówki w jego imieniu i drogę ucieczki od dalszych pytań. – Jestem pewien, że skończy szkołę ze średnią cztery zero.

*Doskonały wynik, myślę. U mnie też wszystko w porządku, mamó. Dzięki, że pytasz.*

– Dobra, mam umówioną wizytę w spa. Upewnij się, że twój brat je. Ten chłopak nadal rośnie.

Wizyta w spa? Jakoś za to zapłacę i nie przeszkadza mi to aż tak bardzo. Mama miała ciężkie życie, nawet zanim się pojawiliśmy. Nie wzbrania się przed pracą. Po prostu w sprawach zawodowych prześladował ją pech. Jeśli mogę się odwdzińczyć za wszystkie poświęcenia, jakie dla nas poczyniła w życiu, niech tak będzie.

Matka wychodzi i na szczęście nie pojawia się już żaden klient. Przez resztę dnia trudzę się, próbując wyegzorcyzmować ducha mamy z moich myśli. Zamykam zakład, gdy nagle dzwoni telefon.

– Lexo – mówię do słuchawki.

– Brandonie. Dzwonię, bo jutro wyjeżdżam za miasto i pomyślałam, że moglibyśmy zjeść brunch w moim hotelu. Dostałam umowę od prawnika i stwierdziłam, że moglibyśmy ją przejrzeć.

– Jeff wie? – w ten subtelny sposób próbuję się dowiedzieć, czy coś między nimi zaszło i czy ona nie ma z tym problemu.

– Wie o tym. Przychodzi do mnie dziś wieczorem, dlatego nie mogę zjeść z tobą kolacji i dlatego zaproponowałam brunch – chichocze. – Myślę, że jutro wstanę później.

– Brzmi dobrze – śmieję się. – Zobaczymy się około jedenastej?

– Może lepiej w południe.

Odkładam słuchawkę, śmiejąc się pod nosem.

– Brandon.

Marszcząc czoło, zwracam się ku mojemu biurku.

– Dano, myślałem, że już wyszłaś. Zaraz zamykam.

– Możesz wrócić? Muszę ci coś pokazać.

Wzdycham, mając przeczucie, co będzie dalej. Ale przypominam sobie o jedzeniu, które zostawiłem w lodówce. Muszę je mimo wszystko zabrać. Gdy tylko wchodzę do ciasnego biura, Dana zamyka drzwi. Zdjęła koszulę i stoi w samym staniku ściskającym jej małe piersi.

– Dana – ostrzegam, podnosząc jej koszulę z podłogi i wyciągając przed siebie.

– Brandonie, ty i ja wiemy, że potrzebujesz zaruchać. Widzę to w twoich oczach. Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny.

– Mówiłem ci, że nie jestem już zainteresowany – jestem wkurzony i staram się zachować spokój.

– I odpuściłabym, gdybym nie wiedziała, że tego potrzebujesz. Przestań więc tyle myśleć.

Podnosi się na palcach i całuje mnie. Nie odwzajemniam pocałunku. Następnie łapie jak w imadło mojego kutasa przez roboczy kombinezon, którego jeszcze nie zdjąłem.

– Za dużo o tym myślisz. Jesteś samotny i napalony i ja też. Zróbmy to po prostu.



# Czternaście

## JENNA

Spotkanie Brandona ostatniej nocy sprawia, że żałuję tej miesięcznej przerwy w randkowaniu bardziej, niż jestem w stanie wyrazić. Jedyne, co mogę zrobić, to myśleć o nim, a kiedy zobaczyłam, jak daje tej rudej szybkiego urodzinowego buziaka, zapłonęłam zazdrością do tego stopnia, że Berkeley musiała zacisnąć rękę na moim ramieniu. Kiedy w końcu się uspokoiłam, wyciągnęła mnie stamtąd i wsadziła do ubera, mówiąc:

– Musisz zadzwonić do tego kolesia, zanim będzie za późno.

Jej słowa rozbrzmiewają w mojej głowie, a ja widzę tylko jego uda, na których o mało nie trzasną opięte dżinsy. Tam i jeszcze w innym miejscu. Czuję nieustające łaskotanie po wewnętrznych stronach dłoni, chcę go dotknąć. Można śmiało powiedzieć, że sama doprowadzam się do szału.

Odsuwając te myśli na bok, bo tylko mnie denerwują, ubieram się i jadę do rodziców na kilkugodzinną torturę niedzielnego obiadu. Cóż, robię to też z powodu kuchni Betty.

Nie chcąc znów wysłuchiwać żalów od rodziców, a przecież już jestem numerem jeden na ich liście problemów, postanawiam dotrzeć tam wcześniej. Kiedy wchodzę do środka, spodziewając się najgorszego, zaskakuje mnie widok mamy w świetnym humorze.

– Witaj, kochanie. Pięknie dziś wyglądasz.

*Ja? Pięknie? Po tym, jak zerwałam z jej ulubionym przyszłym zięciem?*

– Eee, dzięki, mamo. Ty też wyglądasz całkiem nieźle – pochylam się, żeby dać jej buziaka w policzek. – Gdzie jest tata?

– Jest za domem zajęty jakimiś męskimi sprawami, jak sądzę.

– Męskimi sprawami?

*Co to, do cholery, znaczy?*

Zbыва moje pytanie machnięciem ręki i poklepuje miejsce obok siebie. Teraz robi się dziwnie. Ona nigdy się tak nie zachowuje.

– Więc, Jenno, kochanie, opowiedz mi, jak minął ci tydzień.

– Ech, tak jak zwykle. Praca i takie tam... – ona nigdy nie pyta, jak minął mi tydzień. Czyżby skubnęła zioła ze słoiczka, który Betty trzyma w kuchni na specjalne okazje? Tak, odkryłam to przez przypadek, kiedy byłam w liceum.

– Podoba ci się praca dla tego przedsiębiorstwa żeglarskiego? – około roku temu ostatecznie ugięłam się i zrezygnowałam z pracy w Charleston Spaces z powodu przytłaczającej presji, jaką wywierali na mnie Kenneth i moja mama. Żadne z nich nie chciało, żebym pracowała, ale ja nalegałam, żeby coś robić.

– Mamo, to nie jest przedsiębiorstwo żeglarskie. To Charleston Tour of Yachts i jest to ogromne wydarzenie. Wiesz o tym przecież, bo na nim byłaś.

Znów macha lekko ręką w geście lekceważenia.

– Tak, no cóż, wiesz, jaką ja mam pamięć.

– Zapomniałaś tylko dlatego, że uważasz, że nie powinnam pracować.

Bingo. Słyszę, jak na podjeździe parkuje samochód i jestem taka szczęśliwa, że chcę wybiec i uwiesić się na szyi mojego brata. Wtedy jednak moja mama wstaje z kłaśnięciem w dłonie, co wydaje mi się już nader dziwne. Nigdy nie wstaje, żeby nas przywitać, kiedy przychodzimy. Zostaliśmy przeszkoleni tak, aby przyjść i przywitać ją. Więc o co chodzi?

Kiedy mężczyzna wreszcie wchodzi do pokoju, wszystko nabiera sensu. Zastanawiałam się, dlaczego Kenneth nie zadzwonił do mnie przez cały tydzień z błaganiem, żebym wróciła i uratowała go przed rodzinną katastrofą. Był nietypowo milczący, ale uznałam, że wie, że poważnie mówiłam o rozstaniu. Rany, ale byłam głupia. Tych dwoje musiało być w zмовie.

– Jenno, kochanie – mówi Kenneth, całując mnie w policzek i wręczając mi gigantyczny bukiet świeżo ściętych kwiatów. Na wiszące ogrody Semiramidy, to coś waży cholerną tonę!

– Jenno, słońce, zamknij usta. Wyglądasz, jakbyś chciała połknąć muchę – wtrąca mama.

Moje szczęki zaciskają się z głośnym stuknięciem.

– Czyż to nie jest wspaniałe? – kontynuuje mama swoim radosnym tonem. – Kenneth przyszedł i chciałby, żebyście do siebie wrócili. Wszyscy wiemy, jaki wielki błąd popełniłaś, zrywając z nim zaręczyny. Ale, kochanie, każdy odczuwa przedślubną treść. To całkiem normalne, jak mówiłam Kennethowi przez telefon. Jestem pewna, że możecie się dogadać

i że po wszystkim zaczniemy organizować wasz piękny ślub. Prawda, Kennecie?

– Tak, myślę, że tak. Jenno, wiesz przecież, że jest nam razem wspaniale i że pokochasz bycie panią Balfour. Pomyśl tylko, jak bardzo spodoba ci się rola mojej żony.

*Czekaj – czy to ten sam człowiek, którego złapałam z kutasem w dupie, a który nadal uważa, że biorę pod uwagę zostanie jego żoną? Co, do cholery, jest z nim nie tak?*

– Poważnie myślisz, że po... – muszę przerwać i zastanowić się przez sekundę, bo złość zaciemnia moje myśli. Mama wkracza jednak, zanim decyduję się dokończyć.

– I, Jenno, kochanie, nie będziesz już musiała spędzać tych nużących godzin na jachcie, co da ci czas na grę w tenisa i golfa.

Moje spojrzenie odbija się między nimi jak piłka tenisowa w meczu między Venus i Sereną.

– Co? Czy wy dwoje zwariowaliście? Przecież nie możemy się pobrać!

– Oczywiście, że możecie. Wystarczy, że powiesz „tak”, kiedy zwróci się do ciebie mistrz ceremonii – nalega mama.

Oni powariowali. Oboje. Kenneth i mama wpatrują się we mnie z lukrowanymi uśmiechami, czekając na moją odpowiedź. Próbowałam zachować się, jak należy, a tymczasem Kenneth spiskuje z moją mamą. On ma jakieś urojenia. Co mam teraz zrobić?

– Nie, nie możemy się pobrać. A chcesz wiedzieć dlaczego? – mówiąc to, przewiercam Kennetha wzrokiem. Kolor odpływa z jego twarzy, jakbym przecięła mu tętnicę szyjną. Jego głowa zaczyna poruszać się w prawo i w lewo. Wygląda, jakby miał atak serca. – Bo mnie zdradził! – mówię przez zaciśnięte zęby.

Mama łapie go za rękę.

– Kennecie, wszystko w porządku?

– Jestokayniewiem – to wszystko, co udaje mu się wymamrotać.

Kiedy tak stoi, podchodzę do niego i zaciskam dłoń na jego ramieniu.

– Dość tej zabawy – szepczę. – Jeśli jeszcze raz spróbujesz spiskować z moją mamą, twój mały sekret z Horace’em przestanie być sekretem. Jak tylko odzyskasz mowę, powiesz jej, że nie chcesz się ze mną ożenić. Rozumiesz?

– Jenno, wielu mężczyzn wplątuje się w romanse – krzyczy za mną mama, kiedy kieruję się do wyjścia. – Kenneth może o tym zapomnieć, prawda, Kennecie?

Niewiarygodne. Kenneth wyrzuca z siebie jeszcze jakiś bełkot, a ja wychodzę, zostawiając go z jego wielbicielką. Wypadam przez drzwi frontowe i wtedy dostrzegam Bena i Sam, którzy właśnie podjechali.

– Co ci się stało? – pyta Ben.

Kiedy przedstawiam im sytuację, nie są w stanie w nią uwierzyć.

– Cholera, Kenneth naprawdę igra z ogniem, co nie?

Sam chichocze.

– Po wyglądzie Jenny wnioskowałabym, że igrał z dynamitem. Przecież ona strzela dymem z uszu.

– A ty byś nie strzelała? – znowu wybucham.

– Jeszcze, kurwa, jak – przyznaje Sam.

– Ben?

– Tak. Ja też.

– Hej, pozwólcie, że zapytam was o coś. Jeśli wziąć pod uwagę te okoliczności, jak długo powinnam czekać, zanim znów zacznę się z kimś umawiać?

Wymieniają spojrzenia, po czym odzywa się Sam:

– Na twoim miejscu, biorąc pod uwagę to, co właśnie zrobił, nie mówiąc już o tym, że pieprzył się za twoimi plecami, już dawno bym zaczęła. Jeśli ktoś zapyta, możesz powiedzieć, że nie był wierny, i tyle.

– Zgadzam się – przytakuje Ben. – Kenneth jest miłym facetem, ale szczerze mówiąc, Jenno, on zdecydowanie poleciał z tobą w chuja. I wiem, co chcesz powiedzieć. Ale tak naprawdę nigdy nie kochałaś tego faceta. Nie próbuj tego ukrywać. Więc zostaw to i żyj swoim życiem. Wiesz, co o tym myślę.

Oboje mają rację, ani ja nie kochałam Kennetha tak, jak powinnam, ani on nie kochał mnie. Po prostu nigdy nie miałam odwagi mu o tym powiedzieć. I w pewnym sensie jechaliśmy na tym samym wózku. Jednak nigdy go nie zdradziłam.

Kierując się do samochodu, rzucam przez ramię:

– Bawcie się dobrze. Życzcie mamie i tacie smacznego. Spadam stąd.

Odprowadza mnie ich śmiech. Ale powiedzenie, że jestem wkurzona tym, co zrobił Kenneth, to jak nic nie powiedzieć. Próbowałam go chronić, a on wbił mi nóż w plecy. Jeśli nie zrobi czegoś, żeby mama ze mnie zeszła,

przestanę kryć jego preferencje seksualne. Dziewczyna musi czasem zrobić to, co konieczne, aby się chronić. Ale najgorsze jest to, że chcę zadzwonić do Brandona. A jednocześnie nie chcę. Ostatnią rzeczą, jakiej bym pragnęła, jest to, żeby pomyślał, że traktuję go jak faceta, do którego biegam, gdy tylko pojawia się problem. Ale jeśli chodzi o tę umowę na miesiąc – jebać to. Przetrwam jakoś kilka następnych dni, a potem zacznę wreszcie żyć tak, jak chcę. A to oznacza obecność Brandona w moim życiu.

Moje postanowienie: czuć się wolna po raz pierwszy od nie wiem jak dawna. Mam ochotę przebiec ulicami Charlestonu. Nago. OK, może nie do końca. Ale chcę to uczcić. Szkoda, że Cate i Drew wrócili do domu, bo inaczej zadzwoniłabym do niej i błagała, żeby zjadła ze mną brunch. Mogłabym serio pójść na parę drinków, Mimozę albo Krwawą Mary. Zastanawiam się, czy Berkeley i dziewczyny miałyby na to ochotę.

Wysyłam jej esemesa i czekam na odpowiedź. Jest prawie południe, kiedy dostaję powiadomienie.

*Berkeley: Właśnie wychodzę z Kylianem. A co miałaś na myśli?*

*Ja: Może Rooftop w The Restoration? To jedno z gorących miejsc na dachu fantastycznego hotelu.*

*Berkeley: Zbieram ekipę i spotkamy się tam o trzynastej.*

*Ja: Fajnie. Na razie.*

Choć raz cieszę się, że mama nalega na jedzenie wczesnego obiadu i że wcześniej stamtąd wyszłam. Dzięki temu czeka mnie spotkanie z wesołą ekipą. Może nim wybije pierwsza, tłum idący dziś do kościoła już się przerzedzi.

Wszystkie przyjeżdżamy mniej więcej w tym samym czasie i musimy czekać około dwudziestu minut na stolik. Okazuje się, że będziemy tylko Berkeley, Hayley i ja. Gdy stoimy w kolejce, wychodzi ruda, a za nią Brandon.

– Jenno – mówi wyraźnie zaskoczony, że mnie widzi.

Rudowłosa się szczerzy, jakby oglądała najwspanialsze przedstawienie na ziemi.

– Któż by inny – odpowiadam z uśmiechem.

– Co tu robisz? – pyta.

– Planuję zjeść brunch. Co innego mogłabym tu robić?

Przenoszę powoli wzrok z Brandona na jego towarzyszkę.

– Brandonie, nie zamierzasz nas przedstawić? – pyta.

– A, tak. Jenno, to jest Lexa, moja współpracownica w interesach.

Lexa wyciąga swoje długie palce o błyszczących i wypielęgnowanych czerwonych paznokciach, a ja potrząsam jej dłonią, nie spuszczać wzroku z Brandona.

– Współpracownica w interesach?

– Tak – mówi. – To długa historia.

– Zostawię was samych. Jestem jeszcze z kimś umówiona. Miło było cię poznać, Jenno.

Lexa odchodzi. Hostessa podchodzi do Berkeley i gestem daje nam znać, że nasz stolik jest gotowy.

– Muszę iść. Nasz stolik...

– Dobrze, życzę udanego brunchu.

Odwraca się, by odejść, ale stwierdzam, że nie mogę przepuścić tak świetnej okazji.

– Brandonie, co robisz później po południu?

– Ale że dziś?

– Tak, dzisiaj – mówię, chichocząc.

– Nie mam planów. Dlaczego pytasz?

– Podjęłam decyzję. Jeśli chodzi o ten miesiąc... to nie zda egzaminu.

Chcesz wpaść?

Na jego czole pojawiają się zmarszczki.

– Jesteś tego pewna, bo ja mam już dość tej zabawy w kotka i myszkę?

– Jestem.

– O której godzinie?

– Może być szesnasta?

– Szesnasta brzmi dobrze. I, Jenno?

– Tak?

– Może chciałabyś mi zaproponować jakieś ciasto?

– Myślę, że mogę jakieś zorganizować.

Jego usta wykrzywają się w uśmiechu, a on sam wygląda przy tym niesamowicie. Nie jestem pewna, czy dam teraz radę przełknąć choćby kęs jedzenia.

# Piętnaście

## BRANDON

Lexa trzyma mnie za rękę z mieszaniną złośliwości i żalu na twarzy.

– Chyba masz swoją dziewczynę.

– Czas pokaże – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Odrzuca do tyłu niesforne loki.

– Muszę przyznać, że będzie mi ciebie brakowało. Zostawiam ci naszą propozycję i umowę. Przeczytaj ją i daj mi znać, co myślisz.

– Tak zrobię.

Podchodzi i nachyla się, by pocałować mnie w policzek.

– Jesteś wspaniałym facetem. Jeśli coś nie wyjdzie... – zawiesza głos, a jej słowa odlatują jak liście na wietrze.

Może innym razem, gdybym nie poznał Jenny. Ale ją poznałem.

– Skontaktuję się z tobą w tej sprawie.

Lexa zaciska usta w ciasną kreskę i przytakuje. Potem odchodzi.

Kiedy wracam do domu, Braeden siedzi przy stole z laptopem i otwartym podręcznikiem.

– Wreszcie się uczysz? – pytam, podchodząc, by zerknąć mu przez ramię.

Unosi wzrok, a ja widzę, że jego umysł pracuje.

– Uśmiechasz się, braciszku. W końcu udało ci się zaliczyć?

– To nie twoja sprawa – śmieję się z jego komentarza.

– Martwię się o ciebie, wielki bracie. W twoich jajach żyje sobie pewna populacja. Musisz od czasu do czasu część z niej wypuścić na wolność. Inaczej czeka cię problem przeludnienia.

Jego słowa wywołują kolejny wybuch śmiechu.

– Umysł to piękna rzecz. Mam nadzieję, że nadal będziesz używał swojego dla wyższego dobra.

Gdy ruszam w stronę swojego pokoju, mój brat woła:

– Już prawie skończyłem się uczyć. Chcesz się rozerwać?

Dawno nie wychodziliśmy razem i czuję się z tym źle, ale odpowiadam:

– Przepraszam, mam plany na wieczór.

– Dobrze, ale nie zapominaj, że mam zawody w następny weekend. Oczekuję, że będziesz.

Braeden jest w szkolnej drużynie wioślarskiej. Od urodzenia kochał wodę. Swego czasu startował w liceum jako pływak, dopóki nie polubił bardziej być na wodzie niż pod nią.

– Będę.

Nigdy nie opuściłem żadnego z jego mityngów bez względu na dyscyplinę sportu i mam zamiar trzymać tak dalej. To oznacza, że będę musiał poprzestawiać swój grafik w pracy. To mój jedyny brat i zrobię dla niego wszystko.

Biorę prysznic, przebieram się i jadę do Jenny przepełniony dziwną nerwowością. Tańczyliśmy wokół siebie przez lata. Co, jeśli między nami nie wyjdzie? Stracę przyjaciółkę, a ta myśl wydaje mi się bardzo nefajna.

Jenna otwiera drzwi po jednym puknięciu, jakby już czekała.

– Cześć – napełnia to słowo oddechem, jakby dawała mu życie.

Zamykam za sobą drzwi i wchodzę głębiej. Ona wycofuje się do salonu, jakby widziała we mnie bestię, która czeka na uwolnienie. Kiedy jej dopadam, nie tracę czasu. Przeciagam palcami przez jej włosy. Może powinienem z tym poczekać, ale czuję się, jakbym czekał już przez całe życie.

Dotarcie do jej ust jest jak studium cierpliwości, ponieważ próbuję się powstrzymać. Jej wargi są miękkie i zamknięte. Przeciagam czubkiem języka w miejscu, gdzie się łączą, jakbym prosił o otwarcie mi drzwi. Kiedy wreszcie jej usta się rozchylają, by wypuścić oddech, obejmuje rękami moje policzki i przyciąga mnie do siebie. Wykorzystuję to i splatam nasze języki. Smakuje jak ciasto, a tlen przestaje mieć dla mnie znaczenie. Ten pocałunek jest wszystkim. Nie, ona jest wszystkim, co sobie wyobrażałem, a nawet czymś więcej. Od słodkości do szaleństwa w ciągu kilku sekund, oboje czekaliśmy na to zbyt długo.

Pozwalając mojej ręce swobodnie wędrować, prześlizguję się po boku jej klatki piersiowej, przez krótką chwilę czując krzywiznę jej piersi, zanim moja dłoń zbada kształt jej biodra, po czym okrąży je i złapie za tyłek.

Gwałtownie odrywamy się od siebie, dysząc jak biegacze po sprincie.

– Zjadłaś ciasto beze mnie – mówię, łapiąc oddech.



Jenna wzrusza ramionami.

– Spóźniłeś się.

– Pięć minut?

– Cenię sobie punktualność.

Odwracam się i z uśmiechem na twarzy ruszam do drzwi. Odgłos jej stóp, kiedy próbuje mnie dogonić i zatrzymać, sprawia, że uśmiech na mojej twarzy jeszcze się poszerza. Kiedy już mnie dosięga, odwracam się do niej i obracam nas tak, że Jenna ląduje między mną a drzwiami.

– Podchodzę poważnie do kwestii wypieków – mówię, robiąc krok do przodu, aż przypieram ją piersią do powierzchni drzwi. Uwielbiam uczucie jej tyłka ocierającego się o mojego kutasa. – Nie lubię, jak ktoś się ze mną drażni.

– Sam drażnisz się ze mną w tej chwili – wygina plecy w łuk, wypychając tyłek dalej, jeszcze mocniej w moją stronę.

– Naprawdę chcesz to zrobić, pączusiu?

– Jasne, że tak. I nie nazywaj mnie pączusiem.

Wciskam się w nią jeszcze bardziej.

– Kazałaś mi czekać i zjadłaś moje ciasto, więc będę cię nazywał, jak mi się spodoba.

Wsuwając rękę pod jej sukienkę, uświadamiam sobie z głośnym jękiem, że nie ma nic pod spodem, jedynie gołą skórę.

– Podoba ci się? – pyta ironicznie.

Sięgając przez jej brzuch i w dół po wzgórkę łonowym, układam dłoń, jakbym łapał kulę do kręgli, a potem wpycham dwa palce do jej wnętrza.

– Podoba mi się to, jaka jesteś mokra.

– I gotowa.

Wyciągam palce i ostentacyjnie oblizuję je z głośnym jękiem.

– Zgadza się.

Jenna obraca się wokół własnej osi, by stanąć przodem do mnie.

– Moja kolej.

– Czekaj!

Nadchodzi chwila, której boję się najbardziej. Ujawnienie.

– Powinienem ci najpierw coś powiedzieć.

Za późno na panikę. Poczula misję i już rozpina guzik moich spodni. Zanim zdążyłem ją powstrzymać, rozpięła mi spodnie.

Kładzie na nim rękę, najpierw jedną, a potem drugą. Serce mi staje, a ja sam zastygam.

– Jasny gwint, komandosie.

Wzdycham, nienawidząc tego, co otrzymałem w genach.

– Masz rakieta jak Horace.

Tak jak się spodziewałem.

– Jak Hamas – poprawiam, bo nie wiem, co innego powiedzieć.

Kręci głową, a oczy ma szeroko otwarte ze zdziwienia, ale w jej głosie nadal słychać rozbawienie.

– Nie, jak Horace. Jezu, Brandonie, jak mogłeś go ukrywać przede mną przez tak długi czas?

Stare rany każą mi się wycofać. Nie próbuję rozgryźć, o co chodzi z Horace'em. Próbuję schować go z powrotem w spodniach, ale ta cholerna pała nie chce się zgiąć.

– Rozumiem – wyrzucam z siebie frustrację. – Nie musisz mówić nic więcej. Kobiety zawsze zachowują się tak, jakby chciały faceta z dużym kutasem, ale kiedy już go widzą, uciekają.

Najpierw Jenna obraca mnie tak, abym na nią spojrział, a potem przygląda mi się ze zrozumieniem. Jest spokojna i cierpliwa, jakby rozmawiała z kapryśnym dzieckiem.

– Nie uciekam, Brandonie. Po prostu jestem zaskoczona, to wszystko.

Chociaż przestaję szarpać się ze swoim fiutem, wciąż wstrzymuję oddech.

– Wszystko w porządku, Jenno. Przywykłem do odrzucenia. Chciałbym tylko, żeby istniała operacja zmniejszenia kutasa.

Jenna rechocze jak szalona.

– Teraz bawi mnie to jeszcze bardziej. Jeśli kobieta jest w stanie urodzić coś wielkości indyka na Święto Dziękczynienia, to na pewno też się tam zmieścisz ze swoim interesem. Chyba rozgrzewasz jakoś dziewczynę przed akcją?

– W takim razie może cię rozgrzeję? – kiwam głową.

Daleko mi do uczucia ulgi, kiedy przyciągam ją do pocałunku. Jej język chętnie porusza się w moich ustach, gdy obejmuję jej piersi. Krew odpływa mi z mózgu. Ostrożnie pocieram kciukami jej sutki. Jenna tymczasem odnajduje rękami mojego kutasa i zaczyna go głaskać. Puszczam jedną z jej piersi, by kierować jej ruchami. Nie mija chwila, gdy czuję, że kulminacja się zbliża. Odsuwam się, wyrywając penis z jej gorącego uchwytu.

– Teraz chcę zobaczyć, jak smakujesz.

Jenna wstaje z oczekiwaniem wypisanym na twarzy i, jak Boga kocham, chciałbym klęczeć u jej stóp i wielbić jej cipkę, dopóki nie zaczęłaby wołać mojego imienia. Ale nie możemy tego zrobić tutaj. Nie ten pierwszy raz.

– Zaprowadź mnie do swojej sypialni – mówię.

Nigdy nie byłem w jej osobistym sanktuarium poza krótką chwilą, by położyć ją do łóżka, gdy zasnęła podczas filmu, i już samo to przyprawia mnie o szybsze bicie serca. Nigdy nie przekroczyliśmy granic przyzwoitości. Jest dobrze wychowaną dziewczyną z Południa i szanowałem to. Teraz planuję pogwałcić tę świętość na wszelkie możliwe sposoby.

Wysiłkiem woli zmuszam stopy do ruchu zahipnotyzowany kołysaniem jej słodkiego małego tyłka, gdy idzie przede mną. Pocieram fiuta zaciśniętą dłonią, a drugą ręką przytrzymuję dzinsy, ochoczo podążając za nią, dokąd chce mnie zabrać.

Wchodzimy przez pierwsze drzwi do eleganckiego pomieszczenia, które bardzo do niej pasuje i jest pozbawione przesady. Solidne, niezbyt dziewczęce meble, które swoim wyglądem sugerują wytrzymałość, stawiają kropkę nad i, nie przytłaczając jednocześnie pomieszczenia. Nie mam tu też poczucia, że nie mogę niczego dotknąć. Wszystkie poduszki na jej łóżku będą musiały pójść w odstawkę, żeby zrobić miejsce na to, co będzie dalej. Mimo to jest to pokój godny jej imienia.

– Zdejmij sukienkę.

To sukienka z rodzaju tych lekkich, które rozwiewają się przy każdym ruchu, tak jak teraz, gdy Jenna obraca się, by stanąć twarzą do mnie. A potem ściąga ją przez głowę bez cienia wstydu.

– Cholera, Jenno. Bez stanika i bez majtek.

Jest niebezpieczna, kiedy patrzy na mnie w ten sposób. Mogłaby kazać mi stanąć na czworakach i szczekać jak pies, a ja zrobiłbym to, bo dostaję zwarcia w mózgu na jej widok.

– Jestem przygotowana – mówi z lekkim uśmiechem, od którego kutas robi mi się twardszy niż diamenty.

Mój śmiech jest mroczny, ale moja żądza mroczniejsza.

– Rozłóż się na łóżku i czekaj na mnie.

Cofa się dumnym krokiem i układa przede mną, jakby była zastawą bankietową. Zrzucam dzinsy, pocierając się i ciesząc jej widokiem, po czym zbliżam się powoli w jej kierunku. Zapraszającym gestem podnosi ręce nad

głowę, jakby chciała się pobawić. Oczami wędruję po każdym centymetrze jej skóry, od czubków palców do jej ślicznych piersi, do pępka i w dół do różowego skarbu między jej nogami. Cieszę się jak na Boże Narodzenie, gdy klękam przed łóżkiem, pociągając ją do siebie, aż jej cipka spotka się z moją twarzą.

Zanurzając się w niej jak nurek głębinowy, szukam złota lub w tym przypadku jej pierwszego z wielu orgazmów. Płynący z niej miód jest tak cholernie uzależniający, że pewnie dojdę od samego nasuwania prezerwatywy, zbyt podniecony samym lizaniem i ssaniem jej. Ale jeśli kiedykolwiek chcę poczuć, jak to jest być w niej, mam przed sobą trochę pracy. Wyciągam język z jej ślicznej cipki i okrążam jego czubkiem łechtaczkę, wciskając jednocześnie do środka dwa palce.

Zginam je, poszukując punktu G, i rozkładam szerzej, by ją nieco rozciągnąć. Prawie odpływam, patrząc, jak wiję się na łóżku. Jej miękkie jęki są jak muzyka dla moich uszu i paliwo dla płonącego we mnie ognia.

Wsuwam kolejny palec do środka, na co jej plecy się wyginają. Wiedząc, że jest blisko, zasysam jej łechtaczkę ustami i naciskam, aż zaczyna pulsować. Podnoszę się i ustawiam przy wejściu do jej świątyni. Zanim wepchnę kutasa do środka, pochylam się jeszcze, by ją pocałować. Niespiesznie, delektując się tą chwilą. Kiedy wciskam się do środka, Jenna zasysa tak głęboki oddech, że zamieram na moment, zanim wykonam parę płytkich pchnięć, aby ułatwić sobie drogę do jej ciasnej cipki.

Nadal wstrząsają nią spazmy pierwszego orgazmu, gdy przekierowuję uwagę z jej ust na piersi. Jedną ręką utrzymuję kutasa, by celować we właściwym kierunku, a drugą więżę jej nadgarstki nad głową, nie przestając ssać jej różowego sutka. Kiedy wyczuwam, że Jenna już pode mną wiotczeje, sam staram się utrzymać kontrolę. Jej cipka obejmuje mnie tak mocno, że jestem na granicy spuszczenia się w niej, ale chcę, żeby to trwało.

– W porządku? – pytam, odrywając umysł od intensywnych doznań.

– Nigdy nie było lepiej. Nie przestawaj.

Znow ją całuję, zwiększając tempo. Im mocniej pcham, tym bardziej czuję, że zanurzam się głębiej.

– O mój Boże – powtarza Jenna w kółko.

Puszczam podstawę mojego kutasa i podnoszę jej prawą nogę, dając sobie więcej miejsca. Ustawiam się pod kątem, aby trafić w to miejsce, które sprawia, że jej plecy opuszczają łóżko. Uwalniam jej ręce, a ona

zaplata je wokół mojej szyi. Wstając, pozwalam grawitacji ściągnąć ją i nadzieć na mnie jeszcze głębiej. Jej krzyki rozkoszy sprawiają, że tracę nad sobą kontrolę. Dochodzę jak koń wyścigowy wypuszczony z bramy startowej, ale nie przestaję pompować jej swoim ciałem, aż w końcu oboje opadamy z sił.

Wyczerpany opadam na łóżko, trzymając ją w ramionach. Mój kutas wysuwa się swobodnie i cholernie mi się to nie podoba. Brakuje mi jej ciepła.

Jenna spogląda na mnie sennie, ale udaje jej się podczołgać i dać mi szybkiego buziaka.

– To było niesamowite – mruczy.

Po raz pierwszy ktoś mi to powiedział i miało to dla mnie znaczenie. Seks nigdy nie był lepszy z nikim innym, bo tylko ona się dla mnie liczy.

– Więc pozwolisz mi to zrobić jeszcze raz? – pytam z tanim uśmiechem.

# Szesnaście

## JENNA

Pozwolić mu to zrobić jeszcze raz? Czy on sobie ze mnie żartuje? Do niedzieli może mnie przecież wyruchać na wszystkie strony. Gdybym wiedziała, co mnie omija, goniłabym tego faceta, jakby mi włosy płonęły na głowie.

– Może. Jeszcze raz. Albo dziesięć. Dzisiaj. A jutro dwa razy tyle – mówię z beczelnym uśmiechem.

Wybuchła śmiechem, ale tylko na sekundę, po czym przykleja swoje usta do moich. Rozgrzane wargi znów pobudzają moje ciało, chociaż myślałam, że będzie przypominało galaretkę przez następne kilka dni. Przez minutę liże moją łechtaczkę, aż osiągnę orgazm, a w następnej obraca mnie tak, że mogę go dosiadać jak konia, któremu wielkością wcale nie ustępuje. Nie mam pojęcia, kiedy udało mu się nasunąć prezerwatywę, ale jakby magicznie pojawiła się na jego członku i przez sekundę zastanawiam się, skąd wytrzasnął taką wielką.

Siedzenie na nim w pozycji odwróconej kowbojki nadaje bzykaniu się zupełnie nowe dla mnie znaczenie. Teraz wiem, jak czuje się królowa rodeo. Kiedy wsuwa palec w moją skrytą między fałdkami dziurkę, zmieniam się w prawdziwego *bucking bronco* <sup>1</sup>, próbując powstrzymać się przed wystrzeleniem na jakąś nienazwaną planetę.

Kiedy się uspokajam po kolejnym intensywnym orgazmie, podnosi mnie, jakbym ważyła nie więcej niż wypchane zwierzę, i kładzie mnie na boku, a potem klęka przede mną. Najwyraźniej jeszcze ze mną nie skończył. Rozwiera szeroko moje uda i układa jedno wokół swojej talii, a drugie odciąga na bok. Następnie powoli, centymetr po centymetrze, wsuwa się we mnie, a moje palce niemalże przebijają się przez prześcieradło. Z każdą chwilą jest coraz lepiej, bo wsuwanie i wysuwanie się powtarza, z każdą chwilą nieco przyspieszając. Pochyla się trochę do przodu, a nacisk na łechtaczkę staje się intensywny.

- Nie dochodź jeszcze. Chcę to trochę przeciągnąć.
- W takim razie musisz przestać – sapię.

Brandon odsuwa się, a odczucie jego dominacji sprawia, że zamieram bez ruchu. Jest nagrany i umięśniony, pokryty tatuażami i mroczny – jest wszystkim tym, czym nie był jeszcze żaden inny mężczyzna w moim życiu. Wydaje się zły do szpiku kości, ale tak naprawdę nie sędzę, że taki jest. Jedynie tak wygląda. Ale jest też cudownie piękny. Doskonałe ciało i twarz pasujące do jego duszy – nie jest typem pięknisia, ale facetem, który po prostu sporo w życiu przeszedł. I teraz nie boi się niczego. Jest pewny siebie i panuje nad sytuacją.

Nie pozwala rozerwać naszych złączonych spojrzeń ani na sekundę, aż zaczynam się zastanawiać, czy próbuje odgadnąć, co myślę. Czuję, że jego kutas znów lekko się porusza. Do środka i na zewnątrz. I znowu. Ale potem Brandon przechyla głowę, szczerzy się zawadiacko i mówi:

- Trzymaj się, pączusiu. Zabieram cię na przejażdżkę.

Jednym solidnym pchnięciem wciska się we mnie aż po nasadę, a ja z wrażenia zasysam powietrze. W odpowiedzi moje plecy natychmiast wyginają się w łuk na znak, że wchodzę w to. To wszystko, czego potrzebuję. Brandon jest jak seksmaszyna, a jego kutas przypomina bardziej magiczną różdżkę – i nie chodzi mi o taką z silniczką z sex shopu. Ta różdżka zmusza moją cipkę do robienia rzeczy, do których nie wiedziałam, że jest zdolna – takich jak choćby osiągnięcie orgazmu w mgnieniu oka. Kiedy Brandon wydaje z siebie przeciągły jęk, jestem prawie pewna, że dochodzę drugi raz w tej rundzie.

- Jaki twój penis jest majestatyczny – mamrocę, odzyskawszy już zdolność mówienia.

Brandon wodzi powoli palcem wokół mojego sutka, a ja mam wrażenie, że nie minie wiele czasu, a rozpocznie się trzecia runda. Tymczasem on wychodzi do łazienki, żeby wyrzucić prezerwatywę, a ja tęsknię za jego ciepłem, tak po prostu.

Wraca z łagodnym uśmiechem i przykrywa nas oboje kołdrą. Nie odzywa się, ale obejmuje mój sutek wargami i szczypie go figlarnie. Chcę go pacnąć w policzek, ale zanim zdążę wykonać ruch, on przenosi się na drugi sutek. Niesamowite, nie tylko włada magicznym kutasem, ale potrafi też robić imponujące rzeczy ustami.

Nabieram ochoty, więc odpycham go od piersi, a trzeba dużo siły, żeby go popchnąć choćby o centymetr.

– Co? Nie podoba ci się? – pyta.

– Podoba, ale mam ochotę na coś innego, tylko przesuwanie cię to jak ciągnięcie betonowego kloca.

– Serio?

Jego bicepsy są prawie tak duże jak moje uda. Dobra, może nie tak duże, ale nieważne.

– Tak. Proszę, przesun się – mówię słodkim jak cukier głosem.

Jego zgrzytliwy chichot mnie denerwuje. Mam nadzieję, że uda mi się zmieścić jego kutasa w ustach, unikając zahaczania o niego zębami. Nigdy nie byłam dobra w robieniu loda. To zawsze była jedna z tych rzeczy, w których dawałam dupy po całości. I to nie dosłownie. Nigdy nie miałam jaj, żeby zapytać Cate, jak to robi. Faceci, z którymi byłam, zazwyczaj nie prosili o to ponownie po pierwszym lub drugim razie. Instruowali mnie, żebym nie używała zębów i w ogóle, ale tak się w tym zatracalam, że chyba mnie ponosiło. Zobaczmy, jak to zadziała na Brandona.

Zanim zanurzę go w ustach, patrzę mu w twarz i wiem, że musi myśleć, jakie to cholernie seksowne. W sumie jaki facet by tak nie pomyślał, prawda? Dziewczyna z ustami tuż przy jego kutasie, patrząca w górę. Sama trzymam za siebie kciuki.

Otwierając usta, owijam wargi wokół dużej, mięsistej główki. Pachnie męskością i seksem, czas na działanie. Wciągam policzki i robię najlepszą imitację odkurzacza marki Hoover, jaką potrafię. Skoordinowanie ssania i wirowania językiem, o których czytałam w powieściach erotycznych, nie jest łatwe. Raz nawet ćwiczyłam na ogórku. Nie jestem pewna, czy dobrze to robię. Trudno mi utrzymać zęby z dala od jego penisa, tak wielki jest w obwodzie.

Po kilku westchnieniach i prośbach o „mniej zębów” Brandon stwierdził już zapewne, że w kwestii obciążania jestem bezużyteczna. Unosi mnie tak, by nasze twarze znalazły się na jednej wysokości.

– A może masz ochotę na parę pocałunków?

– To nie twoja wina, tylko moja – wykrztuszam z siebie.

– Co?

– Nie najlepiej idzie mi obciążanie.

Wybucha śmiechem brzmiącym jak szczeknięcie psa i powoli przytakuje. Nic dziwnego, że się zgadza. Nie mówi tego, ale po jego braku reakcji widzę, że mam rację. Nie chcę jednak, żeby pomyślał, że to



z powodu jego rozmiarów, więc wyjaśniam swój problem z koordynacją języka i opowiadam, jak ćwiczyłam kiedyś na warzywie.

– Serio próbowałaś obciągnąć ogórka?

– Tak. Chciałam się nauczyć to robić – przyznanie się do tego nie przychodzi mi łatwo, a mówiąc to, wbijam wzrok w zmiętą pościel w moich dłoniach.

– Spójrz na mnie, Jenno.

Choć w kącikach jego oczu widzę zmarszczki rozbawienia, z jego spojrzenia bije ciepło.

– Zamierzasz się ze mnie bardzo śmiać? Powiedz mi teraz, żebym mogła się na to przygotować.

– Przygotować się? W jaki sposób?

– Widzisz tę poduszkę, o tam? – pytam, wskazując za siebie kciukiem.

– Jasne, co z nią?

– Z wdziękiem schowam pod nią głowę.

Te słowa wywołują u niego jeszcze większy śmiech, więc naciągam na twarz kołdrę, by się zakryć.

Wtem czuję, jak wyrywa pościel z moich rąk, a jego uwodzicielska twarz wyrasta nade mną.

– Masz pojęcie, jak długo na to czekałem? Wiesz, jak długo mój kutas był twardy na myśl o tobie? Chodziłem ze stojącą pałą, tak właśnie, od... cholera, to było tak dawno, że nawet nie jestem w stanie powiedzieć od kiedy. Przez lata. Więc co? Myślisz, że mnie obchodzi, że jesteś lepsza w pieprzeniu się niż w robieniu lodu? Szczerze mówiąc – chcesz, żebym ci powiedział prawdę?

– Tak!

– Dobrze, w takim razie powiem ci. Nie przepadam za obciąganiem, a to dlatego, że większość kobiet nie jest w stanie mi tego dobrze zrobić. To kwestia rozmiaru, jak sądzę. Więc szczerze mówiąc, naprawdę mam w dupie, czy nawet spróbujesz zrobić to jeszcze raz. Jeśli chcesz lizać mojego kutasa od czasu do czasu, pójdę na to, ale to całe ssanie i lizanie... Po prostu obciągnij mi ręką i będę szczęśliwy.

Podnoszę się na łokcie, żeby moje oczy znalazły się na poziomie jego wzroku.

– Kurwa, mówisz poważnie? Przez cały ten czas martwiłam się, że jestem do dupy, bo mam taką koordynację w języku jak w nogach, kiedy tańczę po pijaku.

– Zaraz, zaraz. O co chodzi z tymi twoimi nogami? Niesubordynowany język to jedno, ale nogi – kręci głową. – To już coś dziwnego.

Przewracam się na plecy ze śmiechu i walę pięścią w materac. Wyję głośno jak kojot.

Kiedy wreszcie udaje mi się na niego spojrzeć, widzę uśmiech na jego twarzy, a ja nie mogę powstrzymać trzepotania mojego serca na ten widok. To brzmi tak cholernie frajersko, kiedy o tym myślę, ale taka jest prawda. Żaden mężczyzna nigdy nie miał na mnie takiego wpływu. Tylko Brandon.

– Pokaż mi.

– Co? – pytam.

– Podejdź tam – wskazuje miejsce obok okna – i pokaż mi. Zatańcz dla mnie.

– Ale jestem trzeźwa. Nie zobaczysz efektu, chyba że walnę parę szotów.

– Gdzie masz barek? – w jego głosie słychać ledwo skrywany śmiech.

– Nie mówisz poważnie? – pytam, a dreszcz szoku przebiega mi od włosów po czubki palców.

– O, ależ oczywiście, że tak. Gdzie masz alkohol?

Kieruję go do kuchni, a za kilka minut wraca z dwoma kieliszkami do szotów i butelką *herradury*.

– Brandonie, muszę iść jutro do pracy.

– Nie zamierzam cię urzącić w trupa. Tylko trochę. Poza tym jest wcześnie – jeszcze nie ma północy.

– W takim razie w porządku. Bez limonek i soli?

Wychodzi z pokoju, jakbym wyznaczyła mu najgorsze możliwe zadanie na świecie. Ale jest nagi, więc doceniam ten widok, gdy wraca z tacą, na której ułożył plasterki limonki i solniczkę.

– Dla pani, *mademoiselle* – kłania się przede mną. Wygląda tak śmiesznie, niosąc nago te rzeczy, że chichoczę niekontrolowanie.

W końcu po trzecim szocie się odzywa:

– A więc do dzieła, tancereczko.

– Ale ja jeszcze nie jestem pijana – protestuję. – Poza tym tak bez muzyki?

Potykam się, wstając z łóżka, a wtedy wypite szoty uderzają mi do głowy. I to wcale nie lekko. Tylko trzy szoty. Hmm. To dziwne. Wtedy

przypominam sobie o kilku mimozach wypitych podczas brunchu. Może nadal krążyły w mojej krwi.

Odwracając się z powrotem do łóżka, sięgam po butelkę i mówię:

– Jeszcze jeden, proszę.

Brandon posłusznie podaje mi limonkę i solniczkę. Potem znajduję telefon i głośniki bluetooth i włączam muzykę. Kiedy wszystko jest już przygotowane, włączam *This Is What You Came For* Calvina Harrisa i Rihanny i zaczynam się ruszać. Od pasa w górę tańczę całkiem nieźle – tak myślę – ale dolna część ciała jest jak oddzielny byt. Że o stopach nie wspomnę. W połowie piosenki już kompletnie zapamiętuję się w tańcu, tequila przejmuję wszelkie spójne myśli w mojej głowie. I oczywiście, jestem naga jak noworodek, części mojego ciała podrygują bez ładu i składu. Gdy piosenka dobiega końca, zaczyna grać następna – *Die Young* Keshy – a zaraz potem *Tik Tok*. Odzyskuję kontrolę nad nogami wraz z końcem ostatniej piosenki, a Brandon siedzi na brzegu łóżka z udręczonym wyrazem twarzy.

– Co? – pytam.

– Miałaś rację. Twoje stopy są okropne, ale muszę przyznać, że uwielbiam twoje cycki i tyłek, kiedy tańczysz. I naprawdę gdybym nie widział twoich stóp, nigdy bym nie zauważył, że coś jest nie tak.

Wybucham kolejną falą chichotów, ale zastanawiam się, czy tym razem to nie z powodu *herradury*. Ale kogo to obchodzi? Bawię się naprawdę nieźle. I wtedy coś przychodzi mi do głowy.

– Hej, nie nauczyłbyś mnie?

Wygląda na zdezorientowanego.

– Nauczyć cię czego?

– Ssać kutasa. Jak robić to naprawdę dobrze.

– Chodź tutaj – poklepuje miejsce na swoich udach.

Opadam na kolana między jego nogami, a przed oczami sterczy mi jego ciężki kutas. Nawet pijana widzę, jaki jest ogromny.

– Złap moje jaja i delikatnie je ściśnij. Nie przestawaj tego robić i zacznij lizać w górę i w dół tutaj – wskazuje na spodnią stronę swojego penisa, do której sięgam, unosząc bestię w górę. Podążam za jego wskazówkami.

– Weź czubek do środka i ssij, ale osłoń ustami zęby. Nie zawracaj sobie głowy żadnym wymyślnym wirowaniem językiem.

Jak do tej pory wszystko chwytam. Ściskam lekko jaja i ssę końcówkę. Chowam zęby.

– Złap go wolną ręką i przesunij ją w górę i w dół, synchronicznie do ruchu ust.

– Mmm hmm – z wiadomych względów nie jestem w stanie mówić.

– Tak, w ten sposób. Teraz weź jeszcze trochę.

Mówiąc szczerze, niewiele więcej jestem w stanie wepchnąć do ust, bo musiałabym to cholerstwo wcisnąć sobie do gardła. Ale próbuję.

– Nie przestawaj ruszać ręką. Tak, dokładnie tak. I jęcz trochę. Uwielbiam wibracje.

Kto by to wiedział? Żadna z moich książek typu *Jak zrobić najlepszego loda na świecie* nie wspominała nic o jękach. Ale kiedy to robię, on chwytając moją głowę po obu stronach i zaczyna rytmicznie poruszać się w moich ustach. Czuję, jak zbiera mi się ślina, i boję się, że zaraz się zadławię. Ale Brandon chyba wie dokładnie, jak głęboko wchodzić, bo nic takiego się nie dzieje. Jęczę, a on pcha. Poruszam ręką i ściskam, przypominając sobie bez przerwy, żeby nie odkrywać zębów. Wargi spuchną mi po tym z pewnością.

– Zaraz dojdę. Możesz się odsunąć.

Odsunąć? Nie! To pierwszy raz w historii, kiedy udało mi się sprawić, że mężczyzna wystrzelił mi w ustach, a on proponuje mi, że mogę się odsunąć. Czy on oszalał? Kontynuuję akcję zgodnie z jego instrukcjami i wkrótce tył mojego gardła rozgrzewa się od tryskającej z niego spermy. Upewniając się, że wysłałam go do ostatniej kropli, pozwalam mu wyjść z zadowolonym uśmiechem.

Opieram się na piętach i pytam:

– No i co? Jak mi poszło?

Z jękiem podnosi mnie do góry i całuje mnie w nabrzmięte wargi. Utrzymanie ich zaciśniętych na zębach przez tyle czasu było trudne.

– Nic ci nie jest? – chce wiedzieć Brandon. Dotykając moich warg dwoma palcami, odchyła je na bok i przygląda się badawczo moim dziąsłom. – Hmm. Naprawdę bardzo się starałaś, żeby nie dotknęły mojego kutasa, prawda?

– No cóż, tak. Nie chciałam cię skrobać czy coś.

– Ale, Jenno, spójrz na swoje usta. Są teraz całe podrażnione. Nie chciałem, żebyś zrobiła sobie krzywdę – zaczyna lekko chichotać. Potem śmieje się w głos.

– Serio wyglądają aż tak źle?

– Chodźmy po lód. Może zajrzę jeszcze do środka – odwija mi lekko wargi i stwierdza, że od wewnętrznej strony widać odciski zębów zarówno na górnej, jak i dolnej.

Chcę sama sprawdzić, więc staję przed lustrem.

– O, świetnie. Wyglądam, jakbym sobie zrobiła silikonowe usta. Ale okropne – nie mogę ich dłużej dotykać, bo trudno mi uwierzyć, że to moje usta.

– Lód pomoże.

Brandon podaje mi woreczek z lodem. Stoimy w kuchni, a ja przyciskam lód do opuchniętych ust.

– To był najlepszy lodzik, jaki kiedykolwiek miałem, chcę, żebyś wiedziała – mówi Brandon, wtulając się w moją szyję.

– Oj, mówisz to tylko po to, żebym nie miała kompleksów przez te usta jak dętki.

– Nie, myślałem, że zejdziesz, poważnie. To było naprawdę świetne.

Gdy tak stoimy, rozlega się dzwonek do drzwi. Robię oczy jak spodki i zerkam na Brandona, ponieważ oboje jesteśmy nadzy.

– Kto to może być? – pytam zdziwiona.

– Dlaczego mnie pytasz? Przecież ja tu nie mieszkam.

– Ach, no tak – strzelam się w czoło.

Podkradam się do drzwi i wyglądam przez wizjer. Matko Boska, to moja matka! Obracam się tak szybko, że aż kręci mi się w głowie, ale w sumie całkiem widowiskowo, jakbym tańczyła, po czym bezgłośnie mówię do Brandona: „To moja matka”.

Unosi ramiona w zrozumiałym dla wszystkich na całym świecie geście: „I co z tego?”. Wbiegam do kuchni i szepczę do niego:

– Jak to co? Ona mnie zabije, jak zobaczy, że jestem pijana, a jest dopiero... – rozglądam się gorączkowo za zegarem, żeby zobaczyć godzinę – ...siódma.

Ponownie rozlega się dzwonek.

– Och, kurwa. Co ja mam zrobić? Schowajmy się.

– Schowajmy się? Gdzie niby mielibyśmy się schować?

– Pod łóżkiem. Chodź – próbuję zaciągnąć go do mojego pokoju, ale nie chce iść.

Po chwili rozlega się walenie do drzwi, co jest całkiem niepodobne do mojej matki, i krzyk:

– Otwórz, Jenno Rhoades. Wiem, że tam jesteś. Widzę tu twój samochód.

– Och, niech to szlag. Mam przejebane. Dostanę szlaban.

Brandon wybucha, jakby to była najśmieszniejsza rzecz na świecie.

– Ubierzmy się i wpuśćmy ją do środka – mówi w końcu.

– Wpuścić ją? – piszczy. – Nie możemy jej wpuścić. Zobaczy, że odbywaliśmy stosunek, do tego oralny, i że oddawałam się rozpuście alkoholowej.

Brandon zgina się wpół i śmieje się tak głośno, że mam ochotę go udusić.

– To nie jest zabawne.

– Jenno, daję ci dwie minuty, a potem użyję mojego klucza.

– O mój Boże, ona ma klucz.

– Najlepiej będzie, jeśli się ubierzemy, pączusiu.

W podskokach umykam do sypialni, zarzucam na siebie sukienkę i nawet nie zwracam uwagi na to, co robi Brandon. Zostawiam go tam. Nie wiem dlaczego. To było głupie. Potem biegnę do drzwi wejściowych i otwieram je z głupim uśmiechem na twarzy.

– Cześć, mamó. Co cię tu sprowadza?

– Jenno! Co zrobiłaś ze swoimi ustami? Och, mój Boże. Czy poszłaś do jednego z tych miejsc, gdzie wstrzykują silikon? Mój Boże. Jeśli chciałaś sobie poprawić twarz, dlaczego nic nie powiedziałaś? I musimy przedyskutować tę sprawę z Kennethem. Musisz ponownie rozważyć te zaręczyny.

– Ach, kurwa – tylko mój stan upojenia pozwala mi mówić w ten sposób przy matce.

– Jenno, na litość boską. Bacz na język. To jest takie niekobiece.

– Nie będę ponownie rozważać zaręczyn. Między mną i Kennethem wszystko skończone. Skończone. Na zawsze. Rozumiesz?

I wtedy następuje to, co nieuniknione. Pan Mroczny i Wytatuowany wychodzi z sypialni, oczywiście bez koszulki, i z grzesznym uśmiechem pyta:

– Jakiś problem, pączusiu?

Niedopowiedzeniem byłoby stwierdzić, że dwie kobiety z rodziny Rhoadesów niespodziewanie i jednocześnie zaniemówiły.

1. Bucking bronco – koń występujący na rodeo lub maszyna symulująca jazdę na mustangu.

# Siedemnaście

## BRANDON

Mama Jenny wpatruje się we mnie, a po chwili opuszcza wzrok na moją klatkę piersiową. Wtedy uświadamiam sobie, że w pijackim pędzie zapomniałem założyć koszulę. Cholera, te szoty mocno na mnie podziały. Chichoczę do siebie, zauważając, że nadal mi stoi i...

– Kim jesteś? – pytanie jej matki brzmi jak szczekanie psa.

Mrugam kilka razy i w końcu odzyskuję trzeźwość myślenia. Licząc na jakieś wskazówki od Jenny, zerkam w jej kierunku. To jednak nie pomaga. Wygląda jak seksowna marionetka pozbawiona swojego lalkarza, otwierająca i zamykająca bezdźwięcznie usta. Nie mając innego wyboru, robię krok do przodu i wyciągam rękę.

– Jestem Brandon Connelly.

Mija od pięciu do dwudziestu sekund, zanim jej matka całkowicie odrzuci moją rękę i odwróci się, by stanąć twarzą w twarz ze swoją córką.

– Dlaczego w twoim domu jest półnagi mężczyzna? Czy oczekujesz, że Kenneth przyjmie cię z powrotem, jeśli uzna, że doszło do niestosowności z twojej strony?

– Niestosowności z mojej strony – wypluwa Jenna, gotowa do ciosu. – To on mnie zdradził!

– Mężczyznom się to zdarza.

Wypowiedź jej mamy sprawia, że Jenna robi się tak czerwona, że aż rozglądam się za gaśnicą. Kiedy Jenna znów się odzywa, otrząsam się ze swoich myśli.

– Dokładnie tak. Niektórym mężczyznom zdarza się też zabawiać z innymi mężczyznami, nawet kiedy...

– Przestań bełkotać, Jenno. Chyba lepiej cię wychowałam.

Moja dziewczyna próbuje się przesunąć i skrzyżować ręce na piersi, by wyglądać groźnie. Problem w tym, że jej zdolność zachowania równowagi jest w tej chwili do dupy. Przechyliła się na jedną stronę, a ja

wstrzymuję oddech gotowy złapać ją i uratować przed upadkiem, gdyby zaszła taka konieczność. Jak mówiła, taniec po pijaku nie jest jej mocną stroną, jak również żadna inna czynność wykonywana na dwóch nogach.

– Kenneth nie jest mną zainteresowany – zaczyna znów Jenna. – A przynajmniej pewną częścią mnie – mamrocze pod nosem. Potem znowu zaczyna mówić wyraźnie, a ja muszę się skupić. Jakim cudem w ogóle to zauważyłem, skoro sam ledwo zachowuję postawę pionową?

– On chce się ze mną ożenić tylko dlatego, że – tak jak ty i tata – jego rodzice go naciskają.

Jej mama kładzie dłoń na sercu, a jej usta otwierają się gotowe połknąć muchę. Aż żałuję, że żadna nie brzęczy w pobliżu.

– Jenno, nigdy byśmy na ciebie nie naciskali. Spotykasz się z tym mężczyzną od lat. Potrzebowałaś tylko popchnięcia. I czemu miałybyś powiedzieć „tak”, gdybyś go nie kochała?

Niezauważony jak przysłowiowa mucha na ścianie czekam na kolejny ruch. Robi się ciekawie.

– Mamo, Kocham cię, ale muszę ci to wreszcie powiedzieć. Od zawsze kierujesz moim życiem. Ale nie tym razem. Powiedziałam Kennethowi „tak” tylko dlatego, że ty tego chciałaś, z żadnego innego powodu. A teraz mówię „nie”. Nie! Nie. Nie wyjdę za niego, więc odpuść sobie.

Słowo daję, że ziemia zaczyna się trząść pod lodowatym spojrzeniem jej matki.

– Odpuścić sobie? Nie, Jenno, nie odpuścisz. Nie będziesz zawstydzoną tej rodziny – wskazuje na mnie palcem. – Nadal nie wyjaśniłaś, kim jest ten człowiek.

To mogła być surowość w głosie jej mamy, ale nagle zauważam, jak Jenna zaczyna wędznąć na moich oczach. Jest wiele rzeczy, które mógłbym powiedzieć, żeby jej pomóc. Mógłbym powiedzieć, że jestem hydraulikiem lub kimś w tym rodzaju, aby wyjaśnić swoją obecność. Mógłbym powiedzieć, że jestem mechanikiem. Zamiast tego mam nadzieję, że po tym wszystkim, co wydarzyło się wcześniej, coś się między nami zmieniło.

– Jestem jej chłopakiem, pani Rhoades.

Widok powoli obracającej się głowy jej matki przypomina mi scenę z horroru, w którym lalka klaun ożywa.

– Chłopak? – wyrzuca z siebie jak gejzer. – Jenno Margaret Rhoades, nie zhańbisz tej rodziny. Rozumiem, że zostałaś zraniona przez związek Kennetha z inną kobietą.



Jenna zaciska wargi i to nie powinno być zabawne, jeśli wziąć pod uwagę powagę sytuacji. Ale jej usta wyglądają jak miniaturowa różowa dętka przytwierdzona do twarzy. Trunek, który wcześniej wypilem, powoduje, że wybucham na ten widok niepohamowanym chichotem. Wyraz twarzy jej mamy tylko pogarsza sprawę. Jest wykręcona w komiczny sposób. Jenna rozluźnia usta, powstrzymując się przed powiedzeniem tego, co miała zamiar z siebie wyrzucić. To pozwala jej mamie kontynuować swoją tyradę, jakby zatrzymała potok słów tylko na sekundę.

– A zrobienie sobie na ustach efektu uządlenia przez pszczołę, po który sięga tak wiele kobiet, było również nie najlepszym pomysłem. Oczywiście lekarz, do którego poszłaś, wykonał swoją pracę bardzo nieudolnie. Zrobiły ci się na wargach nierówności i grudki, które przypominają ślady po ugryzieniu.

Wymyka mi się śmiech, który staram się pokryć kaszlem. Przypominam sobie Jennę i jej pierwszą próbę zrobienia mi loda. Próbowiałem wytrzymać, ale było tak źle. Bolało. W końcu musiałem ją z siebie ściągnąć, bo czułem się, jakby przeciągała mojego kutasa po papierze ściernym albo próbowała mnie przeżuwać, zamiast mi obciągnąć.

Mimo to miała w sobie ten cholerny urok, kiedy wyznała mi, że tego nie potrafi. Kiedy poprosiła mnie, żebym pokazał jej, jak to się robi, aż się skrzywiłem, ale musiałem pozwolić jej spróbować jeszcze raz. I tym razem okazało się to spełnieniem marzeń.

Mama Jenny wciąż mówi, a ja buszuję we wspomnieniach.

– A jeśli upokorzysz tę rodzinę, to będziesz w przyszłości mogła liczyć tylko na takich lekarzy. Balfourowie to jedna z najstarszych rodzin w Charlestonie. Miałaś swoją szansę na uniknięcie tego, kiedy powiedziałaś Kennethowi „tak” i urządziłaś przyjęcie zaręczynowe. Teraz będziesz musiała to jakoś przełknąć!

Jeden rzut oka na Jennę i oboje prychamy śmiechem.

– Już przełknęłam, mamó – odpowiada Jenna.

Nasz żart z jej słów nie pozostaje niezauważony.

– Jesteście niepoważni. Senator Balfour łaskawie wpadnie na niedzielny obiad. Kenneth obiecał mi, że zrobi wszystko, żeby ci to wynagrodzić. Przyjdiesz i będziesz się uśmiechała. Pogodzisz się z Kennethem. I wyjdiesz za niego za mąż.

Mówi powoli i z rozmysłem. Każde słowo jest dopracowane, aby odnieść odpowiedni skutek.

– Nie zrobię tego – oświadcza Jenna.

W tym momencie chcę ją pocałować.

– Twój fundusz powierniczy może w każdej chwili zostać cofnięty – mówi jej matka.

Na twarzy Jenny pojawia się strach.

– Nie zrobisz tego.

– Wszyscy będziemy musieli zrobić to, co trzeba, jeśli zdecydowałaś się spotykać z... – zerka na mnie. – Jeszcze raz, kim ty jesteś?

– Brandon – mówię.

– Ach, tak. Brandon. A czym się zajmujesz?

Mówi to w taki sposób, jakby jedyne, co może jej zaimponować, to gdybym powiedział, że jestem dawno zaginionym synem Kennedy'ego albo prezydentem Stanów Zjednoczonych.

– Jestem mechanikiem.

– Ach, bajecznie – następne słowa kieruje do córki. – Pobawiłaś się już. Odegrałaś się na Kennecie za to, co ci zrobił. Ale teraz jest czas na przebaczenie. Ty i Kenneth możecie coś razem wypracować.

Zerka na mnie, a potem na córkę.

Czekam, aż Jenna postawi się tak jak wcześniej, ale na jej twarzy pojawia się panika. Nie chcę czarno widzieć. Ale ona nie zamierza nic mówić. Nie zamierza stanąć w naszej obronie. Sam mogę coś powiedzieć, żeby wyrównać grę, ale tego nie robię.

Jej mama staje przede mną, podczas gdy Jenna wciąż milczy. Jenna kręci głową, patrząc na mnie, i tym gestem potwierdza moje obawy. Ona nie chce, żebym mówił coś więcej, żebym nie pogarszał sytuacji, jak sądzę. Ona znaczy dla mnie więcej niż moje szczęście, więc robię to, co mogę, aby choć trochę to naprawić.

– Kiedy wcześniej powiedziałem „chłopak”, miałem na myśli, że jestem przyjacielem i nic więcej. Jenna jest jedną z najlepszych kobiet, jakie znam. Jest inteligentna i zabawna. Kenneth to szczęśliwy facet. I szczerze mówiąc, jest wystarczająco rozumna, żeby wiedzieć, że nie warto umawiać się z takim gościem jak ja – przerywam na sekundę, wciąż mając nadzieję. Pięć, potem dziesięć sekund mija bez żadnej interwencji z jej strony. Nie patrzę w jej kierunku, bojąc się tego, co mógłbym zobaczyć.

– Powinienem już iść.

Uśmiech, który rozkwita na twarzy jej mamy, to uśmiech triumfu. Wie, że czuję się jak gówno, ale wygrała. Rozpoczyna kazanie nieprzeznaczone dla moich uszu. Idę po swoją koszulę, szybko zakładam ją na siebie i wychodzę, ani razu nie oglądając się za siebie. Nie mogę.

Nie mogąc prowadzić po wlaniu w siebie zbyt wielu szotów, idę pieszo. Śródmięcie tętni życiem. Dzwonię do brata.

– Idziemy dokądś?

– No jasne! Jakbyś musiał pytać.

Następnie pyta gdzie i kiedy. Proponuję miejsce, a on potwierdza, że przyjedzie. Będąc prawie na miejscu, ignoruję telefon dzwoniący w mojej kieszeni. Byłem głupi i zmieniłem dzwonek przypisany do numeru Jenny, żeby się wyróżniał i żebym nigdy nie przegapił, kiedy będzie dzwoniła. Kusi mnie, żeby odebrać. Całowanie jej i bycie w niej było spełnieniem najskrytszych marzeń. Ale teraz pora na konfrontację z rzeczywistością. Connelly nigdy nie będzie wystarczająco dobry dla Rhoades. Jak długo ignorowałem tę prawdę?

Kiedy przyjeżdża Braeden, nie daje się nabrać na moje nagłe zainteresowanie pielęgnowaniem braterskiej więzi.

– Co jest? Wyglądasz jak Grinch i ktoś chyba ukradł ci święta.

– To nic takiego – podnoszę swój drugi kieliszek, czując, że chcę uderzyć się w pierś i powiedzieć rodzicom Jenny, żeby poszli się pieprzyć. Dobrze, że nie mam ich numeru telefonu. – Po prostu cieszymy się nocą i utopmy to w alkoholu.

– Bracie, to do ciebie niepodobne. Rano idziesz do pracy. To znowu ta Jenna.

– Wcale nie – kłamię. – Po prostu wypij. Ja stawiam.

Nie wierzy mi, tylko się gapi.

Uderzam go po ramieniu i mówię:

– Wiesz, że jestem z ciebie dumny, prawda?

Łatwo wywołać jego śmiech.

– Ile już wypiełeś?

– Niewystarczająco.

A trzeba będzie wypić naprawdę dużo, by zapomnieć o jedynej dziewczynie, dzięki której czuję, że żyję.

– Dobrze więc. Pewnie nie będziesz krzyczeć z radości, gdy powiem ci, że tata dzwonił i chce wpaść z wizytą.

# Osiemnaście

## JENNA

Praktycznie wypycham mamę za drzwi, pomimo że przez całą drogę do wyjścia zarzuca mi niegrzeczne zachowanie, i zaczynam biegać po domu w poszukiwaniu telefonu. Brandon wyszedł i, szczerze mówiąc, nie mogę go za to winić po tym, jak potraktowała go moja matka. Skoro o niegrzecznym zachowaniu mowa. Kiedy już wytrzeźwieję i wyprostuję z nim sprawy, powiem jej dokładnie, co czuję. Ale muszę też dowiedzieć się, o co chodzi z tym cholernym funduszem. Czy ona mówiła poważnie, czy blefowała? Zawsze miałam wrażenie, że funduszu powierniczego nie można odebrać. Dlaczego miałiby go w ogóle ustanawiać, gdyby było inaczej? Rozumiem, że konsekwencje podatkowe są szalone. Pewnie Ben wie lepiej. Muszę z nim porozmawiać... jak tylko alkohol przestanie szumieć w moich żyłach i opanuję wirujące w głowie myśli.

Poduszki fruwały w powietrzu, gdy szukam tego głupiego telefonu. W końcu znajduję go pod kołdrą na podłodze w sypialni. Palce trzęsą mi się tak bardzo, że potrzebuję kilku prób, zanim trafię w nazwisko Brandona na liście kontaktów. A kiedy mi się to udaje, on nie odbiera. Nawet po kilkunastu połączeniach. Serce mi pęka. I wstydzę się za siebie, że nie postawiłam się mamie, zwłaszcza po tym wszystkim, co wydarzyło się między mną a Brandonem. Wrywa mi się z piersi płacz, jakiego nie doświadczyłam od czasu, gdy Ben stracił najlepszego przyjaciela. Zwijam się w kłębek na podłodze.

Kiedy w moim domu przestają wybrzmiewać zawrota głowy, jakby mieszkała w nim jakaś przeklęta dusza, staram się pojąć, jakim cudem dopuściłam do tego wszystkiego. Nagle ze zdumieniem uświadamiam sobie prawdę i dopadają mnie dołujące wyrzuty sumienia. Wszystko sprowadza się do jednej rzeczy – pieniędzy. Zgodziłam się wyjść za Kennetha, żeby zadowolić rodziców, głównie mamę ze względu na jej chęć podniesienia pozycji oraz tatę, żeby mógł zachować konto Balfoura. Pieniądze. Kenneth

to świetny facet i mieliśmy kilka dobrych chwil, ale nigdy nie był dla mnie tym jedynym, nawet zanim przyłapałam go z Horace'em. Zostałam dla jednej rzeczy – dla głupiej kasy – która mnie nawet nie obchodzi. A w dodatku to ze względu na prestiż nie zerwałam z Kennethem, nawet zanim poprosił mnie o rękę. Uwielbiałam spędzać czas z Brandonem, a jednak unikałam go, bo nie sądziłam, by moi rodzice go zaakceptowali – innymi słowy nie miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby brali go w ogóle pod uwagę. A teraz mama oświadcza mi, że mogą odciąć mnie od kasy, jeśli nie zrobię tego, co chcą, a ja, jak marionetka, którą pociągają za sznurki, zamiast się odezwać, pozwalam Brandonowi wziąć wszystko na siebie i zmyślać. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wypuściłam z rąk najwspanialsze, co kiedykolwiek pojawiło się w moim życiu. I cholera, czy nie zasłużyłam na to? Gdybym tylko mogła, wyrwałabym sobie teraz włosy z głowy.

Telefon, który wciąż mam w ręku, zaczyna dzwonić. Mam nadzieję, że oddzwania Brandon, i szybko spoglądam na wyświetlacz, ale ogarnia mnie rozczarowanie.

– Hej, Bennie.

– Jenno, co się stało?

Samo jego pytanie sprawia, że śluzy w moich oczach otwierają się na nowo. Między szlochami wyjaśniam, co zaszło.

– Ten facet z warsztatu, którego poznałem tej nocy, gdy wyszłaś z dziewczynami? To z nim mama cię przyłapała?

– Tak. Ale to ja wszystko zepsułam.

– Dlaczego tak mówisz?

Przedstawiam całą sytuację niemal od początku do teraz.

– Nie zepsułaś tego, Jenno. Musisz iść i udowodnić mu, że jest inaczej. Pamiętasz, jakim dupkiem byłem dla Sam? Jeśli mu na tobie zależy, da ci szansę.

– Nie wiem, Benie. Bujaliśmy się wokół tego związku przez długi czas.

– Jak bardzo tego chcesz? – pyta.

– Całkiem, kurwa, bardzo.

– To przestań tracić czas i zawalcz o to.

– Hej, a co wiesz o moim funduszu powierniczym? – pytam, zmieniając temat.

– Niewiele. Dlaczego pytasz?

– Mama grozi mi, że jeśli nie wrócę do Kennetha, to go odbierze. Mówi, że można go unieważnić. A wiesz, jakie ma podejście do konta Balfoura? Jestem pewna, że byłaby gotowa to zrobić.

– Hmm. O tym nie myślałem, ale Jenno, to jest pieprzony szantaż. Powiedz mamie, żeby się odpieprzyła. Czy mama wie o Kennecie?

– Nie. Myśli, że pieprzył inną kobietę i że mężczyznom się to zdarza – jej słowa, nie moje.

– Naprawdę tak powiedziała?

Gorzki śmiech wymyka mi się z ust.

– Tak, powiedziała.

– Ciekawe, czy myślałaby tak samo, gdyby to tata ją zdradził. Powinnaś powiedzieć jej prawdę – sugeruje Ben.

Nagle doznaję oświecenia.

– Nie. Zamierzam odbyć małą rozmowę z Kennethem, w której zaproponuję mu parę rzeczy.

– Na przykład jakich?

– Zobaczysz. Wszystko okaże się podczas obiadu w przyszłą niedzielę.

– Och, Jenno, co ty knujesz?

– Nic złośliwego. Nie martw się. Ale czy w międzyczasie możesz wyświadczyć mi przysługę i spróbować dowiedzieć się czegoś o naszych funduszach?

– Tak. Zdobędę dla ciebie wszystkie informacje na ten temat. Mam do nich pełny dostęp. Jeśli fundusze mogą zostać unieważnione, to na pewno umowy zawierają taką klauzulę. Ale nie mogę sobie tego wyobrazić. Trzeba by od tego zapłacić kosmiczne podatki. A mama gównem wie o tych sprawach.

– Dzięki, bracie.

– Jenno, ty też mi wyświadcź przysługę, dobrze?

– Jaką?

– Goń za tym swoim facetem. Życie jest zbyt krótkie.

Rozłącza się, nim zdąży odpowiedzieć wpatrzona w swój telefon. Postanawiam spróbować dodzwonić się do Brandona jeszcze raz, ale bez powodzenia. Nie chce ze mną rozmawiać. To dobrze. Szczerze mówiąc, ja też nie chciałabym po tym wszystkim ze sobą rozmawiać. Biorę sobie jednak do serca radę Bena. Postanawiam wyteńczyć wszystkie siły i nie odpuszczać. Muszę pomyśleć, jak mogę go podejść, ale coś wymyślę. Tymczasem muszę się zająć czymś innym.

Mój kolejny telefon zostaje odebrany po drugim sygnale.

– Jenno. Co za miła niespodzianka.

– Cieszę się, że tak myślisz. Musimy się spotkać.

– Dziś wieczorem?

– Nie. Rano. Będę u ciebie punktualnie o siódmej trzydzieści.

Rozłączam się. Moje plany się kształtują, ale pierwsze, co muszę zrobić, to przespać się i wytrzeźwieć z tej pieprzonej *herradury*.

Nie ma jeszcze nawet dziewiątej, kiedy wczołguję się do łóżka. Ale od razu otacza mnie zapach *Eau du Brandon*. Cała moja pościel nim pachnie, a ja pragnę wetrzeć ten zapach w skórę, żeby został ze mną na zawsze. Z początku wspomnienia tego, co robiliśmy w tym łóżku, nie pozwalają mi zasnąć, bo krew gotuje mi się w żyłach. Jedyne, czego pragnę, to żeby był tu ze mną. Ale w końcu wyczerpanie bierze górę i wkrótce budzi mnie dźwięk budzika.

Po szybkim prysznicu i dwóch filiżankach kawy docieram do drzwi Kennetha. Kiedy się otwierają, widzę, jak się uśmiecha i schyla, żeby pocałować mnie w policzek. Cofam się jednak tak, by mnie nie dosięgnął. Jego dezorientowane spojrzenie prawie mnie rozśmiesza.

– To nie jest spotkanie towarzyskie, Kennecie. Mam zamiar omówić z tobą temat niedzielnego obiadu.

Biedny Kenneth. Prawie chcę mu współczuć, ale już nie potrafię. Jego radosny uśmiech ustępuje miejsca autentycznemu przygnębieniu.

– Co masz na myśli? Czy nie będziemy ogłaszać naszych ponownych zaręczyn?

– Chyba oszalałeś, jeśli szczerze myślisz, że bym to zrobiła. Daj spokój, Kenneth. Bądź rozsądny.

– Ale... Jenno.

– Nie ma już żadnych „ale Jenno”. Jeśli o to chodzi, już podjęłam decyzję. Jeśli nie powiesz im w tę niedzielę, że nie chcesz się ze mną ożenić, wyjawię twój sekret.

Na jego miejscu pojawia się duszek Kacper. Twarz Kennetha przybiera bielszy odcień bieli, jak w tej znanej piosence <sup>1</sup>.

– J-ja... nie możesz mówić tego serio – jąka się.

– Każde moje słowo jest na serio. Właściwie to ci to obiecuję. Zakończ to teraz. Jestem zmęczona tym knuciem i tym, że moja matka zjawia się nieproszona w moim domu. Znam te jej groźby i mam ich dość.

Kenneth chwyta mnie za rękę.

– Ale, Jenno, ja cię kocham.

Wierzę mu. Na swój własny, dziwny sposób mnie kocha.

– Wiem. Ale ja cię nie kocham.

Wreszcie. W końcu to powiedziałam.

– A kiedykolwiek mnie kochałaś? – marszczy czoło.

– Tak, kochałam. I kocham cię teraz, ale jako mojego przyjaciela. Jednak, jeśli będziesz tak dalej postępował, nie będę już mogła tego o tobie powiedzieć.

Zauważam, że jest zrezygnowany i przyłoczony przez odrzucenie. Wcale się nie cieszę, gdy widzę go w takim stanie.

– Kennecie, naprawdę chciałabym, żeby twoi rodzice zaakceptowali cię takiego, jaki jesteś.

– Jakby to się kiedykolwiek mogło zdarzyć – parska pozbawionym wesołości śmiechem.

– Może jeśli poznają Horace’a.

– Nie miałyby to dla nich znaczenia, z kim jestem.

Pewnie ma rację. Jego rodzice to najbardziej skostniali ludzie, jakich kiedykolwiek przyszło mi spotkać. Nie przekonałyby ich ani status społeczny Horace’a, ani to, że pochodzi z jednej z najbogatszych rodzin w Charlestonie.

– Poza tym Horace ma narzeczoną – dodaje.

– Tak, nadal tego nie rozumiem – mówię.

– To ona tego chce, a nie on.

– Jak już mówiłam, to nie ma dla mnie sensu.

– Jenno, ona dzięki temu może robić, co jej się podoba. Myślałem, że ty też będziesz chciała. Chyba się myliłem.

– Owszem. Ja chcę mieć cały pakiet – miłość, małżeństwo, rodzinę.

– I ja mogę ci to wszystko dać, Jenno – zapewnia Kenneth.

– Nie, nie możesz. Nie kocham cię. Przykro mi. Więc w niedzielę powiesz wszystkim, że podjąłeś decyzję.

Jego skinięcie nie jest zbyt przekonujące, ale to, co powiedziałam, było na poważnie. Jeśli tego nie zrobi, zostanie zdemaskowany, a z tego nie wyniknie dla niego nic dobrego. Macham mu, wychodząc, a gdy docieram do samochodu, wysyłam mu esemes o treści: *Pamiętaj. Jeśli tego nie zrobisz, każdy dostanie to zdjęcie.* Wysyłam mu fotkę, którą zrobiłam i na



której są on i Horace. Mogę sobie tylko wyobrazić wyraz przerażenia na jego twarzy w tej chwili.

Mój następny przystanek to warsztat Brandona, ale kiedy tam docieram, nie widzę na parkingu jego samochodu ani motocykla. Może właśnie coś przy nim robi i jest w jednej z zatok, więc i tak wchodzę. Dana obserwuje mnie z daleka ze swoim zwykłym nieprzyjemnym błyskiem w oczach. Chciałabym choć raz nie czuć się jak foka obserwowana przez rekina.

– Czego chcesz? – pyta.

– Brandon?

– Nie ma go tutaj.

– Och – szczerze mówiąc, jej odpowiedź zbija mnie z pantałyku.

– Zadzwoił i powiedział, że coś go zatrzymało.

– Dobrze – nie ma sensu mówić jej nic więcej, więc wychodzę.

Kiedy docieram do swojego samochodu, postanawiam pojechać do niego, ale wtedy dzwoni mój telefon i okazuje się, że to Ben.

– Jenno, mam informacje.

– Jakie?

– Cóż, mama ma trochę racji co do Balfourów. Na ich koncie znajdują się co prawda ogromne środki, ale nie na tyle, aby miało to nam zagrozić, jeśli od nas odejdą. Byłaby to raczej strata wizerunkowa. Wiesz, wielki senator przenosi swoje inwestycje gdzie indziej. Coś w tym stylu.

– To ma sens – mówię.

– Więc co zamierzasz zrobić?

– Powiedzieć Kennethowi, że jeśli jego ojciec ruszy swoje pieniądze, to będzie spalony.

Benny się śmieje.

– Dobry plan.

– Coś na temat funduszu powierniczego?

– Jeszcze nie. Chciałem najpierw przekazać ci wiadomości o Balfourach. Ale, Jenno, na twoim miejscu miałbym w dupie fundusz. Mama i tata pogodzą się z tym, co zrobisz. Jeśli ty i Brandon weźmiecie ślub i będziecie mieli dziecko, mama da sobie spokój z tym głównym i jeszcze podwoi ci fundusz.

– Powściągnij zapędy, wielki bracie. Jeszcze się do tego nawet nie zbliżyłam, a ty już wróżysz wizytę bociana.

– Nie, naprawdę – śmieje się Ben. – Po prostu przestań marnować czas i rób to, co chcesz, a nie to, czego chce mama.

– Rozumiem.

Po jego telefonie decyduję się pojechać w jeszcze jedno niespodziewane miejsce. Kiedy podjeżdżam przed dom Brandona, jego samochód tam stoi, co znaczy, że nadal jest w środku. Nerwy jednak sprawiają, że na jelitach zaciska mi się supeł. Nawet nie odbiera moich telefonów. Skąd pomysł, że będzie chciał się ze mną spotkać? Kiedy tak siedzę i próbuję zdecydować, co zrobić, jego drzwi wejściowe otwierają się i wychodzi z nich prawdziwa blond piękność. Ma na sobie duży męski T-shirt przykrywający bokserki, a jej długie włosy są splątane i rozczochrane. W rękach niesie swoje własne ubrania i buty. Wskakuje do swojego samochodu zaparkowanego na ulicy, a kilka sekund później pojawia się Brandon. Widzi mój samochód, ale nie tracę ani sekundy, tylko odpalam i odjeżdżam pospiesznie. Teraz role się odwróciły i to mój telefon dzwoni, a ja nie odbieram.

1. Nawiązanie do piosenki: *A Whiter Shade of Pale* zespołu Procol Harum. [\[wróć\]](#)

# Dziewiętnaście

## BRANDON

Mija trzydzieści sekund od ucieczki Jenny i z domu wychodzi mój brat, błagając Kym, by została. Ja zaś w tym czasie bezskutecznie wybieram numer Jenny. Szybko pstrykam zdjęcie, które wytłumaczy jej tę sytuację lepiej niż słowa, których nie chce słuchać. Na zdjęciu mój brat całuje swoją dziewczynę. Wysyłam je Jennie esemesem.

Cała ta poranna zabawa w mediатора opóźnia moje wyjście do pracy. Chwytam klucze, upewniwszy się, że Kym się uspokoiła i nie wygląda, jakby miała w szale roznieść mój dom, i jadę motocyklem do warsztatu. Warkot silnika zagłusza moje myśli.

Gdy wchodzę do garażu, czeka tam już Dana.

– Nie możesz być później?

– Przepraszam, szefowo – szczerzę się do niej – nie zdawałem sobie sprawy, że mamy nowe kierownictwo.

– Nie wciskaj mi kitu, Brandonie. I tak mamy zaległości.

Ignoruję ją i zabieram się do bmw, które przyjechało w sobotę pod koniec dnia. Nie mija wiele czasu, gdy w garażu rozlega się dźwięk dzwonnka do drzwi. Alarm informuje nas zwykle, że ktoś wszedł do biura od frontu.

– To do ciebie, Brandonie. Jedna z twoich fanek – woła Dana.

Jeff w typowy dla siebie sposób nic nie mówi.

– Dano, odpuść sobie.

– Dlaczego? Była w zeszłym tygodniu. Z jej samochodem wszystko w porządku.

Ignorując ją, staram się nie myśleć o Jennie i nie zakładać niczego, co może być nieprawdą.

Kończę rozmowę z klientką, gdy nagle dostrzegam znajomą twarz. Czeka, aż kobieta odejdzie, po czym rozpoczyna rozmowę:

– Brandonie, pamiętasz mnie? Jestem...

– Horace, przypominam sobie.

Nie żebym chciał pamiętać, na czym Jenna nakryła jego i Kennetha.

– W czym mogę ci dzisiaj pomóc? – pytam.

Część mnie chce mu zaproponować drinka. Nieumyślnie pomógł Jennie znaleźć wyjście z sytuacji. I za to jestem mu winien więcej, niż kiedykolwiek mu wyjawię.

– Zapaliło się pomarańczowe światło ikonki silnika – mówi dramatycznie.

Zaparkowany przed budynkiem sedan nie wydaje się mieć odpowiedniej dla niego liczby koni. To maybach, gdzieś pomiędzy rocznikiem dwa tysiące osiem a dwa tysiące dziesięć. Nie jestem w stanie dokładnie stwierdzić z tej odległości.

Jakby czytając w moich myślach, wyjaśnia:

– To samochód mojej babci. Biorąc pod uwagę, że ona już nie żyje, powinienem go sprzedać, ale ma dla mnie wartość sentymentalną. Były czasy... – jego spojrzenie na sekundę staje się nieostre, a kolejne słowa mamrocze cicho pod nosem – ...gdy robiliśmy sobie długie wycieczki... – potem milknie zatopiony w myślach.

– Spójrzmy – mówię, próbując sprawić, aby powrócił do teraźniejszości.

Czeka mnie długi dzień. Im szybciej uda mi się zabrać do pracy, tym lepiej.

– Ach, tak, spójrzmy – uśmiecha się i opuszcza wzrok. Dzięki Bogu dzieli nas lada.

– Uroczy z ciebie facet.

– Gdzie jest twoja narzeczona? – pytam, ignorując jego komentarz.

– Dlaczego pytasz? Jesteś nią zainteresowany? Nie miałbym nic przeciwko podzieleniu się nią z tobą, o ile ty nie masz nic przeciwko, żeby podzielić się mną.

Chichoczę.

– Jeśli przypomnę ci, że nie jestem gejem, przestaniesz ze mną ciągle flirtować?

– Wątpliwe. Lubię patrzeć, jak cię to zawstydza. Z facetami hetero jest najfajniejsza zabawa.

Kręcąc głową, wychodzę na zewnątrz. Jego komentarz sprawia, że zastanawiam się, czy Kenneth myślał o sobie, że jest hetero, zanim spotkał Horace'a.

– Możesz podnieść maskę?

– Mogę podnieść, co tylko chcesz, cukiereczku – kiedy idzie w kierunku samochodu, próbuje zwrócić moją uwagę kołyszącymi się biodrami i przerysowanymi ruchami ciała.

Na szczęście w tym samym momencie na dziedziniec wjeżdża Jenna.

– Horace’ie – mówi, zatraskując drzwi. – Dlaczego nie jestem zaskoczona, że cię tu widzę?

Maska samochodu się unosi i Horace wysiada. Zerka na mnie i Jennę, która przysuwa się do mnie i staje zbyt blisko jak na zwykłą przyjaźń.

– Ty i on?

Jenna przytakuje, a ja czuję się zaskoczony. Na pewno powie Kennethowi, a to tylko doleje oliwy do tego ognia, który tylko czeka, by wybuchnąć między nią i jej narzeczoną.

Horace odrzuca głowę do tyłu i zaczyna się śmiać.

Jenna i ja marszczymy czoła ze zdziwienia. Ale to ona pierwsza zadaje pytanie:

– Co cię tak bawi?

Uspokojenie się zajmuje mu kilka sekund.

– Kenneth – odpowiada, po czym znów zaczyna się zanosić śmiechem, jakby nie mógł przestać.

– Co z Kennethem? – dopytuje Jenna.

– On... on... – zaczyna Horace i urywa.

– Wypluj to. Wiem, że marzysz, żeby mi to powiedzieć – próbuje wyciągnąć z niego Jenna i jednocześnie przewraca oczami.

– Zerwał ze mną, mówiąc, że zamierza pozostać na ścieżce hetero i związać się z tobą. I oto jesteś tu z tym rozkosznym mężczyzną. Kenneth będzie zdruzgotany, poczekaj, aż powiem mu, żeby poszedł się pieprzyć, kiedy przyleci z tym do mnie – Horace dalej wyje ze śmiechu. – Słowo daję, wszyscy mężczyźni w tym mieście są już zajęci. A ty masz dwóch. Jakie są na to szanse?

Wyciąga w stronę Jenny oskarżycielski palec, a ona przygląda mu się niewzruszona.

– Daj spokój, Scarlett. Nie bądź taki teatralny. Szczerze mówiąc, mam w dupie Kennetha. Bierz go sobie. Ale ten tutaj jest mój.

Spojrzenie Jenny robi się gorące, gdy staje przede mną i obdarowuje mnie ognistym pocałunkiem, od którego budzi się mój kutas. Przysuwa się bliżej, co tylko pogarsza sytuację. Mój penis jest tak nabrzmiąły, że roboczy

uniform nie jest w stanie tego ukryć. Muszę się cofnąć, zanim skubaniec wyskoczy na wierzch.

– Przyjdź do swojego biura, kiedy skończysz – szepcze do moich ust.

Kiwnięcie głową musi wystarczyć, bo mój mózg przypomina konsystencją jajecznicę. To pewnie konsekwencja odpłynięcia krwi w inne rejony mojego ciała. Jenna przygryza wargę, a ja mam ochotę jak najszybciej spławić Horace’a.

Jenna odchodzi. W przeciwieństwie do Horace’a jej biodra kołyszą się w hipnotyzujący sposób. Zapominam o jego obecności, dopóki nie odzywa się ponownie: – Matko Boska Diabelska. Twój kutas jest w chuj wielki.

Z głośnym trzaskiem kręków zwracam głowę w jego stronę i widzę, jak stoi ze wzrokiem skupionym na namiocie, który wyrósł w moich spodniach od pocałunku Jenny.

Jakbym przywołał ją myślami, słyszę za sobą jej głos.

– Dokładnie to samo powiedziałam, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam. Wydaje mi się, że powiedziałam dosłownie: „Masz rakiety jak Horace”. Ale to nie jest do końca prawda. Uważam, że Brandon bije cię na głowę.

Horace otwiera usta i zaczyna się wachlować.

– Jesteś pewien, że nie chcesz spróbować czegoś dzikiego? Możemy nawet sprowadzić Kennetha i Celię.

Ta myśl szybko mnie studzi.

– Nie, dziękuję. Pozwól, że rzucę okiem na twój samochód. Najprawdopodobniej będę musiał przeskanować go na komputerze.

Bezsensowna rozmowa na powrót usypia mojego kutasa. Co mnie cieszy, bo inaczej Horace mógłby to zinterpretować na swoją korzyść.

Wyciągam z kieszeni latarkę i włączam ją. Zawsze mam ją przy sobie właśnie na takie okazje.

Krzywię się, gdy Horace mruczy:

– Ta Jenna to ma szczęście, sucz.

Nie tracąc więcej czasu, prostuję się. Jego uwagi uspokoiły moje rozszalałe myśli.

– Nie wydaje się, żeby poluzowały się jakieś nakrętki czy przewody, to mogę na szybko stwierdzić. Myślę, że sprzęt jest w całkiem niezłej formie.

– Nie powinieneś używać w mojej obecności takich słów jak „sprzęt”  
– mamrocze Horace, który spogląda tak, jakby był autentycznie zawiedziony.

– Możesz go zostawić – wzdycham – a ja przejrę go dokładniej, kiedy będę miał czas. A tymczasem musisz mi wybaczyć. W biurze czeka na mnie bardzo ponętna kobieta.

Wygląda, jakby miał się rozplakać. Poklepuję go po ramieniu, po czym wracam do środka. Gdy mijam okno na frontowej ścianie biura i zatoczki, przyłapuję Danę na tym, jak zerka na mnie przez szybę. Pospiesznie przechodzę obok i znikam w biurze, zamykając za sobą drzwi.

– Więc uwierzyłaś mi, jeśli chodzi o Kym?

Rozpina kilka guzików swojej koszuli.

– Myliłam się. Przyznaję.

– I?

Jej palce szybko radzą sobie z resztą. Rozchyła poły, a pod spodem ma niebieski koronkowy stanik. Jej piersi wyglądają, jakby miały zaraz wyskoczyć na wolność. Podciąga spódnice, która otula jej krągłości jak druga skóra. Nie ma pod nią nic, z wyjątkiem jednego z tych... mój mózg doznaje awarii. Jakbym zapomniał alfabetu, a co dopiero słów.

– Podoba ci się mój pas do pończoch? Pomyślałam, że zasługujesz na coś specjalnego, skoro niesprawiedliwie cię osądziłam. Kiedy zrozumiałam swój błąd, pojechałam do domu, żeby się przebrać. I oto jestem. Byłam bardzo niegrzeczną dziewczynką.

Przełykam głośno.

– A więc byłaś niegrzeczna.

– Bardzo – zapewnia.

Siada na krawędzi biurka i rozkłada nogi. Jej różowa cipka kusi jak deser podany na srebrnej tacy.

– I co powinienem z tym zrobić? – pytam, grając w jej grę i ciesząc się jej każdą sekundą.

– Powinnam zostać ukarana.

Chwytam ją za włosy, ale nie za mocno. Przyciągam ją do przodu, drugą ręką głaszcząc ją między nogami, a usta zasypuję pocałunkami.

– Wygląda na to, że chciałabyś na ostro. Mogę to zrobić. Powiedz tylko słowo.

– Spraw, żebym krzyczała, Brandonie.

Wyzwanie przyjęte. Przygryzam jej wargę, zanim ją puszczę.

Wyciągam kutasa przez rozporek, nie zawracając sobie głowy zdejmowaniem kombinezonu. Wpycham go w nią, a ona jakby mnie zasysała, co sprawia, że wejście jest gładkie. Nie jestem nawet w połowie

drogi, gdy Jenna opiera się o mnie. Jedną ręką kładę ją na biurku. Następnie unoszę jej nogi w powietrze, łydki opierając na moich ramionach. Karcąco ją poklepuję, jednocześnie poruszając się energicznie w jej wnętrzu. Jenna jęczy głośno, a ja mam kompletnie w dupie, czy ktoś ją słyszy, chociaż powinienem się tym przejmować. Może przydałoby się sprawdzić, jak niesie się dźwięk w tym budynku, bo bez wątplenia skoro jestem z Jenna, będziemy robić to tutaj jeszcze wiele razy.

Dostrzegam zapięcie z przodu jej stanika i sięgam jedną ręką, by je odpiąć. Jej cycki podskakują swobodnie, a ja ściskam jeden, a potem drugi, powodując, że twardnieją sutki. Rozkładam jej nogi, po czym pochylam się, biorąc jedną pierś do ust. Zasysam sutek między wargami, nie przestając pchać. Potem całuję ją, jakbym za nią, kurwa, tęsknił. Bo tak jest.

Kiedy czuję, że jej ręka wsuwa się między nas, podnoszę się na jednym ramieniu, żeby móc widzieć. Obserwowanie, jak głaszcze swoją łechtaczkę, niemal doprowadza mnie do orgazmu. Dojdę, i to szybko. Wwiercam się w nią, chcąc się znaleźć jeszcze głębiej. Jenna krzyczy, a jej cipka dusi mojego kutasa. Wybucham jak wstrząśnięta puszka piwa. Orgazm jest długi i silny, gdy jej cipka konwulsyjnie zaciska się wokół mnie, aż oboje spływamy potem. Po chwili odsuwam się i podziwiam, jak wylewa się z niej sperma.

Jej wargi, te na górze i te na dole, są obrzmiałe, włosy splątane i potargane, spódnica zwinięta wokół jej talii, ale niech mnie szlag, jeśli nie wygląda jak najseksowniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem. Wtedy dociera do mnie jedna rzecz.

– Kurwa, Jenno, nie zabezpieczyliśmy się.



# Dwadzieścia

## JENNA

– W porządku – udaje mi się wysapać. To chyba był najlepszy seks w historii. – Biorę pigułki.

– Mhm. Ale jesteś...

– Jestem jaka?

– Zdrowa? Zabezpieczałaś się z Kennethem?

– Tak, zawsze używaliśmy zabezpieczenia. Kiedyś zastanawiałam się nad tym, ale on ciągle powtarzał, że musimy podejmować wszelkie środki ostrożności, jeśli chodzi o ciążę i zakażenia. Pewnie mimo wszystko powinnam się przebadać.

Przesuwam dłonią po twarzy.

– Pewnie.

– A ty? – pytam. – Mam na myśli to, czy się badałeś.

– Nigdy nie uprawiałem seksu bez zabezpieczenia – odpowiada.

– Tak, aż do teraz, ja też nie – cholera, ciekawe, ilu partnerów miał Kenneth i czy za każdym razem używał prezerwatywy.

– Co się stało?

– Po prostu się zastanawiam.

– Naprawdę? Nie zgadłbym – Brandon przyciska palec do moich ust – zaciskasz usta, ale nie tak, jakbyś chciała się całować.

– Przepraszam. Nie jest to zbyt zachęcający temat, ale zastanawiałam się nad Kennethem.

– Może czas przeprowadzić z nim małą rozmowę.

– Może. Powiem mu, żeby w niedzielę spotkał się ze mną o parę minut wcześniej, i zapytam go.

Brandon chichocze.

– Naprawdę zamierzasz pociągnąć za ten łańcuch na jego szyi, co?

Zerkam na niego, odchylając głowę do tyłu.

– Wcale nie. Musi się przyznać, nie ma co ukrywać. I to nie moja wina, że zaczął spiskować z mamą. Dostaje to, na co zasługuje.

– Powinnaś zaprosić Horace’a.

– O Boże, geniusz zła – śmieję się. – Jego tata mógłby dostać zawału. To wcale nie jest dobry pomysł.

– Nie, racja.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi jego biura.

– Brandonie, czy kiedykolwiek stamtąd wyjdiesz?

To Dana. I nie brzmi, jakby była uradowana.

– Oho – szepczę – czyżbym wpakowała cię w kłopoty?

Jego nikczemny grymas sprawia, że znów nabieram na niego ochoty.

– Zawsze mam kłopoty, kiedy ona mnie szuka. Za chwilę wyjdę! – woła. – Jest jakiś problem?

– Jeśli opóźnienia w pracy nazywasz problemem, to tak – dociera do nas jej odpowiedź odkrzyknięta chrapliwym głosem.

– Wygląda na to, że przez tę twoją słodką cipkę będę dziś pracował do późna – Brandon marszczy czoło.

Biorę płatek jego ucha między zęby i lekko pociągam.

– Za bardzo cię rozpraszam?

– A czy ja coś takiego powiedziałem?

– Zainsynuowałeś to.

Muska ustami moje wargi, po czym mówi:

– Pozwól, że cię przekonam, że jest inaczej – wsuwa swojego twardego jak skała kutasa z powrotem do środka.

– Ja pierdolę, Brandonie.

– Raczej ja.

Tym razem mówi całkowicie poważnie. Twardy, nieustępliwy i karzący. Kiedy dochodzę, moja cipka niemal ze mną jęczy. Brandon dochodzi zaraz po mnie, kiedy moje mięśnie zaciskają się na jego kutasie. Zaciska palce na moich miękkich biodrach, a ja myślę tylko o tym, że chcę więcej.

– Nie musisz już zajmować się żadnymi samochodami, bo właśnie stuningowałeś moją waginę.

Wyciągając go ze mnie powoli, śmieje się na te słowa.

– Dobrze. I lepiej, żeby tam już nikt przy niej nie grzebał oprócz mnie.

– Hej, a co z moim podręcznym gadżetem?

– Na to masz moje pozwolenie – podaje mi kilka chusteczek, żebym mogła się wytrzeć. – Nienawidzę być posłańcem przynoszącym złe wieści, ale naprawdę muszę wrócić do pracy – mówi z poważnym wyrazem twarzy.

– Nie ma sprawy. To tylko taka mała przerwa, żeby łatwiej było ci tu wytrwać. Później dostaniesz więcej – puszczam do niego oczko, a potem poprawiam na sobie ubranie.

Prawda jest taka, że ja też muszę jechać do pracy. Też mam niezłe zaległości. Moja szefowa narzekała niedawno, że broszury i komunikaty prasowe wydajemy w tym roku z opóźnieniem. Ale czuję się zbyt szczęśliwa, żeby się teraz nad tym zastanawiać.

Zanim rozejdziemy się każde w swoją stronę, spędzamy jeszcze dużo czasu na pożegnaniach. Moje ciało drży na myśl o nim przez cały dzień i to jest kompletne szaleństwo. Nigdy nie czułam tego do Kennetha. To jest dla mnie potwierdzeniem moich uczuć do Brandona za każdym razem, gdy zaczynam o nim myśleć, czyli co minutę. Kogo ja oszukuję? W ogóle nie mogę pozbyć się tego faceta z mojej głowy. Pochłania każdą moją myśl. Równie dobrze mogę zrezygnować ze stanowiska i pójść do szkoły, by uczyć się zawodu mechanika samochodowego. Wtedy mogłabym bez przerwy bawić się jego sprzętem! Własny żart rozśmieszył mnie tak mocno, że o mało nie potraçałam kogoś na światłach. Kurde, muszę przestać chodzić z głową w tych pieprzonych chmurach.

Jak tylko wchodzę do pracy, moja szefowa Helen wsiada mi na plecy. Z niej też wychodzi czasem niezła sucz.

– Gdzie, do cholery, byłaś? – pyta.

– Ja, ech, miałam parę spraw do załatwienia.

Przebiega po mnie spojrzeniem w górę i w dół, zupełnie jak facet, i niemal mogę usłyszeć jej myśli.

– Tak, z pewnością. Chcę zobaczyć prace, które przesłał ci grafik do naszych broszur. I co masz dla mnie w sprawie komunikatów prasowych? Zatwierdziłam pakiet medialny w zeszłym tygodniu i od tego czasu nic od ciebie nie dostałam.

Ruszając w stronę biura, przekopuję torebkę w poszukiwaniu telefonu.

– Będę miała to dla ciebie za minutę – odpowiadam przez ramię. Cholera, muszę się streszczać. Nie chodzi o to, że tego nie mam. Po prostu nie jestem wystarczająco przygotowana. Za dużo myślę o kutasie.

Uruchamiam komputer i szukam maila od naszej graficzki. Są wszystkie pliki – wysłała je w zeszłym tygodniu, ale nawet na nie nie

spojrzałam, przyznaję sama przed sobą ze wstydem. Wszystkie projekty broszury wyglądają niesamowicie. Wybranie ostatecznie projektu, który wypuścimy, zostawiam Helen. To powinno ją udobruchać.

Następnie sprawdzam komunikat prasowy, który napisałam w zeszłym tygodniu, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku. Wolałabym uniknąć paskudnych literówek, żeby nie musieć doświadczać gniewu Helen, który zrujnowałby mój seksualny błogostan. Uśmiech pojawia mi się na twarzy, gdy wyobrażam sobie, jak kutas Brandona wsuwa się we mnie i wysuwa.

– O czym tak myślisz? Mam nadzieję, że nasze broszury nie wywołują takiego uśmiechu na twojej twarzy.

Podskakuję, słysząc głos Helen. Jej wysoki ton przeraża mnie jak diabli.

– Och, cóż, jachty są całkiem sexy, nie uważasz? – robię się z pewnością czerwona jak główka kutasa Brandona.

– Tylko bez głupich pomysłów, Ginger.

Czy ona ma demencję? Kim, do cholery, jest Ginger?

– Co? – pytam.

– Wiesz, ta seksbomba z tego starego serialu *Wyspa Gilligana*. Ale pewnie jesteś za młoda, żeby go pamiętać.

Macham ręką, wybuchając śmiechem.

– O, tak. Pamiętam ją – w rzeczywistości nie mam pojęcia, o kim ona mówi.

– Więc co masz dla mnie? – stoi z rękami na biodrach, stukając czubkiem buta na wysokim obcasie.

– Chodź zobaczyć. Są przepiękne i myślę, że sama powinnaś wybrać te, które najbardziej ci się podobają.

Podchodzi do biurka od mojej strony i pochyla się nade mną. Chwyta myszkę, przewija i analizuje każdy z projektów. Po kilku minutach zgadza się, że wszystkie są świetne.

– Weźmy te dwie.

– Dwie? – jestem bardzo zaskoczona.

Niecałe trzy tygodnie temu miałyśmy długą kłótnię o to, że stać nas tylko na jedną broszurę, a teraz ona chce dwie. Tej kobiety nie da się zadowolić.

– Tak, to właśnie powiedziałam. Obie trafiają w różne aspekty. Ta przemówi do obecnego szczęśliwego właściciela, którego mogliśmy

zachęcić, żeby przyjechał obejrzeć inne jachty i ewentualnie zainteresował się rzeczami, które można robić na przystani, a ta – stuka palcem w ekran komputera – trafi do przypadkowego amatora, który może nie być znawcą jachtów.

W tej chwili chciałabym wyć do Księżyca. Dokładnie to samo próbowałam jej powiedzieć, kiedy się o to kłóciłyśmy.

– Doskonale. Powiem grafikowi, że bierzemy te. I czekaj – otwieram tekst – oto komunikat dla prasy.

Czyta go, po czym zatwierdza.

– Rozdaj to dzisiaj wraz z pakietem prasowym i miejmy nadzieję, że ostateczne nasze dzieło sztuki będzie wkrótce gotowe do druku.

Reszta mojego popołudnia przebiega dość gładko z wyjątkiem telefonu od Kennetha. Chce porozmawiać, więc mówię mu, że zadzwonię do niego później.

Jest po szóstej, kiedy udaje mi się wyjść z pracy, więc zgodnie z obietnicą oddzwoniam. Najwyraźniej Horace zadzwonił do niego i powiedział mu o Brandonie i o mnie. Kenneth niemal płacze przez telefon.

– Nie wiem, dlaczego jest ci tak przykro z tego powodu. Tak jakbyś się z nikim nie spotykał.

– Ale ty mnie zdradziłaś, Jenno – mówi płaczliwym tonem.

No serio? Z kogo on żartuje?

– Ech, nie, nie zdradziłam. I spójrz, drzazgę w moim oku to widzisz, ale belki w swoim to już nie.

– Ale ja cię kocham, Jenno.

– Zachowuj się jak facet, Kennecie! – mam dosyć jego humorów. – Słuchaj, nie mogę już prowadzić cię za rączkę z powodu twoich rodziców. Prawda jest taka, że Brandon i ja dopiero co się zeszliśmy. Nie zdradziłam cię. Ale jest coś, co muszę wiedzieć. Czy powinnam przebadać się na HIV?

Moja błona bębenkowa praktycznie pęka, gdy Kenneth krzyczy:

– CO?

– Uspokój się, Kennecie – Jezu, mam ochotę nakrzyczeć na tego faceta.

Nie odpowiada, ale słyszę, jak dyszy do telefonu.

– Powodem, dla którego pytam, jest to, że myślę, że to oczywiste. Uprawiałeś seks z mężczyznami i może to tylko moje domysły, ale zgaduję, że Horace nie jest twoim pierwszym – przerywam, by poczekać i zobaczyć, czy wypełni luki w mojej wiedzy. Nie robi tego. Słyszę tylko odgłos jego

oddechu. I jest to oddech biegacza, który przebiegł co najmniej dziesięć kilometrów na bieżni.

– Kennecie, jesteś tam?

– Tak, Jenno, jestem. Pozwól, że cię zapewnię. Nie masz się czym martwić – prycha. Mój Boże, wkurzyłam go.

– Martwię się. Statystyki HIV wśród homoseksualistów...

– Wiem, jakie są statystyki HIV, do cholery. Nie sądzisz, że jestem świadomy statystyk? Jak myślisz, dlaczego byłem za tym, aby się zabezpieczać za każdym razem, gdy uprawialiśmy seks? I dla twojej informacji – nie jestem homoseksualistą.

– Nieważne – wzdycham – ale, Kennecie, musisz też mieć świadomość, że stosowanie zabezpieczenia nie jest gwarancją.

– Jenno, nie jestem głupi, choć wydaje ci się, że tak jest. Robię sobie badania co miesiąc.

To trochę łagodzi mój niepokój, ale fakt pozostaje faktem. Ukrył przede mną tę część swojego życia. Nie mam powodów, żeby skakać z radości.

– Dobrze. Nadal będę się badał, ale doceniam, że zwracasz na to uwagę. Do zobaczenia w niedzielę.

Nie ma sensu przeciągać tej rozmowy dłużej, niż to konieczne.

– Czekał – mówi w ostatniej chwili, gdy już mam zamiar zakończyć połączenie.

– Co?

– Na pewno nie chcesz jeszcze tego przemyśleć?

– Kennecie, nic na ziemi ani w niebie nie mogłoby mnie do tego zmusić. Czy mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

Kontynuuję łagodniejszym tonem.

– Czy byłoby naprawdę tak źle, gdyby twoja rodzina się ciebie wyrzekła? Spójrz, jaki jesteś nieszczęśliwy, prowadząc życie, w którym ukrywasz się za pozorami. Czy nie byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś nie potrzebował nikogo udawać i robił to, co chcesz, nawet jeśli oznaczałoby to, że musisz radzić sobie sam?

Milczy przez dłuższą chwilę, ale potem mówi:

– Dużo się nad tym zastanawiałem. Horace zapewnia, że mi pomoże. Ale ja nie wiem. Boję się, że to ich naprawdę zaboli.

W pewnym sensie rozumiem. Moja mama, choć nie jest aż tak sztywniacka jak Balfourowie, ma prawdziwego bzika na punkcie pozycji społecznej. Ale myślę, że w końcu by się z tym pogodziła i przeszła nad tym do porządku dziennego. Zawsze mogę namówić moją ciotkę Kendrę, żeby przemówiła jej do rozsądku. Jest otwarta na wszystko jak pole uprawne w Indianie. Powiedziałaaby mojej mamie, żeby wyciągnęła kijek z tyłka, w mgnieniu oka.

– Wiesz, że by im przeszło. Jesteś ich jedynym synem. A twoja mama nie chciałaby cię stracić. Jestem pewna, że po paru miesiącach dotarłoby do nich, jak głupio postępowali.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Ale nie powiem im. Zrobię w niedzielę to, o co prosisz, ale oni pomyślą, że to dlatego, że nie chcę się po tym wszystkim z tobą żenić. A co do HIV, jestem czysty. Zrób sobie badania, jeśli to cię uspokoi, ale zobaczysz. Wszystko jest w porządku.

– Dzięki, Kennecie.

Nim się rozłączam, jestem na swoim podjeździe. Co za dzień. Nie mogę się doczekać rozmowy z Brandonem, ale wiem, że jest zajęty. Przynajmniej kiedy mu wreszcie wszystko opowiem, będzie zadowolony, że nie musimy martwić się o HIV. Przez chwilę, muszę przyznać, byłam zaniepokojona. Ale powinnam była wiedzieć. Pan Odpowiedzialny Balfour zawsze dopilnuje, żeby wszystko było w porządku.

W końcu dzwoni Brandon, ale dopiero po dziewiątej. Właśnie kończy pracę.

– Chyba każda firma importująca auta w mieście ma problemy, a ja nie jestem pewien, czy moja wyłamuje się z tego schematu. Dana nie żartowała. Mamy tyle zaległości, że to już przestaje być śmieszne. Muszę rozważyć zwiększenie liczby pracowników.

– To chyba dobrze. Przynajmniej interes się kręci.

– Obyś miała rację – brzmi, jakby był wyczerpany.

– Nie będę cię zatrzymywać. Musisz trochę odpocząć, a mnie też czeka pracowity tydzień. Moja szefowa siedziała na mnie, odkąd przyszłam. Gonią nas terminy, więc będę zajęta przez resztę tygodnia.

W piątek Brandon dzwoni i mówi, że miał nadzieję na spotkanie w sobotę, ale wygląda na to, że będzie miał kolejny długi dzień w warsztacie. Zapomniał również, że jego brat ma w sobotę wyścig, więc będzie musiał się sprężyć, żeby ze wszystkim zdążyć. Humory, które

powstrzymywałam przez cały tydzień, zwyciężyły i przejęły kontrolę. To był dzień, na który czekałam z niecierpliwością.

- Spoko.
  - Nie brzmisz, jakbyś naprawdę tak myślała.
  - Nie, naprawdę – usilnie staram się go przekonać.
  - Przykro mi. Jeśli nie będę pracował, stracę klientów.
  - Brandonie, rozumiem. Chcesz zjeść ze mną lunch?
  - Chętnie bym się zgodził, ale obawiam się, że mnie rozproszysz. Poza tym nie będę miał dzisiaj czasu na lunch. Możemy umówić się w niedzielę? Moglibyśmy spędzić razem cały dzień.
  - Dobrze, ale nie zapominaj, że mam niedzielny obiad u rodziców.
  - Nie zapomniałem. Zadzwoń, gdy wyjdiesz, a spotkamy się u ciebie.
  - To jesteśmy umówieni.
  - Jenno?
  - Tak.
  - Tęsknię za tobą i tym twoim słodkim ciątkiem.
  - Cholera. Dlaczego to powiedziałeś? Teraz będę napalona i w ogóle.
  - Chyba musisz użyć tego swojego gadżetu.
  - Niewiele to pomoże. Na pewno nie tak dobrze jak duży chłopiec.
  - Duży chłopiec?
  - Tak, wiesz. Twój kutas.
- Jego głośny śmiech rozbrzmiewa mi w uszach.
- Możesz nazywać go Brutusem, jeśli chcesz.
- Teraz ja krztuszę się od śmiechu.
- Brutusem?
  - Tak, bo to bestia.
  - Nie będę się kłócić, ale myślę, że mogę oswoić tę bestię – mówię, nie przestając chichotać.
  - Jenno – jego głos jest głęboki i chrapliwy, aż wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz. – Już ją oswoiłaś.



# Dwadzieścia jeden

## BRANDON

Ponieważ papierkowa robota sama się nie robi, tkwię przy biurku, składając zamówienia i wypełniając rubryki, tak by mieć wszystko gotowe, kiedy przyjdzie czas na rozliczenia.

Gdy drzwi do mojego biura się otwierają, nawet nie podnoszę wzroku, zakładając, że to Jeff lub Dana.

– Brandonie.

Palce automatycznie zaciskają mi się na trzymanym długopisie. Nabieram powietrza, nim wsadzę go za ucho. Spoglądam w górę i widzę mężczyznę, o którym mama twierdzi, że jest moim ojcem, chociaż nigdy tego nie okazywał.

– Cole – mówię chłodno.

– Chyba na to zasłużyłem – stwierdza, wchodząc do pokoju.

Zasługuje na to, żebym kazał mu wypierdalać. Ze względu na brata powstrzymuję się przed tym.

– Czego chcesz?

– Braeden nie powiedział ci, że przyjeżdżam do miasta?

Cholera, zapomniałem o tym.

– Powiedział.

Mężczyzna przede mną wygląda jak lepsza wersja niż ta, którą pamiętam z dzieciństwa. Tata pochodzi z tak bogatej rodziny, że widać to po nim nawet teraz. Jednak dorastając, lubił łamać zasady. Więc kiedy przepuścił swój fundusz powierniczy, rodzice odcięli go od pieniędzy, zmuszając do tego, by przez jakiś czas żył w slumsach. Wszystko po to, by dostał lekcję. Szkoda, że to nie on za to zapłacił, ale my.

Żyjąc przez lata jak większość świata od wypłaty do wypłaty, poznał mamę. Była piękną kobietą, nic więc dziwnego, że się w niej zadurzył, a może raczej obudziła w nim pożądanie. Oczarował ją swoim złotym językiem, mając wszelkiego rodzaju obietnicami. Nie trwało to długo.

Kiedy mój dziadek dowiedział się, że jest śmiertelnie chory, chciał, żeby jego syn powrócił na łono rodziny. I tak tata z właściwą sobie niefrasobliwością pozostawił nas własnemu losowi, ale nie na dobre. Wrócił w pewnym momencie z czekiem i dokumentami, które jego ojciec skompletował, aby zamknąć mamie usta. Tyle że zasiał też wtedy ziarno, z którego wyrósł mój brat, a przynajmniej tak tłumaczyła to mama.

Złamane serce i naiwność sprawiły, że wzięła pieniądze, ponieważ tata obiecał jej, że wróci na stałe, gdy jego ojciec umrze. Za te pieniądze mogła kupić mały domek, w którym dorastaliśmy, i nic więcej. Tata jednak nie wrócił i nie dał jej już potem ani grosza.

Z tych myśli wyrzywa mnie jego głos.

– Chciałbym, żebyście obaj kogoś poznali.

Gapię się na niego bez słowa. Nie pojawiał się zbyt często, kiedy dorastaliśmy. Kilka spotkań z mamą tu i tam, ale nigdy tak naprawdę nie przychodził, żeby się z nami spotkać. Zwłaszcza ze mną.

– Jestem naprawdę zajęty. Moja asystentka może pokazać ci harmonogram. A nie – dodaję, widząc, że rozgląda się głupio dookoła. –

Nie mam asystentki. Musisz w takim razie sam wskazać sobie drogę do wyjścia.

– Słuchaj, Brandonie, obaj wiemy, że za mną nie przepadasz. Jednak twój brat poprosił mnie, żebym przyjechał. Jestem tu, aby zobaczyć jego wyścig w ten weekend. Możemy przynajmniej postarać się być dla siebie serdeczni.

Musi chodzić o coś jeszcze. Mimo to, gdy ojciec tak tu stoi ze szczerym wyrazem twarzy, myślę o moim braciszku optymiście.

– Dobrze.

– Dobrze, wyślę ci esemesem szczegóły dotyczące obiadu w niedzielę – odwraca się w stronę drzwi. – I jeśli to nie problem, załóż coś z długimi rękawami.

Wychodzi, a ja wpatruję się w swoje tatuaże. Nie miałem zamiaru zgadzać się na obiad, tylko zachowywać się uprzejmie wobec niego przy ludziach. Następną rzeczą, o którą mnie poprosi, będzie wyciągnięcie tuneli z uszu. Zanim zdążę wymyślić, jak mu powiedzieć, żeby się odpiardolił, dostaję esemes od Braedena.

Braeden: *Gadałem z tatą. Cieszę się, że wszystko jest w porządku.*

Cała zapalczywość ze mnie ulatuje, bo jeśli Jenna zawładnęła jedną połową mojego serca, to mój brat posiada drugą. Robię to tylko dla mojej rodziny.

Pracuję w stałym tempie przez resztę dnia, zmniejszając liczbę zaległości. W końcu wychodzę. Piszę esemes do Jenny, że nie musi przyjeżdżać, bo jest już późno. Ona jednak podjeżdża pod mój dom kilka minut po mnie.

Wygląda cholernie kusząco i zachłannie biorę ją w ramiona, jakbym miał zamiar wyrwać ją z ubrań.

– Hej – mówię.

– Hej.

Pochylam się do jej ust, kiedy zatrzymuje mnie głos mojego brata.

– Jenno – dobiega gdzieś zza nas.

Jenna odwraca głowę, a potem resztę ciała, by stanąć przodem do niego.

– Braedenie – posyła mu uroczy uśmiech.

Mój brat jest zbyt miły, żeby chować urazy. Odpowiada jej uśmiechem.

– Słyszałem, że powinienem ci gratulować.

Szczęka opada jej ze zdziwienia.

– Zerwałam zaręczyny – mówi w końcu.

– Czyli to ty jesteś powodem, dla którego mój brat zaczął się ostatnio uśmiechać? Bo jeśli nie, to proszę, nie kręć się koło niego. Od miesiący był w gównianym nastroju i wreszcie się to zmieniło.

Jenna zwraca na mnie wzrok i przez chwilę się gapi. Zamykam oczy i pocieram skronie.

– No cóż – zaczyna Braeden, nie odpuszczając.

– Brae, proszę...

– Tak – przerywa nam Jenna. – Brandon i ja jesteśmy teraz razem. I chciałabym myśleć, że to dzięki mnie pojawił się uśmiech na jego twarzy.

Słyszając jej słowa, nie mogę się już dłużej powstrzymać, odwracam ją i biorę sprawy w swoje ręce. Ujmuję jej twarz w dłonie i obdarzam głębokim pocałunkiem. Jej ręka zaciska się na moim bicepsie. Odrywam się tylko na sekundę.

– Teraz, jeśli nam wybaczysz... – rzucam do brata, gdy prowadzę ją do mojego pokoju.

– Napalony, nie?

Jenna zaczyna chichotać, gdy tylko drzwi się za nami zamykają.

– Skóra z rąk mi zejdzie, jeśli minie kolejny dzień, a ja w ciebie nie wejdem.

Uśmiech, który mi posyła, jest wspaniały, ale nie równa się z tym, który pojawił się na jej twarzy po dwóch orgazmach, które jej dałem. Kiedy w końcu leżymy naprzeciwko siebie po obu stronach łóżka, przesuwam palcem od jej twarzy w dół po biodra, podziwiając jej wspaniałe ciało.

Napotykam jej spojrzenie, gdy mówi:

– Nie mogę uwierzyć, że kazałeś mi na to czekać tak długo.

Na pewno się droczy, ale oboje wiemy, że to nie ona czekała. To chyba nie jest odpowiedni moment, ale i tak, nie wiedząc czemu, pytam:

– Co my tu robimy?

– No jak to co, przytulamy się po tym, jak doprowadziłam cię do krzyku. Naprawdę nie powinieneś być taki głośny. Na pewno twój brat się przez nas zarumienił – rzuca szybko żartobliwą odpowiedź.

– Albo sobie zwalił – odpowiadam, również żartując, bo wcale nie krzyczałem.

Śmiejemy się, a dźwięk tego śmiechu brzmi bardzo dobrze.

– Poważnie mówiłaś wcześniej o tym, że jesteśmy razem? – pytam.

– Jesteśmy teraz razem, ty i ja w twojej sypialni. Nie wspominając o tym, że właśnie spektakularnie mnie zerżnąłeś.

Ona nie ma pojęcia, jak bardzo sama jest spektakularna. Bierze mojego kutasa i błaga o więcej. I chociaż cieszę się z tego aspektu naszego bycia, chcę więcej. Zaborcza strona mnie chce oznaczyć ją przed resztą świata jako swoją.

– W niedzielę widzisz się z rodzicami. Ta sprawa z Kennethem zostanie wreszcie zakończona. Zakładam, że wkrótce będziemy mogli przestać się ukrywać.

Przewraca się na plecy i odsuwa ode mnie.

– Brandon, ty po prostu nie rozumiesz. Cięży na mnie duża presja. Nie potrzebuję, żebyś jeszcze do tego dokładał.

Kiwam głową i przybieram taką samą pozycję.

– Rozumiem. Nie ma problemu. Przynajmniej idziemy w dobrym kierunku.

– Co masz na myśli? – pyta, zdejmując z oczu dłoń, którą przykryła je parę sekund wcześniej, kiedy mówiła.

Zupełnie jakbym wyrwał stronę z jej własnej książki złośliwych komentarzy, zaskakuję siebie własnymi słowami: – Od przyjaciół do seksprzyjaciół – śmieję się, ale nie ma w tym nic zabawnego.

Siada i patrzy na mnie.

– To nie fair.

Kiwam głową, zgadzając się z nią.

– Masz rację. Przepraszam. Słuchaj, mam ostatnio dużo pracy. Dzień nigdy nie wydaje się wystarczająco długi. Za cholerę nie mogę ostatnio się wyspać. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem, i pozwól, że zrobię ci coś do jedzenia.

Jest niezręcznie, gdy się ubieramy. W kuchni atmosfera jest nieco lepsza. Swobodne uśmiechy i muśnięcia, które pojawiają się w trakcie gotowania, łagodzą część napięcia. Do tego stopnia, że wreszcie Jenna przerywa ciszę między nami.

– Nigdy nie mówiłeś mi o swoich tatuażach – przesuwa delikatnie palcami po czerwonych łuskach smoka, który wije się wokół mojego ramienia. – Czy on coś znaczy?

Znaczy.

– To nie jest coś, o czym lubię rozmawiać.

– Och – uśmiech Jenny poszerza się jeszcze bardziej – niech zgadnę. Chcesz, żeby wszyscy myśleli, że to jakiś prawdziwy wielki zły smok, ale tak naprawdę to magiczny smok z twojego dzieciństwa.

– Masz mnie – mówię, dając jej wygrać, bo nie chcę o tym rozmawiać.

Siedzi, gdy ja przygotowuję posiłek. Jennę trudno nazwać kucharką. Ale to dobrze. Lubię mieć zajęte ręce, a gotowanie działa na mnie jak medytacja.

– Czy nadal planujesz jutro pracować?

– Tak, nie nadrobiłem wszystkich zaległości, ale nie przegapię wyścigu Braedena.

Po wielu naszych rozmowach przez te wszystkie lata zna pasję mojego brata, którą jest wioślarstwo.

– Ach.

– Możesz pójść ze mną – mówię, bo mam opóźniony zapłon i nie wyłapuję zawodu w jej głosie.

– Właściwie to też mam trochę pracy do nadrobienia. Helen mnie ciśnie. Ale nie dam się złamać. Udowodnię jej, że potrafię to zrobić.

– Jeżeli istnieje chociaż jedna rzecz, którą wiem na pewno, to to, że dasz radę – stwierdzam z uśmiechem.

Zostaje na noc, ale wychodzi, nim się budzę. Wita mnie zimna pościel, a ja natychmiast tęsknię za jej ciepłem. Co gorsza, dostaję esemes od ojca na temat dzisiejszego wyścigu Braedena. Chce, żebyśmy razem obejrżeli spotkanie.

Braeden wychodzi wcześniej, nim ruszam do pracy. Później, po południu, po uporaniu się ze wszystkim, jadę na brzeg, by znaleźć miejsce, w którym mam spotkać drogiego starego tatusia. Znajduję go stojącego z kobietą, którą – jak się domyślam – chciał, żebyśmy poznali. Zatrzymuję się gwałtownie, widząc, że naprzeciwko nich stoi moja matka, która gniecie rękę Brocka w śmiertelnym uścisku.

*Wspaniale.*

Niechętnie podchodzę, bo moi rodzice wyglądają, jakby zaraz mieli skoczyć sobie do gardeł. Mama dostrzega mnie jako pierwsza.

– Brandonie, kochanie, byłoby miło, gdybyś dał mi znać, że twój ojciec jest w mieście.

Podczas gdy mama wygląda, jakby zaraz miała eksplodować, tata z trudem odrywa wzrok od jej ręki splecionej z dłonią Brocka. A kiedy już udaje mu się to zrobić, patrzy na mężczyznę tak, jakby był wart mniej więcej tyle co brud z paznokci.

Kobieta, z którą przyszedł tata, uśmiecha się wesoło, nieświadoma wiszącej w powietrzu wojny, która za chwilę wybuchnie między moimi rodzicami.

– Przepraszam, mamó. Chyba zapomniałem.

Mama gra inaczej niż tata i przerywa tę dziwną sytuację, przedstawiając się drugiej kobiecie. Właśnie wtedy, gdy myślę, że wszystko się uspokoi, towarzyszka ojca mówi:

– Miło cię poznać. Jestem Tabitha, narzeczona Cole’a.

# Dwadzieścia dwa

## JENNA

Podczas niedzielnego obiadu u moich rodziców wszyscy się czegoś dowiedzą, może ja sama też.

– Jenno, kochanie – wita mnie tata, kiedy wchodzę. – Jak się ma moja dziewczynka?

– Dobrze – daję mu buziaka w policzek.

– Ostatnio nie widuję cię za często. Pracujesz zbyt ciężko.

– Ale ja to lubię, tato.

– Dopóki moja dziewczynka jest szczęśliwa, to mi wystarczy. Twoja matka czeka już na ciebie – robi śmieszoną minę.

– Tato!

I oboje zaczynamy się chichrać.

Gestem wskazuje na jej mały salonik i udaje, że się wymyka.

Okazuje się, że jestem pierwsza. Witam matkę z gigantycznym uśmiechem.

– Witaj, kochanie – mówi – wyglądasz cudownie. To powrót do Kennetha z pewnością tak na ciebie działa.

– Hmm, skoro tak twierdzisz.

– Balfourowie też są z tego bardzo zadowoleni.

– Mamo, musisz coś zrozumieć...

– Jenno, kochanie, wiesz, jak trudno w tych czasach komuś w twoim wieku trafić na odpowiednią osobę. Cieszę się, że się opamiętałaś.

To okropne uczucie mieć ochotę zdzielić własną matkę przez łeb. Naprawdę. Nagle w mojej głowie pojawia się obraz, jak ją uderzam, aż pęka jej perfekcyjny kok. Lepiej będzie, jak wyjdę z tego pokoju, zanim faktycznie to zrobię.

– Przepraszam, mamo. Idę sprawdzić, co u Betty.

– Chwileczkę, kochanie. Muszę zamienić z tobą słowo. Cieszę się, że zmieniłaś zdanie. Balfourowie trzymają nas w kieszeni, wiesz.

Wmawiała mi to już wcześniej, ale Ben powiedział, że to nieprawda.

– Mamo, Ben powiedział...

– Jenno, twój brat nie jest wtajemniczony we wszystko i jest to coś, o czym nie powinnaś z nim rozmawiać. On zna się na kwestiach biznesowych, ale nie ma pojęcia o sprawach rodzinnych. Twój ojciec i ja trzymamy kilka rzeczy w tajemnicy i zaufaj mi, gdy mówię, że jeśli Balfourowie wycofają swoje inwestycje, będziemy mieli problemy z finansami. Więc pytanie, które mam do ciebie, brzmi: czy chcesz wziąć za to wszystko odpowiedzialność?

– Nie może być aż tak źle, mamo. Jestem pewna, że coś możemy zrobić. Porozmawiam o tym z tatą.

Gdy mama w milczeniu kręci głową, w moje wnętrze wrzyna się drut kolczasty.

– Cokolwiek zrobisz – zaciska usta – nie rozmawiaj o tym z ojcem. On nie chce, żebyś znała stan naszych rodzinnych finansów, a jeśli pójdziesz do niego, zaprzeczy wszystkiemu, nawet jeśli miałyby narazić naszą wypłacalność.

– Ależ mamo, mówimy o moim życiu, o małżeństwie z kimś, kogo nie chcę poślubić.

Wyciąga w moją stronę długi, kościsty palec.

– Jeśli chcesz być odpowiedzialna za to, że zostaniemy bezdomni, to śmiało, zrujnuj tę rodzinę i spraw, że stracimy dom. Ciebie może to nie obchodzi, ale pomyśl o swoim ojcu i o mnie. Każdy z nas musi dźwigać jakiś swój krzyż.

Wciskam ręce w kieszenie, próbując powstrzymać ich drżenie. W skali od jeden do niemożliwego właśnie osiągnęłam kurewski limit. Ściany jej głupiego salonu zamykają się na mnie i muszę stąd szybko wyjść, złapać trochę powietrza, żeby oczyścić umysł. Pierwszym miejscem, które przychodzi mi do głowy, jest kuchnia Betty.

Wybiegłszy sprintem z jej klubu – dlaczego, do cholery, nie mogła go nazwać meliną, do kurwy nędzy – wkraczam do kuchni po słowo pocieszenia od jednej z moich prawdziwych ulubienic.

– Betty!

Odwraca się i otwiera ramiona. To jedyne miejsce, jakie znam, które osłoni mnie przed tym, co mnie czeka.

– Dlaczego się tak trzęsiesz? – pyta.



– Nie pytaj – przywieram do niej, jakby miało od tego zależeć moje życie.

– Wszystko w porządku, Jenno?

Wreszcie puszczam ją i mówię:

– Tak, dam sobie z tym radę, jak zawsze. Jesteś gotowa na nalot snobów?

Kuchnia dudni serdecznym śmiechem Betty.

– Och, jeszcze jak. Zamierzam ich zabić moimi pieczonymi żeberkami.

Normalnie zaczęłabym się ślinić na samą myśl, ale w tej chwili czuję w ustach coś jakby trociny.

– Och, twoja pieczeń z żeberek? I świeże ziemniaczki? – jeśli nie zapytam, sama zaczniesz drażnić, co mi się stało, a tego nie mogę jej powiedzieć.

– Przecież wiesz! I jeszcze sos.

– Betty, powinnam była założyć spodnie do jogi, ale matka by mnie zabiła – poklepuję się po brzuchu, bo chcę, żeby uwierzyła, że po tym posiłku będzie wypchany jak indyk w Święto Dziękczynienia.

– Tak, z pewnością – wtedy Betty się pochyła i zaczyna mówić ściszym głosem: – Chodziła po całym tym domu, sprawdzała wszystko, zachowywała się, jakby na obiad miał przyjść sam prezydent.

– Wiesz, jaka ona jest. To mnie nie dziwi.

– Jenno, nadal zamierzasz wyjść za tego chłopaka?

Przyklejam sztuczny uśmiech na moją wyzutą z pogody ducha twarz.

– Dlaczego pytasz? Tak. Tak, zamierzam.

Betty marszczy się.

– Powiedzieć ci coś? Uważam, że nigdy do siebie nie pasowaliście – szepcze. – To miły chłopiec, ale zdecydowanie zbyt wymuskany jak na mój gust.

– On jest dla mnie dobry, Betty – moja odpowiedź nie brzmi przekonująco nawet w moich własnych uszach. Betty wie, że coś jest nie tak, i widzę to w jej bystrych oczach. – Muszę iść. Muszę przywitać Kennetha, kiedy przyjedzie.

Całuję policzek Betty i wyskakuję stamtąd czym prędzej. W samą porę staję na ganku, aby zobaczyć Kennetha parkującego na okrągłym podjeździe. Podbiegam do jego samochodu, żeby się z nim spotkać.

– Jenno – mówi i całuje mnie w policzek.

– Hej, muszę ci coś powiedzieć. Zmieniłam zdanie – oświadczam.  
– A więc w końcu się pobieramy? – na jego twarzy pojawia się wyraz satysfakcji.

– Oczywiście. Mogę to ogłosić, chyba że ty chcesz. Twój wybór.  
– Och, ja to zrobię – podnosi moją rękę do ust i całuje ją – szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej. Przyniósłbym pierścionek – wsuwa moją rękę w zgięcie swojego łokcia i wchodzimy do środka. Z każdym kolejnym wspólnym krokiem mój żołądek opada aż do stóp.

Wkrótce potem pojawiają się starsi Balfourowie, a za nimi Ben i Sam. Są podawane Mimosy, przy czym sama z prędkością światła wypijam trzy. Potrzebuję odwagi w płynie, aby przetrwać ten obiad, i gdybym mogła, wypiłabym całą karafkę.

Betty woła nas do stołu, a ja szarpnię kołnierz mojej bluzki. To dziadostwo nie dotyka nawet mojej szyi, a wydaje się, że mnie dusi. Dobry Boże, nie pozwól, żebym dostała ataku paniki. Nad moją górną wargą pojawiają się kropelki potu. Chryste, rozpląwam się.

Kiedy wszyscy już kosztują potraw Betty, wszelkie rozmowy ustają. Kenneth i ja siedzimy obok siebie i mam nadzieję, że nikt nie zauważył mojego braku apetytu. Tak mi szkoda, że tego nie zjem. To jedna z jej specjalności. Nawet starsi Balfourowie zasypują danie komplementami. A przecież dzięki swojemu snobistycznemu pochodzeniu mieli okazję spróbować wszelkiego rodzaju wykwintności. Tymczasem oni wydają się zauróczeni posiłkiem Betty i nawet żartują, że ją nam ukradną. Jakby to było możliwe. Betty jest lojalna wobec mojego ojca i nigdy nie opuściłaby domu Rhoadesów.

Betty zbiera talerze, a ja zwykle jej przy tym pomagam, ale zabiłaby mnie, gdybym dziś spróbowała to zrobić. Podaje kawę i więcej herbaty, a potem rozpieszcza nas jeszcze swoją ciepłą domową szarlotką z lodami waniliowymi na wierzchu. Ciągle mam wrażenie, że Kenneth zaraz się odezwie, ale wszyscy są zajęci swoimi talerzami i nadal nic.

W końcu tata poklepuje się po brzuchu, odsuwa krzesło i pyta:

– Czy któryś z panów zechce dołączyć do mnie na tarasie na cygaro? Mam całkiem niezłe kubańskie.

– Bardzo chętnie – odpowiada pan Balfour.

Muszę kopnąć Kennetha pod stołem.

– Przepraszam, ale czy mógłbym coś powiedzieć?

Wszyscy uśmiechają się do niego, myśląc, że wiedzą dokładnie, co chce powiedzieć. Moja matka, która siedzi po jego lewej stronie, u szczytu stołu, poklepuje go po dłoni.

– Oczywiście, Kennecie. Śmiało – zachęca.

– Po pierwsze, chciałbym podziękować pani i panu Rhoadesom za zaproszenie mojej rodziny na obiad. Jak zwykle Betty przeszła samą siebie. A po drugie, wiem, że to będzie kompletna niespodzianka dla wszystkich tutaj, ale mam przyjemność ogłosić, że Jenna i ja zdecydowaliśmy się ostatecznie na ślub.

Mama triumfuje, Balfourowie się uśmiechają, tata również, choć nie tak szeroko, Kenneth się pręży, ale Ben i Sam, cóż, szczerze mówiąc, wyglądają jak postacie z kreskówki ze swoimi szeroko wytrzeszczonymi oczami i otwartymi ustami. Mama wstaje i zaprasza panią Balfour do swojego głupiego klubu. Starsi panowie i Kenneth kierują się na taras, zostawiając Bena, Sam i mnie przy stole.

– Czyś ty zwariowała? – szepcze Ben.

– Tak, ale nie mam wyboru.

– Co to znaczy, do cholery? – pyta mój brat.

– To znaczy... cóż, to znaczy, że poślubię Kennetha i tyle – odchylam się do tyłu i krzyżuję ręce.

Ben pochyla się przez całą szerokość dużego stołu.

– Nie możesz. Jenno, popełniasz największy błąd w swoim życiu.

– I może kiedyś mi za to podziękujesz.

– Co to, do cholery, znaczy? – powtarza swoje pytanie.

Macham ręką, jakbym odganiała wyimaginowanego komara. Może zaczynam wariować.

– Nieważne. Zostawmy to.

– Jenno, proszę, przemyśl to jeszcze raz – odzywa się Sam. – To poważna sprawa. Małżeństwo to więź na całe życie. Kontrakt. Musisz kochać tę osobę, a ty nie kochasz Kennetha. Zastanów się nad tym.

– Sam, doceniam to, naprawdę. Ale myślałam o tym. Przez wiele godzin.

Ben z obrzydzeniem rzuca serwetkę na stół, odsuwa swoje krzesło i mówi do Sam:

– Chodźmy. Wyjeżdżamy. Nie zniosę dłużej tej głupiej szarady.

Wychodzi z pokoju, a Sam idzie za nim.

Co za pieprzony bajzel.

Mniej więcej godzinę później wszyscy wychodzą, a do tego czasu mama i pani Balfour mają już zaplanowany cały ślub. Ponoć ceremonia ma się odbyć w kościele episkopalnym św. Filipa w centrum Charlestonu, jednym z najstarszych kościołów w mieście. Balfourowie zorganizują przyjęcie na swojej plantacji i zapewnią transport dla gości przebywających w różnych hotelach. Ci z zaproszonych, którzy mieszkają w okolicy, również będą mogli skorzystać z transportu, ponieważ w całym mieście zostaną ustalone punkty odbioru.

W drodze do domu dzwonię do Brandona, ale nie odbiera. Czuję się rozczarowana, bo muszę się poważnie wytłumaczyć. Powiedzieć, że jestem wyczerpana, to jak nic nie powiedzieć.

Dzwoni mój telefon i odbieram, myśląc, że to Brandon. Ale kiedy przez głośnik w moim samochodzie dobiega głos Kennetha, ramiona mi opadają, przygarbiam się, a łzy zbierają mi się pod powiekami. Jak ja to przeżyję?

– Jenno, nie wiem, jak mam ci dziękować. Obiecuję, że zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa.

*Szczęśliwa mogę być tylko z Brandonem.*

– Dobrze, Kenecie.

– Jenno, czy ty płaczesz?

– Ech, nie. Coś mi wpadło do oka.

– Och, dobrze. Cóż, to wracaj do domu. Jutro przyjdę oddać ci pierścionek.

– Tak. Niech tak będzie.

Przydałaby mi się dobra przebieżka. Kieruję się więc prosto do domu i przebieram się w strój do biegania. Wypadam przez drzwi jak wystrzelona, muzyka huczy mi w uszach i próbuję zrozumieć, co się stało z moją mamą. Czy ona w ogóle kocha mojego tatę? Czy zawsze była taka? Czy kiedykolwiek kochała mnie? Łzy spływają mi po policzkach, gdy pędzę ulicami, próbując zrozumieć, jak do tego wszystkiego doszło. Całe szczęście, które wcześniej wypełniało moje serce, zostało wyssane w ciągu kilku sekund przez jej słowa. Rodzinna fortuna spoczywa na moich ramionach, a ja nie mogę tego z siebie zrzucić.

Zawsze chciała dla mnie dobrego męża, to było jasne od samego początku. Ale kiedy poznałam Kennetha, całkowicie zwariowała. Ja jej od razu nie powiedziałam, bo wiedziałam, że będzie próbowała wtykać nos tam, gdzie nie powinna. Z czasem, gdy mój związek z Kennethem miał

coraz dłuższy staż, trudno było dłużej utrzymywać to w tajemnicy. Kiedy dowiedziała się dokładnie, kim on jest, można było odnieść wrażenie, jakbym umawiała się z członkiem rodziny królewskiej. Od tego momentu naciskała na małżeństwo. A Kenneth był taki idealny, kiedy się pojawił – ze swoim urokiem i z manierami. To jeszcze bardziej pogorszyło sprawę. Ale teraz chce tylko tego, co będzie pasowało do jej planu. Ma w dupie mnie i moje uczucia. I to jest to, co mnie boli najbardziej.

Krzywię się, gdy spoglądam na zegar. Biegnę już od ponad godziny. To znaczy, że pozwoliłam mamie całkowicie rządzić moim życiem. Muszę przestać o tym myśleć i żyć dalej. Najbardziej żałuję tego, że straciłam Brandona, zanim naprawdę stał się mój. Mama wodziła mnie za nos i dokąd mnie to doprowadziło? Teraz jestem odpowiedzialna za fortunę naszej rodziny.

Kiedy wchodzę do domu, pierwszą rzeczą na mojej liście zadań jest kolejna próba dodzwonienia się do Brandona. To złamie serca nam obojgu, ale muszę to zrobić. Gdy jednak wybieram jego numer, od razu włącza się jego poczta głosowa. Wysyłam mu więc esemes. Dwie godziny później, po wzięciu prysznicu i przebraniu się, krążę po domu jak tygrysica w klatce, nadal wyczekując wiadomości od niego. Może padł mu telefon, więc wskakuję do samochodu i jadę prosto do jego domu, ale podjazd jest pusty, co znaczy, że Brandona też tam nie ma. Kolejnym przystankiem jest jego warsztat. I... nic. W niepewności, czy powinnam się martwić, czy zacząć coś podejrzewać, wracam do domu z bólem w sercu, czując, że wszyscy mnie olali.

Nagle głośne walenie w moje drzwi podrywa mnie do biegu i sprawia, że prawie wyrywam je z zawiasów. Staję naprzeciwko niego i nie wiem, które z nas wygląda na bardziej przybite, ja czy on. Rzucam się w jego kierunku z nadzieją, że może uda nam się nawzajem pocieszyć. Ale po chwili cofam się, gdy zdaję sobie sprawę, że on jest teraz poza zasięgiem. Jedyna osoba, której kiedykolwiek pragnęłam, nie jest już dostępna. Wyciąga rękę, a ja cofam się jeszcze bardziej, zauważając zmarszczkę zdziwienia i pytanie w jego oczach. Nie potrafię znieść jego zboląłego wyrazu twarzy, a cholerny wybuch rozpacz, który starałam się powstrzymać, rozsadza pękającą tamę i paraliżuje mnie.

## Dwadzieścia trzy

### BRANDON

Jej ciepło znika w mgnieniu oka, a w jej oczach zaczynają lśnić łzy. Gdybym wiedział, jakie słowa wyszepeczą jej usta, nie prosiłbym o nie.

– Co się stało? – próbuję zmniejszyć dystans między nami, ale ona wciąż się odsuwa.

Zamiast odpowiedzieć, odwraca się do mnie plecami i idzie krokiem zombie do kanapy. Ruszam za nią, bo w tym momencie jeszcze sędzę, że mogę jej pomóc. Do diabła, chcę to zrobić w jakikolwiek możliwy sposób.

Jenna obejmuje splecionymi rękami kolana, jakby próbowała się ogrzać. Wygląda, jakby miała zaraz zacząć w nie chuchać, gdy zaciska dłonie w pięści.

– Jenno, powiedz mi po prostu, co się dzieje.

Najwyraźniej ma to coś wspólnego z nami. Nie może spojrzeć mi w oczy, nawet przez sekundę. Próbuję się uspokoić, czekając na to, co ma do powiedzenia. Moja wyobraźnia zabiera mnie w rejony: „nie możemy jeszcze pokazywać się razem publicznie”; „nie mogę jeszcze powiedzieć o tobie mojej rodzinie”. Ani jedno, ani drugie nie jest nawet bliskie temu, co w końcu mówi:

– Muszę poślubić Kennetha.

Między nami pojawia się dystans, na który nie mam świadomego wpływu. To raczej tak, jakby powietrze stało się lżejsze w tym miejscu. Muszę głębiej oddychać.

Jenna wyciąga do mnie rękę nad przepaścią, a jej oczy w końcu spotykają się z moim spojrzeniem. Ale ja już stoję, stawiając kolejne kroki w tył.

– Kiedy tak zdecydowałaś? Zaczęłaś się z nim znów spotykać?

Gdybym miał określić, co dzieje się wokół mnie, powiedziałbym, że stoję w środku huraganu, a z zewnątrz uderzają we mnie chaotyczne ciosy zadane bez ostrzeżenia.

Jenna wstaje z kanapy z twarzą białą jak prześcieradło. Nie wiem jednak, które z nas jest duchem, bo dryfuję dalej w stronę drzwi, jakby znosił mnie w ich kierunku prąd.

– To nie tak, Brandonie. Daj mi chwilę na wyjaśnienie.

Chichot jest automatyczną reakcją, za którą nie kryje się żadne prawdziwe uczucie. Podnoszę rękę.

– Nie ma żadnego wyjaśnienia, Jenno. Wszystko jest jasne. Podjęłaś decyzję i nie wybrałaś mnie.

– To nie tak, jak myślisz – błaga.

– Och, nie wiem. Myślę, że jestem idiotą. Myślę, że grałem w grę, w której nigdy nie miałem szans na wygraną. Myślę, że...

– Brandonie, to nie tak. Kocham...

– Proszę, nie mów tego – możemy zagrać w przerywanie sobie nawzajem. – Miłość to słowo, którego nigdy wcześniej nie rzucałem ot tak na prawo i lewo. Ma ono dla mnie znaczenie. Ty coś dla mnie znaczyłaś, być może wszystko. Widocznie jestem głupi.

Odwracam się i wychodzę z jej domu. W oddali jej kroki przyspieszają, więc ja również zwiększam tempo. Wsiadam na motocykl i jadę w stronę mostu. Dom nie wchodzi w grę, bo obawiam się, że Jenna pojedzie za mną i przedłuży moją agonię, bo będę musiał patrzeć, jak ode mnie odchodzi.

Jest już ciemno, gdy docieram do brzegu oceanu. Parkuję i ledwie pamiętam, by wyciągnąć podpórkę, a już wędruję bez celu w stronę nadchodzących fal.

Telefon wibruje w mojej kieszeni, ale go ignoruję. Gdzie się podział mój rozum? Od początku wiedziałem, że to się nigdy nie uda. Zbyt głęboko wpojono jej pragnienia zgodne z wyobrażeniami rodziny, żeby kiedykolwiek była zdolna podążać za swoim sercem.

Woda obmywa moje buty, nim znów się cofa. Siedzę, nie zważając na to, że przemoczę sobie dżinsy. Przez jakiś czas pozostaję niewzruszony, aż w końcu bańka wokół mnie pęka. Hałas z baru niezbyt daleko w dole plaży podsuwa mi pomysł, aby napić się drinka.

Otrzepuję się z piasku najlepiej, jak potrafię, po czym ruszam w stronę dobiegającej z oddali muzyki na żywo. Dochodzi ze znanego plażowego baru, który jest świetnym miejscem. Nie będę musiał się tutaj tłumaczyć, dlaczego jestem mokry i ubrudzony piaskiem. W oddali widać ludzi, którzy swobodnie rozmawiają. Nie dostrzegą bólu, który patroszy mnie żywcem.

Nie znajdę tu publiczności dla swojego cierpienia, ale w tym momencie nie obchodzi mnie to.

Hałas blokuje moje myśli, gdy zamawiam podwójną szkocką. Dopiero po dwóch kolejnych daję się namówić pewnej dziewczynie na taniec. Szkoda, że mój kutas nie chce się ze mną wybrać w tę podróż. Bzykanie się z jakąś laską może pomóc mi się odstresować, ale nie wyleczy bólu, który czuję. Jak nisko upadłem? Pozwoliłem sobie zakochać się w jedynej kobiecie na świecie, której nie mogę mieć.

– Dzięki, mała, ale zaczynam wcześniej pracę – mówię, gdy muzyka cichnie, a pytanie w oczach dziewczyny staje się widoczne.

Uśmiecha się i wręcza mi kartkę, na którą nie patrzę. Odpowiadam jej grzecznym uśmiechem i odchodzę, nim zrobię coś nieprzemyślanego. Wyrzucam kartkę do kosza, kiedy mam pewność, że dziewczyna nie patrzy.

Gdy docieram do zaparkowanego motocykla, czuję się już na tyle trzeźwy, że mogę jechać do domu. Potykając się w drzwiach, zastaję mojego młodszego brata siedzącego na kanapie, jakby na mnie czekał.

– Gdzie byłeś? Dzwoniłem do ciebie – pyta, jakby był moją dziewczyną.

– Nie jesteś moją żoną ani matką – odszczekuję zirytowany. – Kiedy stałeś się taki przyklejony?

Słowa same spływają z mojego języka, gdy wyciągam telefon i widzę, że to nie Jenna dzwoniła. Nie jestem pewien, czy powinienem się cieszyć, czy wkurzać.

– Stary, Jenna dzwoniła do mnie i chciała się upewnić, że dotarłeś do domu cały i zdrowy.

Kiedy zbliżyli się do siebie na tyle, by wymienić się numerami?

– Cóż, możesz jej powiedzieć, że jest w porządku. Już znalazłem dla niej następczynię.

Braeden wygląda, jakby chciał zakwestionować moje zdrowie psychiczne lub trzeźwość. Cokolwiek zamierza, nie czekam, by się o tym przekonać. Chowam się za drzwiami mojej sypialni i padam na łóżko. Alkohol krążący w moim ciele działa jak środek nasenny, którego potrzebuję. Ogarnia mnie ciemność.

Bicie dzwonów w mojej głowie ogłasza poranek. Ile wypilem ostatniej nocy? Myślałem, że tylko trzy, ale słysząc echo uderzeń w bęben odbijające się w mojej czaszce, stwierdzam, że musiało być tego więcej. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem kaca.



Wlokę się do kuchni w poszukiwaniu wody i paracetamolu, kiedy pojawia się mój brat. Zaczynam myśleć, że może ma supermoce albo że naćpałem się czymś więcej niż wodą, choć nigdy nie ciągnęło mnie w tę stronę. Mimo to może ktoś mi coś podsunął.

– Hej – zaczyna.

– Hej – odpowiadam i zaraz tego żałuję.

Czuję się, jakby w mojej głowie wybuchła bomba. Praca dzisiaj to będzie prawdziwa katorga.

Braeden zajmuje stołek przy ladzie.

– Słuchaj, wiem, że jest chujowo. Jenna...

Podnoszę rękę w geście protestu.

– Stop. Muszę się przygotować do pracy – mówię, zerując butelkę wody, bo wiem, że to najlepsze lekarstwo na moją przypadłość.

– Tak, jasne. Nie chcesz o tym rozmawiać. Rozumiem. Ale zanim pójdziesz, tata chce, żebyśmy poszli z jego dziewczyną obejrzyć jej jacht. Przywiozła go tutaj z powodu tego rejsu, który planują za jakieś cztery miesiące. Do tego czasu zamierza zostawić go w Charlestonie.

– Czy jej prezentacja mu nie wystarczyła? – pryham.

To właśnie tam byłem poprzedniego dnia, kiedy Jenna wysłała do mnie kilka esemesów. Wyszedłem tak szybko, jak tylko mogłem, tylko po to, by dostać nieprzyjemną niespodziankę. I niestety, ale wiem dokładnie, o którym rejsie Braeden mówi. O tym, nad którym pracuje Jenna.

– Ponoć przyjechali tu na jakieś wydarzenie charytatywne. Jej jacht zostanie wystawiony podczas kilku różnych imprez – macha ręką. – Nie znam szczegółów, ale musisz na nie iść.

– Dlaczego?

Nie jestem ojcu nic winien, a jeszcze mniej jego najnowszej zdobyczy.

– Oprócz jachtu ma jeszcze żaglówkę, którą zgodziła się mi pożyczyć.

Mrużę oczy, choć chyba bardziej z powodu światła, które powoduje, że mózg ściska mi jeszcze silniejszy ból.

– Po co ci żaglówka?

Jeśli powie, że chce nią zabrać swoją dziewczynę na randkę, nie zgodzę się. Dzień wcześniej grałem tak, jak chcieli, udając, że jestem kimś, kim nie jestem. Nie mam zamiaru robić tego ponownie. A z drugiej strony o co innego może chodzić? Mój brat jest wioślarzem, nie żeglarzem.

– Zamierzam wziąć udział w zawodach żeglarskich.

Jego szczery wyraz twarzy mówi, że nie kłamie.

– Dlaczego? Nie ma w twojej szkole zasady, która by tego zabraniała?  
– bo nie może przecież brać udziału w zawodach dla zabawy. Z pewnością jest nagroda pieniężna.

– To są zawody amatorskie, choć to nie ma dla mnie znaczenia. To coś dużego. Sama nagroda jest duża. A ja będę jej potrzebował.

– Dlaczego?

Dostaję drugi cios w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Kym jest w ciąży. Powiedziałbym ci wczoraj wieczorem, ale nie byłeś w nastroju do rozmowy.

A teraz czuję się jak totalne gówno. Mój brat mnie potrzebował, a ja przez rozstanie z Jenną zachowałem się jak wielka cipa, zamiast go wesprzeć. Powoli odstawiam butelkę z wodą. Zgniatąłem ją w dłoniach, myśląc o tym, jak fajnie będzie strzelać, ale świat dookoła nagle jakby się zmienił.

– Braedenie.

– Zanim wygłosisz kazanie, powiem, że sam je sobie wygłosiłem już tysiąc razy. Nie zmienia to faktu, że zostanę ojcem. Potrzebuję tych pieniędzy. Nie mów, że załatwisz to za mnie. To jest moja sprawa.

Zamykając na sekundę oczy, powstrzymuję instynktowne rodzicielskie słowa, które bulgoczą mi w gardle. On nie potrzebuje dziś namiastki ojca. Potrzebuje brata.

Roztrzepuję mu włosy pocieszającym gestem, jednocześnie dumny i zasmucony. Jego życie zmieni się na zawsze. Z drugiej strony ma rację. Musi stanąć na własnych nogach. Chociaż zawsze będę przy nim.

– Muszę znaleźć pracę, żeby opłacić nam jakieś mieszkanie – oświadcza, brzmiąc coraz bardziej jak facet, na którego chciałem, by wyrósł.

– Możecie tu zostać – mamroczę.

Myśl o dzieleniu stałej przestrzeni z trzecią i czwartą osobą nie napędza mnie ekscytacją, ale w żadnym wypadku nie będzie mieszkał w jakimś gównianym mieszkaniu.

Braeden przytakuje.

– Jasne, ale tylko do czasu, aż pozbieramy się do kupy. Te zawody są ważne i to może być mój pierwszy krok. Nigdy nie było czegoś takiego. Nie z taką pulą nagród.

Nie powiedział mi jeszcze, co to za pieniądze. Nie pytam, bo nie chcę być tym, który zniszczy jego złudzenia, jeśli nagroda nie okaże się

wystarczająca na potrzeby utrzymania rodziny. Chociaż pasją mojego brata jest wioślarstwo, świetnie radzi sobie też z żeglarstwem. Zupełnie jakby urodził się w wodzie lub na pokładzie. Uwielbia to.

– Musisz skończyć szkołę – oświadczam. – Jakoś damy sobie z tym radę. Ale szkoła będzie ci potrzebna, jeśli chcesz dać swojemu dziecku takie życie, jakiego pragniesz.

Przytakuje, a ja obejmuję go, klepiąc dłonią po plecach.

– Będziesz wspaniałym tatą – mówię cicho.

Jakimś cudem brzmi to o wiele mocniej, kiedy nie wypowiadam tego na cały głos. Może to nie jest życie, jakie sobie dla niego wymarzyłem, ale mój brat, przy wszystkich swoich wadach, bardzo dojrzał przez te lata. A ja już niedługo będę wujkiem. Może z czasem znajdę swoją własną Kym i będę miał swoje dziecko. Najpierw muszę się pogodzić ze stratą Jenny. Obawiam się jednak, że rana, którą mi zadała, może się nigdy nie zagoić.

## Dwadzieścia cztery

### JENNA

## OKOŁO CZTERECH MIESIĘCY PÓŹNIEJ

– Czy na pewno jesteś gotowa? – dobiega mnie z salonu głos Cate.

– Już idę.

– Nie o tym mówię.

Podskakuję, bo Cate jest nagle w moim pokoju. Odwracam się i pytam, o co jej chodzi.

– Wiesz, co mam na myśli. Nie udawaj, że jest inaczej.

– A ty wiesz, dlaczego to robię.

– Rozmawiałaś z ojcem? – pyta.

– Nie i wiesz dlaczego. Nie mogę tego zrobić.

– Po raz ostatni poruszam ten temat, ale proszę, zastanów się jeszcze raz. Nie kochasz Kennetha. Przestań próbować wszystkich oszukiwać, a najbardziej siebie.

– Cate, znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. W porządku. Ja też czuję się w porządku. Tak trzeba.

Nie kupuje tego ani przez chwilę. Obserwuję jej plecy, gdy wychodzi z pokoju. Kilka sekund później woła:

– Lepiej się pospiesz. Limuzyna właśnie przyjechała. Załóż swoją imprezową twarz.

Patrząc na siebie w lustrze, szukam w oczach malutkiej odrobiny podniecenia, choćby isierki szczęścia, ale nie ma żadnej. Będę musiała wykonać piekielnie dobrą robotę aktorską przy moich przyjaciółkach, bo inaczej się zorientują. Rzucam okiem po raz ostatni na swoją kreację, chwytam małą kopertówkę i wychodzę z sypialni.

– Wyglądasz świetnie. Tak doskonale, jak tylko może wyglądać przyszła panna młoda. Z wyjątkiem jednej rzeczy – na jej twarzy wykwita

podstępny grymas.

– Jakiej? – pytam podejrzliwie.

– Tego – wyciąga coś z torby, a wtedy rozlega się walenie w moje drzwi. Cate zaczyna się śmiać. – Poczekajcie chwilę, wy niecierpliwe suki – krzyczy.

– O, nie. Do cholery, nie – mówię, wpatrując się w to, co trzyma w dłoni.

– O, tak – przewiesza przez moją szyję satynowy baner, który srebrnym brokatem ogłasza światu – a przynajmniej wszystkim w Charlestonie – że jestem „Przyszłą panną młodą”. Ale to jeszcze nie koniec. Następnie nakłada mi na głowę srebrną tiarę pokrytą dżetami, na której widnieje taki sam napis.

– Czy na pewno zmierzamy na imprezę, czy właśnie przygotowujesz mnie na występ w *Toddlers and Tiaras*<sup>1</sup>? – pytam najbardziej sarkastycznym tonem, na jaki mogę się zdobyć.

Cate wybuchła śmiechem i łapie mnie za ramię, gdy wychodzimy. Przed moimi drzwiami wejściowymi zebrały się wszystkie dziewczyny. Stoją tam Berkeley, Carrie, Britt, Hayley, Lauren i Sam. Na mój widok obdarzają mnie brawami i wręczają mi porcję czegoś słodkiego. Mam bardzo niedobre przeczucia. Potem zostaję wciągnięta do czekającej limuzyny i ruszamy w noc.

Gdy tylko siadam, któraś z dziewczyn wpycha mi do ust przystawkę.

– Nie możemy pozwolić, żebyś piła i nie jadła – zapowiada Berkeley – więc naszym pierwszym przystankiem jest kolacja.

– Świetnie – mówię wesoło – za żadne skarby nie chcę mieć kaca.

– I żadnego wymiotowania. Rozumiesz? – pyta Sam. – Ben kazał mi, żebym ci to przekazała.

– Przystopujcie. Jeśli zamierzacie utopić mnie w szotach, nie złożę żadnej z tych obietnic. Poza tym jeśli nie wypiję wszystkich szotów, jakie będą w moim zasięgu, nie będę w stanie pokazać się w tym badziewiu.

Wszystkie wciągają z oburzeniem powietrze, aż boję się, że dla mnie nie starczy i się uduszę.

– Jenno, jesteście urażone. Pokonałyśmy tak wiele trudności, żeby twój wieczór paniński był wspaniały – zauważa Lauren, najbardziej spięta z nich wszystkich.

– Ehe, jestem pewna, że tak.

Odpowiada mi gromki śmiech.

– I tak samo jestem pewna, że jak tylko się upiję, moje zdjęcia będą szalały po całym Instagramie, wywołując u Kennetha dogłębny szok – mówiąc to, sama zaczynam chichotać.

– O mój Boże, wyobrażacie sobie? – mówi Cate.

Wszystkie rechoczą do rozpuku.

– Dzięki Bogu Balfourowie nie mają Instagrama – odzywa się Sam. – Mogliby chcieć odwołać ślub.

To jest dopiero myśl. Gdyby tylko.

Berkeley pochyła się do przodu i chwyta mnie za rękę.

– Jenno, jesteś pewna? – pyta jak zawsze bez skrępowania.

Trzymam w ręku kolejny szot.

– Ty mi go dałaś. Dlaczego teraz pytasz?

– Nie o tym mówię. Mówię o Kennecie.

– Ach – wpatruję się w tequilę, która jakby wyśmiewa mnie z małego różowego kieliszka z napisem „Przyszła panna młoda”. Potem przywołuję mój najlepszy szczęśliwy uśmiech, podnoszę kieliszek i mówię:

– Jasne, jestem pewna – i pozwalam, by pałacy płyn spłynął w dół mojego przełyku.

Docieramy do naszego pierwszego celu. Czeka na nas stół. Jemy kolację, która – jak na wszelkie standardy – przebiega dość monotonnie. Dziewczyny zachowują się jak stado koni czekających na otwarcie bramek podczas gonitwy Kentucky Derby.

– Dobra, panie, chodźmy stąd. Wszystkie doprowadzacie mnie już do szału.

Praktycznie wyskakują z krzeseł, lecz przypominam im, że jeszcze nie zapłaciłyśmy rachunku. Kiedy już wszystko uregulowałyśmy, wsiadamy z powrotem do limuzyny i ruszamy do klubu, w którym często przesiaduje Berkeley. Lubi go, ponieważ jej ulubiony perkusista, Kylian, często tu bywa, nawet gdy jego zespół nie gra. Niestety dla mnie dziś właśnie jego zespół zajmuje scenę, co oznacza, że nagle znajduję się w centrum zainteresowania.

Krótko po tym, jak wchodzimy do lokalu, ze sceny pada moje imię, a drinki za moje zdrowie płyną jeden za drugim, gdyż jest to moja noc. Kylian mi gratuluje, a ja – szczerze mówiąc – czuję się jak w *Toddlers and Tiaras*, zwłaszcza kiedy Berkeley ciągnie mnie na scenę, żebym się ukloniła. Z chęcią wpełzłabym do dziury, gdyby jakaś tutaj była. Czuję się upokorzona, tym bardziej że zachowywanie się tak, jakbym była szczęśliwa

z powodu tej farsy, jest jak ekscytacja z powodu leczenia kanałowego. Gdy tylko milkną bębny i gratulacje, pospiesznie zeskakuję ze sceny, żeby zejść z widoku.

Cate i Sam wybuchają śmiechem, gdy do nich dołączam.

– Zamierzam was wszystkie zabić. I to nie jest zabawne.

– Pij – mówi Lauren, podając mi jakąś różowawą miksturę. W tym momencie nie obchodzi mnie już nawet, co piję. Chcę tylko zapomnieć o tej chwili. Połykam obrzydliwie słodką ciecz, aż przechodzi mnie dreszcz.

– Aż takie wstrętne? – pyta ktoś. Unoszę wzrok i widzę, że to Hayley.

– Dla mnie za słodkie.

– Na co więc miałabyś teraz ochotę? – chce wiedzieć.

– Na wodę, a potem wódkę z tonikiem i dużą ilością limonki.

Zazdroszczę jej, gdy odchodzi. Jest wolna i może robić, co chce.

– Co się z tobą dzieje? – pyta Cate. – Wyglądasz, jakbyś się zgubiła.

– Może się zgubiłam – wyznaję.

– To może cię poszukamy? Zatańczmy.

– Jasne, czemu nie.

Po przetańczeniu kilku piosenek odnajduję Hayley. Wskazuje na stół, na którym postawiła moje napoje. Jednym haustem wypijam wodę, a potem wódkę z tonikiem.

– Ojej, zwolnij, dziewczyno – mówi Cate. – W tym tempie padniesz na twarz przed północą.

Może to jest to, czego chcę.

– Masz rację – mówię – ale tak bardzo chciało mi się pić.

– Dobra, wody pij, ile chcesz, ale nie wódki.

– Tak, matko.

Berkeley przyskakuje do nas z torbą w ręku. Skąd moje złe przeczucia? Wkrótce się tego dowiem.

– Ta-dam. Te są tylko dla ciebie – mówi, a następnie zawiesza coś na mojej szyi i wrzuca coś innego do mojego kolejnego drinka, który Hayley właśnie wcisnęła mi do ręki. Kiedy dociera do mnie, co to jest, moja twarz osiąga temperaturę wrzenia. Mam na sobie naszyjnik, z którego zwisa kilkanaście miniaturowych penisów, a z mojego drinka wystaje ozdobiona penisem słomka.

– Ssij, mała – krzyczy Cate.

Dobry Boże, ta dziewczyna musi być już kompletnie pijana. Spoglądam na Sam, a ona zakrywa dłonią usta i zgina się w pas ze śmiechu.

Dlaczego tylko mnie to nie bawi? Ojej, może to dlatego, że wychodzę za kogoś, kogo nie kocham.

– Uśmiech! – woła Berkeley, a ja patrzę w obiektyw jej aparatu.

Drogi Boże, pomóż mi. Co one mi jeszcze zrobią?

Pojawia się kolejna runda szotów, ale tym razem są to czerwone szoty galaretkowe. O Boże. Co my świętujemy, osiemnastkę?

– Kto je zamówił? – pytam.

Lauren macha do mnie, kołysząc się na nogach.

– Ja. Kocham je.

Wygniatam swojego galaretkowego szota z małego papierowego kubeczka i krzyczę:

– Kto chce zatańczyć z królową penisów?

Wszystkie podskakują i ruszamy na parkiet. Berkeley macha do Kyliana, a on wskazuje na nią swoją pałeczką perkusyjną, a potem przekłada ją przez wszystkie palce.

– Hej, Berkeley, czy on jest tak samo uzdolniony w posługiwaniu się swoją drugą pałką? – pyta Sam.

Jezu, te dziewczyny są już kompletnie naprute. Czy ja coś przegapiłam?

– Potrzebuję kolejnego szota – krzyczę.

– Jesteśmy na to przygotowane – krzyczy Carrie i pędzi do mnie z następnym kieliszkiem. Wygląda na coś czystego. Jej zdaniem nazywa się to Lemon Drop. Wypijam go z zapalem.

Cate krzyczy mi do ucha coś o ślubie, ale nie słyszę.

– Co?

– Więc jesteś gotowa?

– Tak, miałam dzisiaj ostatnie przymiarki sukienki – przekrzykuję muzykę.

To właśnie wpędziło mnie w przygnębienie. Po wyjściu z mamą ze sklepu chciało mi się płakać. To, co powinno mnie najbardziej uszczęśliwiać i ekscytować, dobiło mnie. Mama zachowywała się tak, jakby sama szła do ołtarza. Zupełnie nie troszczyła się o mnie. Chodziło tylko o nią. A suknia – och, to dziesięć w skali Richtera – najgorsza katastrofa w historii ślubnych kreacji. Ale mama i pani Balfour na nią nalegały. Musiałam mieć coś, co spodoba się publiczności. Przypomina suknie noszone przez córki południowych plantatorów i na pewno nie jest w stylu, który bym dla siebie wybrała. Jest ozdobiona z absurdalną wręcz



przesadą. Jestem zbyt prosta na to cholerstwo. Ledwo mnie spod niej widać. W oczy rzucają się jedynie cekiny, perły i kamienie. Niemal potrzeba okularów przeciwsłonecznych, żeby móc na nią patrzeć. Że nie wspomnę o welonie. Nie chciałam go, wolałam włożyć we włosy kwiaty czy coś w tym stylu. Ale nie. To jest nie do przyjęcia. Stało na tym, że mam tę tiarę, która wygląda prawie jak ta, którą mam teraz na sobie, ale z setkami warstw tiulu kilometrowej długości. Nie mogę sobie wyobrazić, jak będę w stanie postawić choćby krok, mając na sobie całe to badziewie. I wreszcie co do butów – chciałam założyć płaskie. Ale obie prawie dostały zawału, gdy o tym wspomniałam. Więc będę z bólem nosić szpilki Jimmy’ego Choo i kuleć przez cały dzień.

– Dobra, dawaj. Skąd ta mina? – pyta Cate, wtrącając się w moje myśli.

– Po prostu myślę o mojej sukni ślubnej.

– I dlatego się tak marszczysz? – jej brwi się ściągają.

– Och, Cate, ty też będziesz, jak to zobaczysz. Mama i pani Balfour zachowywały się jak na polowaniu.

– Jenno, mówiłam ci, żebyś tupnęła nogą.

Cate jest dobra w pouczeniu innych, ale sama nigdy by tego nie zrobiła.

– Daj spokój. Ty też nie potrafiłaś tego zrobić.

Jej ramiona opadają.

– Wiem. Ale przynajmniej czasem się pokłócę. Ale tak szczerze, czy jest aż tak źle?

– Nie, jeśli mówimy o gigantycznej bezie pokrytej bitą śmietaną i obsypanej brokatem, to nie. Och, a ta tiara, którą mam na sobie? Bardzo przypomina tę, którą będę miała na ślubie. Tak, to by było na tyle.

Cate wpatruje się we mnie z przerażeniem.

– Przygotuj się na szok – dodaję po chwili. – Aha, i coś jeszcze, chciałam mieć rozpuszczone włosy, ale te dwie wariatki nalegały na upięcie. Ale nie takie fajne, jakie można zobaczyć na Pinterescie. Nie, będę wyglądać jak Martha Washington.

– Niech ci Bóg dopomoże.

– Wszystkim nam niech pomoże, bo wy będziecie musiały patrzeć na mnie z niewzruszonymi twarzami.

Cate patrzy na mnie ze złośliwym uśmieszkiem.

– Kto tak twierdzi?

Obie zaczynamy chichotać, co szybko przeradza się w wariacki śmiech. Wszystkie dziewczyny zaczynają nam się przyglądać, a my klepiemy się po kolanach i nie możemy przestać.

Gdy w końcu znów jesteśmy w stanie normalnie rozmawiać, Cate pyta:

– Czy Kenneth wie?

Macham ręką.

– Jest zbyt miły, żeby powiedzieć komukolwiek coś obraźliwego, zwłaszcza swojej matce. I nie wie, ale kiedy mnie zobaczy, powie mi zapewne, że cudownie wyglądam.

Tak będzie, bez względu na to, czy faktycznie tak uważa. Taki jest Kenneth.

– Czy jego przyjaciel przyjdzie na ślub?

– Myślę, że tak. Nie sprawdzałam i nie dbam o to.

Jedyna rzecz, na której mi zależy, wymusnęła mi się z rąk i już nigdy nie będzie moja.

Britt podbiega do mnie i podaje mi wodę oraz jeszcze jedną wódkę z tonikiem. Tymczasem Carrie depta jej po piętach z kolejnym Lemon Dropem. Patrzę na Cate z uniesionymi brwiami, a ona daje mi znak, abym wypila. Trzeba przyznać, że coraz łatwiej je przełknąć.

– Niespodzianka! – Lauren podchodzi do mnie i wręcza mi parę okularów z napisem: „Przyszła panna młoda”. Są różowe i okrągłe, ozdobione dżetami i mają ogromny różowy diament w środku nad grzbietem mojego nosa. Potem wszystkie dziewczyny zakładają swoje, na których widnieje napis: „Drużyna panny młodej”. Wśród śmiechów ruszamy na parkiet.

Po jakimś czasie przepraszam je i idę do damskiej toalety. Wracam do stolika, ale wcześniej zamierzam jeszcze pójść do baru po wodę i kolejkę szotów. Cate i Sam mają otwarte rachunki. Zamawiam dla nas wszystkich szoty z *herradury* ze wszystkimi dodatkami.

Kiedy czekam, nagle słyszę znajomy głos.

– Ładny strój.

To głos, którego dawno nie słyszałam, ale którego nigdy nie zapomnę. Obracam się twarzą w jego stronę. Stoi tam, a obok jego brat Braeden.

– Cześć, Brandonie. Hej, Braedenie.

Jego brat obdarza mnie zimnym spojrzeniem, którego chyba nigdy nie widziałam na jego twarzy, ale nie mogę go winić, bo pamiętam o obietnicy,

którą mu złożyłam i której nie dotrzymałam. Brandon się uśmiecha i przebiega po mnie szybko spojrzeniem, zatrzymując się na sekundę na wszystkich akcesoriach, które dostałam od dziewczyn.

– Świątujesz, co?

– Hm, nie bardzo. To raczej one świętują.

To prawda, bo w rzeczywistości wcale się nie cieszę. Wewnątrz jestem pusta i pozbawiona wszelkich emocji na myśl o moim zbliżającym się ślubie.

Kiwa głową, ale nic więcej nie mówi. A co może powiedzieć? „Och, to wspaniale”. Albo „Ucieknij ze mną”? Bo ani z jednego, ani z drugiego nic nie wyniknie i oboje o tym wiemy. Barman coś mówi, a ja chwytam tacę, na której stoją moje drinki. Wolalabym stać tu i gapić się na Brandona, ale co to da? Jedyne, co może się zdarzyć, to pogłębienie już istniejącej między nami przepaści.

– Miło było was widzieć. Obaj wyglądacie świetnie, tak przy okazji – ale kiedy to mówię, moje spojrzenie zbyt długo zatrzymuje się na niewłaściwym mężczyźnie. Wychodzę za Kennetha za tydzień od dzisiaj, ale wszystko, czego pragnę, to patrzeć na Brandona. Uśmiecham się niewyraźnie, gdy przechodzę obok nich, a moje serce płacze krwawymi łzami, gdy zataczam się z powrotem do grupy moich dziewczyn. Odczytują moje chwiejne kroki jako efekt upojenia, ale niestety się mylą. To ból złamanego serca sprawia, że trudno mi ustać, a dusza znów rozpadła się na kawałki. Obawiam się, że już zawsze tak będzie i nigdy więcej nie będę całością. Będę tylko tą pustą skorupą, bo prawdziwa ja zniknęłam wraz z Brandonem, gdy wyszedł tamtego dnia cztery miesiące temu.

1. *Toddlers and Tiaras* – kontrowersyjny amerykański reality show o konkursach piękności dla dzieci. [\[wróć\]](#)

# Dwadzieścia pięć

## BRANDON

Oczy Braedena są utkwione we mnie.

– Stary, ślinisz się jak pies.

Jego komentarz sprawia, że wreszcie odrywam wzrok od pleców Jenny.

– Nie musiałeś być dla niej takim dupkiem.

Opuszcza głowę i patrzy na mnie nader szeroko otwartymi oczami.

– Czy ty mówisz poważnie? Ona cię ograła, koleś. Spójrz, ma na sobie naszyjnik z kutasów. Bez wątpienia na jednym z nich wypisała twoje imię. Pewnie chciała się zabawić, zanim odda swoją cipkę jednemu facetowi.

Jak on niewiele wie. Z tego, co ja wiem, jej przyszły mąż nie jest nawet zainteresowany jej cipką. Ale czy będzie zmuszona dzielić go z innym facetem, jak na przykład Horace? Na tę myśl dopijam wszystko, co mam w szklance.

– Dziś nie chodzi o mnie. Jesteśmy tutaj dla ciebie.

W tym momencie pojawia się Jeff z trzema szotami. Wręcza każdemu z nas po jednym.

– Za Brae – mówi. – Pierwszego z nas, który się hajta.

Kym, moja przyszła szwagierka, zdecydowała, że nie chce być samotną matką. Mój brat zachował się więc jak facet i poprosił ją o rękę. Nie robi tego tylko dla niej. On naprawdę ją kocha. Planują załatwić wszystkie sprawy urzędowe w nadchodzącym tygodniu, przed jego wyścigiem żeglarskim w przyszłą niedzielę. Świątujemy dzisiaj, bo w przyszłym tygodniu już nie może się upić z powodu biegu, w którym startuje w sobotę przed wyścigiem.

Braeden, najebany po kilku kolejnych szotach, zamyka jedno oko, a drugim patrzy na mnie.

– A co się stało z seksownym rudzielcem?

Jeff zerka na mnie, zatrzymując rękę z szotem w połowie drogi do ust.

– Lexa spotyka się z Jeffem – mówię szybko.

Braeden otwiera drugie oko.

– Ściemniasz!

Jeff tylko przytakuje.

– A co z biznesem?

To nie wypaliło, o czym nikomu nie powiedziałem.

– Jej tata miał jakieś problemy finansowe, z którymi potrzebował się uporać, i dlatego musiał wycofać się z propozycji – tłumaczę.

– Ech, zamierzasz to zrobić na własną rękę?

Tego nie jestem pewien, więc tylko wzruszam ramionami.

Braeden rzuca mi spojrzenie, które powinno być dla mnie ostrzeżeniem, po czym krzyczy:

– Panie, mój brat musi zaliczyć. Któraś chętna pomóc?

Jego głos jest na tyle donośny, że z pewnością słyhać go w pobliżu pomimo grającej w tle muzyki. Natychmiast rzucam okiem na stół przyjaciółek Jenny i nasze oczy się spotykają. Są mocno zdziwione. Wiem, że usłyszała. Nie spodziewałem się jednak, że dostrzegę w nich ból. Kurwa.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, patrzę jak idiota, jak kilka kobiet odpowiada na wezwanie mojego brata. Braeden mnie przedstawia, a ja, nie chcąc zachowywać się wobec nich jak dupek, wstaję, kiwam głową i tłumaczę się z entuzjastycznego okrzyku brata. Zanim kobiety odejdą, Jenny już nie ma, podobnie jak jej przyjaciółek. Resztę nocy spędzam, próbując świętować z bratem i zapomnieć o Jennie Rhoades.

To okazuje się motywem przewodnim mojego kolejnego brutalnego tygodnia. Ponowne spotkanie z Jenną odpaliło we mnie bombę. Czuję się tak, jakbym stracił ją na nowo.

Braeden pstryka mi palcami przed twarzą.

– Moc jest w nim silna.

– Moc? – pryham. Normalnie rozbawiłyby mnie jego nawiązania do *Gwiezdnych wojen*, ale dziś nie jestem w nastroju.

– Użyj Mocy, Brandon.

– Próbujesz mnie wkurzyć?

– Zrób to. Albo nie rób. Nie ma próbowania.

– Jesteś teraz Yodą? – pytam.

– Słuchaj – unosi rękę – wiem, że jestem młodszym bratem, ale mała rada.

– Co jest? – pytam, przypuszczając zrezygnowany, że znowu zamierza mi powiedzieć, żebym zaliczył, jakby to było lekarstwo na wszystko.

– Goń tę dziewczynę.

Moja głowa sama podrywa się do góry, a ja gapię się na niego.

– Nie wciskaj mi kitu. Widziałem, jak na ciebie patrzyła. Tak samo jak Kym patrzy na mnie. I cholera, lepiej żeby to oznaczało, że cię kocha, inaczej Kym mnie okłamuje.

Wracam myślami do tamtej nocy. Starłem się nie mieć nadziei, że ona nadal żywi do mnie silne uczucia, tak jak ja do niej.

– Myślałem, że jej nie lubisz.

– Nie. Byłem przekonany, że bawi się tobą, ale wyglądała równie smutno jak ty.

– Jej ślub jest dzisiaj – mamroczę.

Starłem się unikać doniesień o jej zbliżającym się ślubie pojawiających się w lokalnej gazecie, która jest prenumerowana w warsztacie, aby klienci mogli poczytać. Ale kilka razy nie mogłem nie zauważyć, że trafiła na pierwszą stronę.

– Pewnie bierze ślub w posiadłości rodziny Kennetha. Nie ma mowy, żeby ochrona mnie przepuściła. Poza tym kto zostanie z Kym, gdy ty będziesz biegł?

– Mama przyjdzie.

Znowu mnie zaskakuje.

– Co?

– Tak.

Mama stara się, jak może, żeby być miłą dla Kym, i naprawdę bardzo się zmieniła. Myślę, że ostrzeżenie, które dał jej Braeden, że nie zobaczy wnuka, spowodowało, że zmieniła zdanie o „ladacznicy” – jak nazwała Kym – która próbuje ukraść jej chłopczyka.

– Masz szczęście. Ślub jest w kościele episkopalnym św. Filipa. Wiesz, tym na Church Street. Kym przez cały tydzień mówiła tylko o tym. Płakała, że mamy szybki ślub z powodu ciąży, a nie taki, jaki sobie wymarzyła.

– Dlatego jeszcze tego nie zrobiliście?

– Nie – Braeden kręci głową – to przez poranne mdłości, które dręczą ją codziennie od rana do wieczora – wzdycha. – Nie chce nawet, żebym wchodził z nią do łazienki. Więc idź. W niczym tu nie pomożesz.

– Muszę najpierw pójść do warsztatu – mówię.

– Nie ma problemu. Masz jeszcze kilka godzin do rozpoczęcia. Po prostu dotrzyj tam, zanim będzie za późno.

– Może powinienem do niej zadzwonić?

Braeden znowu kręci głową.

– Twarzą w twarz, człowieku. Ona musi zobaczyć, że serio to mówisz.

A ty musisz zobaczyć ją.

Wypuszczam powietrze.

– Nie wiem. Minęło zbyt wiele czasu.

– Tak czy inaczej uważasz, że powinna za niego wyjść?

Zastanawiam się nad jego słowami, naprawiając samochód, który musi być gotowy do południa. *To nie moja sprawa, żebym miał prawo się wtrącać*, mówię sobie. Ale jakoś po lunchu uświadamiam sobie, że muszę spróbować. Ona zasługuje na to, żeby być z mężczyzną, który kocha ją i tylko ją, nawet jeśli to nie jestem ja.

Sprawdzam, ile zostało mi czasu. Muszę pojechać motocyklem, aby ominąć potencjalne korki, jeśli chcę zdążyć. Kiedy znajduję miejsce w bocznej ulicy w pobliżu kościoła, nie mam zbyt wiele czasu. Dzinsy i koszula nie są najlepszym strojem ślubnym, ale teraz albo nigdy.

Wchodzę po schodach, przeskakując po dwa naraz i otwieram wielkie drzwi. To, co widzę, zapiera mi dech w piersiach. To ona. Spaceruje po przedsiionku. Jej piękną twarz mąci zmarszczka, a ja wiem, że mam rację. Ona nie chce tego robić.

– Jenno, nie możesz tego zrobić – mówię, idąc w jej stronę.

Wszyscy odwracają się w moim kierunku, a ja mamrocę coś o jej włosach, bo wygląda...

– Brandonie, ja... ja...

– Jenno, musimy iść – mówi jej tata, biorąc ją w objęcia, gdy ona odwraca się do mnie.

Jest tak blisko, że niemal mogę jej dotknąć, jeśli tylko wyciągnę rękę.

– Jenno, nie kochasz go. Wiesz, że nie, chyba że kłamałaś, kiedy mówiłaś mi, że to mnie oddałaś swoje serce. Nigdy nie będziesz szczęśliwa jako jego żona, wiesz, że mam rację.

– Jenno? – w tonie jej ojca słychać błaganie o odpowiedź.

– Brandonie, to nie wszystko.

Wymyka jej się westchnienie frustracji. I to mnie denerwowało przez cały czas naszej rozłąki. Chciała mi coś powiedzieć, ale ja ją uciszałem. Wiem, że nie wychodzi za Kennetha z właściwych powodów.

– Więc wyjaśnij mi to – błagam. – Nawet jeśli ja nie jestem dla ciebie tym właściwym, to on z pewnością nim nie jest. Wiesz, że mam rację.

– Co masz na myśli? Wytlumacz się – jej ojciec jest wyraźnie zakłopotany.

– Chodzi mi o to, że pańska córka wychodzi za mąż za niewłaściwego człowieka – nim kończę, dzwoni mój telefon. Wiedząc, że Kym nie czuje się najlepiej, a warsztat zostawiłem w rękach moich pracowników, nie mam wyboru, muszę odebrać na wypadek, gdyby ktoś mnie potrzebował. Wygrzebuję go z kieszeni i zerkam na ekran. Kiedy widzę, kto dzwoni, natychmiast odbieram. – Co?

Kolejne słowa zmieniają wszystko. Po raz drugi w życiu czuję się, jakbym dostał cios prosto w brzuch, gdy tak naprawdę nikt mnie nie uderzył.

– Brandon? Co jest? – pyta Jenna.

Nie mogę myśleć o niczym innym niż to, co muszę teraz zrobić. Ruszam z powrotem, próbując znaleźć słowa, ale nie udaje mi się to.

– Brandonie – woła ponownie Jenna.

– Ja... muszę... muszę iść – to wszystko, co udaje mi się wydusić.



# Dwadzieścia sześć

## JENNA

Brandon znika za drzwiami, przez które wszedł chwilę wcześniej. Jego kroki są tak szybkie, że przez chwilę obawiam się, że może się potknąć, uciekając przede mną. Rozpaczliwie pragnę za nim pobiec i upewnić się, że nic mu nie jest. Jednak tata zatrzymuje mnie, kładąc rękę na moim ramieniu. Odwracam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Jenno, już czas – mówi tata.

W jego oczach widzę los, który przypadł mi w udziale. Podjęcie tej decyzji nie było łatwe. Kenneth jest dobrym człowiekiem. Nawet jeśli nie jestem w nim zakochana.

– Och, tato. Chciałabym, żeby to było takie proste.

Tata kładzie ręce na moich ramionach i obraca mnie tak, by spojrzeć mi w oczy.

– O co w tym wszystkim chodzi? Co ten chłopak miał na myśli, mówiąc, że wymagam od ciebie zbyt wiele?

Nie chcę, żeby usłyszała to plotkara organizująca ślub, więc wciągam tatę do jednej z łazienek i zamykam drzwi. Ona zaś woła za nami, gdy odchodzimy:

– Ludzie na was czekają. Musicie teraz przejść do ołtarza.

– Daj nam chwilę.

Kiedy jesteśmy już sami, mówię do taty:

– Mówił o tym, że wyjdę za mąż za Kennetha, żeby podnieść naszą pozycję, ale to nie jest prawdziwy powód, dla którego to robię.

– Nie rozumiem.

– Nie musisz tego przede mną ukrywać – wzdycham – mama mi o wszystkim powiedziała.

– Jenno, ja niczego nie ukrywam. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– W takim razie ci wyjaśnię. Mama powiedziała, że jeśli nie wyjdę za Kennetha, Balfourowie zabiorą z naszej firmy swoje inwestycje i rodzina

straci wszystko.

Tata robi dwa kroki w tył, aż uderza w ścianę.

– Twoja matka ci tak powiedziała? – nie jest w stanie ukryć szoku bijącego z jego głosu.

– No tak. Zerwałam z Kennethem, a ona próbowała znaleźć sposób, byśmy do siebie wrócili. Kiedy mi to powiedziała, wiedziałam, że nie mam wyboru.

– Jezu. Jenno, Balfourowie mogliby wyciągnąć wszystkie swoje pieniądze z Rhoades Investments i byłoby po sprawie. W zasadzie nie wpłynęłoby to ani trochę na nasze osobiste finanse. Twoja matka uraczyła cię jednym wielkim kłamstwem.

– O mój Boże. Dlaczego miałyby to zrobić? – kolana uginają mi się na tę rewelację i nie mogę powstrzymać drżenia dolnej wargi.

Tata w milczeniu kręci głową.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie. Kochasz Kennetha?

– Może jako przyjaciela.

– Kochasz tego chłopaka, który tu był?

Teraz nadszedł czas na szczerość.

– Tak. Tak, kocham.

– Idź za nim. Jeśli tam jest twoje serce, to powinnaś być z nim.

Przez sekundę czuję się oszołomiona. Jeśli mam być szczerą, myślałam, że tata będzie potrzebował trochę więcej czasu, zanim uda mi się go przekonać.

– A co z mamą i Balfourami? A Kenneth?

Ujmuje w dłoń mój policzek, a jego spojrzenie mięknie, gdy na mnie patrzy.

– Nie mogę mówić za Balfourów i Kennetha, ale zajmę się twoją matką. Niech to, już ja sobie z nią porozmawiam. To, co ci zrobiła, nie było w porządku.

Rzucam się na ojca, ściskając go z całych sił, na tyle, na ile pozwala ta potworna sukienka.

– Dzięki, tato.

– Och, i Jenno?

– Tak, tato?

– Nigdy więcej nie upinaj tak włosów. Wyglądasz jak Meduza – puszcza do mnie oczko.

– Pomóż mi wyjąć te spinki, dobrze?

Oboje zaczynamy wykopywać wszystkie wsuwki, a gdy jesteśmy już w połowie roboty, mówię:

– Nieważne. To może zająć cały dzień.

Potem proszę tatę o kluczyki do samochodu.

– Zapomnij o moim samochodzie. Na zewnątrz stoi limuzyna, która jest twoja przez cały dzień. Niech kierowca zabierze cię, dokądkolwiek zechcesz.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Już jest opłacona. Dlaczego nie?

– Och, tato. Dziękuję.

– Jeszcze jedno. Może zatrzymasz się u siebie na chwilę i przebierzesz w coś swojego. Sama wybrałaś tę sukienkę?

– Oczywiście, że nie – nagle wybucham głośnym śmiechem.

– Dzięki Bogu. Trochę się zmartwiłem, gdy cię w niej zobaczyłem.

– Kocham cię, tato.

– Ja też cię kocham, moja Jenno kochana. A teraz do boju, tygrysku.

Przytrzymuję się jego ramienia, żeby móc zdjąć te ohydne buty, po czym wybiegam z kościoła ku przerażeniu Organizatorki Ślubu.

– Nie martw się. Załatwię to, córeczko – mówi tata i odwraca się, by porozmawiać z koordynatorką.

Kierowca limuzyny, który stoi obok pojazdu, patrzy na mnie, gdy zbiegam po schodach. Jego zakłopotane spojrzenie niezmiernie mnie bawi. Instruuje go, dokąd mamy się udać, ale nie jest to mój dom. To dom Brandona. Jestem niemal nieprzytomna, kiedy docieramy na miejsce. Nikogo tam nie ma, więc każę mu zawieźć się do warsztatu. Kiedy wchodzę w mojej sukni, dostrzegam, że Dana stoi za ladą.

– Gdzie jest Brandon?

Dębieje na sekundę, nie mogąc zmieścić mojego widoku w granicach zdrowego rozsądku. Potem jej zwykła maska wraca na swoje miejsce, a ona zachowuje się tak, jakby to było całkiem codzienne zjawisko, że ktoś wdziera się do środka w ohydnej sukni ślubnej.

– Nie ma go tutaj – mówi chłodno.

– Muszę wiedzieć, gdzie on jest.

– Poważnie, nie wiem.

– Słuchaj, wiem, że między nami było różnie, ale on przyszedł do kościoła, aby powstrzymać ślub... lub przynajmniej uświadomić mi, jak

ogromny błąd popełniam. W każdym razie odjechał, jakby coś się stało. Muszę wiedzieć, gdzie może być.

Dana gapi się oceniającym wzrokiem. Wygrzebuję z włosów jeszcze kilka spinek i ściągam z głowy okropną tiarę z doczepionym welonem. I nagle Dana zaczyna się śmiać. To jest dziewczyna, która w mojej obecności nigdy się nawet nie uśmiechnęła, a tu taki wybuch śmiechu.

– Co cię tak rozbawiło?

– Wyglądasz jak z kreskówki Disneya.

– Tak, dzięki. Więc jak będzie, pomożesz mi?

– Nie dotknę tej treski na twojej głowie.

– To nie jest treska. To moje własne włosy.

– Chyba sobie żartujesz. Pozwoliłaś, żeby ktoś ci to zrobił?

– Zamknij się, dobra? To nie było przyjemne, a w tej chwili zostało tam prawdopodobnie jeszcze pięćset spinek, które żłobią dziury w mojej głowie. Wyobrażam sobie, że czerpiesz z tego niezłą radochę – wiem, że przesadziłam z liczbą wsuwek, ale chciałam, by moja wypowiedź odniosła oczekiwany skutek.

Dana nie przestaje się śmiać.

– Tak, owszem. Powinniśmy umieścić cię w garażu i natrzeć ci tę sukienkę smarem.

– Gdybym nie martwiła się tak bardzo o Brandona, skorzystałabym z twojej propozycji. To dziadostwo drapie jak cholera – drapię się między cyckami, bo czuję, jakby wędrowało tam pół mrowiska.

– Braeden miał dziś próbę przed zawodami – Dana wzdycha – zgłosił się do wyścigu, który odbędzie się jutro. Coś związanego z żeglarstwem.

– Masz na myśli regaty, które organizuje klub jachtowy? – pytam.

Dana strzela palcami.

– Tak, to to. Chciał to zrobić dla nagrody pieniężnej czy coś takiego.

– I co? – dopytuję.

– Ja bym spróbowała zacząć od domu mamy Brandona.

– A, no tak. Wiesz, gdzie to jest?

– Nie, ale mogę zdobyć jej adres. Poczekaj – zagląda do komputera i zapisuje adres na kartce, po czym wręcza mi ją. – Mam nadzieję, że on tam jest. I nie dlatego, że chcę ci pomóc. Ale dlatego, że chcę, by cię zobaczył w tym stanie.

– O, on już mnie widział.

– Tak, ale twoje włosy wyglądały pewnie trochę inaczej.

Sięgam rękami do loków. Połowa z nich zwisa teraz smętnie, a druga połowa wciąż jest spięta. Bez wątpienia mogłabym straszyć dzieci swoim wyglądem.

Unoszę do góry kartkę.

– Dzięki za to – mówię i, chwiejąc się, biegnę z powrotem do limuzyny.

To moja ostatnia nadzieja. Wręczam kierowcy kartkę z adresem.

– To jest nasz następny przystanek.

Otwiera mi drzwi, a ja wciskam się przez wąski otwór, rozrywając sukienkę, żeby się w nim zmieścić. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się ponownie wyjść za mąż, przysięgam, że założę małą czarną. I nie żartuję.

Dojazd do domu matki Brandona zajmuje około trzydziestu minut. Mieszka na James Island, ale są straszne korki po drodze. Chyba nikt nie siedzi dziś w domu, wszyscy jadą na plażę lub z niej wracają. Kiedy wreszcie docieramy na miejsce, widzę jego motocykl przed domem wraz z kilkoma samochodami. Teraz, gdy już tu stoję, nie jestem pewna, co zrobić. Ale wiem jedno – muszę się z nim zobaczyć.

Kierowca otwiera mi drzwi, a ja wchodzę na ganek i dzwonię. Kilka minut później drzwi się otwierają i staje w nich drobna kobieta, której oczy są czerwone od płaczu. Na mój widok robią się dwa razy większe.

– Mogę pani jakoś pomóc? – pociąga nosem.

– Mam nadzieję, że tak. Jest tu Brandon?

– Tak, jest. Zechciałaby pani wejść? – pyta, a potem woła: – Brandonie, ktoś do ciebie przyszedł.

Odwracam się, by zasygnalizować kierowcy, że może odjechać. Nie ma sensu, żeby się tu kręcił.

Kobieta przytrzymuje drzwi szeroko otwarte, ale muszę mocno przygnieść sukienkę, żeby przez nie przejść.

– Naprawdę przepraszam, że przeszkadzam.

– Nie, nic nie szkodzi.

– Jenno, co ty tu robisz? – Brandon stoi zdezorientowany.

Nie przejmując się w najmniejszym stopniu tym, kto nas słucha, mówię:

– Masz rację. Nie mogę wyjść za Kennetha, zwłaszcza gdy kocham kogoś innego. Ciebie. Jest tyle rzeczy, które muszę ci powiedzieć. Ale dlaczego tak nagle wyszedłeś?

Podchodzi do mnie, tak blisko, jak tylko może pomimo przeszkody z sukni. Jego oczy – ach, te oczy – wydają się pokazywać to, co ma w sercu.

– Wyszedłem, bo Cole zadzwonił.

– Cole?

– Mój ojciec. Zdarzył się wypadek. Braeden zaginął. Jego żaglówka... przygotowywał się do jutrzejszych regat, wciąż próbują poskładać to wszystko do kupy – jego głos załamuje się przy ostatnim słowie.

Próbuję go przytulić, ale nie mogę się wystarczająco zbliżyć z powodu bariery z tego całego cholernego tiulu. Zwijam przód mojej sukienki i rzucam się na niego.

– Och, Brandonie. Tak mi przykro. Co mogę zrobić? Mam przyjaciół w klubie jachtowym, wiesz, dzięki mojej pracy. Chcesz, żebym wykonała parę telefonów?

– Nie. Policja zajmuje się już wszystkim. Jestem pewien, że to tylko kwestia czasu i go znajdą – po tych słowach przygląda mi się uważnie. – Sama wybrałaś tę sukienkę?

– Boże, nie. To...

Brandon kręci głową.

– Kiedy wszedłem do kościoła, nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć. Wyglądasz, jakbyś utknęła w zaspie.

– Tak się czuję. Spróbuj przejść się choć kawałek w tym cholerstwie. Spójrz – unoszę suknię, aby odsłonić tony warstw tiulu.

– Chryste, po co ktoś miałby coś takiego tworzyć?

– Żeby moja matka i moja niedoszła teściowa mogły zrobić ze mnie widowisko. Upiorne, prawda?

Zerka w dół i pyta:

– Gdzie, do cholery, zgubiłaś buty?

– Zostawiłam je w kościele. Nie mogłam w nich chodzić. Obcasy miały dwanaście centymetrów.

Nagle wybucha śmiechem. Głębokim, prosto z brzucha. A chwilę potem ja też.

– Czy nie wyglądam jak świeczka wystająca z tortu pokrytego grubą warstwą bitej śmietany?

– O tak, myślę, że tak – mówi, uspokajając się na chwilę i przyglądając mi się przez jakiś czas. Potem zaczyna znów chichotać. Jego śmiech jest zaraźliwy i wkrótce oboje rechoczymy. To niestosowne

w sytuacji, gdy jego brat zaginął, ale być może dla nas obojga ten dzień jest ciężki i śmiech jest jedyną rzeczą, która nam pozostała poza płaczem. – I te włosy. Co, do cholery, się z nimi stało?

– Zaczęliśmy razem z tatą zdejmować wsuwki, ale daliśmy sobie spokój, bo jest tu ich chyba z tysiąc.

– Jezu Chryste. Obiecuj mi, że nigdy więcej sobie tego nie zrobisz.

– Och, nigdy więcej nie założę niczego, co przypomina suknię ślubną – zapewniam, ale kiedy widzę, że jego twarz robi się ponura, dodaję:

– Mam na myśli suknię ślubną bez smaku. A włosy będę miała rozpuszczone, bez tiary.

– Hej, mam, możesz pomóc Jennie wydobyć te wszystkie spinki?

– Witaj, chyba powinniśmy się poznać – mówi mama Brandona, podchodząc do nas.

– O, cholera. Mam, to jest Jenna. Jenna, to jest Sherry, moja mama. A to jest Kym, narzeczona Braedena.

Kym ledwo może stać, a co dopiero mówić. Podajemy sobie ręce.

– Muszę powiedzieć, że bardzo się cieszę, słysząc, że tej sukienki nie wybrałaś sama – odzywa się Sherry. – Kiedy zobaczyłam cię na ganku, bardzo się zaniepokoiłam twoim gustem.

– Mogę się założyć, że tak było – obie chichoczymy, gdy do pokoju wchodzi mężczyzna, którego Brandon przedstawia jako Brocka, chłopaka swojej mamy. Wraz z nią odchodzę na bok pozbyć się wszystkich wsuwek, podczas gdy mężczyźni mamroczą coś między sobą. – Och, nie ma pani pojęcia, jakie to wspaniałe uczucie.

– Dlaczego w ogóle im na to pozwoliłaś? – pyta.

– Nie chce pani wiedzieć. To długa i straszna historia. Ale już się skończyła i bardzo się z tego cieszę.

Kiedy już kończymy z włosami, pytam Brandona, czy nie miałyby przypadkiem jakichś ubrań, które mogłabym pożyczyć.

– Zobaczmy, czy jest coś w dawnym pokoju Braedena. Mam? Myślisz, że może tam coś być?

– Na pewno jest.

Ruszamy w głąb korytarza, a Brandon przekopuje się przez szufladę, aż znajduje koszulkę i parę szortów ściąganych sznurkiem.

– Będziesz musiał rozpiąć tył sukni – obracam się, żeby mógł zobaczyć.

– Ile pieprzonych guzików można przyszyć na sukience? A co z zamkiem błyskawicznym?

Zaczyna, ale małe guziki zapinane na satynową pętlę są tak zdradliwe, jak to tylko możliwe. Wieczność zajęło ich zapinanie.

– Chyba będę musiał zawołać mamę. Moje palce są na to za duże.

– Więc to rozerwij. Przecież już nigdy tego nie założę.

– Tak, ale możesz ją oddać na cele charytatywne czy coś. Była droga, wyobrażam sobie.

Idzie po mamę, a ona radzi sobie z guzikami znacznie szybciej niż Brandon. Kiedy wychodzi, Brandon pomaga mi się uwolnić z warstw materiału. Gdy wreszcie zrzucam ją z siebie, widzę, że przygląda mi się, jakby się zawiesił.

– Cholera – wpatruje się tak długo, że zaczynam się czuć skrępowana.

– Jesteś cudowna, wiesz o tym?

– Nikt nigdy nie sprawił, że poczułam się piękna, poza tobą.

– Zaslugujesz na kogoś, kto sprawi, że będziesz czuła się tak przez cały czas.

Nie bardzo rozumiem jego słowa.

– Co ty mówisz? Myślałam... że przyszedłeś...?

– Braeden kazał mi iść do ciebie – pada otrzeźwiająca odpowiedź.

Jest mnóstwo czasu, żeby o nas porozmawiać. Jego brat zaginął i to jest teraz najważniejsze.

– Jestem przy tobie i będę wpierać cię na każdym kroku. Jeśli jest coś, czego potrzebujesz, cokolwiek, daj mi znać.

Jego klatka piersiowa opada, a on rzuca mi najsmutniejsze ze spojrzeń. Nie mogę się powstrzymać, by nie wcisnąć się w jego ramiona i nie przytulić go mocno.

Jego słowa brzmią miękko i chwytają mnie za serce.

– Wezwali straż przybrzeżną, żeby przeprowadzić poszukiwania. Łódź doznała znacznych uszkodzeń i holują ją do brzegu. Ale nie jestem pewien, czy można zrobić cokolwiek innego, niż szukać.

– Nie o to mi chodziło. Jestem przy tobie. Jeśli potrzebujesz mojego ramienia, będę tu, kiedykolwiek poprosisz, o każdej porze dnia i nocy. Czegokolwiek chcesz, powiedz słowo.

– Dziękuję. Nie wiem, czy można teraz zrobić coś innego, niż czekać – kręci głową. – Nie jestem w stanie logicznie myśleć.

– Nie musisz. Po prostu myśl pozytywnie. Nic nie jest przesądzone.



Kiwa głową bez przekonania. Widzę to w jego oczach. On już zakłada najgorsze. Podaje mi koszulkę i spodenki, a ja się ubieram. Dołączamy do jego mamy i wspólnie czekamy na wieści o Braedenie.

# Dwadzieścia siedem

## BRANDON

Późnym wieczorem Jenna zasypia z głową na moich kolanach. Zanoszę ją do mojej dawnej sypialni i otulam dzierganym pledem. Sadowię się na kanapie, a Brock wyprowadza matkę z pokoju. Zaczerwienione oczy nie są w stanie ukryć jej wyczerpania. W milczeniu klepie mnie pocieszająco po ramieniu, po czym wychodzą razem.

Telewizor jest włączony, a wiadomości trąbią o bezsensownej przemocy i powtarzają raporty pogodowe dotyczące dziwacznej burzy, która pojawiła się znikąd. Gdzieś pomiędzy podają informację o wraku i moim zaginionym bracie, bez żadnych nowych wieści.

Opieram ręce na kolanach i zakrywam twarz, bo nigdy w życiu nie czułem się bardziej bezużyteczny. Dzwonek telefonu sprawia, że podskakuję przerażony. Zdrętwiałymi palcami próbuję desperacko uwolnić mój telefon z kieszeni z nadzieją na dobre wieści.

– Brandonie – mówi mój ojciec po moim pospiesznym powitaniu.

Znowu zakrywam oczy, bo nie jestem gotowy na rozmowę z tym facetem.

– Tak – mówię.

– Jakieś wiadomości?

Zmartwienie dusi jego głos, a ja wypuszczam głęboki oddech, a wraz z nim stare urazy. Nie czas teraz na nienawiść do tego człowieka, ponieważ jest najwyraźniej wstrząśnięty zniknięciem Braedena tak jak my wszyscy.

– Miałem nadzieję, że ty jakieś masz – przyznaję.

– Przepraszam, synu. Nic nowego. Policjanci poświęcili zbyt wiele czasu na przesłuchiwanie nas – ma na myśli siebie i swoją dziewczynę – podczas gdy powinni byli się skupić na poszukiwaniach.

– Tak, nas też wypytywali.

Nie mogłem winić policji. Wykonywali tylko swoją robotę, sprawdzając wszystkie tropy. Mamę to dobiło. Dzięki Bogu za Jennę.

Uspokoiła ją bardziej, niż ja byłbym w stanie.

– Czy wspominali o faulu? – pyta tata.

– Nie – marszczę twarz zdziwiony – dlaczego mieliby to robić? Najwyraźniej wiatr złamał maszt, powodując pęknięcie kadłuba – widziałem zdjęcia zniszczonej łodzi w wiadomościach. – Sztorm, który pojawił się znikąd, zrobił resztę.

– Masz rację. Nic mu nie będzie – mówi tata, jakby w to wierzył.

– Na pewno nie. Jest świetnym pływakiem. Prawdopodobnie zemdlął na wyspie. A kiedy się obudzi, poszuka pomocy.

Ale nawet ja nie jestem pewien. Minęły godziny. Powinni już go znaleźć.

– Najpierw pewnie skontaktuje się z tobą. Zawsze mówi o swoim starszym bracie. To ciebie podziwia, nie mnie. Zastępowałeś mu ojca, którym powinienem dla niego być ja. Powinienem być częściej mówić mu, jak bardzo jestem z niego dumny, z was obu – dodaje.

– Jakim starszym bratem się okazałem? Powinienem być być tam z nim – mój głos łamie się w pół słowa.

– Po co? Żebyście obaj zaginęli? Uda mu się. Wierzę w niego, tak jak wierzę w ciebie. On jest stworzony do pływania.

– Tak, zwykłem nazywać go trytonem – prawie zaczynam chichotać, ale dławię się przez ten odruch. – Musi mu się udać.

– Powinienem przyjść? – pyta tata, bardziej zatroskany niż kiedykolwiek wcześniej mu się zdarzyło. – Twoja mama...

– Nie, nie rób tego. Brock jest tutaj. Ona...

Ona co?

*Nie potrzebuje go, żeby jeszcze pogmatwał sytuację, myślę. Mama ma pewną słabość, jeśli chodzi o tatę. Dopiero w ostatnich latach nauczyła się być wierna swojemu „nie”.*

Modlitwy o bezpieczny powrót brata odbijają się echem w mojej głowie jeszcze długo po tym, jak rozłączam się z ojcem. Braeden po prostu musi przeżyć. Ma zostać ojcem. Ale jeśli najgorsze okaże się prawdą, zaopiekuję się dzieckiem i Kym.

Godziny zamieniają się w dni, a w połowie tygodnia muszę iść do pracy. Jeff i Dana pracowali długie nadgodziny, żeby pomóc, ale i tak brakuje dodatkowej pary rąk. Mama, która w tej chwili nie ma pracy, przychodzi z pomocą, by jakoś odgonić złe myśli. Zajmuje stanowisko w recepcji, więc ja mogę dalej robić to, w czym jestem dobry, bo jako brat

okazałem się do bani. Gdybym umiał nurkować, mógłbym pomagać w poszukiwaniach.

Jenna zjawia się po pracy i odciąża mamę, którą przejmuje pod opiekę Brock.

– Brandonie – płacze mama przygnieciona ciężarem tygodnia, który minął bez wieści.

– Idź odpocząć, mamó – mówię, starając się jak diabli, żeby się nie rozkleić. Nawet ja wiem, kiedy nie ma już nadziei. Nurkowie i ratownicy szukali na ziemi i w powietrzu i ani nie znaleźli mojego brata żywego, ani nie natrafili na jego ciało. Prawdopodobnie prąd zniósł go do oceanu, a przynajmniej tak powiedziała nam policja. Nie poddali się, ale szukają już raczej jego ciała.

Mama ściska mnie tak mocno, że zastanawiam się, skąd bierze na to siłę. Kiedy się ode mnie odrywa, wyciąga palec w kierunku Jenny.

– Zajmij się moim chłopcem. On może być wszystkim, co mi zostało. A ja nie mogę stracić drugiej połowy mojego serca – załamuje się znowu, a Jenna podchodzi, aby ją objąć.

– Zajmę się. Zrobię wszystko, żeby był bezpieczny.

Mama rezygnuje z utrzymywania maski twardzielki, którą przybiera na czas pracy dla moich klientów. Udaje jej się wtedy trzymać w ryzach. Ale każdej kolejnej nocy, kiedy przekręca tabliczkę z „otwarte” na „zamknięte”, przechodzimy przez to samo. I nienawidzę się za to, że znajduję jakiś spokój w jej słowach, że nie chce stracić także mnie. Odpycham tę myśl, pragnąc powrotu mojego brata całego i zdrowego bardziej niż miłości mamy.

Jestem wdzięczny za jedną rzecz. Jenna spędza ze mną każdą noc, choć nie rozmawialiśmy zbyt wiele o nas, co doceniam. Jak mam naprawić sprawy między nami, skoro mój brat może być gdzieś ranny i zagubiony?

– Co? – pyta.

Czy powiedziałem to na głos?

– To powinienem być ja – przyznaję.

Głaszcz mnie swoją małą dłonią po policzku.

– Nie mów tak, Brandonie.

– Dlaczego nie? On jest najlepszy. Ostatni tydzień przed jego... – nie mogę tego powiedzieć, więc pomijam te słowa. – Mówił o tym, że może pójdzie do szkoły medycznej. Poza tym ma dziecko w drodze.

Jenna poznała Kym. Histeria tej dziewczyny niemal przebija poziom hysterii mojej matki. Było już tak źle, że jej rodzice przyjechali po nią do miasta. A skoro już mowa o niezręcznym spotkaniu – jej rodzice byli mili i wspierali moją mamę, która naprawdę straciła panowanie nad sobą po tym, jak zabrali Kym. Godzinami płakała, że nie może być blisko jedyne kawałka Braedena, jaki jej pozostał – swojego wnuka. Odganiam te myśli kilkukrotnym mrugnięciem, gdy Jenna pojawia się znowu w polu widzenia.

Patrzy na mnie tak, jakby mogła płakać za nas oboje. Pochyliła się i ściera coś mokrego z mojego policzka.

– Chcę po prostu poczuć coś innego niż ból – mówię niepewny, czy powiedziałem to na głos, czy nie.

Jej palce oplatają mój nadgarstek i unoszą rękę tak, że moja dłoń spoczywa na jej piersi.

– Pozwól mi pomóc – mówi, po czym delikatnie muska moje wargi swoimi ustami.

Nagle lew w mojej piersi budzi się z rykiem. Lekki materiał jej zapinanej na guziki bluzki gniecie się w moich zaciśniętych w pięści rękach. Nie mam litości, gdy rozdzieram materiał na pół. Dobiega mnie jej głośne westchnienie, ale jestem zbyt pochłonięty poszukiwaniem przyjemności, której tak długo sobie odmawiałem.

Jenna gorączkowo walczy ze swoim stanikiem, prawdopodobnie w obawie, że go również zniszczę. Guziki wciąż stukają o drewnianą podłogę, gdy odbijają się od sofy do drzwi, aż w końcu nieruchomieją.

Podciągam jej spódniczkę na wysokość bioder. Ściskając miękką, kremową skórę jej ud, przesuwam jedną rękę między jej nogami. Plecy wyginają jej się w łuk w odpowiedzi. Pocieram palcem między jej fałdkami i stwierdzam, że jest dla mnie mokra. Jej jęk brzmi bardziej jak mruknięcie. To jak zew godowy, a tkanina mojej rzeczywistości rozdziera się podobnie jak skrawek jedwabiu, który z niej zrywam. Starcza mi jeszcze zdrowego rozsądku, żeby też pospiesznie ściągnąć z siebie ubrania.

Następnie opuszczam ją powoli na swojego kutasa i otulam się jej ciepłem. Z jęknięciem powstrzymuję się przed utratą kontroli i rzuceniem się prosto w nią z dużą siłą.

– Och, Brandonie – krzyczy, jakby tęskniła za mną, za nami.

Pochyliła się do przodu, przyciskając swoje piersi tak blisko, że nie mam wyboru, jak tylko wessać do ust słodki pączek, który twardnieje

w moich ustach. Chciwie pożeram i skubię, podczas gdy ona podskakuje, przesuając się w górę i w dół na moim penisie.

Gdy udaje jej się już całkiem na mnie usadowić, dźwięki zwierzęcej żądzы wypełniają przestrzeń. Wystarczy, że raz poruszy biodrami, i już mi odbija. Moje palce zatapiają się w jej ciele, gdy unoszę ją w górę i opuszczam na sobie, i wypycham biodra, by dosięgnąć jej krańca. Za każdym razem, gdy uderzam w dno, ona wydaje z siebie głośny jęk.

Zaciska się wokół mnie jak klucz na śrubie, a ja dochodzę tak mocno, że wypełniam tę niewielką przestrzeń, która pozostała w jej wnętrzu.

Połykam jej krzyki i całuję ją, nie pozwalając jej się wyrwać. Jeszcze nie. Po drugiej stronie czeka na nas rzeczywistość, a ja nie jestem gotowy, by się z nią zmierzyć.

– Brandonie – mówi, próbując złapać oddech.

Słyszę lekki uśmiech w jej słowach. Moje oczy pozostają zamknięte, jeszcze nie mogę na nią spojrzeć.

– Przepraszam. Nie powinniśmy byli tego robić. Nie powinienem był – mówię.

– Co?

Powoli unoszę powieki i widzę zatroskany wyraz jej twarzy. Delikatnie podnoszę ją i ściągam z siebie, ciesząc się, że moja sofa jest ze skóry. Wstaję i chowam penisa, zanim pójdę do kuchni po ręcznik, żeby pomóc jej się wytrzeć.

– Co miałaś na myśli? – pyta nieśmiało, kiedy kończę.

– Prawda jest taka, że cieszę się, że nie wyszłaś za Kennetha. Zasługujesz na więcej.

Uśmiech pojawia się w jej oczach, a ja dostrzegam fałszywą nadzieję, którą rozbudziłem.

– A ja chcę ciebie. Wiesz o tym, prawda? – jej ostatnie zdanie brzmi niepewnie. Musi zobaczyć stanowczość w mojej twarzy. Zaciskając na sekundę wargi, modlę się, by udało mi się to zrobić.

– Oboje wiemy, że twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje.

– Ale ty...

– Pozwól mi skończyć – przerywam jej.

Jenna zamyka usta.

– Nawet jeśli... – zaczynam, a potem powtarzam mocniej: – Nawet jeśli – przerywam na sekundę, której potrzebuję, aby zmusić się, by to

powiedzieć. – Kym mnie potrzebuje. Jeśli mój brat zginął, muszę być przy niej.

Na pięknej twarzy Jenny pojawia się zakłopotanie.

– Co ty mówisz? Będziesz z nią?

Kiwam głową.

– Nie żartowałem, kiedy powiedziałem, że to powinienem być ja. Jak mógłbym ruszyć dalej ze swoim życiem i zostawić narzeczoną mojego brata, by radziła sobie sama?

Jej rysy łagodnieją, jakby rozwiązała zagadkę całej sytuacji.

– Oczywiście, że chciałbyś się nią zaopiekować. Kto by nie chciał? Przez sekundę brzmiało to tak, jakbyś planował się z nią ożenić czy coś – na koniec lekko chichocze.

Nie mogę się śmiać. Humor jest w tej chwili pustym pojęciem.

– Jeśli tak będzie najlepiej, zrobię to – mówię z przekonaniem. Chociaż nie sądzę, by do tego doszło. – Ty, bardziej niż ktokolwiek inny, kogo znam, rozumiesz, co znaczy poświęcić coś dla swojej rodziny.

Sztywnymi rękami gładzi spódnice na udach.

– Ale ty jej nie kochasz.

Jakby to miało znaczenie.

– Nie kochałaś Kennetha.

*I nie chodzi o miłość*, chcę powiedzieć. Kym mnie potrzebuje. Nie mogę być szczęśliwy, kiedy ona straciła narzeczonego, mojego brata. Nadal ma problemy z ciążą. Muszę być przy niej bez żadnych rozpraszaczy poza pracą, której potrzebuję, żeby ją utrzymać. Kiedy dziecko się urodzi, a ona będzie gotowa, by pójść do przodu, będę mógł pomyśleć o sobie. Do tego czasu muszę być dla niej, w jakikolwiek sposób by mnie nie potrzebowała. Tego chciałby Braeden, choć nie mówię tego Jennie. Lepiej pozwolić jej odejść.

– Ale nie wychodzę za niego – unosi głos.

Stary ból na wspomnienie słów, które wypowiedziała do mnie parę miesięcy temu, wybucha z nową siłą. Mój ostry ton jest przesiąknięty cierpieniem spowodowanym podświadomą pewnością, że mój brat nie żyje, przy jednoczesnej niemożności, by to powiedzieć.

– Prawie to zrobiłaś. A gdybym się nie pojawił, wyszłabyś za niego?

– Nie – wyrzuca bez chwili wahania. – Zanim przyszedłeś, właśnie rozmawiałam o tym z ojcem. Gdybyś tylko pozwolił mi wyjaśnić wcześniej. Myślałam, że moja rodzina straci firmę i cały majątek, jeśli tego

nie zrobię. Ale to było kłamstwo – kręci głową. – Nawet mój ojciec powiedział mi, żebym poszła za tobą, kiedy wyjaśniłam, że to ciebie kocham.

Jej słowa działają na mnie jak zimny prysznic.

– Więc wie o mnie.

– Tak – Jenna wzdycha.

Zamykam oczy, szczerze żałując, że nie zgrywamy się lepiej w czasie.

– Już za późno.

Jej oczy robią się ogromne, a łzy zaczynają się gromadzić pod jej powiekami.

– Powiedziałem Kym, że może dalej mieszkać tu ze mną i że będę się nią opiekował – rozlega się dzwonek do drzwi. Dlatego to był zły pomysł, żeby uprawiać seks z Jenną. – To pewnie ona.

Strach pcha mnie w stronę drzwi. Jeśli będę patrzył na Jennę sekundę dłużej, stracę determinację.

Otwieram, a Kym wpada do środka prosto w moje objęcia.

– Brandonie – woła ze łzami spływającymi po twarzy. Spoglądam przez ramię na Jennę po raz ostatni i żałuję, że los mnie tak bardzo nienawidzi.



# Dwadzieścia osiem

## JENNA

Bez oglądania się za siebie wybiegam na zewnątrz i wsiadam do samochodu. Przykro mi z powodu Brandona i tego, co przeżywa. Z powodu biednej Kym też. To straszne stracić brata, wyobrażam sobie. Nie, powiem to inaczej. Wiem, że tak jest, widziałam to na własne oczy. Patrzyłam, jak Ben traci najlepszego przyjaciela, który właściwie był bardziej jak brat, i to było potworne. Ale ja właśnie straciłam miłość swojego życia i ten miażdżący ból jest nie do zniesienia.

Wygląda na to, że ostatnie kilka lat było naznaczone bólem serca. Kolejka górską. Wystarczy. Mam dość. Wczołgam się do swojego łóżka, by lizać rany, ale po uzdrowieniu moje serce będzie jak grobowiec. Rana jest zbyt głęboka, bym mogła nawet rozważyć dopuszczenie, aby to się powtórzyło.

Co dziwne, czuję się zbyt odrętwiała, by płakać. Może dlatego, że wciąż jestem taka oszołomiona faktem, że Brandon właściwie rozważył poślubienie Kym. „Jeśli tak będzie najlepiej, zrobię to”. Jego słowa tłuką się w mojej głowie, aż chce mi się krzyczeć. Myślałam, że jesteśmy wreszcie w miejscu, w którym możemy rozpocząć wspólne życie. Może to ja jestem samolubna, że nie wzięłam pod uwagę jego żalu, ale byłam z nim na każdym kroku. Dlaczego nie może zrozumieć, że bardzo chciałabym pomóc Kym w opiece nad dzieckiem? I zamierzałam być przy nich całą sobą, nawet rzucić pracę, jeśli byłoby to konieczne. Nie wspomniałam o tym żadnemu z nich, ponieważ nie zaszliśmy jeszcze tak daleko w planach. Oglądałam nawet większe domy, żeby mogła wygodniej żyć.

Gdy tak leżę, wpatrując się w sufit, dzwoni mój telefon. W pierwszym odruchu chcę go zignorować, ale może to wiadomość o Braedenie. Kiedy odbieram, czuję rozczarowanie, słysząc głos Cate.

- Jak leci? – w tle słyszę płacz jednego dziecka i paplanie drugiego.
- Nie pytaj.

– A więc żadnych wieści – wzdycha.

– Nie wiem.

– To znaczy? – drąży Cate.

Opowiadam jej, co się wydarzyło.

– Niech to zrozumiem. Powiedział, że ożeni się z Kym, jeśli tak będzie najlepiej. I to były jego dokładne słowa?

– Mhm – chciałam je wyrzucić z głowy. – To ja powiedziałam, cytuję: „Brzmiało to tak, jakbyś planował się z nią ożenić czy coś”, koniec cytatu.

– A on? – dopytuje Cate.

– Powiedział, cytuję: „Jeśli tak będzie najlepiej, zrobię to”, koniec cytatu.

– O rany. To trochę dziwne.

– Tak. Ale on się o nią martwi. Ona przeżywa ciężkie chwile. To znaczy jest taka zrozpaczona, a przy tym jej ciąża jest zagrożona.

– Hmm. Mimo to może być przy niej, nie żeniąc się z nią.

– To samo pomyślałam. Sama planowałam pomóc przy dziecku.

Wtedy tama pęka. Nie wiem, dlaczego moje ciało wybrało akurat ten moment, ale ogarnia mnie szloch tak histeryczny, że przez dłuższy czas nie mogę wypowiedzieć słowa.

– Och, Jenno. Chciałabym tam być, żeby ci jakoś pomóc, cholera.

Mamroczę coś niespójnego w odpowiedzi.

– Czy dzwoniłaś do Bena i Sam?

– Niiieeeee.

– Powinnaś. Zwłaszcza do brata. Wiesz, że on mógłby pomóc. Może mógłby porozmawiać z Brandonem, pomóc mu przejść przez to wszystko.

– Mhm. Nie chcę już nigdy rozmawiać z Brandonem. Za bardzo mnie to boli. Wspomniał o Kennecie.

– Serio?

– Tak – stwierdzam i dopada mnie czkawka.

– Wie, jak mama cię szantażowała?

– Nie zna wszystkich szczegółów.

Wydmuchuję nos, na co Cate krzyczy:

– Au! Jak głośno!

– Przepraszam.

– Jenno, musisz mu opowiedzieć całą historię.

Bawię się kocem ściskanym w rękę.

– Nie. Nie chcę go więcej widzieć.

– Czego mi nie mówisz?

Przytulając kolana do piersi, wyznaję wszystko:

– Wyrzucił z siebie to wszystko zaraz po tym, jak uprawialiśmy seks – to wyznanie wyrywa kolejny krater w moim sercu i nie jestem pewna, czy po tym wszystkim zostanie mi w nim jeszcze jakiś fragment do rozerwania.

– Więc uprawiacie seks, a potem on mówi ci, że ożeni się z narzeczoną swojego brata? – nawet zwykle opanowana Cate nie może w to uwierzyć.

Wydmuchuję nos jeszcze raz, nim odpowiadam:

– Tak. To było okropne. Myślałam, że wszystko między nami zaczyna się układać wspaniale. To znaczy poza całą sytuacją z jego bratem. Wiedziałam, że jest z nim nie najlepiej, jeśli o to chodzi. Do diabła, wszyscy byliśmy w rozsypce.

– Myślisz, że to może być tylko taka szalona reakcja na to wszystko?

– Nie! Chyba że taka, która potrwa osiemnaście lat, aż dziecko pójdzie na studia. Brandon czuje się odpowiedzialny za Braedena. Praktycznie go wychował.

– Może potrzebuje trochę przestrzeni – mówi Cate.

– Po co? Żeby zaplanować swój ślub? – mój sarkazm uchodzi uwadze Cate.

– Dobrze, pozwól, że powiem tak: z całym szacunkiem, on został z tobą po tym, jak zerwałaś z Kennethem, prawda?

– Tak, zanim mama wtrąciła swoje trzy grosze – myślenie o tym dniu sprawia, że cały ból do mnie wraca.

– Musiał się poczuć zraniony.

– Oczywiście, że tak. I próbowałam mu to wyjaśnić, ale wyszedł i nie dał mi szansy.

– Słyszę twoją frustrację i zgadzam się, że to dziwne. Nie mogę tego w ogóle zrozumieć.

– On mnie nie chce, Cate. Powiedział, że moja rodzina nigdy go nie zaakceptuje.

– Twoja mama, prawdopodobnie. Ale Ben i Sam go zaakceptują. Twój tata go widział i powiedział, żebyś za nim biegła. A po tym, co wykręciła Julia, jesteś w punkcie, w którym nie obchodzi cię już jej zdanie. Wszyscy oprócz Julii chcą, żebyś była szczęśliwa, więc twoim zadaniem jest przekonać Brandona, że się myli. W czym zatem tkwi problem?

– Cate, masz rację we wszystkich powyższych kwestiach. Ale przy tym wszystkim, co działo się wokół Braedena, nigdy o tym nie porozmawialiśmy. Więc nie wiem. Wiem, że wcześniej nie byłam wobec niego całkowicie sprawiedliwa. Ty, bardziej niż ktokolwiek inny, rozumiesz okoliczności dotyczące mojej rodziny. Kiedy przyszedłam do niego, chciałam mu to wynagrodzić, pokazać, że teraz wszystko będzie inaczej. Obiecałam, że będę przy nim przez cały ten czas. I byłam. Ale teraz nie mogę tego zrobić. Odeszłam i to już koniec.

– Czy on czuje to samo?

– Tak myślę. Nie próbował mnie powstrzymać. I powiedział – jego słowa, nie moje: – „Oboje wiemy, że twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje”.

– Och, Jenno. Więc co teraz?

– Wracam do pracy i zaczynam nowe życie. Może zmienię pracę. Czy coś.

– Przyjedź tutaj, do Waszyngtonu, bardzo bym chciała, żebyś nas odwiedziła, wiesz.

Choć brzmi to kusząco, wakacje z dala od wszystkiego brzmią jeszcze lepiej.

– Może czeka mnie ucieczka na jakąś wyspę. Nie wiem. Wiem tylko, że wszystko w tym mieście będzie mi przypominać o Brandonie, i to mi się nie podoba.

– Zadzwoń do swojego brata i jego żony. Oni najlepiej cię wesprą. Wiesz o tym.

– Tak, ale Cate, to mnie tak trawi od środka, że nawet nie jestem pewna, czy mogę o tym mówić. On jest mężczyzną moich marzeń i był nim zbyt długo. I smutne jest to, że czuję się, jakby on też umarł.

– Nie mów tak, Jenno.

– Wiem, ale tak to czuję.

– Czy potrzebujesz, żebym do ciebie przyjechała?

– W tym momencie nie wiem, czego potrzebuję.

– Przepraszam, ale muszę kończyć. Mała krzyczy.

– Leć. Zadzwoń, jeśli będę cię potrzebowała.

Czuję ulgę, kiedy wreszcie przestaję o tym mówić. Wpatruję się w nicość mojego pokoju, który powoli ogarnia ciemność. Ale gdy zasypiam, ktoś wali w moje drzwi. Ignoruję to przez pierwsze dziesięć minut, ale pukanie nie ustaje. Jest strasznie irytujące, a robi się jeszcze

gorzej, gdy dołącza do tego dzwonek mojego telefonu. To Ben. Cholera. Cate musiała do niego zadzwonić.

Kiedy wpuszczam go do środka, ogarnia mnie ramionami i ciągnie na kanapę. Sam też przyszła i zmierza prosto do kuchni, gdzie przygotowuje nam wszystkim drinki.

– Pewnie już się domyśliłaś, że Cate zadzwoniła – Ben uśmiecha się do mnie. – Martwiła się o ciebie.

– Nie dziwię się. Przeszłam porządne załamanie, kiedy z nią rozmawiałam.

– Chce jutro przylecieć – wtrąca Sam.

– Proszę, powiedz jej, że absolutnie nie – mówię, opuszczając głowę z powrotem na kanapę. – Była tu dopiero co na moim prawie ślubie. Nie musi wracać.

Sam podaje mi drinka, a ja upijam ogromny łyk. To oczywiście wódka. Moja szwagierka dobrze mnie zna. Przekazuję im wszystko to, co wcześniej powiedziałam Cate.

– Taka reakcja – stwierdza natychmiast Ben. – To jest to, co czuje, że musi zrobić w tej chwili.

Zamykam oczy i staram się nie wracać do tego bolesnego momentu.

– Och, a co z nami?

– Nie najlepiej, jeśli będzie musiał przez to przejść.

– Tak jak myślałam.

Ben marszczy czoło.

– Podstawowe pytanie brzmi, czy to zrobi, czy też nie.

– Nie będę czekać, żeby się dowiedzieć. Wypomniał mi Kennetha, kiedy mu powiedziałam, że jej nie kocha.

Mam wrażenie, jakby żebra pękały mi pod ciężarem tego wszystkiego.

– On wali na oślep. Kiedy cierpisz, mówisz różne rzeczy, których nie masz na myśli. Zapytaj Sam – patrzy na swoją żonę ze skrucą nawet po tym wszystkim. Ben i Sam też mieli swoje wzloty i upadki.

– Niestety, taka jest prawda.

– Jenno, pójdę z nim porozmawiać – oferuje Ben.

– Rób, co chcesz – mówię obojętnie, wzruszając ramionami. – Pewnie przydałby mu się ktoś taki jak ty, z kim mógłby porozmawiać. Może się nawet obrazić, ale to nie zmienia moich odczuć. Rozważa poślubienie narzeczonej swojego brata. O ile dla niektórych może to być szlachetne, o tyle dla mnie, całkiem szczerze, jest to trochę bardziej obrzydliwe.

Nie wspomnę już o tym, że dość mocno mnie to zraniło. W tej chwili trudno mi się z tym pogodzić.

– Rozumiem. Ale chcę, żebyś pamiętała, że kiedy ludźmi targają przykre emocje, mówią różne rzeczy, których tak naprawdę nie mają na myśli – mówi Ben.

– Może, ale kiedy uporałeś się z tym całym gównem, którego narobiłeś, a nawet z tym wszystkim, z czym uporaliście się wspólnie z Sam, czy kiedykolwiek wspomniałeś o odległej możliwości poślubienia kogoś innego? Albo nawet gdy Cate była w dołku, czy zaproponowałeś jej małżeństwo? Tak się składa, że uważam to za trochę przerażające.

Sam i Ben patrzą po sobie, po czym Ben zauważa:

– Właściwie to nie zaproponowałem...

– Dobra, nie, nie zaproponowałem, ale zrobi to, jeśli ona tego zechce.

– Jenno, dlaczego nie zadzwonisz do niej i jej w takim razie nie zapytasz? – pyta Sam.

Kręcę przecząco głową.

– Nawet nie zamierzam. Po pierwsze, jest zdecydowanie zbyt zdenerwowana, żebym miała zawracać jej głowę rozmową na ten temat, a po drugie, nie chcę wiedzieć. Jeden trójkąt miłosny mi wystarczy.

– Trójkąt? – pyta Ben.

– Muszę ci przypominać? – pytam. – Kenneth i jego przyjaciel – dodają, kiedy nadal siedzi z wyrazem niezrozumienia na twarzy.

– Aha. Przepraszam.

– Tak. Wtedy to było zabawne. Teraz nie jest.

Ben się wzdryga.

– Daj spokój. Nie możesz tego nazwać trójkątem.

– Nieważne. I nie chcę już o tym rozmawiać.

– Jeszcze nie skończyłem. Nawet nie wiesz, czy Kym chce brać w tym udział. Dlatego nie jest to trójkąt. Ani miłość.

– Możemy zmienić temat? – wypuszczam z irytacją powietrze.

– Jenno, przestań być taka trudna.

Sam, która nie powiedziała nic przez ostatnie parę minut, włącza się do rozmowy.

– Ben, kochanie, wyluzuj trochę. Właśnie pękło jej serce i czuje się teraz bezbronna.

Jego oczy łagodnieją, gdy patrzy na Sam. Jak ja jej tego zazdroszczę.

– Masz rację. Chyba za mocno wszedłem w rolę adwokata diabła. Jenno, jesteś moją siostrą i jestem po twojej stronie w stu procentach bez względu na to, co się stanie. Ale zamierzam spróbować z nim porozmawiać. Może pomogę, a może nie. Kto wie?

– Dobrze, ale to może, lecz nie musi wpłynąć na moje stanowisko w tej sprawie. Mam dość tego rollercoastera w związku. Moje serce już tego nie wytrzyma.

Sam obejmuje mnie ramieniem i przytula.

– Możesz na mnie liczyć.

– Czy mama cię przeprosiła? – pyta nagle Ben.

– Ani słowa. A ja nie zamierzam do niej dzwonić. Tata za to dzwoni codziennie. Mamy dobry kontakt. Ale jeśli chodzi o mamę, moim zdaniem nasza relacja jest skończona.

Ben pochyla się do przodu i chwyta mnie za ramię.

– Jenno, to poważna sprawa.

– Właśnie. Tak jak jej szantażowanie mnie. Manipulowała mną, Ben. Skłamała. Jak można zrobić to swojemu dziecku w imię prestiżu? – cała ta sprawa obrzydza mnie do głębi. – Wolę być biedna niż taka jak ona.

– Wiem – mówi Ben – ale ona jest twoją matką.

– I jest mi winna przeprosiny. Gigantyczne. Dopóki ich nie dostanę, nie będę do niej dzwoniła ani przychodziła na niedzielne obiady. Tata wie. Wyjaśniłam mu to. Boli go to, ale rozumie. A tak z ciekawości, co ona mówi o moich nieobecnościach?

Zastanawiałam się nad tym, ale nie chciałam pytać taty. Jestem pewna, że sam ma wystarczająco dużo problemów.

– Nic. Przynajmniej nie w obecności taty.

– Ciekawe, co mówi, kiedy nie ma go w pobliżu – zastanawiam się.

Jestem pewna, że ma mnie za najgorsze dziecko pod słońcem, skoro zostawiłam Kennetha przed ołtarzem.

Ben wzrusza ramionami.

– Mam nadzieję, że zadzwoni, bo to i tak najmniejsze z tego, co jest ci winna.

– Tak, zwłaszcza jak pomyślę o tej okropnej sukience, którą wybrały z panią Balfour.

Sam parska śmiechem. Ben unosi brwi zdziwiony.

– Co? – pyta.

– Nie powiedziałaś mu o tym? – zerkam na Sam.

– Nie. W całym zamieszaniu po tym wydarzeniu zapomniałam.

– O mój Boże, jak mogłaś zapomnieć o gigantycznej bezie pokrytej bitą śmietaną?

– O czym wy, do cholery, rozmawiacie? – Ben nadal nie rozumie, o co chodzi.

– Lepiej nie wstawaj.

Idę do swojego pokoju i wyciągam to brzydkie coś z mojej szafy, po czym wlokę za sobą do salonu.

– O tym właśnie rozmawiamy.

– Ja pierdolę. Miałaś to na sobie?

– Tak. To jest to, co mama dla mnie wybrała.

– Jezu – po chwili zwraca się do Sam. – Gdybyś ty założyła coś takiego, tobym zemdłał.

– Najbrzydsza suknia ślubna na świecie – oświadczam. I rzeczywiście tak jest.

– To jest takie... krzykliwe. Jenno, już choćby z tego jednego powodu nie powinnaś rozmawiać z mamą.

Sam prycha, słysząc to.

– Co? – pyta Ben.

– Szkoda, że nie widziałeś jej włosów. Były tak samo okropne – stwierdza Sam. – Wyglądały jak... cóż... – wykonuje jakieś wirujące ruchy wokół głowy. – Nieważne – mówi w końcu.

– Tata powiedział, że wyglądam jak Meduza.

– Co, do cholery, jest nie tak z mamą?

– Więc tak. Nie wyciągnę do niej ręki z gałązką oliwną.

Nim wychodzą, wypijamy jeszcze parę drinków, a Sam obiecuje, że zadzwoni rano.

– Możesz przyjść i posiedzieć u nas, jeśli chcesz – oferuje Ben, gdy kierują się do wyjścia.

– Dzięki, ale przez ostatnie kilka tygodni byłam u Brandona. Zamierzam po prostu zostać tutaj. Dam sobie radę. Jestem typem, który zwykle wychodzi ze wszystkiego cało. Każdy robi, co może, żeby jakoś przetrwać, prawda?

– Tak, to prawda. Kocham cię, sis.

Kiedy patrzę, jak idą razem do samochodu, myślę o tym, jak życie zrzuca na ludzi nieoczekiwane rzeczy. Cate dostała straszny cios, kiedy straciła męża, a Ben stracił swojego najlepszego przyjaciela. Potem Sam



i jej strach przed rakiem. Obserwuję, przez co przechodzi Brandon. Jest jeszcze Kenneth, który ma problemy ze swoimi rodzicami. I ja z całym moim gównem. Życie nigdy nie jest sprawiedliwe. Musisz przyjmować ciosy i uderzenia, spodziewać się siniaków, leczyć się i radzić sobie, bo jeśli tego nie zrobisz, to co ci pozostanie?

# Dwadzieścia dziewięć

## BRANDON

Kartka parzy mnie w dłoń, gdy ją składam i wkładam z powrotem do koperty. Kym rzuca na mnie okiem.

– To od Jenny?

Kiwam głową i staram się zapomnieć. Nie jestem pewien, co bardziej boli. Czy to, że mojego brata nie ma już z nami, czy to, że straciłem kobietę, którą kocham.

– Nie widuję jej tu ostatnio zbyt często. Czy między wami wszystko w porządku?

Waham się, nie wiedząc, co powiedzieć, ale decyduję się powiedzieć prawdę.

– Sprawy nie ułożyły się po mojej myśli – przyznaję.

– Co? Dlaczego? – sprawia wrażenie, jakby ta myśl wzbudzała w niej uczucie paniki.

– A co z tobą? – pytam, zmieniając temat. – Wygląda na to, że czujesz się lepiej.

Ostatnio nie wymiotowała już tak często.

– Lepiej i gorzej – mówi. – Mdłości ustały, odpukać w niemalowane. Ale nie wiem, jak sobie poradzę bez niego.

Opieram rękę na jej ramieniu.

– Nie będziesz sama. Będę przy tobie, zawsze.

Jej uśmiech jest odważny, ale jakby nie całkiem obecny.

– A przy tobie kto będzie? Zawsze dbasz o wszystkich innych.

– Nie martw się o mnie – odpowiadam, chwytając klucze. – Powinniśmy się zbierać.

Mama postanowiła, że przynajmniej raz w tygodniu zjemy razem kolację. Dziś wieczorem muszę ją przekonać, żeby zorganizowała nabożeństwo żałobne dla Braedena.

– Brandonie – woła mama, witając nas entuzjastycznie, gdy docieramy na miejsce.

To, co mnie szokuje, to widok mojego taty, który siedząc przy stole, spokojnie rozmawia z Brockiem. To chyba dobrze. Z jednej strony nie chcę porzucać nadziei, że Braeden żyje, ale minął już miesiąc i nic. Nie wspominają już o nim w wiadomościach. Policja całkowicie zrezygnowała z poszukiwań, chyba że pojawi się wiarygodna wskazówka, a żadna taka nie nadeszła.

Kiedy Kym i mama wychodzą z kuchni i dołączają do nas przy stole, mówię:

– Myślę, że nadszedł czas, abyśmy porozmawiali o tym, że powinniśmy zorganizować nabożeństwo żałobne.

Najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić, jest spisanie cnót mojego brata na papierze. Widząc je, na nowo odczuwam całą niesprawiedliwość jego śmierci. Zasługiwał na lepsze życie niż ja. Do diabła, Jenna nie próbowała się ze mną skontaktować poza wysłaniem listu. I choć w pewnym sensie jej za to nie winię, to boli mnie, że ani razu nie próbowała przekonać mnie do zmiany zdania. Muszę więc założyć, że zgadza się z moją decyzją, by między nami się skończyło.

Nieco ponad tydzień później patrzę na kwaterę, na której nie mieści się nic poza tymczasową tablicą, dopóki nie powstanie ta, którą zamówiliśmy. Mama nalegała, żeby kupić kwaterę. W ziemi pod tablicą nie ma jeszcze nic. Ale jeśli kiedykolwiek się znajdzie...

– Na zawsze pozostanie w pamięci – mówi pastor.

Zgromadziło się dużo ludzi. Przyjaciele mojego brata z liceum i z college'u przybyli w komplecie, by się pożegnać. Nie zamierzam wiele mówić, bo większość słów, które cisną mi się na usta, jest przeznaczona tylko dla Braedena. Mam nadzieję, że wie, jak bardzo mi go brakuje.

Kiedy przychodzi moja kolej, podchodzę, by stanąć przed tłumem. Nigdy nie byłem dobry w wystąpieniach publicznych. Raz kozie śmierć.

– Mój brat był nie tylko iskierką życia tej rodziny, był też jej światłem. Prawie nigdy nie mówił o nikim źle. Jeśli już, to raczej w żartach i nigdy złośliwie. Takim właśnie był człowiekiem. Odkąd go nie ma, trudno mi odnajdować radość, dopóki nie przypomnę sobie jego słów, na przykład gdy powiedział mi, że powinienem „zaliczyć”, to wszystko będzie dobrze.

To wywołuje chichot paru osób. Mama na mnie spogląda, ale to wspomnienie sprawia, że mam ochotę się uśmiechnąć. Nie chcę niczego

zepsuć.

– Ale najbardziej smuci mnie to, że nie będzie mógł być ojcem, jakim planował zostać – mój głos traci siłę i muszę odchrząknąć, żeby kontynuować. – Mogę tylko mieć nadzieję, że będę chociaż w połowie tak dobrym wujkiem, jakim on byłby ojcem. I nienawidzę tego powiedzenia, które jest zbyt prawdziwe: „Tylko dobrzy ludzie umierają młodo”.

Jest jeszcze tyle rzeczy, które mógłbym powiedzieć, ale czuję się, jakby dławiła mnie jakaś dłoń zaciśnięta na mojej szyi. Kiwam więc głową i wracam na swoje miejsce. Pastor pyta, czy ktoś chciałby przemówić, a nieustający strumień życzliwych opowiada historie o moim bracie, które odzwierciedlają to, jaką wspomniała był osobą. Nim uroczystość dobiega końca, większość osób odchodzi, a ja odwracam się i jestem zaskoczony, widząc Jennę czekającą kilka metrów dalej.

Jak po sznurku zaczynamy iść ku sobie i spotykamy się gdzieś pośrodku. Jej oczy wydają się suche, ale ma wokół nich czerwone obwódki, a uścisk, którym mnie obdarza, jest zdecydowanie niezręczny. Ruszamy przed siebie i próbujemy się uśmiechnąć, ale obojgu wydaje się to fałszywe.

– Jak się masz? – pyta i kiwa głową z boku na bok. – Nieważne. Powinnam powiedzieć, że jest mi przykro.

Przytakuję, a ona zerka w stronę moich mamy, taty i na Kym, wciąż rozmawiających z przybyłymi.

– Jak się czuje twoja mama?

– Jakoś się trzyma.

– Rozmawiałam z nią któregoś dnia. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Nie.

Dziwnie się czuję, stojąc przed nią i nie dotykając jej. Przepaść między nami nigdy nie była większa.

– A jak Kym? – pyta.

– Lepiej.

Jej oczy otwierają się szeroko, a ja myślę, że to nie z powodu mojej odpowiedzi, ale mojego braku zaangażowania w rozmowę. Prawda jest taka, że chcę, aby to przepytywanie się skończyło. Świadomość, że jest tak blisko, a przecież tak daleko, wywołuje we mnie fizyczny ból.

Jenna wciąga powietrze, jakby potrzebowała go więcej, by zdołać powiedzieć to, co zaplanowała.

– Jak idą przygotowania do ślubu?

Wpatruję się w nią, nie jestem pewny, czy dobrze ją usłyszałem.

– Ślubu?

– Tak, powiedziałaś, że się z nią ożenisz – odpowiada szybko.

– Nie – mówię, kręcąc głową. – Zapytałaś, czy się z nią ożenię, a ja ci odpowiedziałem, że jeśli uznam, że tak będzie najlepiej dla mojej bratanicy lub bratanka, to się ożenię.

Jenna patrzy mi badawczo w oczy, jakby czegoś w nich szukała.

– Jaki mógłbyś mieć powód, żeby poślubić dziewczynę swojego brata? To trochę przerażające.

Złość na siebie, na nią, na całą tę sytuację podsyca mój gniew.

– Nie wiem, Jenno. To nigdy nie był mój plan. Ty o tym wspomniałaś. Ale jeśli chcesz, opieka zdrowotna to dobry powód. Jeśli Kym nie mogłaby korzystać z ubezpieczenia rodziców i jeśli okazałoby się, że nie stać mnie na to, aby opłacić je dla niej jako samotnej matki, i że byłoby taniej, gdybyśmy opłacali pakiet rodzinny, to tak, ożeniłbym się z nią. I to nie z miłości. Byłby to układ tylko na papierze. Do diabła, ludzie przez cały czas pobierają się z mniej altruistycznych powodów. Powinnaś coś o tym wiedzieć.

– Och – mówi, jakbym ją spoliczkował swoimi słowami, i może tak jest. – A ja pomyślałam, że moglibyśmy się nią zająć razem. Byłabym skłonna zrezygnować z pracy, żeby jej pomóc.

– Nigdy nic takiego nie mówiłaś – mówię oszołomiony tym, do czego się przyznała.

– Kiedy miałam to zrobić? W zasadzie zerwałeś ze mną tuż po tym, jak uprawialiśmy seks. Nie miałam okazji. Poza tym byłam przy tobie. Dlaczego miałbyś myśleć, że nie zaangażowałabym się w pomoc Kym? A gdyby to się stało, kiedy już bylibyśmy małżeństwem? Rozwiódłbyś się ze mną?

– Oczywiście, że nie.

Wpatrujemy się w siebie, jakbyśmy utknęli w impasie, i może tak jest.

– Skrzywdziłaś mnie – szepcze.

Chcę wyciągnąć do niej rękę.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Myślałem, że robię to, co jest najlepsze w tamtym momencie. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo byłem nieszczęśliwy bez niego, bez ciebie.

– To prawda – mówi Kym, podchodząc i stając obok mnie. – On jest jak robot.

Zerkam na Kym, czując się lekko zdradzony, że nie staje po mojej stronie.

– Świetny robot, ale robot. Idzie do pracy. Wraca do domu. Zajmuje się swoją matką i mną, kładzie się spać i od nowa – Kym zatacza koło palcem w powietrzu.

– Najwyraźniej zawiodłem nie tylko jako brat, ale zawodzę we wszystkim innym.

Unoszę ręce do góry gotowy odejść. Potrzebuję trochę powietrza.

Kolejne słowa Kym przełamują patową sytuację.

– Wy możecie zbudować to, czego ja nigdy nie zbuduję z Braedenem – mówi na granicy płaczu. – Nie pozwólcie, by duma i upór was rozdzieliły.

Zostawia nas samych, a ja otwieram oczy i widzę, jak Jenna przygląda się odchodzącej Kym.

– Jenno – wypowiadam bez zastanowienia jej imię, mając nadzieję, że zrozumie to, czego nie mogą wyrazić słowa.

– Nie – mówi, podchodząc bliżej.

Po chwili już stoi na palcach i przyciska swoje usta do moich. Obejmuję ramieniem jej talię, bo po raz pierwszy od czasu, gdy uciekła z mojego domu, mogę naprawdę oddychać.

– Przepraszam. Jestem głupi – mówię, kiedy się odsuwa.

– Nie, ja jestem.

Potem znów się całujemy. Mam wrażenie, że niebo nade mną wreszcie się przejaśnia. Może tak jest. Może Braeden nie powiedziała już, że powinienem iść kogoś zaliczyć. Bardziej prawdopodobne, że powiedziała mi, że bym goił swoją dziewczynę.

– Kocham cię, Jenno.

Odskakujemy od siebie, słysząc klaskanie. Mama podchodzi, ale nie porywa w ramiona mnie, tylko Jennę. Szepcze coś do niej, po czym się odsuwa.

Twarz Jenny płonie czerwienią, a mama odchodzi.

– Jenno, to jest mój tata, Cole.

– Miło mi cię poznać. A więc to ty.

Rzucam mu spojrzenie, nie chcąc, by powtarzał to, o czym rozmawialiśmy. I dziwnie jest myśleć, że przez tę tragedię zbliżyłem się do rodziców.

– W każdym razie słyszałem o tobie same wspaniałe rzeczy.

Wycofują się wszyscy, dając nam jeszcze kilka minut. Nie jestem pewien, co powiedzieć.

– Mogę do ciebie zadzwonić?

Jenna przytakuje.

– Lepiej to zrób albo z nami koniec – na szczęście śmieje się, mówiąc to.

– Tak cholernie za tobą tęskniłem – przyznaję.

– Po tym, jak nazwałam cię kilkoma niewybrednymi imionami, a potem się uspokołam, też za tobą tęskniłam.

– Już mi wybaczyłaś?

Jej uśmiech daje mi nadzieję.

– A może nawzajem sobie wybaczymy? W zasadzie powinieneś przyjść na niedzielny obiad.

– Co?

Jenna kiwa głową.

– Mówiłam ci, że moja rodzina chce cię poznać. Cóż, nie mówię o mojej matce, ale wszyscy inni chcieliby cię poznać.

Pochyliam się i daję jej buziaka, jednocześnie przyciągając ją do siebie.

– A więc widzimy się na niedzielnym obiedzie.

# Trzydzieści

## JENNA

Brandon zatrzymuje swojego harleya i wyłącza silnik. Oboje zsiadamy i zdejmujemy kaski. Naprawdę łamię dziś tradycję, stwierdzam, zerkając w dół na to, co mam na sobie. Dżinsy na niedzielnym obiedzie to nie jest coś, czym mama byłaby zachwycona. Ale nie obchodzi mnie to. Nadal jest mi winna ogromne przeprosiny i dopóki ich nie dostanę, może sobie wsadzić swoje małe zasady tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– Jesteś tego pewien? – pytam Brandona.

– Tak. Bardziej gotowy już nie będę.

– Ale moja mama – podnoszę wzrok na imponujący budynek będący moim domem rodzinnym.

Brandon wzrusza ramionami.

– Nie boję się jej. Właśnie straciłem jedną z najważniejszych osób w moim życiu – potem patrzy na mnie i kontynuuje. – Mam poukładane priorytety. Nie pozwolę, żeby jej opinia o mnie cokolwiek zepsuła. Pozwól – wyciąga rękę i idziemy po schodach w górę.

Kiedy otwieram drzwi i wchodzimy na ganek, mój tata już idzie w naszą stronę.

– Jenno, kochanie – jego ramiona otulają mnie w uścisku – jestem taki szczęśliwy, że przyszedłeś. Tęskniliśmy za tobą przez ostatnie niedziele i wiem, że Betty nie może się doczekać, żeby cię zobaczyć.

Potem odwraca się do Brandona i wyciąga rękę. – Brandonie, wspaniale widzieć cię ponownie. I w lepszych okolicznościach.

A potem mówi coś, co mnie kompletnie zaskakuje: – I dzięki Bogu, ma dziś na sobie coś o wiele bardziej twarzowego, co? – puszcza żartobliwie oczko.

Brandon chichocze.

– Tato! – krzyczę w udawanym oburzeniu. – Musiałeś o tym wspomnieć, prawda?



– O, tak.

– Ale nie możesz mnie winić za tę okropną sukienkę. To nie był mój wybór.

– Dzięki Bogu – mówi tata ze śmiechem. – Teraz chodź. Wiem, że Betty po prostu umiera z tęsknoty.

Prowadzi nas obok słynnego klubu mamy. Zatrzymuję się na chwilę.

– Gdzie jest mama?

– Jak myślisz, gdzie?

Drzwi do jej specjalnego pokoju są zamknięte. Decydując się obrać trudniejszą drogę, ruszam w ich kierunku.

– Jenno? – ściga mnie pytający głos taty.

– Równie dobrze możemy to olać. Chodź, Brandonie. Chcę cię przedstawić mojej mamie.

Tata tylko kręci głową.

Otwierając drzwi, nie waham się przez najmniejszą sekundę, tylko od razu ruszam w stronę mamy. Tym razem jednak nie zawracam sobie głowy zwyczajowym pochylaniem się do pocałunku w policzek. Idę z pewnością siebie, by stanąć bezpośrednio przed nią i neutralnym tonem powiedzieć:

– Cześć, mam, z tego, co pamiętam, poznałaś już Brandona, mojego chłopaka.

Odkłada książkę, którą czytała, na kanapę i mówi:

– Tak, chyba poznałam – to wcale nie jest ciepłe powitanie, ale nie spodziewałam się innego.

Brandon natomiast obdarza ją uśmiechem, który roztopiłby polarną pokrywą lodową.

– Brandon Connelly, proszę pani. Miło panią znowu widzieć.

Kiedy jej wzrok ogarnia go w całości, od dzinsów po tatuaże, jej górna warga się wykrzywia.

– No, Bartonie, dobrze cię widzieć – mówi wyniosłym tonem.

– Mamo, to Brandon.

– Tak, Bradley.

Zanim zdążyłam wypowiedzieć kolejne słowo, tata maszeruje w stronę mamy.

– Julio – rzuca ostrzegawczo.

Jej spojrzenie przeskakuje raz na tatę, raz na mnie. Może jest zbyt zakłopotana, by spojrzeć na Brandona. Kto wie?

Ponieważ robi się zbyt gorąco i niezręcznie, wyprowadzam Brandona z pokoju, wychodzimy na korytarz. Poza tym jestem pewna, że tata wolałby odbyć tę rozmowę bez publiczności, nie wspominając o tym, że byłoby dla mnie nadzwyczaj krępujące, gdyby Brandon słuchał tej kłótni.

– No! To była zabawa!

Zaczyna coś mówić, gdy nagle słyszę:

– Panna Jenna! O mój Boże, cóż to za miły widok dla starej kobiety!

Śmiejąc się, wbiegam w otwarte ramiona Betty.

– Nawet się nie zbliżasz do bycia starą – mówię. – Ale jejku, jak dobrze cię widzieć. Tęskniłam za tobą, Betty.

– A kim jest ten przystojny młody człowiek, którego przyprowadziłaś ze sobą? – jej uśmiech jest tak szeroki, że rozciąga się niemal na całą twarz.

– To jest Brandon. Mój prawdziwy chłopak.

Betty nieco się odsuwa, wciąż uśmiechnięta.

– A niech to. Na pewno wybrałaś właściwego, z pewnością.

– Myślę, że tak – chwytam Brandona za ramię, ciągnąc go bliżej Betty.

– Brandonie, to jest Betty i poczekaj, aż skosztujesz jej kuchni. Będziesz myślał, że umarłeś i poszedłeś do nieba.

Brandon podaje jej rękę, a ona mówi:

– Oj, cicho. A teraz powiedz mi. Co twoja mama na to wszystko?

– Wyszliśmy. Mają z tatą rozmowę. Cóż, tata jej nie odpuści, wiesz?

– Och, Boże. Pan Martin musi mieć anielską cierpliwość, żeby to ciągle znosić. A niech to. Myślałam, że to koniec... tego dnia, kiedy zostawiłaś tamtego chłopaka przed ołtarzem – i dzięki Bogu, że się wtedy w końcu opamiętałaś. Pan Martin był na nią wściekły. Nigdy nie słyszałam, żeby podniósł głos na panią Julię, a tego dnia byłam pewna, że okna wybuchną.

– Myślę, że miał dość jej arogancji i zachowywania się tak, jakby była lepsza od innych. Tata nie został tak wychowany i ona też nie. Więc w końcu musiał tupnąć nogą.

– Wiesz, Jenno, coś takiego nie przydarzyło jej się w ciągu ostatnich kilku lat. Myślę, że to przez ten głupi klub ogrodniczy, do którego dołączyła. Nigdy taka nie była, dopóki nie związała się z tą paskudną bandą bab.

Ciekawe. Nie wiedziałam, że wstąpiła do klubu ogrodniczego. Ciekawe, czy tata wie.

– Może tata przemówi jej do rozsądku. W każdym razie jesteśmy podekscytowani, że zjemy jeden z twoich spektakularnych obiadów.

– Tak – odzywa się Brandon, który od dłuższego czasu nic nie mówił, pewnie dlatego, że rozmowa skupiała się na mojej mamie. – Jenna chwaliła twoją kuchnię. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo nie mogę się doczekać.

Betty wypina dumnie pierś. Jeśli czymkolwiek można ją zdobyć, to komplementami na temat jej talentów kulinarnych.

– Mam nadzieję, że spełnię twoje oczekiwania.

Ben i Sam pojawiają się chwilę później i udajemy się na taras, aby przez chwilę porozmawiać.

– Najwyższy czas, żebyśmy poznali trochę lepiej faceta, za którym tak szaleje Jenna – mówi mój brat.

– Benie! – karczę go. – Jezu, nie możesz być trochę bardziej subtelny? Brandon łapie mnie za rękę.

– Cieszę się, że nie owija w bawełnę. I wspaniale jest wreszcie poznać się z wami wszystkimi. Jenna często o was opowiada.

– Na pewno nie tak często, jak o tobie, założę się – odpowiada Ben.

– Benie – beszta go Sam. – Czy zawsze byłeś taką pleciugą?

– Tak, zawsze – przytakuje.

Brandon wybucha śmiechem.

– Mój młodszy brat... – urywa.

– Hej, całkowicie rozumiem – mówi Ben. – Tak mi przykro z powodu twojej straty. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebował, i mam na myśli cokolwiek, proszę, zadzwoń do mnie.

Potem Ben odwraca się w moją stronę.

– Upewnij się, że twój facet ma mój numer. Mówię poważnie.

– Dzięki, stary – odzywa się Brandon. – To było cholernie trudne, muszę przyznać.

– Wiem. Nie próbuj przechodzić przez to na własną rękę. To nie działa. Zaufaj mi w tej sprawie – ciągnie Ben. – Nie znam się zbyt na niczym, może z wyjątkiem inwestycji, ale wiem o wiele więcej, niż bym chciał, o tym, co znaczy kogoś stracić. Zapytaj ich, jeśli mi nie wierzysz.

– Nie, wierzę ci. I jestem pewien, że w którymś momencie skorzystam z twojej propozycji.

– Może teraz opowiesz o swoim biznesie. Moja siostra mówi, że zajmujesz się wszelkimi rodzajami samochodów importowanych. I nie

odbieraj tego pytania jako mojej nieczułości wobec twojego brata. Pomyślałem, że może docenisz zmianę tematu.

Ben z pewnością wie, co robi.

Brandon uśmiecha się zaledwie półgębkiem, ale jednak jest to uśmiech. Potem odpowiada na pytanie Bena i po chwili atmosfera robi się lżejsza.

Wkrótce Betty informuje nas, że obiad jest gotowy, i jak zawsze nie zawodzi. Jedzenie jest niesamowite. Podczas posiłku mama prawie się nie odzywa i siedzi jak dziecko, które zostało skarcone przez ojca. Tata jest bardziej milczący niż zwykle, ale i tak znacznie bardziej rozmowny niż mama.

Brandon, Ben i Sam rozmawiają tak, jakby od dawna byli przyjaciółmi. Ben wypytuje go o samochody, a Brandon Bena o inwestycje. Sam wtrąca od czasu do czasu swój komentarz. Siedząc z tyłu, obserwuję ich, a moje ciało niemalże promienieje ciepłem. Dostrzegam, że tata patrzy w moim kierunku i kiwa głową. Gdyby tylko mama mogła zobaczyć, co traci, w domu Rhoadesów wszystko byłoby w porządku.

Betty wchodzi do jadalni i ogłasza, że przyjechał Kenneth i chciałby przez chwilę porozmawiać z nami wszystkimi. Kiedy wchodzi, w pokoju zapada niezręczna cisza.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem w obiedzie i że wszyscy już zjedli – zaczyna.

Przytakujemy zgodnie.

– Wybrałem ten czas na wizytę, bo wiedziałem, że wszyscy tu będziecie. Musiałem wpaść i powiedzieć – zwłaszcza pani Rhoades, bo wiem, jak bardzo naciskała pani na Jennę, żeby za mnie wyszła – że Jenna miała rację, odwołując to. To by się nigdy nie udało. My... to znaczy ja... nie jestem typem męża. To nie było fair z mojej strony, a tego dnia, kiedy przyszedłem tu na kolację, zamierzałem powiedzieć, że to ja odwołałem zaręczyny. Nie Jenna. Popełniłem błąd, pozwalając, by to trwało. Przykro mi, Jenno, bo wiem, jak wiele przykrości ci to sprawiło. Dziękuję, że tamtego dnia zostawiłaś mnie przed ołtarzem – śmieje się nerwowo. –

Nawet jeśli było to trochę bolesne, to było o wiele lepsze niż rozwód, tak przynajmniej sobie wyobrażam. W każdym razie przepraszam, że przeszkodziłem.

Wychodzi. Ale muszę go o coś zapytać, więc biegnę za nim.

– Kennecie, zaczekaj.

Stoi przy drzwiach wejściowych, kiedy udaje mi się go dogonić.

– Co jest, Jenno?

– Po pierwsze, masz szczęście, że mnie tu zastałeś. To jest pierwszy niedzielny obiad, na którym byłam od... no, od ostatniego, na który przyszedłeś – wyrywa mi się niezręczny chichot. – Twoi rodzice wiedzą?

– Uch, tak – mówi, opuszczając głowę. Potem patrzy na mnie. – Po twoim wyjściu i ogłoszeniu, że ślub zostaje odwołany, pomyślałem, że a co mi tam. Równie dobrze mogę to zrobić teraz. Więc poprosiłem ich oboje do jednej z toalet i wyjawilem swój wielki sekret. Ojciec o mało nie dostał zawału, ale matka powiedziała, że domyślała się tego już wiele lat temu i zastanawiała się, jak zamierzam dać sobie radę z małżeństwem.

– Jezu. Jak twój ojciec się do tego ustosunkował?

Kenneth wzrusza ramionami.

– Wcale. Ale mama jest po mojej stronie i go studzi. Wciąż powtarza mi, że mu przejdzie. Nie jest to idealne rozwiązanie, a ja jestem w trakcie szukania pracy, bo nie ma mowy, żebym dalej z nim pracował, ale jeśli mam być szczerzy, to i tak nie byłem tam szczęśliwy.

– A Horace? – pytam.

– Co z nim?

– Czy nadal jesteście razem?

– Och, nigdy nie byliśmy razem w pełnym tego słowa znaczeniu – zrobił palcami znak cudzysłowu nad głową. – On jest zaręczony, ale wciąż się widzimy.

To dla mnie zbyt dziwne, żeby mój mózg mógł to pojąć, więc nawet nie próbuję.

– Czy on może pomóc ci znaleźć pracę?

Kenneth się śmieje.

– Prawdopodobnie, ale chcę choć raz w życiu zrobić coś na własną rękę. Z moim dyplomem prawniczym jestem całkiem pewny, że mogę sam coś znaleźć albo tutaj, albo w Waszyngtonie, a może w obu miastach.

– Powodzenia – uśmiecham się. – Mam nadzieję, że znajdziesz swoją wymarzoną pracę.

– Dzięki – mówi, odwzajemniając uśmiech. – I powodzenia z nowym facetem.

Kładzie rękę na klawiszach, ale znów go zatrzymuję.

– Kennecie?

– Tak?

- Dzięki, że wpadłeś.
- Nie ma za co. Wiesz, naprawdę cię Kocham.
- Tak, wiem.

Patrzę, jak odchodzi.

Głos, który zawsze rozpoznam, mówi do mnie zza pleców:

– To było bardzo godne podziwu z jego strony, nie wspominając o tym, że zachował się całkiem odważnie.

– Tak, zgadzam się. Nie zwróciłam uwagi na mamę, kiedy to mówił, a ty?

– Nie, byłem skupiony wyłącznie na tobie.

– Hmm. Serio?

– Tak. Tylko dla upewnienia się, że nadal mnie chcesz.

Zarzucam mu ręce na szyję i staję na palcach.

– Możesz być pewien, że tak – nasze usta się spotykają. – Chyba musimy tam wrócić, zanim pomyślą, że wyszliśmy.

Brandon się zgadza i idziemy ramię w ramię z powrotem do jadalni. Gdy zajmujemy miejsca, wybucha kolejna bomba w ciągu ostatnich pięciu minut. Tym razem pada z ust mamy.

– Jenno, jestem ci winna przeprosiny. Myliłam się. Przepraszam.

Kiwam głową, ale nic nie mówię. Trzeba było, żeby Kenneth tu przyszedł, żeby to powiedziała. Jej płytkie przeprosiny wcale nie rekompensują tego, że mnie okłamała. Nie jestem pewna, czy jeszcze kiedykolwiek nasze stosunki będą dobre.

Zazwyczaj po obiedzie mężczyźni udawali się na taras i palili cygara – jedno z ulubionych zajęć taty. Ale nie dzisiaj. Myślę, że tata chce zamienić kilka słów z mamą. Zamiast tego wszyscy się żegnamy i idziemy każdy w swoją stronę. Brandon i ja wsiadamy na jego harleya i jedziemy do niego.

– Pozwól, że cię dokądś zabiorę – mówi, kiedy dojeżdżamy na miejsce, po czym przesiadamy się do jego samochodu.

# Trzydzieści jeden

## BRANDON

Kiedy Jenna chwyta moją wyciągniętą dłoń, drugą wrzucam bieg. Natychmiast ruszamy na most. Zrozumie, dokąd jadę, gdy znajdziemy się po drugiej stronie. Jednak ona nic nie mówi.

Moje serce jest jednocześnie pełne i puste. Zyskałem tę, którą kocham, i straciłem jedyne go brata. To uczucie jest takie słodko-gorzkie, że czuję pieczenie pod powiekami.

Parkuję praktycznie w tym samym miejscu, co tamtego dnia, który zdaje się odległy o milion lat. Pochylam głowę i daję sobie chwilę, by się opanować. Czuję delikatny uścisk na dłoni, a potem najbardziej rozdzierający serce pocałunek na policzku.

Zbyt długo czekałem na konfrontację z demonami, które nawiedzają moje koszmary. Moja dziewczyna wysiada z samochodu i podchodzi, by otworzyć mi drzwi. Z nią u mego boku mogę to zrobić.

Rozlega się dźwięk zamykanych drzwi, a potem pozostaje nam tylko szum fal rozbijających się o brzeg. To, co powinno być pocieszeniem, przeszywającym bólem kłuje w mojej klatce piersiowej. Nasze stopy zapadają się w piasek, gdy torujemy sobie drogę ku wodzie.

– Czy to kiedykolwiek przestanie boleć?

Pytam tylko dlatego, że wiem, że ona też tego doświadczyła.

Zatrzymuje się i zmusza mnie, abym stanął z nią twarzą w twarz.

– To zawsze będzie bolało, ale z czasem będzie łatwiej to znieść.

Wyraz zwątpienia na mojej twarzy jej nie powstrzymuje. Kładzie płasko dłoń na moim sercu. – Tam, gdzie najbardziej boli, jest też miejsce, w którym on będzie żył dalej.

– Kiedy o tym mówisz, to brzmi tak prosto. Każdy dzień to walka. Czasami zastanawiam się, czy gdyby nie Kym, która potrzebuje mojej pomocy, cokolwiek by mnie tu trzymało.

Mówiąc to, ujmuję jej rękę i odciskam pocałunek na wrażliwej skórze w miejscu, gdzie jej dłoń przechodzi w przedramię.

Nie puszczając, przyciąga moją rękę do swoich ust i całuje moje palce.

– Masz mnie i razem przez to przejdziemy. Pewna mądra kobieta, którą znam, powiedziała mojemu bratu, że nie ma limitu czasu na żałobę. Nie musisz przechodzić przez to sam.

Gdy w szare niebo wzbija się podmuch bryzy, ocean zrasza nas lekko, jakby chciał przypomnieć o swojej obecności.

– Jak mógłbym na ciebie zasłużyć? Może to ja byłem starszym bratem, ale to on lepiej rozumiał ten świat, nie ja.

– Na ile poznałam twojego brata, wiem, że chciałby, żebyś był szczęśliwy.

Ona ma rację, tylko trudno to zaakceptować. Stawiam czoła mojej Nemezis i idę w stronę wody. Moc tego najcudowniejszego tworu natury pomaga mi wybaczyć mu, że zabrał mi brata.

Wpatrując się we wzburzone morze, pozwalam mojemu umysłowi przypomnieć sobie wszystkie sytuacje, kiedy widziałem mojego brata na rzece niedaleko stąd. Moją głowę wypełniają również wspomnienia o tym, jak pływał w basenie. Oglądając te sceny wyświetlane wewnątrz mojego umysłu, przypominam sobie uśmiech, który zdobił jego twarz za każdym razem, gdy był w wodzie lub w jej pobliżu. To tak, jakby los wezwał go do domu, wykorzystując jego miłość, by go tam zaprowadzić.

Tej nocy mocno tuliłem Jennę, gdy zasypiała. Kochałem ją powoli, chcąc wypalić to doświadczenie w moim umyśle. Tutaj, z nią w moich ramionach, jestem bezpieczny od snów, które mnie nawiedzają. W pewnym momencie sam odpływam. W ciemności nie dręczą mnie wołania mojego brata o pomoc, ale rozbrzmiewają jego śmiech i radosne okrzyki. Kiedy się budzę, ból nie znika, ale jest nadzieja, że pewnego dnia będę pamiętać tylko, jaki był dobry, a nie to, jak bardzo go zawiodłem.

Wtedy zauważam, że Jenna zniknęła, a jej strona łóżka jest zimna. Wstaję i zakładam szorty, po czym podążam za moim nosem do kuchni. Tam Jenna i Kym śmieją się, smażąc bekon i inne pyszności, których zapach rozchodzi się po domu.

– Co wy dwie tu kombinujecie? – pytam, strasząc Jennę, aż o mało nie wyskakuje ze skóry.

Kym uśmiecha się i mruga do mnie. To musi być dobry dzień, skoro jest w stanie się cieszyć.



– Robimy śniadanie. A co myślałeś?

– Nie masz dziś pracy?

Jenna wzrusza ramionami.

– Zaczynam później.

Przeciskając się obok lady, szturcham Kym figlarnie, żeby podejść bliżej Jenny.

– Wiesz, że twoje gotowanie będzie dla mnie niebezpieczne.

Jenna mruży oczy, a ja uśmiecham się szerzej.

– Co chcesz powiedzieć? Że moja kuchnia może być zabójcza? – pyta.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Pochyłam się i szepczę do jej ucha, pozwalając mojej ręce zsunąć się z jej pleców na pośladki.

– Mówię, że mogę nigdy nie pozwolić ci odejść, jeśli zaczniesz dla mnie gotować. Wiesz, co mówią o tym, jak trafić do serca mężczyzny.

Popycha mnie uderzeniem biodra.

– Kto powiedział, że dokądkolwiek się wybieram?

Przez długie śniadanie wszyscy spóźniamy się do pracy. Podrzucam Jennę do jej domu, żeby mogła pojechać do pracy swoim samochodem.

Dana stoi w recepcji, kiedy wchodzę do warsztatu. Jakiś facet pochyła się na ladzie w jej stronę, jakby był właścicielem tego miejsca. Ona się uśmiecha, więc nic nie mówię. Zawsze życzyłem jej wszystkiego najlepszego, a tym najlepszym z pewnością nie byłem ja. Mam nadzieję, że jest nim ten gość.

Pogwizdując, przechodzę przez opuszczone drzwi do garażu. Dana depcze mi po piętach, porzuciwszy amanta. Szkoda, mam nadzieję, że facet ma jaja ze stali. Będzie ich potrzebował.

– Co tam, szefie? – pyta Jeff, spoglądając w górę znad skrzynki z narzędziami.

Zwracam się ku obojgu.

– Podjąłem decyzję.

Żadne z nich się nie odzywa, czekając, aż powiem coś więcej. W milczeniu dziękuję Lexie i jej ojcu. Przyszli do mnie z pewnym pomysłem. Czymś, co nie było zupełnie nowe w mojej głowie, ale dzięki ich koncepcji poczułem misję.

– Zamierzam rozwinąć nasz biznes. Wyruszymy w trasę. Będziemy dojeżdżać do klientów i działać pod nazwą *U Braedena*. Może to nie było

jego marzenie, ale jednym z właścicieli firmy będzie jego dziecko. A naszym mottem będzie praca z uśmiechem.

Plan jest o wiele bardziej rozbudowany. W środku czuję, że to jest właściwe. Braeden – myślę, że jego imię w nazwie wywołałoby uśmiech na jego twarzy, a on sam poparłby całym sercem ten pomysł. Jego ego zostałoby tym mile połechtane.

– Wchodzę w to – mówi Dana.

– Ja też – zgadza się Jeff.

Później, nocą zjawiam się u Jenny.

Stając w jej drzwiach, wyciągam do niej rękę.

– Pozwól, że cię dziś dokądś zabiorę.

Skorzystałem z oferty jej brata. Zadzwoiłem do niego wcześniej, żeby zapytać, gdzie Jenna najbardziej lubi jeść.

– Skąd wiedziałeś, że kocham FIG? – pyta chwilę po tym, jak zatrzymujemy się przed restauracją.

– Jestem po prostu inteligentnym facetem. Cóż mogę powiedzieć? – puszczam do niej oczko.

Podaję jej rękę, a ona natychmiast ją ujmuje. Podchodzimy do kelnera, podaję nasze nazwiska, na które zrobiłem rezerwację.

Kiedy zostajemy usadzeni, Jenna wpatruje się we mnie.

– Co? – śmieję się.

– Naprawdę podnosisz poziom.

– Jeśli to ma być nasza pierwsza oficjalna randka, co brzmi głupio, biorąc pod uwagę wszystko, co się stało, to chciałem, żeby była w miejscu, które lubisz. Dowiedziałem się od kogoś, że to twoja ulubiona restauracja.

Jej uśmiech jest oślepiający.

– Powinam ci teraz powiedzieć, jak bardzo na ciebie nie zasługuję – unosi rękę, bym jej nie przerywał. – To prawda. Zawaliłam sprawę.

– Nie – mówię, kręcąc głową. – Zawaliliśmy sprawę.

Obejmuje moją dłoń swoją smukłą dłonią i splatamy palce.

Kelner przynosi wino, które wcześniej zamówiłem, robiąc rezerwację, żeby było gotowe, gdy przyjdziemy. Kiedy zostajemy sami, wolną ręką unoszę swój kieliszek.

– Toast za nowe początki.

– I te, które jeszcze nadejdą.

Czekam, aż złożymy zamówienie, by podzielić się z nią nowiną.

– Planuję rozpocząć nowy biznes. Ten, który Lexa i ja mieliśmy rozkręcać razem, dopóki jej ojciec się nie wycofał.

– To wspaniale – mówi z takim zapalem, że każdy, kto by to usłyszał, wiedziałby, jak bardzo podoba jej się ten pomysł.

– Planuję go nazwać *U Braedena*. Nie przemyślałem jeszcze wszystkiego. Ale imię Braeden musi się w nim znaleźć.

Dalej opowiadam jej o planach uczynienia bratanka lub bratanicy współwłaścicielem w przyszłości.

– To niesamowite. Kiedy zamierzasz wystartować?

Nad tym się jeszcze nie zastanawiałem.

– Nie wiem. Mam zebrany kapitał, żeby to zrobić.

– Naprawdę? – pyta. Wydaje się zaskoczona.

Nigdy nie rozmawiałem z Jenną o pieniądzach. Gdyby jej matka zobaczyła moje konto bankowe, prawdopodobnie nie pomyślałaby o mnie jak o jakimś wypapranym w smarze mechaniku. Jestem w stanie zadbać o Jennę, może nie tak wystawnie jak Kenneth, ale niczego by jej nie brakowało.

– Tak, niektórzy mogliby mnie nazwać ciułaczem. Odkąd dostałem swoją pierwszą pracę, odkładam trochę z każdej wypłaty. Potrzebuję tylko trochę czasu na opracowanie biznesplanu, w którym wyszczególnię wszystko, czego będę potrzebował. Mimo że jestem właścicielem warsztatu, kupiłem go od Willa. To będzie pierwszy raz, kiedy zacznę coś zupełnie od zera.

– Mogę ci pomóc – oferuje. – Przynajmniej z marketingiem. A Ben zna się na finansach. Jestem pewna, że może ci podpowiedzieć, jakie są najlepsze sposoby na bezpieczne przechowywanie pieniędzy. A Cate jest księgową – wyrzuca z siebie to wszystko na jednym oddechu. – Dobra, zgłaszam wszystkich na ochotnika, ale jestem pewna, że byliby naprawdę szczęśliwi, mogąc ci pomóc – jej uśmiech nagle robi się nieśmiały. – W każdym razie możemy to zrobić razem.

Ściskając jej dłoń, powtarzam ostatnie słowo:

– Razem.

Wszystkie plany spędzenia wieczoru na mieście idą w pizdu. Po kolacji lądujemy u niej w domu, zdzierając z siebie nawzajem ubrania. Ona walczy z moim paskiem, a ja siłuję się z guzikami jej bluzki. Szarpię jej spódnice, ciągnąc ją w dół. Gdy tylko pozbywa się mojej koszuli, czuję jej zęby na klatce piersiowej. Wgryzają się w nią, pokazując mi, jaka żądza nią

targa. Zniecierpliwiony, by wreszcie ją wziąć, znoszę ją na sofę i kolanem rozkładam szeroko jej nogi. Stwardniałymi od lat pracy dłońmi ściskam jej piersi, zanim dopadnę do nich ustami. Wciskam palce między jej nogi, pieszcząc z zapalem, aż praktycznie unosi się nad kanapą. Dopiero wtedy się w niej zanurzam.

Stęknieniami daję jej znać, że odnalazłem w niej swój dom na zawsze... wsuwając się i wysuwając przy akompaniamencie uderzania ciała o ciało, prowadzę nas oboje na szczyt, po czym kulimy się razem wilgotni od potu.

– Obiecuję, że nie zawsze tak będzie – mówię.

– Co? Zwariowałaś? To było niesamowite.

– Ale sprawiłem ci ból.

Nie byłem szczególnie delikatny, dając jej tyle samo, ile brałem.

Jej palce wczepiają się w moje plecy.

– Jestem pewna, że sam masz jakieś blizny po bitwie.

Zaczyna dzwienceć mój telefon, kolejny już raz, ale byliśmy zbyt skupieni na sobie, bym wcześniej zwrócił na niego uwagę.

Wstaję, kopiąc przy okazji spodnie, by dosięgnąć komórki.

– Halo.

Głos jest tak cichy, że ledwo wyłapuję słowa.

– Nie ruszaj się. Zaraz tam będę.

Mrugam kilka razy, słuchając dalszych instrukcji i płacznego pożegnania. Gapienie się w telefon niczego więcej nie zmienia.

– Kto to był? – pyta Jenna, ściskając w rękach koszulę, jakby była gotowa pójść ze mną do piekła i z powrotem, gdybym ją poprosił.

– Kym – mówię, jakbym się dławiał.

– Co się stało? – pyta, zsuwając nogi z kanapy, by wstać.

– Jej rodzice po nią jadą.

– Dlaczego?

– Straciła dziecko i mówi, że będzie jej zbyt trudno na mnie patrzeć. Jestem ciągłym przypomnieniem o wszystkim, co straciła.

# Trzydzieści dwa

## JENNA

Brandon pracuje nieustrudzenie w swoim warsztacie i nad rozkręceniem nowego mobilnego biznesu. Szczerze mówiąc, trochę się o niego martwię. Kiedy rzuca się tak bardzo w wir pracy, obawiam się, że nie daje sobie wystarczająco czasu na żałobę po Braedenie i na wyleczenie ran serca. Nie wspominając już o tym, co przydarzyło się Kym. Upiera się, że czuje się dobrze, ale cierpienie wciąż jest widoczne w jego pięknych, czystych niebieskich oczach.

Pewnego sobotniego popołudnia, późno po zamknięciu zakładu, siedzimy i rozmawiamy o jego planach związanych z firmą *Braeden* w drodze. Ma wszystko uporządkowane, od furgonetki, która będzie jeździć, by dokonywać napraw, przez dodatkową pomoc zatrudnioną w warsztacie, po księgowość, w której Cate łaskawie zgodziła się pomóc. Ja kończę kampanię marketingową i reklamową. Założyłam stronę na Facebooku wraz z kontem na Instagramie i przygotowaliśmy kilka kuponów dla pierwszych klientów. Zadzwoiłam do mojej znajomej z jednej z lokalnych stacji telewizyjnych. Zgodziła się zrobić spot w porannym programie z udziałem Brandona. Brandon czuł się bardzo niepewnie, ponieważ nigdy wcześniej nie występował przed kamerą. Ale wyjaśniłam mu, że kobiety będą się zabijać, żeby przyjechał do nich swoją furgonetką, kiedy go zobaczą. Nie przekonało go to zbytnio, więc przypomniałam mu, dlaczego w ogóle to zaczął.

Brandon stoi i rozciąga się, po czym pochyla się w moją stronę i szepcze:

– Jestem twoim dłużnikiem. Bez twojej pomocy to by się nigdy nie wydarzyło.

– To był twój pomysł. Miałeś wszystko tutaj – stukam się w skroń. – Ja opierałam się w całości na twoim planie.

– Tak, ale bez ciebie bym się pogubił.

– Pfft. Nie pogubiłbyś się. Uwierz trochę w siebie – wskazuję na wszystkie papiery, które leżą na stole. – Spójrz na to. Większość z tego to twoja robota. Ja tylko wprowadziłam to w życie.

– I właśnie o to mi chodzi.

Nagle zaczynam się śmiać, a on wpatruje się we mnie pytającym wzrokiem.

– Chcesz coś wiedzieć?

– Tak, bardzo bym chciał.

– Tworzymy świetny zespół – mówię. – Pomyśl o tym przez chwilę.

Zastanawia się nad moimi słowami i również się uśmiecha.

– Masz rację. Tworzymy bardzo dobry zespół. Piękna i Inteligencja – mówi.

– Prawda i to ja jestem Inteligencją – wskazuję na siebie kciukiem.

Prawie wypluwa łyk wody, który właśnie wziął. Oboje chichoczymy. Potem przysuwam się bliżej i siadam mu na kolanach.

– Jesteś piękny, wiesz? – szepczę. – Tylko uważasz, że to zbyt niemęskie, żeby to przyznać.

– Jestem brutalem, a brutale nie są piękni.

– Nie jesteś brutalem. Jesteś doskonały. Cholernie idealny, naprawdę. Poczekaj tylko, aż wystąpisz w telewizji. Będziesz miał niezły fanklub. Wspomnisz moje słowa.

Przykłada swoje usta do moich i mówi:

– Jedyłą fanką, na której mi zależy, jesteś ty.

– Och, mogę cię zapewnić, że nie masz się czym martwić, jeśli o to chodzi.

Całuje mnie. Głęboko. Namiętnie. Jak ja w ogóle wcześniej żyłam bez tego? Jego pocałunki są czyste. Czyste ciepło, czyste pożądanie i czyste pragnienie. Zatracam się w nich za każdym razem.

– Teraz? – pyta.

– Tak, teraz.

On dokładnie wie, czego chcę... czego potrzebuję. Jego... głęboko we mnie, wbijającego się we mnie raz po raz, tak bym czuła tylko to, co on może mi dać. Podciąga moją sukienkę i w jakiś sposób moje stringi znikają, a on sadza mnie na stole i rozkłada mi szeroko nogi.

– Mógłbym się na to gapić przez cały dzień.

– Cóż, mam nadzieję, że zrobisz coś więcej, bo ta cipka potrzebuje dobrego lizania.

- Dobrego lizania, co?
- I tylko ty możesz jej to zapewnić – zauważam.
- Masz cholerną rację, tylko ja mogę.

Drażnienie się z Brandonem podnieca mnie najbardziej. Uwielbiam obserwować, jak pojawia się w nim zaborczość.

– Nikt jej nie dotknie ani nie zobaczy oprócz mnie. Rozumiesz?

– Tak, panie – chichoczę, bo nie mogę nic na to poradzić. Pewnego razu drażniłam się z nim, bawiąc się jego narzędziami. To wtedy kazał mi usiąść na podnośniku samochodowym i podniósł go do góry, żeby zrobić mi minetę. Wtedy w żartach zaczęłam nazywać go panem. Powiedziałam mu, że jest panem na włościach, a ja jestem jego włóściami.

Na pewno wie, jak mnie zadowolić językiem, bo wykonuje ten specjalny krótki ruch i cholera, żebym to ja wiedziała, co właściwie robi, ale nazywam go królikiem. Jest jak żywy wibrator. Potrafi doprowadzić mnie do orgazmu szybciej niż jakikolwiek kieszonkowy gadżet, który kiedykolwiek miałam. Kiedy kończy, podnosi mnie tylko po to, żeby nadziać mnie na swojego kutasa, swojego grubego, długiego kutasa. Zaciska ręce na moich biodrach i prowadzi mnie w ruchu oraz rytmie, naciskając wszystkie właściwe miejsca.

– Nie dochodź jeszcze – mówi.

Powstrzymywanie orgazmu jest jak powstrzymywanie płyt tektonicznych przed przesuwaniem się, żeby zapobiec trzęsieniu ziemi.

– Dobrze, ale pospiesz się.

Brandon nagle się zatrzymuje.

– Co do cholery, Brandonie?

– Tortury. Chcę, żeby to trwało – skubie moje usta, potem sutki. Oczywiście to jest tortura. Ssie obydwie sutki z zapalem, a ja jęcę tak głośno, jakbym już miała orgazm. – Pewnie mógłbym teraz dotknąć twojej łechtaczki i doszłabyś, prawda?

– Może – piszczę. Do diabła, tak, doszłabym – to wszystko twoja wina.

Podnosi mnie i obraca tyłem do siebie.

– Trzymaj się stołu, tylko mocno. Zamierzam wytrząsnąć z ciebie wszystkie orgazmy świata.

Och, do diabła.

Rozchyła moje pośladki i och jejku, niech go szlag. Pierwsze pchnięcie powoduje, że powietrze wyrywa się z moich płuc. Każdy kolejny

oddech zbiega się z jego pchnięciem. I jest nieziemsko. Po pierwszym orgazmie Brandon wciąż jest twardy. Kolejny prawie podrywa mnie z kolan, ale on mnie podtrzymuje i mówi, żebym nie puszczała. Moje biodra są posiniaczone od karzącej siły, która wymierza mi razy, ale za nic bym nie chciała tego uniknąć. Każde jego uderzenie wchodzi we mnie głęboko, a wszystkie mięśnie wewnątrz mnie napinają się w odpowiedzi. Kiedy wybija orgazm numer trzy, krzyczę jego imię i czuję, jak kurczy się we mnie. Po chwili wypełnia mnie jego ciepły płyn. *Dzięki Bogu za pigułkę.* To wszystko, o czym mogę teraz myśleć, gdy zaczynam osuwać się na podłogę.

Grube, silne ramiona oplatają mnie i przyciągają do umięśnionej klatki piersiowej. Brandon siada, a ja ląduję na nim. Gorące usta pieścą moją szyję, zanim obraca mnie tak, że możemy znaleźć się twarzą w twarz.

– To było w chuj niesamowite, panie.

Wybuchą głębokim, dudniącym śmiechem.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona, moja królowo.

Jestem teraz zbyt słaba, żeby być w stanie mówić, więc będzie musiał zadowolić się uśmiechem.

– Hej, śpiochu, jesteś tu jeszcze? – pyta po chwili Brandon.

– O mój Boże. Czy ja się zdrzemnęłam? – unoszę głowę.

– Owszem. Ale to wina Brutusa.

– Wiesz, jak bardzo kocham Brutusa. Uwielbiam go.

Brandon daje mi buziaka. Niemal jak muśnięcie.

– Czy zechciałabyś przynieść jakiś obiad? Twój pan umiera z głodu.

– Wiesz, też zgłodniałam.

– Hmm. Brutus cię wymęczył, co?

– Pewnie, że tak. Pozwól mi się umyć. Wiesz – wskazuję na miejsce między moimi nogami.

– Mam ci pomóc? – unosi porozumiewawczo brwi.

– Hmm, nie. Wtedy nie zdążymy na kolację.

Zamykamy warsztat i jedziemy do miasta, żeby coś zjeść. Kiedy czekamy na posiłek, mówię mu, że przyszły pytania do jego wywiadu ze stacji telewizyjnej. Zapomniałam mu je pokazać.

– Ile ich jest? – pyta.

– Nie pamiętam, ale są łatwe. Na przykład jak zacząłeś, co cię do tego skłoniło, czy słyszałeś wcześniej o tego typu biznesie. Jakie naprawy będziesz przeprowadzał stacjonarnie, ponieważ oczywiście nie wszystko



można zrobić z furgonetki. Jak długo prowadzisz interes. Jak je przeglądałam, były to rzeczy, na które można odpowiedzieć bez większego zastanowienia.

– Dobrze, bo szczerze mówiąc, denerwuję się na myśl o telewizji.

– Zaprezentujesz się niesamowicie. Zapewniam – mówię, próbując go uspokoić.

Rzecz w tym, że Brandon nigdy nie wygląda na przestraszonego czymkolwiek. Dlatego wiem, że uda mu się to śpiewająco.

– Jenno – łapie mnie nagle za rękę – czy mówiłem ci, że dzwoniła twoja matka?

– Do warsztatu?

– Nie. Dzwoniła do mojego domu.

W tej chwili mam cholerną pewność, że moja szczęka spoczywa na stole.

– Czego ona, do cholery, chciała?

– Wydaje mi się, że ona próbuje.

– Próbuje czego? – wyrzucam z siebie zdenerwowana.

– Słuchaj, Jenno. Oboje wiemy, jak krótkie jest życie.

Wyciągam rękę w geście protestu.

– O, nie. Nie. Proszę, nie tłumacz tego w ten sposób.

– Chodzi mi tylko o to, żebyś nie żałowała. Gdyby jutro coś jej się stało, nie chciałabyś nigdy żałować. Wierz mi.

Opieram się o stół i podpieram głowę rękami. On ma rację. A prawda jest taka, że zwykle nie chowam urazy.

– To mój problem. Okłamała mnie, Brandonie. Nie przeprosiła za to. Przeprosiła z powodu tego, co powiedział Kenneth.

– Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z ojcem?

– Chyba przedwczoraj. Byliśmy tak zajęci otwarciem, że szczerze mówiąc, nie pamiętam – Boże, czuję się okropnie, myśląc, że minęło choćby tyle czasu. Po nieudanym ślubie rozmawiałam z nim co dzień.

Brandon łapie mnie za rękę.

– Może umówisz się z nim na lunch w tym tygodniu?

Uśmiecham się.

– Tak, to świetny pomysł. W zasadzie bardzo bym chciała.

– Musimy się starać poświęcać czas bliskim. A co za tym idzie, musimy spędzać więcej czasu z Benem i Sam.

– Tak, masz rację. Jak to się stało, że jesteś taki mądry?

– Straciłem brata – te słowa działają trzeźwiąco. – Nie smuć się, to fakt. To sprawia, że zmieniasz priorytety w życiu. Więc to jest to, co – jak myślę – powinniśmy zrobić. Rodzina jest najważniejsza, Jenno.

Chwytam z zapalem jego dłoń.

– Kocham cię, Brandonie Connelly. Co ja robiłam bez ciebie przez całe życie?

# Trzydzieści trzy

## BRANDON

Wywiad telewizyjny poszedł trochę za dobrze. Jenna uważa, że to zabawne. Ja nie. Siedząc w swoim biurze, przeglądam kandydatów na nowe stanowiska tu, w warsztacie, i w mobilnym biznesie. Zatrudniłem kierowniczkę biura do recepcji. Jest starszą kobietą, która prowadziła gabinet stomatologiczny, dopóki dentysta nie przeszedł na emeryturę. Ona też mogłaby już przejść na emeryturę, ale nie jest gotowa na śmierć, a przynajmniej tak mi powiedziała. Nazwałem ją strażniczką, ponieważ powstrzymała tabun kobiet, których samochody są w idealnym stanie, przed marnowaniem mojego czasu.

Rozlega się dzwonek mojego telefonu.

– Panie Connelly, dotarła furgonetka.

Wszystko do tej pory było jak sen. Projektowanie furgonetki i oglądanie specyfikacji na komputerze nie może się równać z zobaczeniem jej na żywo.

Wystrzelam z biura jak pocisk z pistoletu. Na parkingu przede mną stoi furgonetka. Imię Braeden zajmuje większość przestrzeni na boku. Myślę o Kym. Rozmawialiśmy kilka razy, ale rzuciła szkołę. Zaoferowałem, że opłacę jej chesne, ale póki co odmówiła. Będę musiał porozmawiać z Jenną, żeby pomogła mi stworzyć dla niej anonimowe stypendium. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Brandonie.

Odwracam się i dostrzegam Kennetha stojącego kilka metrów dalej. Podchodzę do niego i podaję mu rękę.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – pytam.

Jego uwaga skupia się na furgonetce.

– Widzę, że dobrze sobie radzisz. Oglądałem wywiad.

– Tak, Jenna mi w tym pomogła – mówię beznamiętnie. Ponownie zadaję pytanie: – Czy jest coś, w czym mogę ci pomóc?

Spuszcza wzrok.

– Ja też ją kochałem.

Kiwam głową.

– Jak można jej nie kochać?

– Chcę, żeby go miała – wyciąga pierścioneł, który sprawia, że niemal mrugam od bijącego z niego blasku.

– Powinieneś jej go dać – mówię, nie chcąc się w to angażować.

– Ona go nie weźmie. Myślałem, że ty możesz jej go dać.

Jego szczeroność jest tak oczywista, że nie czuję ukłucia, jakie powinny wywołać jego słowa.

– Jestem gotowy dać Jennie pierścioneł jej marzeń, kiedy nadejdzie właściwy czas – mówię, odrzucając jego propozycję machnięciem dłoni.

– Przepraszam – Kenneth kiwa głową. – Po prostu wiele dla mnie znaczyła. Była moją najlepszą przyjaciółką. I tak wiele jej zawdzięczam – zmusiła mnie do spojrzenia prawdzie w oczy i postawienia się rodzicom.

– A teraz możesz ruszyć dalej.

– Właśnie zacząłem się z kimś spotykać – potwierdza. – Z kobietą właściwie.

Jego wyznanie mnie zaskakuje.

– Kobieta?

Kenneth wzrusza ramionami.

– Lubię kobiety. Lubię mężczyzn. Teraz mogę zbadać wszystkie moje opcje, będąc jednocześnie uczciwym wobec mojego partnera i siebie.

– A co z Horace'em?

– Czy ktoś wspomniał moje imię?

Odwracam się w stronę Horace'a idącego z szerokim uśmiechem. Podchodzi i mnie przytula. Dzieje się to tak szybko, że nie udaje mi się go powstrzymać.

– Cieszysz się, że mnie widzisz? – potrząsa biodrami i strzela mnie ręką w tyłek.

Zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć lub zrobić, wymyka się poza zasięg moich rąk, po czym puszcza do mnie oczko i macha ręką. – Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

Gdyby mnie nie rozbawił, to może bym go uderzył.

– Horace pomaga mi odnaleźć siebie – mówi Kenneth. – Jesteśmy przyjaciółmi.

– Na razie – mówi Horace.

- Naprawdę powinienem wrócić do pracy.
- Pracy? – Horace unosi brwi i pokazuje na coś palcem.

Podążając za jego wyciągniętą ręką, zauważam grupę kobiet z ręcznie wykonanymi tabliczkami, na których widnieją takie napisy jak „Kocham Brandona” i „Brandon jest piekielnie seksowny”.

Wydaję z siebie przeciągły jęk i zaczynam rozważać w głowie swoje możliwości. Na szczęście podchodzi do mnie dostawca furgonetki.

- Pan Connelly?

Kiwam głową, wracając do rozmowy.

- Uczyń ją szczęśliwą.

- Taki jest plan.

– I nie myśl sobie, że nie zaprosisz nas na ślub – dodaje Horace, puszczając do mnie oczko. – Nie mogę się doczekać, żeby znów zobaczyć jej przystojnego brata. Cieszy się za każdym razem, kiedy mnie widzi.

Nie mam odwagi zapytać, o co chodzi, ale obserwuję przez parę sekund, jak odchodzą, zanim z powrotem zwrócę uwagę na faceta z papierami.

Jakiś czas później rozlega się dzwonek do drzwi prowadzących z biura do garażu. Warsztat już zamknięty i nikogo się nie spodziewam.

– Pani Hillary, nie jestem pewien, jak pani weszła, ale zapewniam, że jestem szczęśliwy z moją dziewczyną i nie jestem zainteresowany randką z żadną z pani córek.

Kobieta jest nachalna do tego stopnia, że zakrawa to na nękanie. Czuję się jak złodziej, chyłkiem wchodząc nocą do własnego domu w obawie, że ukrywa się w krzakach z portretami ośmiu lub dziesięciu swoich nieślubnych córek.

- Naprawdę?

Głos wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Wycieram ręce w szmatę i wychodzę po drabinie z kanału.

- Jenno.

Wygląda jak mokry sen z moich nastoletnich lat.

– Wiesz, że to niebezpieczne, gdy przychodzisz tu, wyglądając tak profesjonalnie? Przypomina mi się moje biurko.

- Czy wszystko, co robię, jest niebezpieczne?

– Jeszcze, kurwa, jak. I wszędzie wokół same narzędzia – zataczam ręką dookoła. – Mam ochotę cię pobrudzić.

Sięgam po panel sterowania, który zwisa z sufitu. Naciskam przycisk i pusty podnośnik podjeżdża do góry. Pieprzenie jej jest jak sen. Przyjmuje całego mojego kutasa bez żadnych skarg, a ja mam ochotę sprawdzić, ile jeszcze z mojej długości mogę w nią wcisnąć.

Rzucam się po nią, wyciągając ręce, a ona piszczy i próbuje uciekać. Ja jednak nie zamierzam do tego za cholere dopuścić.

Później, gdy ma już na sobie moją koszulę, opowiadam jej, jak minął mi dzień, łącznie z wizytą Kennetha. Nie mamy przed sobą tajemnic.

– Cieszę się, że jest szczęśliwy – mówi. – Mam nadzieję, że znajdzie taką miłość jak ta, która łączy nas.

Lekko stukając w jej idealny nos, mówię:

– Kochasz mnie, co?

– Ukradnę twoje powiedzonko: jeszcze, kurwa, jak. A może pokażesz mi, jak wygląda wewnątrz twoja furgonetka.

Rzuca mi chytry uśmieszek.

– Jest w niej podnośnik – mówię, po czym całuję ją pochłonięty przeżywaniem uczuć, jakie budzi we mnie ta kobieta.

– Rozmawiałaś już z mamą?

– Nie – odpowiada, odwracając się.

– Daj spokój, Jenno. Ona jest twoją mamą.

– A co u twojego taty?

Ma mnie. Chociaż zawarłem z nim pewnego rodzaju rozejm podczas poszukiwań Braedena i nabożeństwa żałobnego, nie oznacza to, że wszystko zostało wybaczone.

– Staram się. Mam zamiar spotkać się z nim na imprezie w klubie jachtowym w przyszły weekend.

– Nie powiedziałeś, że twój ojciec tam będzie – Jenna staje przede mną.

– Przepraszam, przy tym wszystkim, co się dzieje, on jest najmniejszym z moich zmartwień.

– Dlaczego się tam wybiera?

– W tej imprezie bierze udział jego najnowsza zdobycz ze swoim jachtem. Powinienem był ci powiedzieć. Przepraszam – wzdycham.

Jej uśmiech jest łagodny.

– Nie. Dużo się u ciebie działo. Jak ma na imię?

Relacjonuję jej wszystko, co wiem na ten temat.

– No, to mama będzie zszokowana.

– Nie mów jej – ostrzegam.

– Dlaczego nie? Nie będzie już miała powodu, by patrzeć na ciebie z góry.

– I o to mi właśnie chodzi. Chcę zdobyć jej zaufanie przez to, kim jestem, a nie z powodu tego, ile mam pieniędzy, albo wykorzystując nazwisko mojego ojca, bo on nigdy nie był dla mnie ojcem. A już tym bardziej nie chwaląc się kobietą, z którą się spotyka.

– Connelly – mówi, nagle dodając dwa do dwóch. – Jesteś jednym z tych Connellych.

– Nie. Nigdy nie zaakceptowali błędów taty. Ja nie należę do nikogo poza sobą samym.

– Nie powiem ani słowa matce. Choć nie mogę się doczekać, by zobaczyć wyraz jej twarzy, gdy pozna twojego ojca.

– Pamiętaj, że nadal jestem sobą. Tak jak nie wziąłbym pierścionka Kennetha, z tego samego powodu nie wykorzystuję nazwiska ojca. Potrafię sam zadbać o różne rzeczy. A mój ojciec może miał coś wspólnego z daniem mi życia, ale nic więcej, z tego, co mam, nie jest jego zasługą – wyciągam ręce, żeby wskazać warsztat. – To zasługa mojej mamy, która urabiała sobie ręce po łokcie, dopóki ja nie mogłem zacząć pracować. Kiedy nadejdzie czas, możesz być spokojna, że o ciebie zadbam.

# Trzydzieści cztery

## JENNA

Wybijam palcami miarowy rytm na blacie stołu, czekając na ojca, z którym się umówiłam. Jestem kilka minut wcześniej, ale jego wejście trudno przegapić. Martin Rhoades tak bardzo przypomina mi mojego brata. Z wyjątkiem srebrnych włosów porastających jego skronie nadal jest atrakcyjnym mężczyzną, o czym świadczy kilkanaście głów, które odwracają się w jego stronę, gdy zmierza do naszego stolika.

– Jenno, kochanie, jak ma się moja dziewczynka? – pyta, pochylając się, by odcisnąć buziaka na moim policzku.

– Dobrze, tato, a ty?

– Powoli do przodu. Zajęło to trochę czasu, ale myślę, że twoja matka i ja doszliśmy do porozumienia.

Kelnerka napełnia nasze szklanki z wodą i przyjmuje zamówienie.

– Jak się układa między tobą i Brandonem?

Trudno mi powstrzymać uśmiech rozlewający się na mojej twarzy.

– Świetnie. Naprawdę świetnie.

Tata również uśmiecha się w odpowiedzi.

– Miło mi to słyszeć. Dobrze mu idzie z tym nowym przedsięwzięciem biznesowym. Ten wywiad w telewizji to było naprawdę coś.

– Och, tato, to jest jakieś szaleństwo. Zebrał się wokół niego prawdziwy babski fanklub. Ostrzegałam go, że to się stanie, ale mi nie wierzył. Jest taka jedna szalona pani – opowiadam tacie o pani Hillary. Zanim skończę mówić o tym, jak to Brandon boi się, że ona wyskoczy w nocy z krzaków pod jego domem, śmiech taty słychać w całej restauracji.

– Wiesz co? – tata się pochyla, przestając się śmiać. – Jego brat byłby bardzo dumny.

– Wiem.

– Smutna sprawa. Kiedy twój brat stracił najlepszego przyjaciela, a Cate, no cóż – tata rozkłada ręce – to było coś strasznego, okropnego. Ale



wszyscy wiedzieli, że to nadejdzie. To, przez co przechodził Brandon, to coś zupełnie innego. Kochanie, to jest niewyobrażalne.

Dłoń sama mknie mi do serca, a ból przeszywa mnie na wskroś. Przez cały ten czas utożsamiałam tę sytuację z tym, co czułam podczas utraty najlepszego przyjaciela. Ale to w najmniejszym stopniu nie przypominało moich doświadczeń. Tata ma rację. Śmierć Braedena była jak uderzenie pioruna. Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia. W jednej chwili tu był, a w następnej już go nie było. Serce nie miało czasu, by przygotować się na taką stratę.

– Jenno, wszystko w porządku, kochanie?

– Och, tato. Ja to wszystko źle zrozumiałam.

– Co masz na myśli?

Kiedy wyjaśniam, tata łapie mnie za rękę.

– Ale nie miałaś złych intencji. Nikt nigdy nie wie, co należy powiedzieć lub zrobić w takiej chwili. Robimy tylko to, co w naszej mocy. Byłaś przy nim i to się liczy.

– Mam nadzieję, że tak.

– Może jestem stronniczy, bo jestem twoim ojcem, ale ty zawsze chcesz postąpić właściwie. Spójrz, co zamierzałaś zrobić, kiedy wydawało ci się, że zagrożone są finanse rodziny. Zdecydowałaś się poślubić kogoś, kogo nie kochałaś, żeby je uratować. I spójrz, co zrobiłaś dla Cate, kiedy straciła męża, i dla swojego brata, kiedy stracił najlepszego przyjaciela. Nigdy nie słyszałem, żebyś narzekała, kiedy tak naprawdę sama straciłaś przyjaciela.

Nie ma do końca racji, bo nie postąpiłam właściwie, jeśli chodzi o Brandona, ale nie będziemy się w to zagłębiać. Muszę wreszcie poruszyć temat, dla którego chciałam się z nim tu spotkać, więc zmieniam kierunek rozmowy.

– Skoro już o tym wspomniałeś, chciałam cię zapytać konkretnie o mamę.

– Mów dalej.

– Brandon naciska mnie, żebym naprawiła relacje z mamą, ale, tato, ona nadal nie przeprosiła za to wielkie kłamstwo. I szczerze mówiąc, to sprawiło, że pękło mi serce. To znaczy... – nagle poczułam przemożną chęć płaczu.

Powstrzymując łzy, biorę głęboki wdech, aby oczyścić umysł. Tata ściska moją dłoń.

– Jenno, wiem. Uwierz mi, wiem. Odbyliśmy poważne rozmowy na ten temat. Dałem jej ultimatum. Rozmawiałem też z Betty i może to zabrzmie nietypowo, ale oboje się zgadzamy, że twoja mama nigdy nie była taka jak przez ostatnie parę lat. Ona musi się zmienić. I sama to rozumie.

– Och, tato.

– To ta nowa grupa snobistycznych przyjaciółek, z którymi się zadaje. Powiedziałem jej, że musi zdecydować, co jest dla niej ważniejsze. Ale nie chcę ich więcej widzieć w moim domu.

– Tato, bierzesz pod uwagę rozwód?

– Nie dojdzie do tego. Kocham twoją matkę całym sercem. Ale nie pozwolę jej, by stawiała nas na drugim miejscu po swoich aspiracjach społecznych i by kiedykolwiek jeszcze w ich imię okłamywała własną córkę. Kiedy ty i Ben się urodziście, wiedziałem, że są teraz tylko dwie rzeczy, które są dla mnie ważne. Wasze zdrowie i szczęście. Moja rodzina zawsze była na pierwszym miejscu. W jakiś sposób twoja matka przestała tak postrzegać sprawy. Myślę, że na jakiś czas zgubiła drogę.

– Mam nadzieję, że się opamięta dla twojego dobra, tato.

– Och, nie martw się. Opamięta się. Wierzę w nią.

Podczas lunchu rozmawiamy o wielu różnych rzeczach, ale boli mnie serce z powodu taty. Mam nadzieję, że mama przejrzy na oczy i zda sobie sprawę, że ryzykuje utratą takiego człowieka.

Gdy szykujemy się do wyjścia, tata mówi:

– Powodzenia na wystawie jachtów w przyszłym tygodniu. Wiem, że będzie fantastycznie. Planuję tam być.

– Dzięki, tato. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, aż to się skończy. Za dużo na siebie wzięłam, organizując wystawę i pomagając Brandonowi zacząć nowy biznes.

– Ben ciągle mi powtarza, że to będzie bardzo opłacalne. Przez cały czas mówi o franczyzie.

Przeciągam dłonią po włosach, by je wygładzić.

– Ben zawsze szuka okazji do zarobku.

– Ma to po swoim staruszku.

– Oj tak – kładę ręce na ramionach taty i pochylam się, by pocałować go w policzek. – Dzięki za spotkanie.

– Żartujesz? Nie odpuściłbym sobie tego za żadne skarby świata.

Nagle do głowy wpada mi pewna myśl.

– Wiesz, tato, musimy umawiać się na lunch raz w miesiącu. Tradycja ojca i córki.

– Niech tak będzie.

Wychodzimy ramię w ramię. Docieram do swojego samochodu, a on mi macha. Kiedy wracam do biura, Helen natychmiast wyszczekuje polecenia dotyczące miliona rzeczy. Przez ostatnie dwa tygodnie była naprawdę trudna.

– Mamy tydzień do imprezy, a ty się zachowujesz, jakbyśmy mieli rok – krzyczy.

– Owszem – mówię spokojnie. – Helen, rzecz w tym, że wszystko jest załatwione. Wszystkie cateringi są gotowe. Wysłałam dziś rano wszystkim kolejnego maila z instrukcjami. Podałam, gdzie każdy z nich musi być i kiedy mają wystawić poszczególne menu. Powinnaś była otrzymać kopię. Nasze ulotki zostały rozesłane, a ostatnia z nich została dostarczona dzisiaj. Ustawiłam harmonogram wysyłki wszystkich maili, reklam i postów na Facebooku. Ostatnią rzeczą, którą trzeba załatwić, jest fizyczne umieszczenie tabliczek przed każdym jachtem i głównych oznakowań w klubie jachtowym, a na koniec map. Ale to możemy zrobić dopiero na dzień przed imprezą. Co jeszcze jest do ogarnięcia?

Helen opada szczerką, jakby zamierzała wylizać podłogę.

– Aha. No to dobrze.

Z ust tej kobiety nie słyhać nigdy ani „dziękuję”, ani „pocałuj mnie w dupę”. Gdyby nie ja, nie byłaby w stanie podciągnąć własnych majtek, słowo daję.

Gdy już uspokoiliam Helen, myślę o Brandonie i o tym, co powiedział mój tata. Jego strata była inna niż nasza i zastanawiam się, czy mogłam zrobić coś lepiej. Wiem tylko, że trzeba się cieszyć każdym dniem. Myślę o czymś, co uszczęśliwiłoby Brandona, i dzwonię do mojej przyjaciółki, która jest artystką. Zgadza się namalować jego portret, ale to ja muszę znaleźć takie zdjęcie, które mu się spodoba.

Kiedy tego wieczoru wracam z pracy, dzwonię do Brandona.

– Nie mogę się ruszyć. Każdy miesiąc mam jak ołów zanurzony w kwasie.

– Co się stało?

– Rzuć pracę – mówi, gdy kończę mu opowiadać o Helen. – Przyjdź do mnie do pracy na pełny etat.

– Pozwól, że najpierw dopilnuję tego, co zorganizowałam, a potem mogę o tym pomyśleć. Ale szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać jutra. Gdy wszystko się zacznie, będę zbyt zajęta, by o tym myśleć.

– Chcesz, żebym zajrzał?

– Zawsze chcę, żebyś zajrzał... najlepiej między moje nogi – śmieję się z tego małego żartu. – Ale wiesz co? – dodaję po chwili. – Naprawdę potrzebuję dziś dobrych ośmiu godzin, żeby się wyspać. A tak bardzo jak cię kocham, jestem pewna, że to na pewno nie byłoby osiem.

– Tak, Brutus raczej zadowoliliby się dopiero dwunastoma.

– Ha ha ha. Taki z ciebie żartowniś.

– Mówię samą prawdę – tak robi, i to zawsze.

– Mogę się więc spodziewać, że zobaczymy się jutro?

– Jasne. Nie mogę się doczekać.

– Ja też. Kocham cię – wymyka mi się szerokie ziewnięcie.

– Jezu, ktoś tu jest naprawdę śpiący.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Śpij dobrze i ja też cię kocham.

Budzi mnie alarm ustawiony w telefonie. Wskakuję pod prysznic. Kiedy wychodzę, czeka na mnie esemes od Brandona:

### *ŻYCZĘ POWODZENIA I BĘDĘ CIĘ WYPATRYWAŁ.*

Ooo. Jest taki słodki. Ubieram się i idę do kuchni, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Przekonana, że to Brandon, który postanowił zrobić mi niespodziankę, otwieram je, mówiąc:

– Nie mogłeś się doczekać, żeby mnie zobaczyć, prawda?

Ale to nie Brandon. To moja matka z torbą i dwoma kubkami kawy.

– Właściwie to nie mogłam i mam nadzieję, że pozwolisz mi wejść.

Zapraszam ją gestem do środka, a ona rusza wprost do stołu jadalnego, gdzie odstawia torbę i kawę.

– Czy mogłabyś podać jakieś talerze? – pyta.

Wyciągam dwa z szafki, podaję jej, a ona nakłada na każdy talerz ogromną trójkątną cyrkonową bułeczkę.

– Proszę, usiądź, Jenno. Chciałabym z tobą porozmawiać.

Nie będzie chyba problemem, że zacznę jeść, kiedy ona będzie mówiła, tak sędzę. Odłamuję róg bułki i zaczynam go skubać, a tymczasem

mama zaczyna:

– Po pierwsze, chcę ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Prawie zniszczyłam naszą relację, okłamując cię w sprawie rodzinnych finansów, próbując wymusić na tobie poślubienie Kennetha.

Kawałek bułki spada z powrotem na talerz. Dzięki Bogu, że nie wzięłam dużego kęsa, bo inaczej musiałyby mnie ratować od zadławienia.

– C-co powiedziałaś?

– Jestem przekonana, że dobrze mnie słyszałaś.

– Tata kazał ci tu przyjść?

Wybucha dźwięcznym śmiechem.

– Twój ojciec zrobił bardzo wiele rzeczy, ale nigdy w swoim życiu nie zmusił mnie do powiedzenia lub zrobienia czegoś, czego nie zrobiłabym z własnej woli.

– Więc czemu po takim czasie?

– W końcu zrozumiałam, że te idiotki, które uważałam za swoje przyjaciółki, były niczym innym niż bandą snobistycznych zdzir.

– Matko! – zszokowana prawie spadam z krzesła. Mama nigdy nie przeklęła choćby raz przez całe swoje życie, a przynajmniej nigdy nie słyszałam, żeby wypowiedziała nieodpowiednie słowo, w przeciwieństwie do Bena czy mnie.

– Dobrze mnie usłyszałaś. Zadzwoiłam do jednej z nich po tym, jak Kenneth przyszedł podczas naszego obiadu, żeby przeprosić. Ona nadal twierdziła, że to ty jesteś w błędzie. Wtedy zrozumiałam, że coś jest nie tak z tą całą sforą nikczemnych suk, z którymi spędzałam czas. Jenno, nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Na pewien czas chyba coś mnie opętało i szczerze mówiąc, straciłam zdrowy osąd w twojej sprawie. Byłam najbardziej samolubnym indywiduum na świecie i wstydę się za siebie. Nie wiem, czy kiedykolwiek będziesz w stanie wybaczyć mi to, co ci zrobiłam. No cóż, dobry Boże, prawie zniszczyłam ci życie. A powinno być zupełnie inaczej.

Jestem tak zaskoczona jej wyznaniem i przeprosinami, że kompletnie oniemiałam.

– Zrozumiem – mówi, kiedy przez dłuższy czas nie wydobywam z siebie ani słowa – jeśli nie zdołasz mi wybaczyć, bo sama nie jestem pewna, czy potrafiłabym to zrobić na twoim miejscu.

– Chciałabym to już zostawić za nami, ale naprawdę mnie zraniłaś tym kłamstwem.

Mama nie daje za wygraną.

– Wiem, Jenno. I obiecuję, że jeśli dasz mi szansę, wynagrodzę ci to.

– Nie potrzebuję wynagrodzenia. Chcę odzyskać naszą rodzinę, mamó. Chcę, żebyś poznała Brandona, i chciałabym, żebyśmy znów mieli nasze niedzielne obiady. To znaczy jeśli mogą być takie, jak kiedyś. Wiesz, zanim zaczęłaś zachowywać się tak... cóż, jak wariatka...

Na jej twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Tak, bardzo bym tego chciała. Tęsknię za śmiechem i żartami, które kiedyś było słyhać przy stole. I nie mogę się doczekać, żeby poznać twojego Brandona. Twój ojciec mówił mi, że nieźle radzi sobie w biznesie.

– Pewnie tak, ale niezależnie od tego jest wspaniałym facetem.

– W takim razie w przyszłą niedzielę, bo w ten weekend odbywa się twoja wielka wystawa, prawda?

– Prawda. Będę trochę zajęta.

– Przy okazji, przyjdziemy z twoim ojcem, więc będę cię wypatrywać.

– Naprawdę? Będą Ben i Sam, a także Brandon.

Wstaje, szykując się do wyjścia, i kończymy niezręcznym uściskiem. Przypomina mi się, jak byłam małą dziewczynką i jak bardzo uwielbiałam, gdy dawała mi „wielkie uściski”, jak lubiła je nazywać. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wrócimy do tego, co było kiedyś.

– I, Jenno, twój mężczyzna naprawdę dobrze wygląda w telewizji – puszcza do mnie oczko.

– Hm, kim jesteś? Moja mama nigdy nie powiedziałaaby czegoś takiego.

– Zrobiłaby to. Po prostu ukrywała się przez ostatni rok lub dwa.

Hmm. Może powrót mojej dawnej mamy jednak się uda. Kiedy wychodzi, jadę do Brandona, żeby powiedzieć mu o jej wizycie.

– Że co powiedziała? – jego doskonale usta są otwarte tak szeroko, że mam ochotę wsadzić mu palec do buzi. Opowiadam o całej wizycie od początku do końca.

Ramiona Brandona wiją się wokół mnie, a ja uświadamiam sobie, że nie potrzebuję już „wielkich uścisków” mamy. Mam coś znacznie lepszego. Nic nigdy nie będzie się z tym równać.

– Trzymam kciuki za to, żebyś się z tym uporała i żebyś niczego nie żałowała. Rodzina jest taka ważna. Braeden nauczył mnie o tym więcej, niż przypuszczałem.

Stając na palcach, zarzucam ramiona wokół jego szyi i mówię:

– Doceniam to, że zaproponowałeś, żebym umówiła się z tatą na lunch. To on to wszystko sprawił, mimo że mama temu zaprzecza. Myślę, że to jego działanie wprawiło wszystko w ruch. Minie trochę czasu, zanim wszystko będzie takie jak wcześniej, ale mam wielkie nadzieje.

– Tak jak ja – mówi i odciska na moich ustach krótki pocałunek.

– A mówiłam ci, że mama uważa, że dobrze wyglądasz w telewizji? – pytam, gdy odsuwa się ode mnie.

– O Boże, ona też? – jęczy.

– Hmm, może powinniśmy założyć ci fanklub podstarzałych kocic na Facebooku.

– Jeśli to zrobisz, to wymyślę, jak się zemścić.

– Jestem pewna, że tak, mój panie – mówię, śmiejąc się.

Brandon szczypie mnie w tyłek, po czym wypuszcza z rąk. Kiedy robię obrażoną minę, wskazuje na zegar na ścianie.

– Chcesz się spóźnić na otwarcie?

– Nie obchodzi mnie to – wzruszam ramionami. – Teraz wszystko w rękach Helen.

Brandon kręci głową.

– Nie odważysz się.

– Chcesz się założyć?

Zaczynam rozpinać bluzkę, obserwując przy tym, jak jego oczy robią się coraz większe. Po chwili się mrużą, gdy spodnie zsuwają się po moich nogach, a ja stoję w koronkowym staniku i stringach.

– Naprawdę masz ochotę zaryzykować, co?

– A co ona może mi zrobić? Zwolni mnie? – wybucham śmiechem dokładnie w momencie, gdy Brandon się na mnie rzuca.

Czterdzieści pięć minut później, gdy Brandon odprowadza mnie do drzwi, nadal całujemy się z zapalem godnym nastolatków.

– Hej, co robisz na godzinę przed otwarciem? – pytam.

– Nic, a czemu pytasz?

– Jeśli spotkasz się ze mną dzisiaj około jedenastej w pobliżu klubu jachtowego, to mam idealne miejsce, do którego możemy się wymknąć.

Całuje mnie na pożegnanie, a ja wychodzę do pracy. Helen rzuca mi groźne spojrzenie, gdy tylko mnie widzi, ale nie wypowiada ani słowa. Nie może nic powiedzieć, bo wykonałam za nią całą jej pracę. Wszystkie końcowe przygotowania przebiegają tego ranka sprawnie. Zwiedzanie

wystawy rozpoczyna się dopiero po lunchu. O jedenastej spotykam się z Brandonem w pobliżu budynku klubu.

Biorę go za rękę i prowadzę chodnikiem do miejsca z widokiem na port. Jest tam stara huśtawka, której nikt nie używa, ale wkrótce to się zmienia.

– Zawsze uważałam, że to jeden z najlepszych widoków, a z jakiegoś powodu nikt nigdy tu nie przychodzi – zaczynam kołysać się w tę i z powrotem, wprawiając huśtawkę w ruch.

– O mój Boże, jesteś jak dziecko.

– Czasami jestem.

– Denerwujesz się z powodu wydarzenia? – pyta.

– Nie. Zrobiłam wszystko, co mogłam.

Następnie Brandon układa mój podbródek między palcem wskazującym i kciukiem i muska mnie ustami.

– Nigdy nie sądziłem, że doczekam się tego dnia.

Czuję, jak na jego ustach pojawia się uśmiech tuż przed tym, jak zaczyna mnie znów całować jak nastolatek. Zęby ranią mi wargi od wewnątrz, ale mam to w dupie. Nic na świecie nie przebije pocałunku Brandona. Jakimś cudem ląduję na jego kolanach, a delikatna skóra na moim podbródku jest cała pościerana od jego zarostu.

– Hm, chyba musimy zrobić przerwę – sugeruje.

– Tak, chyba pora, żebym wzięła się do pracy.

– Cóż, to też.

– Co masz na myśli?

– Twoje usta są trochę spuchnięte.

– O cholera. Bardzo?

– Nie – Brandon przygląda mi się z uwagą. – Nie, wcale nie. Hej, naprawdę podoba mi się to miejsce. Musimy tu przyjść któregoś wieczoru z butelką wina i zrobić sobie mały piknik.

– Byłoby miło – przeczesuję palcami jego włosy. – Czy nie byłoby miło, gdybyśmy mogli spędzać tu czaskażdego dnia? A może nawet kupić sobie jeden z tych jachtów i podróżować po świecie? – pytam go.

Rozglądając się po całej eleganckiej okolicy, odpowiada szczerze:

– Nie wiem. Myślę, że mam wszystko, czego mógłbym kiedykolwiek potrzebować – siedzi na moich kolanach. Nie potrzebuję mnóstwa pieniędzy. Nie potrzebuję wypasionego jachtu ani nawet okazałego domu. Kiedy nie miałem ciebie, jechałem jak na autopilocie, zarabiałem na życie,



ale nie żyłem naprawdę. Strata Braedena uświadomiła mi, jak krótkie jest życie, a przechodzenie przez nie bez tych, których kochasz, nie ma sensu. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek będę potrzebował. No, może ciebie i kanapek z masłem orzechowym i dżemem.

– Z masłem orzechowym i galaretką?

– Na wypadek, gdybyśmy zgłodnieli.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, miłość promieniująca z jego oczu mówi mi, że nie mogłabym być w lepszym miejscu ani być bardziej szczęśliwa oraz że tym razem wybrałam tego właściwego. Lepiej niż teraz być nie może.

– Ty też jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek będę potrzebowała, Brandonie Connelly. Nie ma większej miłości niż ta, którą czuję do ciebie.

# Trzydzieści pięć

## BRANDON

Pochylony, opierając przedramiona o krawędź, spoglądam w morze z dziobu jachtu Tabithy, podczas gdy ona i tata rozmawiają ze swoimi bogatymi przyjaciółmi. Tęsknię za bratem jak szalony. Część mnie nadal czuje się winna, że znalazłem szczęście u boku Jenny.

– Brandonie – dobiega mnie głos taty.

Prostuję się i odwracam w jego stronę.

– Chcę, żebyś kogoś poznał – mówi.

– Dlaczego? – moje pytanie go zaskakuje. Prawie się nabieram na jego zdezorientowany wyraz twarzy. – Twoja rodzina spłaciła mamę, żeby utrzymać nasze istnienie w tajemnicy, a teraz chcesz się podzielić ze światem tym, że masz syna?

Nie przyznał się do nas, kiedy zaginął Braeden, choć rozmawiał z policjantami.

– Brandonie – w tonie jego głosu pobrzmiwa zmęczenie, które rywalizuje ze złością bulgoczącą wewnątrz mnie.

– Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś i nie miałeś legalnych dzieci, Cole?

– Brandonie – powtarza moje imię po raz trzeci, jakby zamierzał w ten sposób rzucić na mnie urok.

– Nie! Odpowiedz na pytanie.

Jesteśmy tego samego wzrostu i budowy. Z łatwością chwyta mnie za ramię i odpycha nieco dalej, żeby nikt nas nie podsłuchał. Wcale nie jestem zaskoczony tym posunięciem. Nie daje po sobie poznać, że dzieje się coś niestosownego.

– Jestem tchórzem – stwierdza.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Nie zniechęca go moja obcesowość.

– Kochałem twoją matkę. Nie, pozwól, że powiem prawdę. Kocham ją nadal – nie ucieka wzrokiem. Patrzy mi prosto w oczy. – Miałem wybór

i dokonałem tego, co było dla mnie łatwe. Kiedy mój ojciec umarł, wróciłem. Wtedy twoja matka już mnie nie chciała. Nie żebym ją winił.

– Nie znalazłeś czasu dla mnie.

Nawet ja słyszę rozdrażnienie w swoim tonie.

– Nie pozwoliłeś mi. Zamknąłeś się na mnie.

Na powierzchnię wypływa wspomnienie, w którym Cole przyklęka z ogromnym uśmiechem. Pamiętam, że go nienawidziłem. Zostawił nas, a potem próbował wrócić. Nie zaakceptowałem tego.

– Nie starałeś się wystarczająco mocno – rzucam.

Pamiętam też, jakie to było uczucie, gdy jego uśmiech zniknął, a on z taką łatwością odszedł.

Tata przytakuje.

– Nawaliłem, jeśli chodzi o twoją mamę.

– Tak, nawaliłeś. Ale jest już za późno. Ona ma już nowe życie. Nie spieprz go jej.

Podnosi rękę w uniwersalnym znaku pokoju.

– Nie zamierzam. Ale przede wszystkim nawaliłem w twojej sprawie – widzę, jak przelyka ślinę. – Braeden odszedł, ale ty wciąż tu jesteś. Chcę naprawić to, co jest między nami. Nadszedł czas, abym cię uznał, mój synu. Powinienem był to zrobić już dawno temu.

– Twój syn jest mechanikiem.

– Cholernie dobrym – odpiera. – Jestem z ciebie cholernie dumny, Brandonie. Jesteś facetem, jakim ja powinienem być. Mam nadzieję, że pewnego dnia uda mi się sprawić, że będziesz chciał mówić do mnie „tato”, a nie „Cole”.

– Brandonie.

Odwracam się, by stwierdzić, że osobą, która nam przerwała, jest matka Jenny. Nim zdołam się zorientować, zamyka mnie w uścisku. Całuje mnie w policzek i dopiero wtedy puszcza. Przez sekundę wydaje mi się, że jestem w alternatywnym wszechświecie.

– Nie wiedziałam, że tu będziesz. A zarazem nie powinnam być zaskoczona, że przyjdiesz, aby wspierać Jenę.

Ma rację w tej kwestii. Nie przyjechałem tu dla taty. Przyszedłem dla mojej dziewczyny.

– I nie widziałam cię od jakiegoś czasu – urywa – Cole’u Connelly...

Przenosi uwagę ze mnie na tatę i z powrotem.

– Tak, minęło trochę czasu. Widzę, że poznałaś mojego syna.

Szok na jej twarzy jest niemal komiczny, gdy tak otwiera i zamyka usta.

– Masz syna.

– Miałem dwóch. Braeden... – Cole nie kończy.

– Och, tak mi przykro – mówi jej mama.

Moją uwagę odwracają przechodzący obok ludzie i JEJ widok. Słońce oświetla ją niczym światła rampy. Jest jak moja latarnia morska, lecz zmęczone oczy. I niech mnie szlag, jeśli nie wygląda jak anioł, ta moja Jenna.

Przyglądam się, jak uśmiech pojawia się na jej twarzy, gdy mnie dostrzega.

Jej matka jest szybsza ode mnie i przytula ją na powitanie.

– Cieszę się, że pozbyłaś się tych okropnych ust – mówi do córki.

Chichoczę do siebie, nim orientuję się, że ktoś skanduje moje imię. Odwracam się w stronę brzegu i dostrzegam grupę kobiet trzymających banery na przystani. Przecieram twarz z jękiem.

– Co to jest? – pyta ktoś za mną, najprawdopodobniej matka Jenny. Właśnie wtedy z tłumu wyłania się pani Hillary z dwiema dziewczynami po bokach. Idą ze spuszczonej głowami, idealnie odzwierciedlając moje odczucia.

W uszach dźwięczy mi śmiech, gdy Jenna podchodzi i strzela mnie biodrem.

– To wcale nie jest śmieszne, glonojadzie – mówię, starając się zachować powagę. – To twoja wina.

– Glonojadzie? Może opowiesz mojej mamie, jak nauczyłaś mnie robić loda, przez co stałam się tym glonojadem?

– Co, twoja mama też potrzebuje wskazówek? – żartuję.

– Ha ha. To obrzydliwe, jeśli chcesz wiedzieć. Ale te biedne dziewczyny wyglądają, jakby potrzebowały lekcji – mówi.

Dostrzegłszy, że przyciągnęły moją uwagę, kobiety zaczynają skandować jeszcze głośniejsze. Tłum gromadzi się i na łodzi, i poza nią.

Zerkam za siebie i widzę rodziców Jenny rozmawiających z moim tatą. Musi być jakiś sposób, żeby to wszystko się skończyło. Szybko tworzę w głowie plan, bo wcześniej nie miałem żadnego. Łapię Jennę za rękę.

– Dziś wieczorem za to zapłacisz – szepczę, wędrując wzrokiem w stronę kobiet, które chcą założyć mój fanklub.

– To groźba czy obietnica? – mruga z nieskrywaną złośliwością.

– Może i to, i to?

– Wybornie – oblizuje wargi i muszę użyć całej swojej samokontroli, by nie zanurzyć się w głębi jej ust i nie zacząć całować w najbardziej grzeszny znany mi sposób.

– Naprawdę daliście niezły pokaz. Ludzie mówili, jak bardzo są pod wrażeniem tego, jak to wygląda w tym roku, i o ile jest lepiej niż w poprzednich latach.

– Zrobiła dobrą robotę.

Jenna rzuca okiem na rozmawiające kobiety.

– Brandonie, to jest moja szefowa, Helen.

Niechętnie puszczam dłoń Jenny, ale mając tyłu obserwatorów, podaję jej rękę. Tak wielu obserwatorów. Dostrzegam matkę Jenny, a potem ojca. Uśmiechają się do mnie. Skąd mogą wiedzieć? Kąciki oczu Cole'a się marszczą. Przełykam ślinę i odwracam się z powrotem do kobiety, którą kocham. Daję jej chwilę.

Klękam na jedno kolano, biorę głęboki oddech, taki głośny, że wszyscy wokół mogą go usłyszeć. Gdy patrzę w oczy Jenny, widzę w nich zaskoczenie i szok.

– Nie miałem zamiaru robić tego teraz. W zasadzie nie byłem pewien, kiedy to zrobię. Ale uświadomiłem sobie coś dzisiaj, tutaj, tak blisko... – muszę odchrząknąć, bo emocje mnie dławią. – Pytałaś mnie o mój tatuaż, a ja nigdy ci nie powiedziałem.

Jenna kiwa głową.

– Smok symbolizuje to, co czułem przez całe życie. To tak, jakby ogień płonął tuż pod moją skórą, ale zawsze musiałem go powstrzymać z obowiązku wobec mojej mamy... Braedena. Zawsze się bałem, że jeśli nie powstrzymam tego, co we mnie tkwi, inni będą cierpieć.

W jej oczach pojawia się zaniepokojenie.

– Bałem się, że kogoś zawiodę, zaburzę normalny bieg życia, wiesz. Ale zawsze był we mnie ogień, który mówił mi, że muszę być kimś więcej, niż jestem. Ale przy tobie nie mogę się powstrzymać. Jesteś tym ogniem, który koi moją duszę. Jesteś tą jedną jedyną kobietą, której pragnę od pierwszego dnia, gdy tylko na ciebie spojrzałem. Łódka – wskazuję na kolejny tatuaż – reprezentuje mnie, gdy czuję się zagubiony. Ale ty mnie znalazłaś. Być może odbyliśmy długą podróż, aby dotrzeć do tego punktu, ale nie chcę zmarnować już ani chwili bez ciebie u mego boku. Kocham cię za to cholernie mocno. Nie musisz jeszcze mówić „tak”, ale oświadczam tu

i teraz, że moim zamiarem jest spędzić z tobą resztę życia. Nie musimy brać ślubu jutro czy za rok, ale każdy musi wiedzieć, do kogo należą moje serce i dusza.

Pierścionek, który miałem w kieszeni, a nie w pudełku, jest ciepły. Nie jest to sygnet, który dał jej Kenneth, ale jest wystarczająco duży, żeby go zauważyć. Co ważniejsze, jest to coś, co – jak myślę – spodoba jej się. Skonsultowałem się z Cate.

Nie mogę oddychać, gdy trzymam go w ręku, zdenerwowanie zaciska obręcz na moich płucach, nie pozwalając na głębszy oddech. Jenna nadal nie oderwała rąk od ust, a jej szeroko otwarte oczy wpatrują się we mnie.

– W porządku – mówię, chowając pierścionek z powrotem. Domyślam się, że był to błąd. Liczyłem się z tym. Nie chciałem jej naciskać, ale moment nadszedł, a ja zrobiłem to, nie zastanawiając się dwa razy. –

Zrobiłem to zbyt wcześnie – zamykam oczy, aby pozbierać się do kupy i znaleźć uśmiech dla wszystkich gapiów.

– Tak.

To słowo zostaje wypowiedziane tak cicho, że nie mam odwagi otworzyć oczu na wypadek, gdyby się okazało, że się przesłyszałem. Nagle czuję, jak jej dłonie obejmują moje.

– Tak, Brandonie. Wyjdę za ciebie dziś, jutro, za tydzień, za rok.

Otwieram oczy, wstaję i przyciągam ją do siebie.

– Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś dokonała złego wyboru.

– Kocham cię. Zawsze byłeś właściwym wyborem bez względu na to, ile czasu zajęło mi uświadomienie sobie tego.

Nic więcej nie trzeba mówić. Całuję ją, tak jak chciałem, odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy. Ze wszystkich stron wybuchają oklaski i czyjeś szloch. Nic z tego nie ma teraz znaczenia.

Pochylam się tak, że stykamy się czołami i splatamy palce.

– Jesteś moją teraźniejszością, moją przeszłością, ale – co najważniejsze – moją przyszłością. Bez wątpienia czekają nas ciężkie chwile, ale z tobą jako moim kompasem możemy razem płynąć przez życie.

## Epilog

### KILKA LAT PÓŹNIEJ

Wpatrując się w duże podwórko, podziwiam dom, który zbudowałem dla Jenny, oczywiście z jej udziałem. Zależało jej na takim z ogromnym podwórkiem dla naszych przyszłych dzieci. Jak dotąd zawiodłem ją w tej kwestii.

– Hej, nieznajomy – mówi Cate, podchodząc, by mnie przytulić.

– Minęło trochę czasu.

– Minęło. Macie piękny dom. Twoja mama była wniebowzięta, gdy nas po nim oprowadzała.

Kiwam głową.

– Gdzie jest Jenna?

Zerkam w dół na brzuch Cate.

– Numer pięć, co?

Cate klepie się po wypukłości.

– Tak, to już ostatnie.

Śmiejemy się, ale wiem, że Jenna przejmuje się bardzo dzisiejszym spotkaniem z Cate.

– Ukrywa się przede mną – domyśla się Cate.

Uśmiech na jej twarzy jest ostrożny, ale to dlatego, że oczy ma pełne współczucia. Poklepuje mnie po dłoni.

– Uda się. Pozwól, że pójdę jej poszukać – mówi.

Kiwam głową, zostawiając mamę w roli hostessy, podczas gdy sam zastanawiam się, czy Jenna i ja kiedykolwiek usłyszymy dziecięcy śmiech na podwórku, gdy nagle ten rozbrzmiewa.

– Wujek Brandon, wujek Brandon!

Odwracam się i widzę małą Madeline biegnącą w moją stronę. Schylając się w porę, chwytam ją i podnoszę, gdy się na mnie rzuca. Jej rączki oplatają moją szyję.

– Tęskniłam za tobą – szepcze mi do ucha.

– Ja też za tobą tęskniłem, Maddy.

Jest średnią z sióstr wśród dzieci Cate i Drew oraz moją nieustającą wielbicielką. Drew wychodzi na taras z resztą klanu, Ethanem, Emmą i Caitlin.

– Możemy się pobawić? – pytają dwie pozostałe dziewczynki.

– Tak, jasne.

Wynajęliśmy wielki pompowany zamek, żeby zająć czymś dzieci, a one się o to zabijają.

– Hej, Ethanie – witam się.

– Hej – mówi, nie patrząc w ogóle z zainteresowaniem na zamek ani na swoje siostry, ani na nas, dorosłych.

– Mam nowego Maddena na dole.

Momentalnie unosi wzrok.

– Tak, mam kilka nowych gier, jeśli chcesz sprawdzić.

Zerka w górę na tatę, czekając na pozwolenie.

– Jasne, ale nie zapomnij wpaść na obiad.

Ethan wybiega, a Drew kręci głową.

– Gdyby mu pozwolić, nie zobaczylibyśmy go przez resztę nocy.

Śmiejemy się.

– Wujku Brandonie – mówi Maddy, nadal w moich ramionach, ciągnąc mnie za koszulę.

Poświęcam jej całą swoją uwagę.

– Tata mówi, że nie możemy się pobrać.

– Naprawdę? – zerkam na Drew, szukając małej pomocy.

Chichocze pod nosem i nie oferuje mi żadnego wsparcia.

– Cóż, jestem już żonaty z twoją ciotką Jenną.

Moja księżniczka brzmi bardziej, jakby miała trzydzieści lat niż trzy i pół, kiedy mi odpowiada:

– Ona nie jest tak naprawdę moją ciotką, a ty nie jesteś moim wujkiem. Więc jest to dozwolone.

Jak mogę się spierać z jej logiką?

– Za kogo ona wyjdzie, jeśli ożeni się z tobą?

Maddy wzrusza ramionami z wyrazem twarzy mówiącym, że wszystko brzmi jak najbardziej w porządku.

– Ona może znaleźć swojego własnego księcia.

Wybucham śmiechem i cmokam ją w policzek.



– Ten księżę musi ugotować obiad, inaczej wszyscy będziemy głodować. Może pójdziesz pobawić się z siostrami?

Kiedy stawiam ją na ziemi, wpatruje się we mnie.

– Pójdę. Ale na kolacji będziesz siedział obok mnie, prawda?

Kiwam głową, a ona rusza, ogłaszając każdemu w zasięgu słuchu, że zamierza mnie poślubić.

– Przepraszam za to – mówi Drew.

– Nie szkodzi. Macie wspaniałą rodzinę.

Patrzy zamyślony, a ja wiem, jakie pytanie się zbliża.

– Byliście u tego specjalisty, o którym wam mówiłem?

To nie jest rozmowa, którą chciałem przeprowadzić na naszej parapetówce.

– Byliśmy – przyznaję.

Na szczęście wtedy wchodzi Ben i Sam z córką. Sam podchodzi do nas. Ona też jest w ciąży, choć nie tak zaawansowanej jak Cate. Wszyscy witają się z nią uściskami i pocałunkami w policzek.

Jenna, starając się być jak zawsze silna, przysięgała, że da radę spotkać się ze wszystkimi wraz z ich rozrastającymi się rodzinami, mimo iż nasza utknęła w martwym punkcie.

– Gratuluję, jeśli nie powiedziałem tego wcześniej – mówię do mojego szwagra i jego żony.

Kolejne współczujące uśmiechy i czuję, że mój własny uśmiech blednie.

– Powinienem chyba poszukać Jenny, nim zabiorę się do gotowania. Powinnaś pójść pobawić się w pompowanym zamku – zwracam się do córki Bena Julie.

Nieśmiało zerka na ojca, którego ręki dotąd nie puściła.

– Tato, weźmiesz mnie?

– Oczywiście, kochanie.

Podnosi ją i idą w dół po schodach na taras.

Przechodzę przez francuskie drzwi i kieruję się ku schodom na tyłach. Przez uchylone drzwi naszej sypialni słyszę rozmowę Cate i Jenny. Wchodzę bez wahania, a Cate spogląda na mnie.

– Zostawię was dwoje samych – mówi i klepie mnie po ramieniu ponownie, wychodząc z pokoju.

– Hej, skarbie – mówię, starając się nie robić z tego wielkiej sprawy.

Jest ostatnio bardzo emocjonalna, nie żebym tego nie rozumiał. Nasze życie wydaje się być w ciągłym pędzie, a ona jest zajęta współpracą z dekoratorką, która próbuje zrobić wszystko tak, by było idealnie. Cate i jej rodzina zostają z nami na weekend.

– Wszyscy już są. Powinnaś zejść.

Wtedy dostrzegam jej łzy. Podchodzę, by usiąść obok niej na łóżku.

– Dlaczego płaczesz? – pytam, jakbym nie wiedział.

– Kiedy się ze mną żeniłeś, założyłem się, że nie zgodziłeś się wziąć wadliwej żony po niższej cenie.

Ona nie ma pojęcia, jakie to dla mnie szczęście, że jest moją żoną.

Wciągam ją na kolana, pozbywając się guli, która próbuje się utworzyć w moim gardle. Przytulam ją i oświadczam głosem nieznośnym sprzeciwu:

– Nie jesteś wadliwa.

– Naprawdę – szłocha – to nie twoje plemniki są problemem.

– I ty też nie wiesz, czy problem jest po twojej stronie. Lekarze nie są pewni, co z nami zrobić. To może być tylko presja, którą sami na siebie wywieramy.

Rzuca mi ogniste spojrzenie.

– Przestań. Oboje wiemy, że jeśli to nie ty, to ja.

Stres wyrzył na jej czole linie zmartwienia. Między zastrzykami hormonalnymi a seksem na żądanie widzę w jej oczach, że jest gotowa się poddać.

Mam nadzieję, że pocałunek, który składam na jej ustach, mówi wiele. Ale kiedy się od niej odrywam, dodaję do niego słowa, bo chcę, żeby wiedziała:

– Ożeniłem się z tobą. Z tobą, Jenno Connelly. Jesteś dla mnie wszystkim. Jeśli nie możemy mieć dzieci, jeśli zechcesz je adoptować lub jeśli wolisz, żebyśmy po prostu byli we dwoje, każda z tych opcji mi odpowiada tak długo, jak długo jesteś szczęśliwa.

Przez chwilę moje myśli kierują się ku Kym. Skończyła studia i pracuje w Charlotte. Nie chciała wrócić do Charlestonu, ale nadal utrzymujemy kontakt. Zastanawiam się, jak mogłoby wyglądać nasze życie, gdyby nie straciła dziecka. Może Jenna i ja moglibyśmy być w pewnym sensie rodzicami, a moja ukochana nie byłaby taka nieszczęśliwa.

– Dlaczego wszystko musi być dla mnie takie trudne?

Ścieram łzy z jej policzków.

– Damy sobie z tym radę.

– Obiecujesz? – pyta.

Wyciągam chusteczkę z pudełka na łóżku i podaję jej.

– Razem? – pyta, wydmuchawszy nos.

Kiwam głową.

– Razem.

Po wytarciu kolejnych łez z jej oczu pomagam jej wstać.

– Muszę coś sprawdzić – mówi.

Staram się nie wyglądać na zmartwionego, ale Jenna dodaje:

– Obiecuję, że za chwilę zejdem. Muszę ogarnąć twarz.

Jedną z ważnych rzeczy, które mamy, jest zaufanie. Kieruję się więc do kuchni, gdzie znajduje mnie Ben.

– Słyszałem, że żenisz się z Maddy.

Podobnie jak Jenna lubi robić sobie żarty.

– Tak, nie mów Jennie – śmieję się.

– Czego nie mówić Jennie?

Wchodzi uśmiechnięta od ucha do ucha. Moja dziewczynka. Zachowuje się dzielnie przed wszystkimi.

– Wygląda na to, że twój mąż zamierza się z tobą rozwieść dla młodszej kobiety. Dobrze, że nie podpisałaś intercyzy. Teraz możesz zabrać mu wszystkie pieniądze – rechocze Ben.

– Młodszej kobiety, hm? Dobrze, że twój biznes się rozwinął. Pójdę poszukać tej bezwstydnicy. Czy przypadkiem nie ma na imię Madeline, co? – mówi ciepło Jenna.

Wszyscy wiedzą o sympatii Maddy do mnie. Wzruszam ramionami.

– Obsypuje mnie uściskami i pocałunkami. Trudno to zignorować. Będziesz musiała podnieść poziom swojej gry – mrugam do niej.

Jej ożywiony wyraz twarzy jest szczery i za to kocham ją bardziej.

– Zamierzam znaleźć tę Maddy i łaskotać ją tak długo, aż zrezygnuje z roszczeń do ręki mojego mężczyzny.

Uśmiech, który posyła w moją stronę, jest taki jasny, że mój nastrój natychmiast się poprawia. Nie powinienem był wątpić, że jest w stanie przetrwać ten dzień i dobrze się bawić. Przetrwamy. Jest wszystkim, czego potrzebuję.

– Jak ona sobie radzi? – pyta Ben poważnie, gdy Jenna jest już na zewnątrz.

– Niektóre dni są trudniejsze niż inne – przyznaję.

- Czuję się niemal winny, że Sam jest w ciąży.
- Nie – protestuję – ona poważnie zastanawia się nad adopcją.  
Ben kiwa głową.

– Cóż, Sam i ja chcemy powiedzieć wam obojgu, że ona jest gotowa nosić wasze dziecko. To znaczy Jenna powiedziała jej, że jest taka opcja. Doktor połączy wasze komórki i wszczepi zarodek Sam.

Lekarz zajmujący się płodnością wspomniał o takiej możliwości, ale Jenna nie chciała prosić Sam ani Cate, by to dla niej zrobiły. Jestem zaskoczony, że im powiedziała.

- Zrobilibyście to? – krztuszę się.

Ben stał się dla mnie jak brat. To dziwne uczucie dostawać od kogoś rady, ale jestem mu wdzięczny.

- Założę się, że Sam właśnie jej o tym mówi – Ben przytakuje.

Poklepuje mnie po plecach, a poczucie jego wsparcia zdejmuję ciężar z moich ramion. Czuję się bezradny, nie mogąc dać Jennie wszystkiego, czego pragnie w życiu. Obejmuję Bena, nie dbając o to, kto to widzi. Potem otrząsam się z emocji w obawie, że mogę się rozplakać albo coś. Chwytam tacę ze stekami gotowymi do grillowania i wychodzę na zewnątrz, odganiając wszelkie zagrożenie w postaci wzruszenia.

Kobiety przytulają się, stojąc w kręgu, a ja przez sekundę pozwalam sobie na marzenia. Łatwo sobie wyobrazić, jak razem z Jenną popychamy dwójkę dzieci, których tak bardzo pragnie, na huśtawce, a labrador o złotej sierści biega między nami. Nim wizja się rozmywa, wyobrażam sobie Jennę stojącą z zaokrąglonym brzuchem. To zbyt wiele, bym mógł o tym marzyć. Więc odsuwam od siebie ten obraz. Wszystkie trzy kobiety dołączają do nas na tarasie, a ja układam w tym czasie steki.

- Mamy wam coś do przekazania – mówi Jenna.
- Ja pierwsza – woła Cate.

Podchodzi i rozdaje nam wszystkim drinki. Chłopaki dostają piwo, a dziewczyny musujący cydr w wysokich kieliszkach. Zatrzymuje się obok Drew, który obejmuje ją ramieniem, po czym wygłasza swoją wiadomość.

- Toast. Przeprowadzamy się z powrotem do Charlestonu.

Dobrze, że nie zacząłem jeszcze grillować mięsa. Piski i uściski trwają długie minuty, a my, faceci, stoimy i się przyglądamy. Najwyraźniej Cate nie powiedziała o tym wcześniej Sam i Jennie.

Drew wzrusza ramionami.

– Najwyższy czas. Jest tutaj nasza rodzina. Będę pracował tu w przychodni.

Cate patrzy na mnie, zwracając się do nas wszystkich.

– Przez dłuższy czas nie mogłam sobie wyobrazić życia tutaj bez... – na sekundę zerka na męża, a on bierze ją za rękę. – Ale on tu jest – ciągnie łamiącym się głosem. Unosi ich złączone dłonie do swojego serca. – Wiem, że jest szczęśliwy, kiedy na mnie patrzy. Na nas. I prawdę mówiąc, brakuje mi was. Chcę, żeby nasze dzieci się znały.

Kolejny grupowy uścisk.

– Mam ogłoszenie – mówi Sam.

Uspokajam się, że może – tylko może – Jenna i ja możemy mieć przynajmniej jedno własne. A ja będę szczęśliwy, jeśli Jenna będzie szczęśliwa, mając to jedno dziecko.

– Jenna i ja zdecydowałyśmy się na wspólny biznes. Zamierzamy założyć małą firmę eventowo-marketingową.

Cate podskakuje na palcach. Ona i Drew składają im gratulacje. Nie jestem tym zaskoczony. Przez jakiś czas pracowały nad pomysłami. Jednak spodziewałem się...

– Moja kolej – mówi nieśmiało Jenna. Spogląda na mnie z przeciwległego miejsca w kręgu. Przesyłam jej swój najlepszy uśmiech. Cokolwiek powie dalej, że rezygnujemy z posiadania dzieci, że adoptujemy albo że Sam zgodziła się być kiedyś naszą surogatką po urodzeniu własnego drugiego dziecka – cokolwiek to będzie, jestem gotów poprzeć jej decyzję.

– Dokonałam w życiu wielu złych wyborów, ale żadne z was nim nie jest. Jestem wdzięczna wam wszystkim. Cate, moja najlepsza przyjaciółko na całym świecie, tak się cieszę, że masz Drew. To najlepszy facet, jaki mógł ci się trafić – przesuwa wzrok dalej. – Benny, mój bracie i największy mistrzu, jesteś najlepszym starszym bratem, o jakim może marzyć dziewczyna.

– Wypiję za to – mówię i wszyscy unosimy nasze drinki.

– I Sam – kontynuuje Jenna – która będzie moją partnerką biznesową. Stałaś się dla mnie taka ważna. Cieszę się, że mój brat wziął się w garść.

Wszystcy wznosimy kieliszki.

Teraz jedyne, co widzę, to oczy Jenny.

– I mój mąż, mój rycerz w lśniącej zbroi.

– To jest olej i smar, skarbie.

Wszyscy się śmieją.

– I to właśnie kocham w tobie najbardziej. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, moim partnerem i miłością mojego życia. Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałby mój świat, gdybyś zrezygnował ze mnie lub ja z ciebie.

Z jej oczu zaczynają kapać łzy.

– Nie płacz, kochanie. Wiesz, jak to na mnie działa.

Skracam dystans między nami, przerywając krąg.

– Nie widzisz, że to są łzy szczęścia? Sam powiedziała mi, co razem z Bennym są gotowi dla nas zrobić.

– Wiem – mówię, obejmując ją.

– Daj spokój. Jeszcze nie skończyłam i wszyscy patrzą – droczy się, a rumieniec wykwiła na jej twarzy.

Chcąc nie chcąc, odsuwam się i stoję u jej boku.

– Dziękuję wam, Sam i Benie, za zaoferowanie nam surogacji dziecka – mówi.

Wyglądają na dezorientowanych, ale jestem pewien, że powie im, że zdecydowaliśmy się na adopcję.

– Szkoda, że nie ma tutaj naszych rodziców – dodaje.

Te słowa wprawiają mnie w konsternację, ponieważ nie jestem pewien, do czego zmierza. Jenna potrzebowała trochę czasu, żeby w pełni wybaczyć matce, ale między nimi jest już dużo lepiej. Ściskam jej dłoń, by bez słów zapewnić ją, że jestem obok.

– W każdym razie cieszę się, że wszyscy jesteście tutaj. Jesteście moją rodziną, naszą rodziną. I dlatego będziecie pierwszymi, którzy dowiedzą się, że jesteśmy w ciąży.

Jej słowa jakby do mnie nie docierały. Mój umysł odtwarza ostatnie kilka miesięcy. Piekło, przez które przeszliśmy ze wszystkimi alarmami w jej telefonie, żeby zrobiła to, żeby zrobiła tamto, nogi w powietrzu, dochodzić i nie dochodzić. To nasze trzecie podejście do inseminacji wewnątrzmacicznej. Jeśli to nie zadziała, planujemy spróbować droższego zapłodnienia *in vitro* lub surogacji.

– Jest jeszcze wczesnie, ale zrobiłam test na górze, zanim po mnie przyszedłeś. Przepraszam, że ci nie powiedziałam, ale jesteśmy w ciąży.

Brzmi to tak, jakby mówiła tylko do mnie, choć gratulacje są wypowiedziane przy akompaniamencie kolejnych pisków zachwyty. Stoję osłupiały, wciąż próbując nadać sens słowom.

– Jesteśmy w ciąży – mamroczę, co brzmi niedorzecznie. Ja nie jestem w ciąży.

Jenna mnie słyszy, a w kakofonii rozmów dookoła jakby tworzyła się wokół nas bańka.

Wbija we mnie wzrok i wiem, że nigdy tak naprawdę nie myślałem o tym, ile to dla mnie znaczy, dopóki nie wypowiedziała tych słów.

– Boże, kocham cię – mówię.

– Ja też cię kocham.

– Jesteś pewna? Jesteśmy w ciąży? – pytam.

– Jestem pewna.

– Będziemy mieć dziecko – mówię.

Jenna przytakuje.

– Razem.

– Razem.

Całuję moją pannę młodą, bo tak właśnie się czuję. Uniesienie, które rozpierało mnie w dniu naszego ślubu, jest tym, co czuję teraz.

– My – zaczynam – nigdy nie byliśmy złym wyborem. Byliśmy jedynym możliwym.



LEKKIE  
WYDAWNICTWO